



KAZANIA JANA VIANNEY

(KAZANIA NIEDZIELNE I ŚWIĄTECZNE)

SPIS TREŚCI

ŻYCIORYS KS. JANA VIANNEY	3
1. O POKUSACH	7
2. O GRZECHE ŚMIERTELNYM	15
3. O PYSZE	25
4. O ZAZDROŚCI	32
5. O NIECZYSTOŚCI	42
6. O OZIĘBŁOŚCI	55
7. O OBMOWIE	63
8. O LEKKOMYŚLNYM POSĄDZANIU BLIŹNIEGO	69
9. O MODLITWIE GRZESZNIKA, KTÓRY NIE CHCE PORZUCIĆ GRZECHE	75
10. O NIEGODNYM PRZYJMOWANIU KOMUNII ŚWIĘTEJ	84
11. O ODKŁADANIU POKUTY	89
12. O POKUCIE	95
13. O SPOWIEDZI WIELKANOCNEJ	101
14. O WARUNKACH SPOWIEDZI	108
15. O ZŁEJ SPOWIEDZI	115
16. O SPOWIEDZI	121
17. O ŻALU ZA GRZECHE	128
18. O ROZGRZESZENIU	135
19. O ZADOŚĆUCZYNIENIU	144
20. O MODLITWIE	153
21. O POKORZE	162
22. O MIŁOŚCI BLIŹNIEGO	171
23. O NADZIEI	180
24. O MIŁOŚCI	187
25. O PAMIĘCI NA ŚMIERĆ	197
26. O ŚMIERCI SPRAWIEDLIWEGO	207
27. O SĄDZIE SZCZEGÓŁOWYM	216
28. O PIEKLE CHRZEŚCIJAN	221
29. O SĄDZIE OSTATECZNYM	225

ŻYCIORYS KS. JANA VIANNEY

Jan Maria Vianney urodził się 8 maja 1786 r. w wiosce Dardilly, 20 km na północ od Lyonu, jako czwarte dziecko Mateusza i Marii. Trzy lata później wybucha we Francji rewolucja. Lyon wielokrotnie spływa krwią. Chrześcijanie cierpią prześladowania, a w 1794 r. zostaje zamknięty także kościółek w Dardilly.

Mały Jan Maria, który, jak wspomina jego siostra, już jako czterolatek lubił chodzić do kościoła, wcześniej zrozumiał, że modlić można się wszędzie. Wspominając po latach godziny spędzane na pastwisku czy na polu, mówił: „Podczas przerw w pracy udawałem, że odpoczywam lub śpię jak inni, a tymczasem gorąco modliłem się do Boga”.

Chłopak zajęty pracą w gospodarstwie rodziców nie ma czasu na to, by chodzić do szkoły. Naukę pisania i czytania zacznie dopiero w wieku 17 lat. W tym czasie dojrzewa w nim powołanie kapłańskie. W 1806 r. rodzice, aczkolwiek niechętnie rezygnując z jego rąk do pracy, powierzają go opiece ks. Karola Balleya ze Zgromadzenia Kanoników Regularnych św. Augustyna. Jan Maria przeprowadza się na jego plebanię w Écully, gdzie podejmuje naukę francuskiego i łaciny, co jednak przychodzi mu z tak miernym skutkiem, że postanawia udać się z pieszą pielgrzymką do grobu św. Franciszka Régisa oddalonej o ponad sto kilometrów La Louvesc, by prosić o zdolności do nauki. Pielgrzymuje o żebraczym chlebie, do celu dociera wyczerpany i umierający z głodu. Jak się okazało, do żebrania również nie miał zdolności.

Jesienią 1809 r. zostaje powołany do wojska, jednak ze względu na konflikt sumienia dezertuje i ukrywa się w górach, w wiosce Noës, gdzie zatrudnia się jako nauczyciel dzieci wdowy Klaudyny Fayot. Po jedenastu miesiącach może bez obaw wrócić do Écully, ponieważ jego młodszy brat Franciszek, który, chociaż wyciągnął szczęśliwy los mógł uniknąć poboru do wojska, postanowił przywdziać mundur zamiast wciąż poszukiwanego Jana Marii. Franciszek zginie w 1813 roku, a ks. Vianney przez całe życie będzie opłakiwał brata, który oddał za niego życie.

Jesienią 1811 r. Jan Maria wstępuje do Seminarium Świętego Ireneusza w Lyonie, które udaje mu się skończyć tylko dzięki oddaniu ks. Balleya, cierpliwie uczącego go po francusku, a nie po łacinie. Tej kleryk nie jest w stanie opanować, dlatego po niezdaniu pierwszego egzaminu zostaje odesłany z seminarium. 23 czerwca 1815 roku przyjmuje w Lyonie święcenia diakonatu, a 13 sierpnia tego samego roku zostaje wyświęcony na kapłana.

Wraca do Ecully, jako wikariusz ks. Balleya. Obaj duchowni tak gorliwie prześcigają się w praktykach ascetycznych, że szybko tracą w nich umiar. Jan Maria dostrzega, że co prawda pokuta jest konieczna w życiu kapłana, i pozostanie jej wierny do końca życia, lecz o wiele skuteczniejszym sposobem dotarcia do ludzkich dusz jest miłość bliźniego.

Ksiądz Balley uczy młodego wikariusza głoszenia kazań, których ten próbuje uczyć się na pamięć, nie zawsze z pozytywnym skutkiem. Na szczęście, słuchacze są wyrozumiali dla młodego kapłana, w którym od razu dostrzegają szczerą i oddaną Bogu duszę.

Trzy lata później, po śmierci ks. Balleya, Jan Maria Vianney zostaje wysłany do Arsen-Dembes, ubogiej i zaniedbanej religijnie wioski, liczącej 230 mieszkańców.

W archiwach diecezji znajduje się sprawozdanie z 1804 r., w którym ks. Lecourt, kapłan potajemnie odprawiający Msze święte w regionie Ars w czasie Rewolucji Francuskiej, napisał: „Nauczanie dzieci katechizmu jest bardzo trudne, gdyż są one głupie i mało zdolne. Większość z nich różni się od zwierząt tylko tym, że są ochrzczone”. W wiosce panuje duża swoboda obyczajów i upodobanie do potańcówek, nawet na placu przed kościołem, (co sprawi w przyszłości, że Proboszcz z Ars będzie zagorzałym przeciwnikiem tańców).

Ksiądz Vianney przybywa do Ars 13 lutego 1818 r. Dzień ten został nawet upamiętniony pomnikiem postawionym na skraju wsi, w miejscu, gdzie pastuszek Antek Givre wskazał młodemu kapłanowi drogę do kościoła. Jan Maria podziękował mu tymi słowami: „Wskazałeś mi drogę do Ars, ja wskażę ci drogę do nieba”. Antek Givre zmarł kilka dni po śmierci swego proboszcza.

W 1821 r. ks. Vianney zostaje proboszczem i rozpoczyna prace nad powiększeniem i upiększeniem kościoła. Będzie je prowadził do końca życia, wykazując się wielką gospodarnością i umiejętnością zdobywania funduszy. Dla siebie potrzebował bardzo niewiele. Żył mniej niż skromnie, a jadł tak niewiele, że wszyscy dziwili się, jakim cudem nie umarł z głodu i zimna. Odmrożoną skórę na stopach często zdarzało mu się ściągać razem ze skarpetkami. Siedząc o głodzie po kilkanaście godzin w konfesjonale, cierpiał na silne bóle brzucha, cały puchł i sam przyznawał się, iż nieraz zdarzało mu się tracić przytomność.

W 1824 r. ks. Vianney postanawia otworzyć w Ars szkołę dla ubogich dzieci, której nadaje nazwę Dom Opatrzności. Naukę powierza Katarzynie Lassagne i Benedykcie Lardet, których wykształcenie wcześniej sam sfinansował. Mimo wielu trudności, szkoła przyjmuje coraz więcej dzieci, z czasem przekształcając się w sierociniec.

Początkowo ks. Vianney wygłasza bardzo rygorystyczne kazania, w stylu tych, jakie wyczytał w odziedziczonych po ks. Balleyu podręcznikach kaznodziejskich. Roztacza w nich przed parafianami przerażające wizje piekła, walczy z najmniejszymi słabościami i przywarami prostych wieśniaków. Z czasem jednak, mniej więcej od 1830 r., ludzie zauważają, że coś zaczyna się zmieniać.

Proboszcz coraz częściej mówi o pełnym miłosierdzia Dobrym Pasterzu, o niebiańskim smaku Eucharystii, o miłości Boga i modlitwie, która jest oddechem duszy. Jego słowa łagodnieją, stają się głębsze, zaczynają wypływać prosto z serca, a nie z książek. Na ambonie zamiast Bożego prawnika staje Boży świadek, który zalewa się łzami na myśl o szczęściu życia w Bogu.

Wieść o „świętym Proboszczu z Ars” zaczyna rozchodzić się po okolicy: ludzie wiedzą, że spędza on długie godziny, klęcząc przed Najświętszym Sakramentem, że sypia po trzy godziny na dobę, że dzieli się swoim chlebem z ubogimi i jak nikt umie pocieszać strapionych na duchu. Wierni chcą go słuchać, a przed konfesjonałem Proboszcza zaczynają ustawiać się coraz dłuższe kolejki.



Fot. Święty Jan Maria Vianney (1786-1859)

Jan Maria Vianney jako człowiek od młodości przywykły do umartwień i ciężkiej pracy zaczyna jednak odczuwać, że obowiązki go przerastają. Wyzna kiedyś, że gdyby wiedział, na czym polega życie proboszcza, nigdy nie poszedłby do

seminarium diecezjalnego, lecz wstąpił do trapistów, by tam w samotności opłakiwać swoje grzechy.

W 1843 r. po raz pierwszy poważnie zapada na zdrowiu i wysyła do biskupa prośbę o przeniesienie do innej parafii. Później jeszcze dwukrotnie będzie próbował „uciekać” z Ars, lecz za każdym razem zrozumie na modlitwie, że to miejsce wyznaczył mu Pan, i pokornie wróci do swoich parafian i tysięcy pielgrzymów. Staje się „więźniem konfesjonatu”, spowiadając po kilkanaście godzin na dobę.

W 1853 r. biskup przysyła mu do pomocy kilku księży misjonarzy, aby zajmowali się pielgrzymami, których liczba dochodzi do około 10 tysięcy rocznie. Proboszcz traci siły, lecz niemal do końca swych dni prowadzi niezmienny i wyczerpujący tryb życia, w którym nie ma miejsca na wypoczynek. Nawet krótkie godziny spoczynku często zamieniają się w bezsenne noce, spędzane na modlitwie.

Nękanym przez ataki szatana i pokusy rozpacz żył w Ars jak męczennik na raty. Swoim penitentom zwykł nakładać lekką pokutę, resztę „brał na siebie” jak przyznał się kiedyś swoim współpracownikom.

Ksiądz Vianney jest coraz bardziej chory i wyczerpany. 29 lipca 1859 r. próbuje rano wstać, lecz upada przy łóżku. Posyła jeszcze po trzech pielgrzymów, którzy nie zdążyli wypowiadać się poprzedniego dnia. Spowiada ich na leżąco. W kościele tłum wiernych modli się za swojego Proboszcza. Pierwszy dzień sierpnia jest bardzo duszny i gorący.

Aby ulżyć mu w cierpieniu, parafianie dokonują rzeczy niebywalej: otaczają plebanie płótnem, od dachu do ziemi, i polewają je kubłami wody, ustawieni się w szpaler jak do gaszenia pożaru. Proboszcz błogosławi wszystkich modlących się w kościele i pod oknami plebanii, poświęca też przynoszone mu koszyki z dewocjonaliami. Przez cały czas jest spokojny i pełen pogody ducha. Podczas przyjmowania ostatnich sakramentów zaczyna płakać. „Czy czuje się Ksiądz gorzej?” - pytają go. „Nie - odpowiada - płaczę na myśl, jak bardzo nasz Pan jest dobry, że przychodzi do nas w ostatniej chwili”.

Umiera spokojnie 4 sierpnia 1859 roku, o drugiej w nocy.

8 stycznia 1905 roku Pius X beatyfikuje Proboszcza z Ars, ustanawiając go patronem księży francuskich.

31 maja 1925 roku Pius XI dokonuje aktu jego kanonizacji, dając go Kościołowi powszechnemu, jako wzór pasterza i lekarza dusz.

Lilia Danilecka

1. O POKUSACH

JEZUS BYŁ ZAWIEDZION NA PUSZCZĘ OD DUCHA,
ABY BYŁ KUSZON OD DIABŁA.
Mt 4,1

To, że Jezus Chrystus wybiera sobie na miejsce modlitwy pustynię, nie powinno nas dziwić – przecież przebywanie na pustyni nie było dla Niego niczym zdrożnym.

Nie jest też szczególnie zastanawiające to, że zaprowadził Go tam Duch Święty – przecież przewodnikiem Syna Bożego nie mógł być nikt inny jak tylko Bóg.

Co nas natomiast zdumiewa to; to, że był kuszony przez złego ducha, że ten duch ciemności dwukrotnie uniósł Go nawet nad ziemię. Gdyby nie to, że opowiedział o tym natchniony Ewangelista, nie chciałoby się nam wierzyć w prawdziwość tego wydarzenia.

Kiedy jednak dłużej zastanowimy się nad tym, przestaniemy się dziwić i z radością w sercu podziękujemy dobremu Zbawicielowi za to, że pozwolił kusić Siebie po to, żeby nam wysłużyć zwycięstwo w trudnych walkach i napaściach ze strony piekła. Jacy jesteśmy dzięki temu szczęśliwi! Od tego czasu możemy zwyciężać pokusy, bylebyśmy tylko naprawdę tego chcieli.

W dzisiejszym kazaniu chcę wam pokazać, jakie korzyści płyną dla nas z pokus, i w jaki sposób mamy z pokusami mężnie walczyć, żeby w niebie otrzymać koronę chwały.

Nie muszę wam dowodzić tego, że po świecie blakają się czarci, którzy nas kuszą. Wie o tym każde chrześcijańskie dziecko, które się uczy katechizmu. Bo jest tam takie pytanie: „Czy wszyscy aniołowie pozostali wierni Bogu?” Jest też odpowiedź: „Nie. Wielu z nich zbuntowało się przeciw Bogu i za karę zostali strąceni z nieba do piekła.”

Na dalsze pytanie - „Jakie jest zajęcie tych zbuntowanych aniołów?” — katechizm odpowiada: „Kuszą ludzi, chcąc ich przywiesi do złego.” Dużo mamy na to w Piśmie Świętym dowodów. Diabeł kusił pierwszych rodziców w raju ziemskim. To tutaj odniósł swoje pierwsze zwycięstwo, które go bardzo rozzuchwaliło i wbiło w pychę. Diabeł też namówił Kaina, żeby zabił swojego brata Abła.

W Starym Testamencie czytamy, że Bóg pyta szatana: „Skąd idziesz?”, a ten odpowiada: „Okrążyłem ziemię i schodziłem ją”. A więc zły duch chodzi po świecie i kusi ludzi.

Ewangelia mówi nam, że kiedy Maria Magdalena ukorzyła się przed Chrystusem żałując za swoje grzechy, a Zbawiciel jej przebaczył, z jej ciała wyszło siedmiu czartów.

I znowu czytamy, że zły duch, wyrzucony z człowieka, mówi do siebie: „Wrócę tu, tylko wezmę ze sobą jeszcze gorszych czartów”. Trzeba więc walczyć i opierać się pokusom.

Gdybyśmy zapytali tych byłych chrześcijan, którzy dziś jęczą w piekle — a których przeznaczeniem było przecież niebo - gdybyśmy, więc zapytali ich, dlaczego poszli na zatracenie, odpowiedzieliby nam:, „Dlatego, że ulegaliśmy pokusom”.

A co zapewniło szczęście wieczne Świętym? Dlaczego królują teraz w niebie? Na takie pytanie ci szczęśliwi mieszkańcy wysokości odpowiedzieliby jednogłośnie: „Przy pomocy łaski Bożej opieraliśmy się pokusom i odnosiliśmy zwycięstwa nad czartem”.

Co to jest pokusa? Jest to namawianie człowieka przez złego ducha, żeby zrobił to, czego Bóg zabrania, albo żeby nie robił tego, co Stwórca poleca i nakazuje.

Bóg chce, żebyśmy poranne i wieczorne modlitwy odmawiali na kolanach i z uszanowaniem, żebyśmy w niedziele i święta byli na Mszy Świętej - a jeśli to możliwe i na innych nabożeństwach - żebyśmy kochali wszystkich ludzi (a więc także i nieprzyjaciół!), żebyśmy pościli w nakazane dni, żebyśmy się starali poznać i dobrze wypełniać obowiązki swojego stanu, żebyśmy chętnym sercem darowywali urazy, powstrzymywali się od przekleństw, od mówienia źle o ludziach, od szkalowania ich, wypowiadania wulgarnych słów, robienia rzeczy niemoralnych.

Żąda też, żeby dzieci szanowały swoich rodziców, a podwładni przełożonych. I jeżeli mimo podszeptów złego ducha nie przekraczacie tych Bożych zasad, to nie ulegacie pokusie, a jeżeli idziecie za jego podszeptami, pokusa odnosi nad wami zwycięstwo.

Dobrze jest w czasie doświadczania pokusy zadać sobie proste pytanie: „Czy w mojej godzinie śmierci byłbym zadowolony, że poszedłem za tym piekielnym podszeptem?”

Czy wiecie, dlaczego szatan z taką zaciekłością stara się doprowadzić człowieka do upadku? Bo chce, żeby stworzenia okazywały wzdrgę swojemu Bogu. Jakie to szczęście, że Jezus Chrystus stał się dla nas wzorem i przykładem we wszystkich sytuacjach życiowych!

Kiedy, na przykład, spotyka nas pogarda, wpatrujemy się w Niego, jak idzie przed nami z koroną cierniową na głowie, jak Go ubierają w czerwony płaszcz i traktują jak głupca.

Kiedy cierpimy, możemy znajdować umocnienie w obrazie Zbawiciela, który pokryty ranami, w strasznych boleściach umiera na krzyżu. Kiedy prześladują nas źli ludzie, nie narzekajmy na to, skoro wiemy, że Jezus za swoich katów idzie na śmierć.

Kiedy opadają nas diabelskie pokusy, nie upadajmy na duchu, pamiętając o tym, że i naszego ukochanego Zbawiciela piekielny duch dwa razy podnosił ponad ziemię.

A więc zawsze i wszędzie, w każdym cierpieniu i w każdej pokusie, miejmy przed oczyma duszy Boga, który idzie przed nami, i który pomoże nam zwyciężyć.

Te myśli powinny być dla chrześcijanina ogromnym pokrzepieniem - bo i on na pewno nie ulegnie pokusie, jeżeli tylko będzie się uciekał do Boga.

Pokusy są o tyle pożyteczne, że pouczają nas o naszej nicości i słabości. A skoro jesteśmy tak słabi, to, jak mówi Święty Augustyn, powinniśmy dziękować Bogu za ustrzeże nie przed grzechem tak samo, jak za przebaczenie win, które już popełniliśmy.

To, że tak często wpadamy w pułapki diabła, bierze się stąd, że jesteśmy za bardzo pewni swoich postanowień i przyrzeczeń. Kiedy nie dręczą nas smutki, kiedy wszystko dzieje się po naszej myśli, wtedy jesteśmy za bardzo zadufani w sobie, wydaje się nam, że nic nie może nas wywrócić, zapominamy o swojej nicości i słabości. Uroczyście wtedy deklarujemy, że gotowi jesteśmy raczej umrzeć, niż pozwolić sobie na grzech.

Przykładem takiej postawy jest Piotr, który mówi do Jezusa: „Choćby się wszyscy zgorszyli z Ciebie, ja nigdy się nie zgorszę” A Boski Mistrz chciał mu pokazać, że człowiek sam z siebie jest bardzo słaby i właśnie dlatego, żeby go przewrócić nie skorzystał ani z królów, ani z książąt, ani z wojsk, a tylko ze zwykłej sprzątaczkii. I wtedy Piotr, który przed chwilą gotów był umierać dla Jezusa, teraz powiada, że Go nie zna i nie wie, o kim tu się mówi. Przysięga nawet, że tak jest! Mój Boże, jacy jesteśmy słabi, kiedy zostawisz nas samych sobie!

A przecież zdarzają się ludzie tak pewni siebie, że niemal zazdroszczą świętym ich pokut i umartwień. Wydaje im się, że mogliby robić to samo, co oni. Kiedy czytają o męczennikach, to gotowi są dla Pana Boga wycierpieć to samo, co tamci.

Mówią, że cierpienia szybko mijają, a nagroda za nie trwa wiecznie. Tymczasem Pan Bóg, jakiego środka używa, żeby nam pokazać, że sami z siebie nie możemy nic? Pozwala zbliżyć się do nas złemu duchowi.

I oto ten sam chrześcijanin, który przed chwilą chciał iść w zawody z pustelnikami, co żywią się korzonkami i trawą, zaczyna narzekać na mały ból głowy, na lekkie ukłucie szpilką.

Inny znowu, który gotów był dla Boga krew przelewać, zaczyna hodować w sercu zazdrość, niechęć, zemstę, nie chce na oczy oglądać swojego przeciwnika albo traktuje go ozięble tylko dlatego, że tamten wyrządził mu jakąś drobną krzywdę, że go trochę opłotkował, że za coś dobrego odpłacił mu niewdzięcznością. I tak go to oburza, że często spędza mu sen z powiek.

A więc - jak bardzo jesteśmy słabi sami z siebie, jak bardzo nie możemy być pewni swoich własnych postanowień!

Pokusa zatem utrzymuje nas w cnocie pokory, broni nas przed pychą. Święty Filip Nereusz z płaczem wołał do Boga: „Boże mój, podtrzymuj mnie Swoją łaską, bo Ty wiesz, że jestem niegodziwym wiarołomcą. Jeżeli mnie, choć na chwilę opuścisz, to boję się, że Cię zdradzę.”

Powiedzcie mi, kto najbardziej doświadcza pokus? Może pijacy albo ci, co w kółko przeklinają, albo może ludzie nieczyści, którzy się tarzają we wszelkich brudach? Może skąpiec, który każdym możliwym sposobem chce się wzbogacić?

Nie! Tymi ludźmi szatan pogardza - ich starałby się tylko jak najdłużej utrzymać przy życiu, żeby swoim przykładem mogli jeszcze więcej dusz ściągnąć do piekła.

Gdyby na przykład ten stary rozpustnik umarł wcześniej, gdyby zszedł z tego świata przed piętnastu czy dwudziestu laty, to by nie uwiódł tamtej dziewczyny, nie zepchnąłby jej w bagno brudu. Nie zgorszyłby też tego młodego chłopaka, który być może aż do śmierci będzie trwał w grzechu.

Gdyby szatan nakłonił tego złodzieja do częstszych napadów, to pewno zginąłby już on na szubienicy i nie nauczyłby innych, jak kraść i rabować.

A tego człowieka gdyby szatan namawiał do upijania się bez przerwy, to ten dawno by już skończył w delirium. A że życie mu się przedłużyło, to jeszcze i innych ponakłaniał do włóczenia się po knajpach.

Gdyby zły duch w jakiejś bijatyce pozbawił życia tego grajka czy tamtego szynkarza, nie poszłoby na potępienie tylu innych ludzi.

Święty Augustyn uczy, że diabeł takich grzeszników nie nagabuje za bardzo - przeciwnie, pogardza nimi, jakby pluje na nich.

Kto w takim razie doświadcza najbardziej gwałtownych pokus? Otóż ci, co najbardziej gorliwie pracują nad zbawieniem duszy; ci, którzy wyrzekają się zabaw i ziemskich przyjemności. To na nich czyhają całe armie piekielnych duchów!

Święty Franciszek z Asyżu przebywał ze swoimi zakonnikami w małych domkach, pobudowanych z sitowia i trzciny na rozległym polu. Niektórzy jego bracia prowadzili życie pełne wyjątkowych umartwień. Pewnego razu jeden z nich zobaczył oczyma duszy cały legion piekielnych duchów, które naradzały się, jak by tu tych cnotliwych i bogobojnych braci uwieść. I jeden z tych złych duchów odezwał się tak: „Ci zakonnicy są wyposażeni w piękną cnotę pokory.

Zaparli się samych siebie i całkowicie oddali się Bogu. Mają roztropnego przełożonego i dlatego nie sposób ich pokonać. Poczekajmy, aż on umrze, a wtedy nasprawiamy tu ludzi bez powołania, którzy wprowadzą między nich rozluźnienie i w ten sposób ich zwyciężymy”.

Kiedy natomiast ten sam braciszek poszedł do miasta, znowu zobaczył tam złego ducha, który tym razem, zamiast kusić mieszkańców, samotnie i bezczynnie siedział sobie przy bramie. Spytał więc mniszek swojego Anioła Stróża, dlaczego na zakonników rzuciły się tysiące piekielnych duchów, a na uwiedzenie całego miasta posłano tylko jednego czarta, który i tak siedzi i próżnuje?

Anioł odpowiedział mu na to, że ludzie światowi nie potrzebują pokus, bo sami tarzają się w grzechach, a zakonnicy, mimo zasadzek diabła, ciągle spełniają dobre uczynki.

Pierwszym sidłem, które diabeł zastawia na osobę, która zaczyna służyć Panu Bogu, jest obawa przed ludzką opinią. To dlatego człowiek kryje się ze swoimi dobrymi uczynkami, wstydi się ich, boi się i mówi do siebie: „Co by na to ludzie powiedzieli, gdyby się dowiedzieli, że się poprawiłem?”

A jeżeli nie może diabeł nic zdziałać przy pomocy obawy przed opinią ludzką, to budzi w takiej osobie wyjątkowy lęk i ciągłe podejrzenia, że jej spowiedzi są złe, że kapłan nie zna prawdziwego stanu jej duszy, że nic jej nie pomogą żadne pokuty, bo i tak będzie potępiona, że lepiej rzucić to wszystko, niż żyć w ciągłym strachu i zmartwieniach.

To prawda - kiedy człowiek leży w grzechach i nałogach, nie odczuwa ani nie dostrzega w sobie żadnych pokus. A jednak kiedy tylko chce zmienić swoje życie, rzuca się na niego całe piekło. Posłuchajcie tego, co mówi Święty Augustyn. Zły

duch przypomina strażnika, który ma pod kluczem wielu więźniów. Trzyma on spokojnie klucze w kieszeni, bo jest przekonany, że więźniowie mu nie uciekną. I diabeł też nie zastawia sideł na grzesznika, który nie myśli o poprawie; zaciska tylko mocniej więzy i nie marnuje czasu na nowe pokusy. Zostawia w spokoju nałogowców - jeżeli naturalnie bezbożnik może mieć spokój - jak najstaranniej ukrywa przed nimi stan ich duszy i dopiero w godzinie śmierci w groźnych barwach stawia im przed oczami grzechy, które popełnili, żeby w ten sposób popchnąć ich do rozpacz.

Całkiem inaczej natomiast postępuje piekło z ludźmi, którzy chcą zdecydowanie zmienić swoje życie i oddać się na wyłączną służbę Bogu. Augustyn z własnego doświadczenia dobrze o tym wiedział. Jak długo żył niemoralnie, tak długo nie wiedział, co to pokusa. Był zupełnie spokojny. Kiedy jednak odwrócił się od złego ducha, musiał przez całe pięć lat toczyć z nim zacieklą wojnę, gorzko płacząc i surowo pokutując. Oto słowa tego wielkiego Doktora Kościoła: „Rzuciłem się jak więzień skuty łańcuchami. Jednego dnia byłem zwycięzcą, a już nazajutrz leżałem powalony na ziemię. Ta krwawa i zacięta walka ciągnęła się przez pięć lat. Wreszcie przy pomocy Bożej zupełnie pokonałem wroga.”

Przyjrzyjmy się jeszcze Świętemu Hieronimowi, który opuścił Rzym, udał się do Ziemi Świętej i tam, w jaskini, prowadził życie pokutnicze. Szatan, który wiedział, że Hieronim przez swój przykład i przez świątobliwe życie wyrwie z jego szponów mnóstwo ofiar, nie mógł tego znieść. Używał więc strasznych pokus, żeby pokonać tego męża. W jednym ze swych listów Hieronim szczerze opisuje, jak ciężką walkę musiał toczyć ze złym duchem.

„Drogi przyjacielu - pisze - chcę się z tobą podzielić utrapieniami, które zsyła na mnie zły duch. W tej rozległej pustyni, spalonej od nieznośnych żarów słonecznych, rzucają się na mnie często rozkosze i przyjemności Rzymu. We dnie i w nocy wylewam potoki łez, moja dusza jest pełna smutku i goryczy. Kryję się w najbardziej niedostępnych miejscach, walczę z pokusami i opłakuję swoje grzechy. Moje ciało jest bezkształtne i okryte ostrą włosienicą. Moje łóżko to goła ziemia, a pokarm, nawet w chorobie, korzonki i woda. Pomimo tych surowości dręczy mnie wspomnienie brudnych, cielesnych rozkoszy, którymi zarażony jest Rzym. Mój duch przebywa jeszcze w tamtych towarzystwach, w których tyle razy obraziłem dobrego Boga. Na tej pustyni, wśród ponurych skał, gdzie za towarzystwo mam skorpiony i dzikie zwierzęta, ciało moje, już na wpół umarłe, doznaje nieczystych żądz. Zły duch ośmiela się jeszcze stawiać mi przed oczy brudne przyjemności. Umieram z przerażenia na samą myśl o pokusie, czuję się upokorzony. Używam

wszelkich surowości przeciw zmysłom, żeby nie stracić Boga. Klękam na ziemi przed Ukrzyżowanym, skrapiam łzami ten znak zbawienia, a kiedy nie mogę już płakać, to biorę do ręki kamienie, biję się nimi w piersi, aż nieraz krew wybucha ustami, wołam o miłosierdzie, żeby Pan zlitował się nade mną. Jak nieszczęśliwy jest mój stan, jak wielkie jest moje utrapienie — i dlatego tylko, że gorąco pragnę podobać się Bogu i Jego tylko kochać. Martwi mnie bardzo myśl, że mógłbym ulec pokusom i obrazić Boga. Dopomagaj mi swymi modlitwami, drogi przyjacielu, żebym dzielniej odpierał czarta, który poprzysiągł mi wieczną zgubę."

Patrzcie tylko, na jakie próby wystawiał Pan Bóg Swoich Świętych! Prawdopodobnie źle jest z nami, skoro piekielny duch się na nas nie rzuca - widocznie jesteście jego przyjaciółmi. Zostawia nas w fałszywym spokoju, pozwala nam spać - pod pozorem, że niczego już nam nie potrzeba, bo parę modlitw zmówiliśmy, bo jałmużnę daliśmy, bo nie zrobiliśmy tyle złego, co inni.

Na przykład nałogowego pijaka, — który jest jakby fundamentem, na którym wspierają się najrozmaitsze knajpy - jakoś nic nie dręczy.

A tę zarozumiałą dziewczynę? Spytajcie ją, czy stacza może jakieś duchowe walki? Z uśmiechem pewno wam powie, że w ogóle nie ma pojęcia, co to pokusa.

Taki stan jest u ludzi zepsutych dowodem na to, że już od dawna są własnością szatana. Zły duch specjalnie nie przypomina im dawniejszego życia — boi się, żeby nie otworzyły im się oczy na tę straszną przepaść, która im grozi. Czeką tylko na moment ich śmierci, żeby móc zabrać swoje ofiary do piekła.

Dobry i troszczący się o zbawienie chrześcijanin zawsze i wszędzie widzi niebezpieczeństwo, nieraz boi się nawet oczu otworzyć, żeby nie doświadczyć pokusy, choć przecież dużo się modli i umartwia. A stary grzesznik, który od dwudziestu już prawie lat wała się w brudnym bagnie występków, przeciwnie - on ma czelność mówić, że nie doznaje pokus!

Przyjacielu! Właśnie taki stan powinien cię przejąć grozą! Kto ma odwagę mówić, że nie doznaje pokus, ten jakby twierdził, że diabła już nie ma, albo że zupełnie stracił on już wpływ na chrześcijan.

Przytoczę wam słowa Świętego Grzegorza: „Dlatego nie doznajecie pokus, bo złe duchy są waszymi przyjaciółmi, kierownikami i pasterzami; pozwalają wam pędzić spokojny żywot, a dopiero przy zgonie wtrąca was do przepaści." A Święty Augustyn mówi, że najstraszniejszą pokusą jest pokus nie doznawać, co zwykle przytrafia się odrzuconym, opuszczonym przez Boga i wydanym na łup namiętności. Pokusa zatem utrzymuje nas w pokorze i skłania do ufności w Boga.

Pewnego pustelnika, którego dręczyły diabelskie pokusy, zapytał jego przełożony: „Przyjacielu, czy chcesz, bym prosił Boga, żeby cię uwolnił od pokus?” A ten na to: „Nie, mój ojcie. Niebezpieczeństwo przypomina mi o obecności Bożej i skłania mnie do modlitwy o łaskę zwycięstwa”. To prawda, że pokusa jest rzeczą upokarzającą, ale jest ona czasem żniwa.

Pewien święty mąż przez dłuższy czas był niepokojony przez czarta i bał się, że zostanie potępiony. Wtedy Bóg pocieszył go i dał mu poznać, że w tym czasie wewnętrznego niepokoju zebrał on sobie najwięcej zasług.

Trzeba więc dziękować Panu Bogu, że daje nam okazję do stoczenia mężnej walki i odniesienia w niej zwycięstwa. Pokusy ustaną dopiero ze śmiercią. Zły duch nigdy się nie męczy. Idźmy więc za radą Piotra Apostoła: „Trzeźwymi bądźcie a czuwajcie, bo przeciwnik wasz, diabeł, jako lew ryczący krąży, szukając, kogo by pożarł, któremu się sprzeciwiajcie, mocni w wierze!”

A Jezus Chrystus mówi nam: „Czuwajcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę”.

Żaden wiek, żadne stanowisko czy miejsce nie jest wolne od pokus.

Maria Egipcjanka przez dziewiętnaście lat walczyła ze złym duchem, Święty Paweł walczył z nim od chwili swego nawrócenia aż do końca życia.

Święty Augustyn porównuje czarta do wielkiego psa, który uwiązany, szczeka i robi mnóstwo hałasu, ale ugryźć może tylko tych, którzy się do niego za bardzo zbliżą.

Święty Makary dzięki swojej wielkiej pokorze zwyciężał piekielnego węża, chociaż ten nieraz wręcz rzucał się na niego, przybierając przy tym postać widzialną. Cnota pokory jest dla złego ducha bardzo groźna.

Dlatego Święty Antoni w momentach pokusy głęboko się uniżał i wołał do Boga: „Boże mój, miej litość nade mną, wielkim grzesznikiem”. Po tej pokornej modlitwie czart zazwyczaj od razu uciekał.

Przypominam jeszcze raz, że zły duch porywa się przeważnie na tych, którzy gorliwie starają się o zbawienie duszy.

Opowiada Święty Jan Kasjan, że pewien młody pustelnik, który doświadczał gwałtownych napaści złego ducha, udał się po radę do pewnego starca, żyjącego także na pustyni, a mimo to niedoświadczonego. Starzec nakrzyczał na niego i zaczął wątpić, czy tamten w ogóle ma powołanie do tego rodzaju życia. Młodzieniec chciał już wrócić do świata, zwątpiwszy o zbawieniu swojej duszy. Dopiero świątobliwy opat Apoloniusz uratował go i zachęcił do walki, udzielając

też nagany nieroztropnemu starcowi, który przez swoje łajanie niemal doprowadził młodego człowieka do rozpacz.

Okazję do walki z pokusami mamy zawsze, bo często atakują nas nieczyste, zazdrosne czy mściwe myśli. Kiedy indziej znowu przychodzą choroby, oszczerstwa, krzywdy, strata majątku, śmierć kochanych osób i tym razem to one skłaniają nas do szemrania przeciw Opatrzności Bożej.

A ile budzi się nam w sercach myśli próżnych, samolubnych czy pysznych! Na przykład, jak to nam miło, kiedy ludzie polecają się naszym modlitwom, albo jak chętnie przypominamy sobie, co dobrego zrobiliśmy dla innych.

Prośmy więc Pana Boga przy porannych modlitwach, żebyśmy mogli rozpoznać atakujące nas pokusy i żebyśmy od razu stawili im dzielny opór. Naśladujmy świętych, którzy tak dzielnie walczyli z pokusami.

Święci Bernard, Martynian, Tomasz z Akwinu pokonali najbardziej dotkliwe pokusy nieczystości. Święci Benedykt i Franciszek z Asyżu nieraz tarzali się w cierniach, żeby pokonać ducha nieczystego.

Walczyliśmy aż do samej śmierci, bo dopiero ze śmiercią ustaną ataki piekła. Uciekajmy się w modlitwie do Boga - i to uciekajmy się szybko i z wielką ufnością. Unikajmy niebezpiecznych okazji, pamiętając stale o tym, że źli aniołowie przy pierwszej takiej próbie stracili Boga. Bądźmy pokorni, pamiętając zawsze o tym, że tylko łaska Boża może nas podtrzymać. Szczęśliwy, kto w chwili śmierci będzie mógł powtórzyć za Świętym Pawłem, że dobrze się potykał i zwyciężał i dlatego oczekuje wieńca, który mu odda Bóg. Amen.

2. O GRZECHU ŚMIERTELNYM

BIADA NAM, ŻEŚMY ZGRZESZYLI.

Tren 5,16

Prorok Jeremiasz, przeświadczony o tym, że grzech ludu obciąża także i jego samego, woła z gorzkim płaczem: Przez nasze grzechy straciliśmy to piękne szczęście i radość, jakiej doznawało nasze serce; wesele zamieniło się w smutek, a z naszej głowy spadła korona. Biada nam, żeśmy zgrzeszyli. Wypada się zastanowić nad słowami proroka, który opisuje nam straszne zniszczenie, jakiego dokonuje w duszy grzech. Sam z siebie nie miałbym odwagi, żeby opowiadać wam czy to o złu grzechu, czy o nieszczęśliwych skutkach, jakie grzech ściąga na człowieka.

Grzechu nie potrafili przecież wytepić surowymi rozporządzeniami i karami pobożni królowie, nie zniszczyli go też siłą swojej Boskiej wymowy prorocy Starego

Testamentu; nie zdołali tego dokonać Apostołowie, choć zagrzewani Bożą miłością i pełni męstwa, którego udzielał im Duch Święty; nie zdusili go wreszcie przelaniem swojej krwi także i męczennicy.

Nawet sam Pan Nasz Jezus Chrystus, choć przecież jest prawdziwym Bogiem, przez Swoją bolesną mękę i okrutną śmierć nie usunął grzechu całkowicie.

O, przeklęty grzechu śmiertelny, jak mało cię ludzie znają, a jak często popełniają cię! Powodujesz straszne zniszczenia w naszej świętej wierze, jesteś katem dusz, źródłem potępienia, ohydą w oczach Nieba i spustoszeniem ziemi!

Przeklęty grzechu, jesteś przyczyną naszych doczesnych i wiecznych nieszczęść, nieubłagany katem jesteś samego Jezusa Chrystusa!

Mój Boże, gdybyśmy my wiedzieli, czym jest grzech - czy byśmy się go dopuszczali z taką łatwością? Czy moglibyśmy spokojnie sobie żyć po popełnieniu grzechu?

Jak bardzo jesteśmy ślepi! Zastanówmy się więc nad złem, jakie tkwi w grzechu, nad nieszczęściami, jakie on powoduje i nad zaślepieniem tych, którzy grzech popełniają.

Nikt z ludzi nie jest w stanie pojąć, jak wielkie zło tkwi w grzechu śmiertelnym. Gdybym mógł otworzyć bramy piekielne i pokazać wam wszystkie ofiary tego grzechu, gdyby każdy z potępieńców przedstawił wam rozdzierające cierpienia, które musi ponosić przez całą wieczność - to może wówczas mielibyście, jakie takie pojęcie o tym, czym jest grzech.

Cokolwiek bym wam nie powiedział z ambony o jego złu, zawsze będzie to coś bardzo niejasnego i odległego od samej rzeczywistości grzechu. Jeśli mnie spytacie, czym jest grzech śmiertelny, odpowiem ze Świętym Augustynem: To odwrócenie się od Boga i niemądre oddanie się stworzeniom. W naturze grzechu tkwi to, że nas oddala od Boga, że jest pogardzeniem Nim. Czy możemy wyobrazić sobie większą ohydę i bardziej czarne zło? Czym jest oderwanie się od Boga? To opór przeciw Jego woli.

W ten sposób grzesznik jakby mówi do Boga: „Odejdź ode mnie, nie chcę Ci służyć, nie chcę, żebyś był nadal moim Bogiem. Gardzę Tobą i Twoimi dobrami. Ty chcesz tego, a ja nie. Mnie podoba się to, czym Ty się brzydzisz. Każesz mi robić to, czego nie chcę”.

Chciecie jeszcze lepiej zrozumieć obrzydliwość grzechu?

To słuchajcie, co mówi bezbożnik do swojego Stwórcy. „Każesz mi odmawiać poranne i wieczorne modlitwy, a ja nie będę się modlić. Chcesz, żebym święcił

niedzielę, a ja właśnie będę ją znieważać zabronionymi pracami i tarzaniem się w przyjemnościach i w rozpuszcie. Każesz mi zachowywać czystość ciała i duszy, a ja lubię, co innego:, więc będę je brudzić myślami, pragnieniami i bezwstydnymi czynami. Każesz mi przebaczyć wrogowi, a ja chcę się zemścić. Każesz mi Cię kochać, a ja Tobą gardzę i oddaję się stworzeniom. Chcesz, żebym korzystał z Bożego słowa, które mi głoszą Twój słodki; każesz mi się uciekać do źródeł łask, żebym mógł pokonać złe skłonności — a ja odrzucam Twoje słowa, śmieję się z kaznodziejów, depczę Twoje łaski!"

I tak właśnie zwracacie się do Boga za każdym razem, kiedy grzeszycie!

Nic dziwnego, że prorok Izajasz nazywa grzeszników buntownikami, którzy sprzeciwiają się woli Pana.

Po drugie, odwrócenie się od Boga to przejaw jakiegoś wstrętu i oporu serca przeciw wszystkiemu, co łączy się z wiarą. A więc jest tu pogarda dla pokuty, pogarda dla umartwień, pogarda dla przykazania miłości nieprzyjaciół.

Tego wszystkiego grzesznik boi się bardziej niż choroby. Ciągłe mu się wydaje, że Stwórca za dużo od nas wymaga, że wierne służenie Bogu jest niemożliwością, że lepiej pójść na potępienie, niż zwalczać swoje namiętności i unikać zła.

Cóż to za straszna ślepotą, kiedy marne stworzenie podnosi bunt przeciw swojemu Stwórcy - przeciw Temu, który w jednej chwili mógłby je unicestwić jednym aktem Swojej woli.

Po trzecie, grzesznik wyżej ceni stworzenie niż nieskończony majestat Boga. Mówi Święty Augustyn:, Kiedy zaspokajamy swoje namiętności, oddajemy cześć cudzym bogom. Jak bardzo niesprawiedliwie postępuje grzesznik, kiedy Boga stawia poniżej swoich namiętności!

Ten sam Doktor Kościoła powiada, że rozpustnik wóś nierządnej istoty, lubieżne spojrzenia i rozwiązłość, ceni bardziej niż Stwórcę.

- ✓ A człowiek nieczysty? To ktoś, kto żyje tylko ciałem i brudami.
- ✓ A człowiek gwałtowny? To istota, z której oczu i nozdrzy buchają płomienie.
- ✓ A zazdrosny? To ktoś, kto innym robi na złość i gryzie się ich powodzeniem.
- ✓ A ambitny? To ktoś nadęty, podobny do kłębu dymu.

Gdzie zatem grzesznik kładzie swojego Boga? Czy Go ma przed oczyma, czy ma Go w sercu? Nie! Nieszczęsny grzeszniku, ty Boga rzucasz na pastwę swoim uniesieniom, swojej brudnej chciwości, swojej szalonej wściekłości, swojej nadętej

pysze! Ach, ty, gdybyś mógł, to byś Go zanurzył w kloace obrzydliwych, ohydnych nieczystości!

O, Boże - czy można dobrze znać grzech i mimo to dalej go popełniać?!

Mówi Pismo Święte, że Niebiosa i ziemia nie mogą objąć majestatu Boga. Tron Jego w słońcu i wśród gwiazd niezliczonych. Nigdzie jednak nie znajduję tekstu, w którym bym czytał, że Bóg po trzykroć Święty, że Pan niezliczonych zastępów, ma być pokryty brudami i czarny od dymu ludzkich namiętności!

Jaka to straszna rzecz, że człowiek grzesząc ośmiela się niejako ściągnąć Boga z Jego tronu i rzucić Go pod nogi swoich namiętności!

Za krótka jesteś wieczności, żeby ci nieszczęśliwi zuchwalcy ponieśli za to stosowną karę!

Święty Paweł Apostoł mówi wyraźnie, że ciało ludzkie jest mieszkaniem Boga, a lubieżnik oddaje je zepsutemu stworzeniu, podłej nierządnicy.

Co byście pomyśleli, drodzy bracia, o człowieku, który w szale wściekłości chwyciłby krew nieczystego zwierzęcia i wlewał ją do kielicha, w którym po Konsekracji znajduje się Przenajświętsza Krew Jezusa Chrystusa?

Już na samo wspomnienie o tym ogarnia was przerażenie, a przecież grzesznik idzie dalej, bo czarta stawia wyżej niż Syna Bożego, a od dobrych natchnień i poruszeń łaski Bożej woli podszepty szatana.

Po czwarte, grzech śmiertelny zaślepia i to do tego stopnia, że człowiek nie rozeznaje zła, którego się dopuszcza.

Kiedy przychodzi pokusa, poddaje się jej i okazuje pogardę Bożym łaskom. Powoli jego serce zatwardza się i ile kroków robi, tyle samo niemal razy upada. Za karę Bóg coraz bardziej się od niego odsuwa i taki człowiek staje się łupem swoich namiętności.

Życie grzesznika to splot zbrodni i łańcuch zła. Serce takiego człowieka przypomina wzburzone morze, na którym jedna fala wywołuje drugą. Pierwszy grzech pociąga za sobą drugi, potem następuje zatwardziałość, a po śmierci - nieszczęśliwa wieczność.

Przykładem tego może być Amazjasz, nieszczęśliwy król judzki. Miał wiele pięknych, wrodzonych zalet i wydawało się, że będzie dobrym władcą. Kiedy wstąpił na tron, miał dwadzieścia pięć lat. Ale z czasem opanowała go pycha. Wymordował zabójców swego ojca Joasa, po czym zebrał trzysta tysięcy wojska i zaciągnął jeszcze sto tysięcy ludzi z królestwa izraelskiego, którym zapłacił sto

talentów srebra. Wtedy przychodzi do niego mąż Boży i każe mu rozpuścić najemników. Amazjaszowi szkoda było pieniędzy, które zapłacił. Ale kiedy Prorok powiedział mu, że Bóg jest bogatym Panem i może mu zwrócić jeszcze więcej, rozpuścił najemników i wyruszył przeciwko Idumejczykom z własnym wojskiem, pokonując ich. Po zwycięstwie jednak zaczął oddawać cześć Boską bałwanom pokonanego narodu. Bóg przez Swojego Proroka upominał Amazjasza. Ale dumny zwycięzca gardził tymi upomnieniami, a Prorokowi groził śmiercią. Odszedł więc Boży posłaniec, przepowiadając nieposłusznemu królowi karę. A duma zaślepiła Amazjasza coraz bardziej. Wydaje wojnę, więc Joasowi, królowi izraelskiemu, przy czym staje się głuchy na wszelkie przestrogi. Wdaje się w walkę, ponosi klęskę i dostaje się do niewoli. Joas wkracza do Jerozolimy i wywozi stąd bogate skarby. Po śmierci króla izraelskiego Amazjasz żył jeszcze piętnaście lat i zginął w czasie powstania, jakie wybuchło przeciwko niemu w Jerozolimie.

I oto jest właśnie, bracia, obraz zatwardziałego grzesznika - człowieka, który popełnia jeden grzech za drugim, a dopiero w godzinie śmierci otwiera oczy i dostrzega swój straszny stan.

Po piąte, Pan Bóg opuszcza zatwardziałego grzesznika i wydaje go na łup namiętności. Nic go już nie wzrusza - on wszystkim gardzi. Wie, że kiedy umrze w tym stanie, czeka go wieczne potępienie. Nie dba o to, kpi sobie ze zbawiennych upomnień.

O kazaniach i o księżach wyraża się złośliwie. Mówi, że księża są od tego, żeby upominali, że to ich zawód, że opowiadają kłamstwa. Występuje przeciwko Bogu i wierze, przeciwko duchowieństwu, zuchwale przekracza przykazania Boże, zagłusza swoje sumienie, do końca tarza się w występkach i budzi się dopiero w godzinie śmierci, kiedy nie ma już dla niego ratunku, kiedy wyrwanie się z rąk piekła jest już nieprawdopodobne.

W Piśmie Świętym znajdujemy na to dobry przykład. Król syryjski oblegał miasto Dothan i urządził tam zasadzkę. Wówczas prorok Elizeusz błagał Boga, żeby dotknął tych ludzi ślepotą. I rzeczywiście tak się stało. Elizeusz prowadził ich za sobą, mówiąc im, że się pomylili, że mieli oblegać inne miasto. W ten sposób zaprowadził ich aż do Samarii i tu na prośbę proroka Bóg otworzył ich oczy i poznali, że są w rękach nieprzyjaciół.

Oto ponury obraz tego, co zazwyczaj dzieje się z zatwardziałym grzesznikiem w chwili śmierci. Kapłan go pociesza, wskazuje na ogrom Bożego miłosierdzia. Umierający uspokaja się, nie jedna się więc należycie z Bogiem. Sakramenty Święte

przyjęte niegodnie zaślepiają go jeszcze bardziej. Zaślepienie to trwa aż do końca, po czym nadchodzi śmierć i wieczne potępienie grzesznika.

Jak godny politowania jest stan tych nieszczęśliwych dusz! Jak więc bardzo gorąco - z jakimi wręcz łzami! — powinniśmy się modlić o ich nawrócenie!

Zobaczmy teraz, jakie nieszczęścia doczesne powoduje grzech. Najpierw, jest on źródłem wszelkich Bożych kar. Ubóstwo, choroby, smutki i wszelkie inne bolesne ciosy, a przede wszystkim śmierć, tu mają swoje źródło.

Duch Święty mówi w kilku miejscach do Żydów, że jeżeli zachowają Jego przykazania, On da im błogosławieństwo, role ich w obfitości wydadzą zboże, a drzewa owoce. Jeśli natomiast przeciwnie, opuszczą Stwórcę, spuści na nich różne klęski i nieszczęścia.

I rzeczywiście, wszystkie chłosty, tak duchowe jak cielesne, biorą początek w grzechu.

- ✓ Dlaczego Aniołowie spadli z nieba do piekła?
- ✓ Dlaczego Adam został wygnany z raju?
- ✓ Dlaczego na pierwszych rodziców i ich potomków spadło tyle nieszczęść?

Powodem tego jest grzech.

Czy to nie zbrodnie ludzi sprowadziły na ziemię potop? A co sprowadziło na Sodomę, Gomorę i inne miasta ogień z nieba, jeżeli nie grzech? O, przeklęty grzechu, kto cię dobrze poznał, ten nigdy nie odważy się ciebie popełnić!

Prorok Natan mówi do Dawida: „Nie odejdzie miecz z domu twego aż na wieki, dlatego żeś Mną wzgardził.” Mędrzec Pański powiada: „Ubóstwo od Pana w domu niebożnego, lecz mieszkania sprawiedliwych będą błogosławione.”

Unikajmy, bracia, grzechu; unikajmy go także i dlatego, że przyczynia on nam nieszczęść doczesnych. Po drugie, grzech skraca życie człowieka, jak mówi Duch Święty. Bóg znosi grzesznika nieraz bardzo długo. Kiedy jednak widzi, że ten nie poprawia się, zabiera go z tego świata, wycina go spośród żyjących, jak nieurodzajne drzewo.

Kiedy król Ezechiasz zachorował, Pan posłał do niego Proroka z rozkazem, żeby uporządkował swoje sprawy, bo niedługo umrze. Słyszając to, Ezechiasz odwrócił się do ściany i zaczął gorzko opłakiwać swoje grzechy. Pan, poruszony miłosierdziem, przedłużył mu życie o piętnaście lat.

Król Sedecjasz przeciwnie, za swoje nie odpokutowane zbrodnie, dostał się wraz z dziećmi do niewoli, gdzie wyłupiono mu oczy i tak nędznie zakończył życie.

Bezbożny Antioch przyznaje, że to jego zbrodnie ściągnęły na niego przedwczesną śmierć, bo złupił święte miasto i znieważył świątynię prawdziwego Boga. Robaki stoczyły żywca mu ciało.

Cesarz Anastazy widział w nocy w swoim pokoju groźną postać z księgą w ręce. Postać ta z powodu jego grzechów wykreśliła mu z księgi jego życia czterdzieści lat.

Takie myśli są dla człowieka, który pragnie długiego życia, przerażające. Straszne też skutki i szkody z powodu grzechu ponosi człowiek na duszy. Jak ciało bez ducha jest trupem, tak dusza człowieka, pozbawiona łaski Bożej, jest martwa i napętnia wstrętem Boga i aniołów. W tym stanie nie może ona zrobić nic, co by zasługiwało na życie wieczne.

Święta Katarzyna Sieneńska, kiedy pewnego razu miała wizję duszy będącej w łasce Bożej, w zachwycie wołała: „Panie, gdyby mi wiara nie mówiła, że jest tylko jeden Bóg, sądziłabym, że ta dusza jest Bóstwem. Rozumiem, Boże, że za tak piękną duszę mogłeś umierać!”

Kiedy jednak człowiek popełni grzech ciężki, ta cudowna piękność znika; dusza, podobna przedtem do Aniołów, teraz staje się brzydka jak czart albo ścierwo leżące osiem dni w słonecznym upale. Po grzechu człowiek traci wszystkie zasługi zebrane na życie wieczne, choćby był w nie tak bogaty, jak wszyscy Aniołowie i Święci razem. Po upadku pozostaje mu tylko piekło.

O, przeklęty grzechu, jakie ty straszne zniszczenia powodujesz w duszy! A niestety ilu tu obecnych jest w takim opłakanym stanie? Niech by się ludzie tak bali śmierci duchowej, jak się boją śmierci ciała!

Idę dalej i twierdzę, że grzech śmiertelny pozbawia nas spokoju duszy.

„Myśl bezpieczna jak ustawiczne gody”, mówi Mędrzec Pański. Święty Paweł mówi, że pokój duszy przewyższa wszelkie radości zmysłowe: „A pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł, niech strzeże serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie.” A o grzeszniku przeciwnie mówi prorok Izajasz:, że serce jego cierpi nieopisane boleści. W liście do Rzymian Święty Paweł pisze, że grzeszników przez całe życie trapić będą udręki: „Utrapienie i ucisk na wszelką duszę człowieka, który złość popełnia.”

Dlaczego, przyjacielu, trwasz w grzechu, skoro to on powoduje, że jesteś tak nieszczęśliwy?

Dalej. Grzech śmiertelny oddaje też duszę w niewolę szatana. Człowiek w stanie łaski uświęcającej jest naprawdę dzieckiem Bożym; po upadku grzechowym staje

się dzieckiem i niewolnikiem złego ducha. Święty Jan twierdzi, że kto popełnia grzech, ten jest duchem piekielnym, który zgrzeszył od początku: „Kto czyni grzech, z diabła jest, gdyż od początku diabeł grzeszy.”

Gdybyśmy umarli w stanie grzechu ciężkiego, naszą duszę na wieki posiadzie szatan.

Biedna duszo, sprzedadzą cię ludzie za bezcen - pijak za kieliszek trunku, skąpiec za garść siana, żarłok za suty półmisek, lubieżnik za ohydą rozkosz. Jak nisko cię cenią, jak strasznie cię lekceważą!

Dalej. Grzech śmiertelny czyni nas też nieprzyjaciółmi Boga i zamyka nam bramę do nieba. Dusza w stanie łaski jest przyjaciółką Boga i ma prawo do niebieskiej ojczyzny. Mój Boże, jakie to straszne nieszczęście żyć w nieprzyjaźni z Tobą, który jesteś samym Dobrem, samą Miłością i Szczęściem wybranych!

Gdybyśmy wiedzieli, co znaczy utracić Boga, za żadną cenę nie odważylibyśmy się popełnić grzechu. Trzej Młodzieńcy woleli z tego powodu dostać się do rozpalonego pieca. Męczennicy znosili najstraszniejsze katusze, a nie zaparli się swojego Zbawiciela.

Jednym kładziono na głowę rozpalone węgle, jak Świętemu Klemensowi, biskupowi Ancyry, Świętemu Sabinianowi i Świętemu Krzysztofowi. Innym wrywano zęby albo wybijano je kamieniami, jak Świętej Apolonii i Świętemu Januaremu. Z innych zdzierano żywcem skórę, jak to czytamy o Świętym Bartłomieju i Świętej Reginie.

Święty Wenanty pozwolił sobie wyrwać wnętrzności i cierpiał spokojnie, kiedy palono go pochodniami, bo nie chciał przez grzech stracić łaski Bożej. Męczennicy ponieśli najstraszniejsze katusze, bo nie chcieli zaprzeczyć się swojego Boga i Zbawiciela.

Biada nam, że wyrzekamy się wspaniałego nieba, a zasługujemy sobie na piekło tylko dlatego, że chcemy zaspokoić jakieś grzeszne skłonności!

Kto zrozumie ogrom tego nieszczęścia?

Co byście pomyśleli o człowieku, który by zwrócił się do Boga w ten sposób: „Nie chcę nieba, wybieram sobie na dziedzictwo piekło; wyrzekam się towarzystwa Aniołów i Świętych, wolę iść w wieczny ogień, niż odmówić sobie tych przyjemności, niż wyrzec się moich chęci, niż przebaczyć nieprzyjacielowi czy oddać cudzą rzecz”?

Powiecie może: „My tak nie mówimy!” Ale wasze grzechy jakby przemawiały w ten sposób!

Kto pojmie zaślepienie bezbożnego człowieka, który zwierzęcą rozkosz stawia wyżej niż radość wieczną, jakiś drobiazg — wyżej niż Królestwo niebieskie, obżarstwo - wyżej niż ucztę Błogosławionych w Mieście Bożym!

Grzech wreszcie jest największym nieszczęściem, jakie może nas spotkać na świecie. Święta Teresa widziała duszę w stanie grzechu ciężkiego i widok ten tak ją przeraził, że wołałaby ponieść męki piekielne, niż popełnić choćby jeden grzech.

Święty Tomasz dziwi się, jak człowiek, który popełnił choćby jeden tylko grzech w życiu, może się śmiać.

Święta Katarzyna ze Sieny mówi, że wszechmocny Bóg nie mógłby wyrządzić człowiekowi takiej szkody, jaką on sam sobie wyrządza, kiedy dopuszcza się grzechu.

Święta Katarzyna Genueska wołała, że odkąd poznała zło grzechu, nie dziwi się karom piekielnym, bo są one prawie niczym w porównaniu do zła grzechu.

Święta Magdalena de Pazzi nie mogła pojąć, jak Jezus Chrystus mógł umrzeć za stworzenia tak przewrotne jak grzesznicy.

Święci tylko grzechu bali się na tym świecie.

Także i my, gdybyśmy przy pomocy światła Bożego lepiej poznali ohydę grzechu, wolelibyśmy tysiąc razy umrzeć, niż dopuścić się jednego takiego występku.

Przypomnijcie sobie, co musiał wycierpieć Jezus za grzechy ludzi!

Oto Zbawiciel umiera na krzyżu - Jego ciało poszarpane w kawałki przy biczowaniu, twarz opluta przez bezbożników, głowa poprzesywana cierniem - najpiękniejszy z synów ludzkich wygląda jak nędzny robak!

W chwili Jego śmierci cały świat znalazł się w zamięcie: słońce pokrywa się ciemnościami, ziemia drży w posadach, skały pękają, groby się otwierają i wychodzą z nich umarli.

Spytajcie samego Jezusa Chrystusa, dlaczego ponosi On tak haniebną i okrutną śmierć, a odpowie wam: „Synu, to z powodu grzechu. Choćby wszystkie stworzenia rozumne na ziemi i w niebie poniosły najstraszniejsze męki, nie zdołałyby mimo to zgładzić nawet jednego grzechu powszedniego. Dlatego cierpię, żeby zadośćuczynić Bożej sprawiedliwości. Gdyby przynajmniej ludzie przestali

Mnie za to na nowo obrażać." Jaki niewdzięczny jest człowiek, kiedy nie chce pamiętać o miłości, jaką żywi do niego Zbawiciel!

Wieczności, ty się nigdy nie skończysz i pomścisz zniewagę, jaką grzech wyrządził tak dobremu, tak cierpliwemu i miłosiernemu Bogu.

Jak długo jeszcze będziemy trwali w tym zaślepieniu, jak długo wciąż od nowa będziemy krzyżować ukochanego Zbawiciela!

Nie czekajmy, bracia, na śmierć, bo wtedy nic już nie pomogą nasze wysiłki, nasze łzy i żal! Zawczasu otwórzmy oczy, uznajmy swoje błędy, pokutujmy i stosujmy środki, które Bóg ustanowił dla naszego zbawienia.

Lepiej nam stracić wszystko, niż na nowo dopuścić się grzechu.

Idźmy do stóp krzyża, niech nasze łzy łączą się z Prze- najdroższą Krwią Jezusa Chrystusa, która płynie z Jego ran.

Posłuchajmy przez chwilę i popatrzmy oczyma wiary, jak jęczą i narzekają potępieni — ci, dla których nie ma już miłosierdzia!

Nas kochany Zbawiciel nie odrzuca jeszcze od Swojego oblicza; wręcz przeciwnie wyciąga do nas Swoje ramiona i mówi nam, że nas kocha.

Nie zapominajmy nigdy, czym jest grzech, jakie nieszczęścia przygotowuje dla nas w przyszłym życiu, jakich dóbr na wieki nas pozbawia!

Wszyscy pragniemy nieba;iedzmy jednak, że nic skalanego nie wejdzie do tych rozkosznych przybytków.

Wszystko zachęca nas i wzywa do porzucenia grzechów. Syn Boży z krzyża zaklina nas, żebyśmy nie deptali Jego Przenajświętszej Krwi. Aniołowie i Święci z niebieskich wysokości przypominają nam, jak wielką chwałę przygotowuje dla nas Bóg, jak wielka chwała nas czeka, jeśli tylko będziemy unikać zła.

Także odrzuceni (*potępieni*) wołają do nas, żebyśmy nie szli w ich ślady i nie wpadli w ręce zagniewanego Boga.

Bracia, może za chwilę nie będzie nas już na ziemi i znajdziemy się w liczbie świętych albo potępionych. Miejmy się na baczności, bo nie znamy dnia ani godziny!

Tysiąckrotnie szczęśliwy jest ten, kto w każdej chwili gotowy jest stanąć przed Bogiem. Amen.

3. O PYSZE

BOŻE MÓJ DZIĘKUJĘ TOBIE, ŻEM NIE JEST,
JAKO INNI LUDZIE,
NIESPRAWIEDLIWI, DRAPIEŻNI, CUDZOŁOŹNICY,
JAKO I TEN CELNIK.
Łk 18, 11

Tak zazwyczaj przemawiają ludzie fałszywie pobożni — dumni, zakochani w sobie, tacy, którzy ciągle krytykują postępowanie innych. Podobnie odzywają się ludzie bogaci, którzy z lekceważeniem patrzą na biednych, jak gdyby biedacy mieli inną naturę.

Możemy nawet powiedzieć, że to głos powszechny. Bo i w niższych grupach społecznych spotykamy przekłętą grzech pychy i widzimy, jak każdy chce się wynieść ponad drugiego, jak siebie przecenia i o sobie ma jak najlepsze wyobrażenie.

Pycha też jest źródłem wszelkich występków i przyczyną rozmaitych nieszczęść na świecie. Dochodzi często do tego, że ludzie w swoim zaślepieniu chlubią się z tego, co powinno okryć ich wstydem. Jedni pysznią się, bo im się wydaje, że mają większe zdolności, inni szcycą się majątkiem lub pieniędzmi i nie chcą pamiętać o tym, że im kto więcej otrzymał, tym bardziej drobiazgowy zda rachunek przed Bogiem.

Naprawdę, powinniśmy wszyscy mówić ze Świętym Augustynem: „Boże mój, spraw, żebym poznał, czym jestem, a napełnię się wielkim zawstydzeniem i wzgardzę sobą samym.”

Będę dziś do was mówił o tym, jak pycha zaślepia człowieka i czyni go wstrętnym w oczach Boga i ludzi; w jaki sposób możemy ten grzech popełnić; jakich środków mamy używać, by się z" niego poprawić.

Żeby wam dać należyte pojęcie o pysze, trzeba by za pozwoleniem Boga wydobyć z przepaści Lucyfera i postawić go na moim miejscu, żeby on sam przedstawił wam grozę tego grzechu i pokazał, jakie dobra niebieskie za jego sprawą utracił i jakie nieszczęścia na siebie ściągnął.

Grzech ten trwa nieraz chwilę, a kara, jaka zań następuje, jest wieczna. W sposób szczególny charakteryzuje pychę to, że osoba, która jej podlega, nie dostrzega w sobie żadnej winy. Człowiek pyszny nie chce uwierzyć, że jest pyszny, nie chce przyznać, że nie ma racji. Jemu się wydaje, że wszystko, co mówi, jest dobre.

Po czym możemy poznać wielkość tego grzechu?

Po cierpieniach i upokorzeniu, jakie podjął Pan Jezus dla jego wykorzenienia. Urodził się z ubogich rodziców i żył w zapomnieniu.

Popatrzcie, jak wielkie nieszczęścia sprowadził na ziemię ten grzech. Gdyby nie pycha, nie byłoby piekła. Gdyby nie ten grzech, Adam dotychczas przebywałby w raju ziemskim, my wszyscy bylibyśmy szczęśliwi: nie podlegalibyśmy chorobom i wszelkim nędzom, nie byłoby śmierci ani strasznego sądu; nie musielibyśmy się bać nieszczęśliwej wieczności, mielibyśmy zapewnione niebo. Dobrze by nam było na tym, a jeszcze lepiej na tamtym świecie; życie upływałoby nam na chwaleńiu dobrego Boga i kiedyś z duszą i ciałem to samo robilibyśmy w niebie.

Gdyby nie ten przeklęty grzech, Jezus Chrystus nie potrzebowałby umierać.

Ilucierpień uniknąłby Boski Zbawiciel!

Zapytacie mnie, dlaczego ten grzech sprowadził tyle nieszczęść?

Dlatego, że gdyby Lucyfer i jego aniołowie nie unieśli się pychą, nie byłoby złych duchów, nikt nie kusiłby pierwszych rodziców i dlatego wytrwaliby oni w dobrem.

Wiem dobrze, że każdy ciężki grzech — jak skąpstwo, pijaństwo, mściwość, nieczystość — zasługuje na wieczne karanie i że każdy z tych grzechów ciężko zasmuca Boga. Pycha jednak najbardziej rani Serce Jezusa. Bo człowiek pyszny jest podobny do buntownika, który nie tylko gardzi prawami swojego władcy, ale jeszcze usiłuje wbić mu nóż w serce, zepchnąć go z tronu, podeptać go i zająć jego miejsce.

Czy można sobie wyobrazić większą zaciekłość?

Duch Święty także dosadnie wyraża się o tym występku. Mówi bowiem, że człowiek pyszny jest obmierzły przed Bogiem i ludźmi. A Jezus dziękuje Swojemu Ojcu, że ukrył te tajemnice przed zarozumiałymi, a objawił je małym.

Jeśli czytamy uważnie Pismo Święte, przekonujemy się, jak Bóg surowo karze i poniża zarozumiałych.

Dobrym tego przykładem jest król Nabuchodonozor, który w swojej pysze uważał się za Boga. Kiedy się zaczął wynosić z powodu swojej potęgi, doświadczył tego, że jest Bóg na niebie, który rządzi królestwami. Bo Bóg dopuścił na tego pyszałka takie pomieszanie zmysłów, że wydawało mu się, że jest zwierzęciem, uciekł więc w lasy i jak zwierzęta żywił się tam trawą. I trwał ten stan tak długo, póki Nabuchodonozor nie wszedł w siebie i nie uznał, że jest lichym i nędznym stworzeniem.

Popatrzcie też, co spotkało pysznego Datana i Abirona oraz dwustu najznacniejszych Żydów, którzy bez powołania chcieli składać Bogu ofiarę z kadzidła, jako kapłani i buntowali się przeciwko Mojżeszowi i Aaronowi. Oto Bóg kazał ich odłączyć od synów Izraela. A kiedy to uczyniono, w tej samej chwili otwarła się pod ich nogami ziemia i pochłonięła ich żywcem.

Popatrzcie na Heroda, który skazał na śmierć Świętego Jakuba Apostoła i uwięził Świętego Piotra. Pycha tego króla nie miała granic. Pewnego razu usiadł na tronie w królewskim stroju i popisywał się wymową przed ludem, który mówił obłudnie: „To nie człowiek przemawia, ale Bóg sam”. W tej chwili Anioł dotknął go straszną chorobą i robaki żywcem zaczęły toczyć mu ciało. I tak pyszny i okrutny Herod umarł haniebną śmiercią.

Pyszny Haman chciał, żeby wszyscy padali przed nim na kolana. Rozgniewał się na Mardocheusza, że ten go lekceważy i kazał przygotować dla niego szubienicę. Ale jako że Bóg sprzeciwia się pysznym, dopuścił On, że na tej szubienicy zawisł sam dumny Haman.

Pewien pustelnik pysznił się swoją wiarą i w obecności Świętego Palemona rzucił się w ogień, przekonany, że nic mu się nie stanie. Za sprawą złego ducha rzeczywiście wyszedł cało z płomieni, ale zaraz popełnił haniebny grzech przeciw cnocie czystości, po czym ten sam zły duch pchnął zarozumialca do rozpalonego pieca, w którym stracił on życie.

Tak jest - zawsze i wszędzie pysznych spotyka upokorzenie, bo ten występki obmierzły jest Bogu i wstrętny ludziom. Bo dumny nie pogodzi się z nikim, nad równych się wynosi, wyższym od siebie chce dorównać - często się kłóci i dlatego ludzie trzymają się od niego z daleka i nienawidzą go. Pycha dziwnie zmienia człowieka - tak jak zmieniła anioła, jedno z najpiękniejszych przecież stworzeń, w ohydneho i obrzydliwego czarta. Ona też człowieka, który jest dzieckiem Bożym, oddaje w niewolę szatana-diabła.

Przyznacie, że pycha jest wstrętnym grzechem, że ciężko obraża Boga i że sprowadza straszne nieszczęścia na ludzi.

Ale w jaki sposób można ją rozpoznać? Przecież towarzyszy ona człowiekowi wszędzie, miesza się do jego uczynków i słów; jest rodzajem przyprawy, bez której się nie obejdzie żaden niemal posiłek.

Sam Pan Jezus opisuje w Ewangelii pysznego człowieka w osobie faryzeusza, który przyszedł do świątyni i wobec ludzi głośno się modlił w ten sposób: „Boże, dziękuję

Tobie, żem nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy; jako i ten celnik. Poszczę dwakroć w tydzień, dajęm dziesięciny ze wszystkiego."

Oto człowiek pyszny wszystko przypisuje samemu sobie, nie Bogu. Nieszczęsna duma ogarnia starych i młodych, bogatych i ubogich. Każdy chwali się tym, kim jest, co zrobił, szuka poklasku, żebrze o marną sławę u ludzi.

Najczęściej pycha wciska się za próg ludzi bogatych. Dorobił się ktoś majątku – już zmienia sposób życia i jak ci faryzeusze chce, żeby go ludzie nazywali panem, żeby go pozdrawiali, żeby mu dawali pierwsze miejsca. Stoi się też wykwinąć. Na powitanie ledwie raczy skinąć głową, nie zdejmując przy tym kapelusza; w rozmowie używa wyszukanych frazesów, popisuje się nimi, chociaż czasem nie rozumie ich znaczenia. Będzie wam opowiadał, jak wielkie spadło na niego dziedzictwo, bo chce pokazać, że jest jeszcze bogatszy. Kiedy uda mu się jakaś sprawa, rozpowiada o niej wszędzie tak, że nie sposób tego słuchać. Opowiada o swoich podróżach i w tym też przesadza. Wydaje mu się, że wszyscy patrzą na niego z podziwem, podczas gdy oni w duszy z politowaniem śmieją się z jego głupoty.

Pyszny nie chce innym niczego przyznać, ostro krytykuje, poniża bliźnich, żeby wywyżżyć siebie. Opowiada też o swoich dziełach, chwali się, że inni wyrażali się o nich z uznaniem. Kiedy zobaczy kilka osób razem, zaraz mu się wydaje, że mówią o nim, że go chwalą albo obmawiają.

Próżnej dziewczynie wydaje się, że ma piękną figurę i dlatego chodzi wymierzonymi krokami, z jakąś afektacją i pychą, która zdaje się, że sięga obłoków. Jeżeli ma dużo strojów i sukien, to specjalnie nie zamknie szafy czy skrzyni, żeby to ludzie zobaczyli.

Wynoszą się ludzie z powodu swojego dobytku, z tego, że się umieją dobrze spowiadać, dobrze modlić, szczerzą się skromnym zachowaniem w kościele.

Matka pyszni się dziećmi, rolnik urodzajnymi polami, lepszą uprawą, młody człowiek łańcuszkiem czy zegarkiem - dlatego często sprawdza godzinę.

Nieraz przy grze któryś z graczy wyjmie z kieszeni wszystkie pieniądze, żeby go uważano za bogatego i podziwiano, chociaż nierzadko są to pieniądze pożyczone.

Kiedy pyszny znajdzie się w jakimś nowym towarzystwie, będzie opowiadał o swojej rodzinie, majątku, talentach, byle tylko podnieść swój obraz w opinii ludzkiej.

Jeżeli jakiś ojciec ma dorosłych synów albo córki na wydaniu, to zaraz usłyszycie, jak będzie opowiadał, ile to tysięcy ma ulokowane w pożyczkach. A poprosić go w tej chwili o pięć groszy dla ubogiego, to zaraz gdzieś te bogactwa zginą.

Krawiec czy inny rzemieślnik przechwala się swoim talentem i nieraz nawet na ulicy gotów pokazywać, że to on zrobił taką piękną suknię czy jakąś inną rzecz.

Przeklęty grzech pychy wciska się wszędzie, nawet między pasterzy i biednych mieszkańców gór. Kiedy drwal karczuje leśne drzewa przy drodze, to też stara się to robić zręcznie i zwinnie, żeby ci, co przechodzą obok, podziwiali go.

Co gorsza, nawet źli pysznią się swoimi występkami. Pijacy opowiadają, ile to potrafią wypić i nawet im się w głowie nie zakręci, a inni, kiedy wypiją tę samą liczbę kieliszków, są całkiem pijani.

Zauważcie, jak nieraz ktoś mówi o sobie z pokorą i spuszcza głowę na dół. Ale jak tylko usłyszysz coś cierpkiego na swój temat, zaraz się zżyma i gniewa, co jest wyraźnym dowodem pychy.

A nawet do dobrych uczynków zakrada się ten grzech. Popatrzcie na ludzi, którzy tylko dlatego świadczą dobrodziejstwa, żeby ich uważano za miłosiernych. Kiedy wspierają żebraka przy innych, to umyślnie dają większą jałmużnę, której by nigdy nie dali, gdyby byli sami.

Człowiek pyszny nie znosi nagany - co by nie powiedział czy nie zrobił, musi być dobre. U innych widzi same błędy i nieraz najszlachetniejsze zamiary i intencje złe sobie tłumaczy.

Wielu też mamy takich, którzy z próżności zmyślają! W rozmowie przesadzają lub wprost kłamią z obawy upokorzenia.

Starcy chlubią się z tego, czego nie zrobili. Gdy słuchamy ich opowiadania, moglibyśmy ich wziąć za wielkich bohaterów, którzy całą przebiegli ziemię. Młodzi znowu z przesadą mówią o tym, czego to oni w przyszłości nie zrobią. I tak wszyscy kłamią, goniąc za dymem chwały.

Taki dziś świat. I wy badajcie swoje serce i z ręką na sumieniu powiedzcie, czy nie mam racji?

Grzech ten bardzo zaciemnia nasz umysł. U innych widzimy pychę, ale nie dostrzegamy jej w sobie samych.

Człowiek, który szuka pochwał u ludzi, jest głupi. Dlaczego? Bo traci wszelką zasługę za swoje uczynki i naraża się na potępienie. Szuka chwały, ale jej nie znajdzie; ludzie go wyśmieją. Im kto ciszej żyje i mniej szuka rozgłosu, tym więcej

wślawia go Bóg, tym bardziej jego imię staje się głośnie we wszystkich stronach świata.

Jak faryzeusz jest obrazem człowieka pysznego, tak celnik przedstawia człowieka pokornego, przejętego poczuciem osobistej nicości i ufającego Bogu. Zapomina on o wszystkim, co dobrego mógł w życiu uczynić i żywo uznaje swoją duchową nędzę i niegodność. Nie śmie stanąć przed Bogiem ani wnieść oczu ku niebu, nie wysuwa się naprzód, nie pragnie, żeby go widziano, staje w kącie jak winowajca przed sędzią, patrzy w ziemię, jego serce przejmują żal, oczy napełniają się łzami. Z jego duszy wyrywa się skarga: „Boże mój, zlituj się nade mną, bo jestem wielkim grzesznikiem”. Właśnie ta pokora wzruszyła Serce Boga, bo otrzymuje celnik przebaczenie win i znajduje pochwałę z ust Jezusa Chrystusa, który mówi, że wrócił on do domu usprawiedliwiony, podczas gdy faryzeusz w świątyni obciążał sumienie nowym grzechem. I kończy Pan Jezus swoje opowiadanie uwagą, że kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony.

Skoro więc poznaliśmy już pychę, przypatrzmy się teraz cnocie przeciwnej temu występкови.

Jak pycha jest źródłem wszelkich występków tak pokora, na odwrót, jest podstawą wszelkich cnót. To brama, przez którą przychodzą do nas Boże łaski. Ona jest zbawienną przyprawą wszystkich dobrych uczynków, czyni je miłymi Bogu i zasługującymi na żywot wieczny. Ona jest panią Bożego Serca, bo Stwórca niczego nie odmawia pokornym.

Według Świętego Bernarda pokora jest poznaniem siebie samego i pogardą własnej nicości. Ona jest pochodnią, przy której widzimy jasno swoje niedoskonałości. Nie polega na słowach lub czynach, ale na poznaniu siebie samego i niezliczonych błędów własnych, które zasłania przed nami pycha.

Ta cnota jest do zbawienia absolutnie niezbędna. Bo Pan Jezus wyraźnie mówi, że jeśli się nie staniemy jak małe dzieci, nie wejdziemy do królestwa niebieskiego. Pokora ma zapewnione wszystko. Ona wyjednuje przebaczenie grzechów, zapewnia zwycięstwo w pokusach; ona czyni nas miłymi Bogu. I dlatego Chrystus jako Człowiek przybrał postać sługi właśnie dla naszego przykładu. Ze względu na swoją pokorę znalazła też u Boga łaskę Najświętsza Panna.

Święty Antoni widział na świecie mnóstwo sieci szatańskich i straszy się tego przeląkł. Pytał więc Boga, kto będzie w stanie uniknąć tych wszystkich zasadzek. Usłyszał wtedy głos mówiący, że tylko człowiek pokorny nie wpadnie w te matnie.

Świętemu Augustynowi postawiono pytanie, która cnota jest najmiłsza Bogu i która prowadzi człowieka najpewniej do nieba. Po głębszym namyśle odpowiedział ten Doktor Kościoła, że jest nią pokora.

Przed Świętym Makarym żalił się raz zły duch, że nie może go pokonać, chociaż lepiej pości od niego i więcej czuwa, bo wcale nie je, nie śpi, a tylko pod jednym względem Makary go przewyższa - cnotą pokory, której zły duch nie posiada.

Szczęśliwy, kto ma tę cnotę, bo jest zdolny do wielkich rzeczy. Bez pokory wszystkie inne cnoty są niczym. Choćbyście wszystko rozdali między ubogich, choćbyście całe życie płakali i pokutowali za grzechy, choćbyście umarli na pustyni, nie wejdziecie do nieba, jeżeli zabraknie wam pokory.

Nie dziwimy się więc, że Święci tak gorliwie starali się o nabycie i zachowanie tej cnoty. Im bardziej Bóg obsypywał ich łaskami, tym bardziej oni się upokarzali.

Święty Paweł został porwany aż do trzeciego nieba, a mimo to nazywa siebie wielkim grzesznikiem, prześladowcą Kościoła i płodem poronionym. Święci Marcin i Augustyn nie śmieją wejść do Kościoła, tak ich przeraża własna nędza duchowa.

I my także powinniśmy się przejąć poczuciem osobistej nędzy, jeżeli chcemy podobać się Bogu. Im bardziej drzewo obciążone jest owocami, tym bardziej jego konary pochylają się ku ziemi. I my także, im więcej dobrego czynimy, tym bardziej się unizajmy i pamiętajmy o tym, że charakterystycznym znamię dobrego chrześcijanina jest pokora.

Po czym poznamy, że ktoś ma tę cnotę?

Pokorny nie mówi o sobie ani dobrze, ani źle. On pilnie zwraca uwagę na siebie, opłakuje swoje winy i stara się podobać Bogu. Nie sądzi bliźnich ostro, nie gardzi nikim, jest wyrozumiały dla błędów innych. O bliźnim wyraża się dobrze. Jeżeli nie może o kimś dobrze mówić, milczy. Z osobistych pochwał się nie cieszy, unika ich. Za swoich przyjaciół uważa przede wszystkim tych, którzy mu ujawniają jego błędy i świadczą o dobrodziejstwie tym, którzy go oczerniają. Jak pyszny chętnie przebywa w towarzystwie pochlebców, tak pokorny od nich stroni. Chętnie obcuje z Bogiem, przedstawia Mu swoją nędzę i prosi Go o miłosierdzie. W działaniu szuka jedynie chwały Bożej, nie zwraca uwagi na względy ludzkie, nie goni za rozgłosem.

Pan Jezus zdaje się nie rozróżniać między Chrztem, Pokutą a cnotą pokory. Powiada bowiem, że bez Chrztu Świętego nie wejdziemy do królestwa niebieskiego, tak samo jak po ciężkim grzechu bez pokuty nie otrzymamy rozgrzeszenia. Ale też, dodaje Zbawiciel, bez pokory - jeżeli się nie staniemy jako dziatki - nie będziemy oglądali Boga.

Jeżeli będziemy pokorni, otrzymamy przebaczenie najcięższych win, a bez tej cnoty, choćbyśmy spełnili jak najwięcej dobrych uczynków, nie będziemy zbawieni.

Przytoczę wam przykład z Pisma Świętego. Wiadomo, że król Achab należał do najbardziej występnych królów izraelskich. Oddawał się nieczystościom, grabił posiadłości poddanych, odводził ich od czci prawdziwego Boga i prześcignął zbrodniami wszystkich swoich poprzedników. Dlatego Bóg posłał do niego Swojego proroka, Eliasza, i kazał mu powiedzieć, że na tym miejscu, na którym psy lizały krew niewinnie zabitego Nabota, będą też lizać jego krew. Wyrok Boży był jasny i stanowczy.

Kiedy Achab usłyszał tę mowę, rozdarł swoje szaty, okrył się włosienicą, pościł i upokarzał się. Bóg też zmienił Swoją wyrok i rzekł do Proroka: „A zaś nie widział upokorzonego Achaba przede Mną? Ponieważ tedy ukorzył się dla Mnie, nie przywiodę złego za dni jego, ale za dni syna jego przywiodę złe domowi jego.”

Widzicie stąd, że pokora przebija niebiosy, rozbraja prawicę zagniewanego Boga i sama jedna zyskuje przebaczenie.

Czy nie miałem racji mówiąc, że pokora jest najpiękniejszą i najcenniejszą ze wszystkich cnót?

Kiedy ją mamy, mamy i wszystkie inne cnoty. Bez niej natomiast wszystkie nasze cnoty byłyby niczym. Dobrego chrześcijanina poznamy po tym, że gardzi sobą, a wszystkie słowa i uczynki bliźniego tłumaczy sobie na dobre. Jestem pewny, że jeśli będziecie posiadali cnotę pokory, wasze serce zakosztuje szczęścia na ziemi i radości niebieskich w przyszłym życiu. Amen.

4. O ZAZDROŚCI

PRZECZ MYŚLICIE ZŁE
W SERCACH WASZYCH?
Mt 9, 4

Ludzie złośliwi na wszystkim znajdują brud i plamę; nikt się nie ustrzeże od ich zarzutów, chociażby prowadził najbardziej święte życie. Zazdrośnicy truciznę swoich języków rozlewają wszędzie; nawet najbardziej doskonałe uczynki i cnoty bliźnich poddadzą krytyce i bezceremonialnym ocenom. Przypominają pod tym względem jadowite węże, które w najpiękniejszych kwiatach zbierają truciznę, a zioła służące leczeniu zmieniają w swoim organizmie w śmiertelny jad.

Zazdroszczą oni, jak mówi Święty Grzegorz Wielki, swoim braciom ich najszlachetniejszych zalet. Jakby samemu Bogu robili wymówki, że nie poskąpił komuś drugiemu Swoich dóbr.

Dlaczego Żydzi tak bardzo zaciekle występowali przeciwko Jezusowi Chrystusowi swojemu największemu dobroczyńcy? Cemu chcieli Go zrzucić ze skały albo ukamienować? Czy nie dlatego, że Jego święte życie stanowiło dla tych pyszałków i zbrodniarzy ciężki wyrzut?

Cuda Zbawiciela porywały niezliczone tłumy, a starszyzna żydowska czuła się w tej sytuacji odosobniona i wzgardzona. Stąd ta wściekłość wrogów Chrystusa - wściekłość, która była dla nich wewnętrznym, nieustannie zabijającym ich katem. To dlatego w przystępie szału krzyczeli: „Po co dłużej czekać? Trzeba się Go jak najprędzej pozbyć, bo inaczej pójdzie za Nim cały świat, olśniony Jego cudami. Niech umiera - nie ma na to innej rady ani innego sposobu.”

Jak straszną namiętnością jest, drodzy bracia, zazdrość!

Dobroć Jezusa Chrystusa, blask Jego cnót powinny były napełnić serca Żydów szczęściem i radością. Niestety jednak, ich pożerała zazdrość, — dlatego byli smutni i prześladowali najlepszego Zbawiciela.

Jacyś miłosierni ludzie przynieśli do Chrystusa, na łożku, nieszczęśliwego paralityka. Zbawiciel świata uzdrawia go, mówiąc: „Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy. Wstań, weź łożo swoje i chodź!” Faryzeusze, zamiast przyjąć ten cud z wdzięcznością, zamiast wysławiać dobroć i potęgę Jezusa, pienią się ze złości i nazywają Zbawiciela bluźniercą. **Zazdrość opluwa, więc swoim jadem najlepsze nawet uczynki.** I gdyby przynajmniej ten grzech wymarł razem z faryzeuszami! Niestety - zapuścił on bardzo głębokie korzenie; korzenie, których nikt nie potrafi wyrwać z ludzkich serc!

Dziś chciałbym was przekonać, jak bardzo ta namiętność jest podła, a jednocześnie, jak powszechnie występuje w świecie. Poza tym, chciałbym wam uświadomić, że zazdrość jest grzechem bardzo niebezpiecznym — że wyjątkowo trudno jest człowiekowi poprawić się z niej.

Zanim wam pokażę, jak zazdrość poniża i upadla człowieka, określę najpierw, na czym ten występki polega.

Święty Tomasz z Akwinu określa go jako smutek i ciężką boleść na widok łask i dobrodziejstw, które Pan Bóg zlewa na bliźniego.

Dalej, grzech ten jest złośliwą radością z tego, że bliźni doznaje niepowodzenia czy jakiegokolwiek nieszczęścia.

Czy może być zaślepienie większe i bardziej smutne niż to, które polega na zamartwianiu się szczęściem współbraci, a cieszeniu się ich niepowodzeniem?!

Jest w tym grzechu dużo podłości, zdziczenia i ukrytej przewrotności czy wiarołomstwa. Niech człowiek zazdrosny powie, dlaczego się złości, że sąsiadowi wszystko układa się pomyślnie? Przecież to czyjeś szczęście w niczym mu nie szkodzi.

Choćby taki zazdrośnik odebrał bliźniemu jego talenty, sławę, mądrość, majątek, poważanie - czy przyjdzie mu coś z tego? Czy sam coś na tym zyska? Kto mu przeszkadza samemu też być szanowanym, bogatym, mądrym?

Każdy inny grzech sprawia człowiekowi przynajmniej chwilową przyjemność i zadowolenie. Zupełnie inaczej jest z zazdrością.

Złodziej, na przykład, cieszy się, kiedy kogoś okradnie; rozpustnik też czuje się szczęśliwy w momencie zaspokajania swoich obmierzłych chuci, choć zaraz potem obudzą się w nim wyrzuty sumienia. Pijak przy szklance wina czy wódki, mściwy w chwili zemsty, też doznają jakiegoś zadowolenia.

Zazdrosny natomiast nie ma żadnej satysfakcji. Jego grzech podobny jest do żmii, która nosi w swoim łonie zabójczy płód — przychodząc na świat, pozbawia on ją życia.

Przeklęta zazdrość toczy zaciętą, wewnętrzną wojnę przeciw człowiekowi, w którego duszy się lęgnie!

Gdzie wziął początek ten obrzydliwy grzech?

W niebie, wśród wspaniałych aniołów, którzy zazdrościli chwały Swojemu Stwórcy. Dla tych zbuntowanych duchów, czyli diabłów, Bóg za karę stworzył piekło.

Od upadłych aniołów zazdrość przeszła na ziemię i zapuściła korzenie w raju.

Tam właśnie diabeł robił wielkie obietnice kobiecie, przyrzekał jej Boską wiedzę – i uwiódł ją, a ona skusiła męża do zjedzenia zakazanego owocu. Spisek udał się całkowicie - zły duch, który zazdrościł człowiekowi szczęścia raju, pozbawił go przyjaźni Boga i sprowadził na niego wszystkie możliwe trudy, choroby i śmierć.

Od tego czasu zazdrość zaczęła siać straszne spustoszenia na świecie. To ona była przyczyną pierwszego morderstwa. Dlaczego - pyta Święty Jan Apostoł - Kain zabił swojego rodzonego brata, Abła? Bo jego uczynki były złe i nie podobały się Bogu ani ludziom. Abel przeciwnie, był niewinny i miły Bogu. Jego uczynki stanowiły ciągły wyrzut dla niegodziwego Kaina, budziły w nim straszny niepokój. Dlatego w duszy Kaina lęły się zazdrość i smutek, których nie był w stanie ukryć; na jego twarzy widać było ślady działania tych wewnętrznych tyranów. I pierwszy na świecie zbrodniarz nie znajduje spokoju, wyprowadza brata na pole, rzuca się na

niego, morduje go, bo myśli, że w ten sposób uciszy tego wewnętrznego robaka, który bez przerwy go gryzie. Spokoju jednak nie znalazł, a sumienie stało się jego katem, tak jak on stał się katem własnego brata.

Również Ezawa spała zazdrość, że błogosławieństwo ojcowskie otrzymał jego brat, Jakub. On też postanawia zgładzić brata: „Nienawidził tedy zawsze Ezaw Jakuba dla błogosławieństwa, którym mu błogosławił ojciec i rzekł w sercu swoim: Przyjdą dni żałoby ojca mego i zabiję Jakuba brata mego". Biedny Jakub musiał uciekać przed gniewnym i zazdrosnym bratem do swego wuja Labana.

Z tego samego powodu znienawidzony był przez swych braci Józef - zazdrościli mu, bo Józef był dobry, a w dodatku miał sen, który przepowiadał jego przyszłe wywyższenie.

Także Saul do końca życia z nieubłaganą zawziętością prześladował Dawida — dlatego tylko, że ten był bardziej niż on chwalony.

Ach, bracia, z jaką gorliwością trzeba się pilnować, żeby ta ślepa namiętność nie zakorzeniła się w naszym sercu! Bo kiedy raz ogarnie ona duszę, niełatwo ją stamtąd usunąć!

Czytamy w żywocie Świętego Pafnucego, że pewien zakonnik, mieszkający w tym samym co on klasztorze, zazdrościł Pafnucemu jego cnót i powszechnego poważania. Postanowił więc znieślić go przed braćmi. Kiedy w niedzielę Pafnucy był na mszy, ten zakradł się do jego celi i tam, w stosiku drewnianym, schował swoją książkę. Potem poszedł z innymi braćmi do kościoła, a po skończonych modłach poskarżył się przełożonemu, że skradziono mu książkę. Przełożony nie pozwolił żadnemu z braci ruszyć się z kościoła i posłał trzech starców, by przeszukali wszystkie cele. W celi Pafnucego istotnie między drewnami znaleziono książkę. Święty nie usprawiedliwiał się, bo na nic by się to nie zdało; pomówiono by go jeszcze o kłamstwo. Cierpiał spokojnie, płakał, upokarzał się i pościł przez dwa tygodnie. Wreszcie Bóg, chcąc pokazać niewinność Świętego, który spokojnie znosił ten okropny zarzut i niesławę, spuścił na zazdrosnego winowajcę straszną karę. Opętał go zły duch i męczył tak okropnie, że ten wreszcie przyznał się, że chłosta Boża spadła na niego za to, że chciał przedstawić Pafnucego jako obłudnego świętoszka. Pafnucy spokojnie i bez złości podszedł wówczas do opętanego i nakazał złemu duchowi ustąpić. Stało się to w obecności wszystkich braci zakonnych, którzy słyszeli, jak zazdrosny zakonnik przyznał się do winy i byli też świadkami nowego triumfu sługi Bożego, Pafnucego.

Święty Ambroży mówi, że na świecie jest bardzo wielu ludzi zazdrosnych, których powodzenie i łaski, jakich Bóg udziela innym, kłują w oczy. Słusznie powiada Hiob: „Zaiste gniew zabija głupiego, a zawiść umarza malutkiego.” Bo naprawdę - czy to, że ktoś się martwi i złości tym, że sąsiadowi, bratu czy siostrze lepiej się powodzi, że ich ludzie kochają, że im Bóg błogosławi — czy to nie świadczy o jego umysłowej ciasnocie?

Tak, moje dzieci! Jak mówi Święty Grzegorz Wielki, trzeba być bardzo ograniczonym człowiekiem, żeby pozwolić się tyranizować tej podłej i bezecnej namiętności. Czy chrześcijanin nie powinien się cieszyć szczęściem bliźniego?

Podła jest dusza, która zazdrości drugiemu człowiekowi i jęczy w niewoli namiętności, usiłując ją ukryć przed ludźmi i zamaskować różnymi pozorami. Czy to nie jest podle postępowanie - martwić się i gryźć dlatego, że Bóg obdarza łaskami kogoś innego?

Człowiek zazdrosny nie ma ani chwili spokoju.

Przeciw komu zieje tą jadowitą pianą?

Albo przeciw wrogowi, albo przeciw przyjacielowi, albo wreszcie przeciw osobie, która jest mu obojętna. Tymczasem nawet wroga nie wolno nam nienawidzić, bo Pan Jezus słowem i przykładem uczy nas miłości nieprzyjaciół. To nieważne, że ktoś powiedział na was coś złego albo was skrzywdził. Koniecznie trzeba wtedy, patrząc na wzory Świętych, zapanować nad sobą i okazać pewną wielkość ducha.

Natomiast jeżeli wobec przyjaciół w oczy udajecie, że im dobrze życzycie, a w sercu pragniecie, żeby Bóg ich opuścił, żeby spadły na nich nieszczęścia, żeby stracili sławę i dobre imię u ludzi - to czy nie jesteście obrzydliwymi obłudnikami i pozbawionymi serca wiarołomcami?

Przyjaciel otwiera przed wami serce, a wy ziejecie do niego jadem zazdrości!

Gdyby ktoś postępował w ten sposób względem was, nie wołalibyście z oburzeniem: „A to podlec i obłudnik!”?

A jeśli wreszcie jakaś osoba jest wam zupełnie obojętna, to czym sobie zasłużyła na waszą nienawiść, że jej źle życzycie, ciesząc się z jej nieszczęścia, a martwiąc powodzeniem?

Jesteśmy uczniami Chrystusa i powinniśmy kierować się ludzkim uczuciem. Niech za wzór służą nam Święci, którzy dla braci, z miłości bliźniego, poświęcali wszystko.

Mojesz chciał być zgładzony z księgi życia, byle tylko Bóg zechciał przebaczyć jego ludowi.

Święty Paweł Apostoł uroczyście oświadcza, że po tysiąc razy chętnie oddałby życie, żeby zbawić braci.

Człowiekowi zazdrosnemu coś takiego nie przysłoby nawet do głowy - te cnoty, które rodzą się z miłości i które są najpiękniejszą ozdobą i chlubą chrześcijanina. On koniecznie chciałby doprowadzić swojego brata do ruiny. Każdy znak Bożej dobroci względem bliźniego przeszywa mu serce smutkiem i jak ostry grot, wewnątrz go zabija.

Jesteśmy członkami Jezusa Chrystusa, powinna więc panować między nami jedność i święta łączność; nasze serca - jak uczy Święty Paweł — powinny być pełne radości z powodu szczęścia bliźniego, a smutku z powodu jego niepowodzenia.

Niestety, zazdrosny wyklina i złości się, kiedy bliźniemu dzieje się dobrze - tak, jakby mu to miało przynieść jakąś ulgę w jego pochodzącym z piekła smutku. Występek, o którym mówimy, potrafił sztyletem, trucizną albo podobnymi metodami usuwać z tronu cesarzy i królów. Spiskowcom nie brakowało chleba ani napoju, mieli też gdzie mieszkać; do zbrodni pchała ich tylko zazdrość i chęć wyniesienia siebie!

Albo popatrzcie na zazdrosnego sprzedawcę, który na zakupy chciałby wszystkich ściągnąć tylko do siebie! Jeżeli ktoś idzie do innego sklepu, już go to złości i boli. Zaczyna więc swojego konkurenta krytykować; powiada, że tamten ma kiepski towar i że oszukuje na wadze. Opowiada to po ludziach niby w zaufaniu, prosi, żeby tego nie rozgłaszać i w ten sposób chce jeszcze pewniej podkopać swojego rywala.

Pracownik też niechętnie patrzy na to, że oprócz niego przyjmują do jakiejś pracy jeszcze kogoś innego.

Gospodarz zazdrości drugiemu gospodarzowi, swojemu sąsiadowi, że u tamtego są piękniejsze plony.

Kiedy matka usłyszy, że chwałą przy niej czyjeś dzieci, zaraz dopowie złośliwie: „Nieprawda, nie są takie dobre i doskonałe, jak wam się wydaje.” Ach, niemądra kobieto, przecież chwalenie czyichś dzieci nie ujmuje zalet twoim!

Zazdrość dzieli też małżonków. Kiedy jedno z nich wyjdzie na chwilę z domu, z kimś rozmawia, zaraz są podejrzenia i gromy lecą na najbardziej niewinne osoby, które posądza się o romans.

Ten przeklęty grzech potrafi też poróżnić między sobą braci i siostry. Kiedy ojciec czy matka jednemu z dzieci da czegoś więcej niż drugiemu, to zaraz wynikają stąd niechęci i żale, że rodzice faworyzują jedno z rodzeństwa. Bywają wypadki, że ta przekłeta namiętność na całe życie rozdziela rodzeństwo i wprowadza piekło w domy i rodziny.

Grzech ten pojawia się już u dzieci, które nieraz gniewają się, jeśli rodzice któremuś z rodzeństwa okazują większą życzliwość.

Młodzi ludzie znowu martwią się, kiedy widzą, że inni odnoszą większe sukcesy i są wyżej cenieni; chcieliby, żeby na całym świecie tylko oni błyszczeli mądrością i bystrością umysłu. Niejedna dziewczyna chciałaby uchodzić za jedyne bóstwo na ziemi i dlatego płacze i zamartwia się, że inne są bogatsze, mają piękniejsze stroje i bardziej niż ona zwracają na siebie uwagę.

Jaka ślepa jest ta namiętność i jak bezustannie dręczy ona człowieka! Niestety! Spotykamy ją także między osobami, które chcą uchodzić za pobożne.

Szczególnie kobiety zwracają uwagę na to, jak się która spowiada, jak się modli, a następnie krytykują, obmawiają i posądzają o obłudę.

Często i ubodzy zżymają się, jeśli któryś z nich dostanie większą jałmużnę i wzajemnie się szkalują z tego powodu. Obrzydliwa zazdrość rzuca się i na duchowe, i na materialne dobra bliźniego.

Powiedziałem, że ta namiętność jest cechą umysłów ciasnych. Nic więc dziwnego, że każdy się z nią ukrywa i swoją niechęć do bliźniego maskuje rozmaitymi pozorami.

Jeżeli ktoś mówi przy nas dobrze o bliźnim, to milczymy, bo nas to smuci. Jeśli wypada coś o tym chwalonym powiedzieć, robimy to zimno i obojętnie.

U człowieka zazdrosnego, moi bracia, nie ma miłości. Jeśli Święty Paweł mówi: „Weselcie się z weselącymi, płaczcie z płaczącymi”, to zazdrosny żywi uczucia odwrotne. Grzech ten jest przy tym bardzo niebezpieczny, bo często ukrywa się pod płaszczykiem cnoty i przyjaźni. Podobny jest do ukrywającego się wśród liści lwa czy węża, który niespodziewanie rzuca się na was i kąsa. To straszny pomór, który nikogo nie oszczędza. Nawet w rodzinach wywołuje niezgody i kłótnie.

Ile złości ma w sobie ten grzech, wyraźniej pokażę wam na przykładzie. Opowiada Święty Wincenty Ferreriusz, jak to pewien książę dowiedział się, że w jego mieście żyje dwóch szczególnych ludzi - jeden z nich był skąpcem, a drugi zazdrośnikiem. Książę kazał przywołać ich do siebie i powiedział, że robi dla nich wszystko, o

cokolwiek go poproszą, pod tym jednak warunkiem, że ten, który pierwszy wypowie prośbę, otrzyma tylko połowę tego, co drugi. Warunek ten bardzo zaniepokoił obu panów. Skąpiec bardzo chciał dostać pieniądze, ale mówił do siebie: „Jeżeli przedstawię swoją prośbę jako pierwszy, to dostanę tylko połowę tego, co tamten”. Zazdrosny też chciał prosić, ale się bał, że drugi dostanie o połowę więcej niż on. Czas upływał, a żaden z nich nie przedstawił żadnej prośby, bo jednego powstrzymywała chciwość, a drugiego zazdrość. Książę nie chcąc dłużej czekać, rozkazał, żeby swoją prośbę przedstawił najpierw zazdrosny. I co ten wykrzyknął, uniesiony wściekłą rozpaczą? „Jako że Wasza Książęca Mość przyrzekł uczynić wszystko, o co poprosimy, chcę, żeby mi wyłupiono jedno oko.” Bo pomyślał sobie, że przynajmniej jednym okiem zobaczy, jak tamtemu wyłupią oboje oczu.

I dodaje Święty Wincenty, że nigdy nie widział namiętności równie złośliwej jak zazdrość. Czy nie ona też wtrąciła do lwiej jamy biednego Daniela?

I jak ten grzech jest rozpowszechniony w świecie! Ogarnia wszystkich i wszystko. A jednak ludzie nie chcą go w sobie dostrzegać; tym bardziej nie chcą się z niego poprawić.

Żeby się upokorzyć, wypowiadać i poprawić, koniecznie trzeba najpierw grzech poznać. Tymczasem zazdrość zaślepia; dlatego człowiek, który podlega tej namiętności, staje się zatwardziały i bardzo rzadko się nawraca.

Przyznaję, że każdy grzech zaślepia człowieka. Ale rzadko który otacza tak gęstą mgłą i dopuszcza do duszy tak mało światła, jak robi to zazdrość.

Słusznie więc radzi Mędrzec Pański, żeby nie zadawać się z ludźmi zazdrosnymi, bo są oni pozbawieni roztropności: „Nie jadaj z człowiekiem zazdrosnym i nie pragnij pokarmów jego, bo na kształt wieszczka i praktykarza, domniemywa się, czego nie wie.”

Biedny zazdrośnik! Wmawia sobie, że jego grzech jest niczym, że nie przynosi mu wstydu przed światem, jak innym kradzież, bluźnierstwo czy cudzołóstwo. Wydaje mu się, że to drobnostka, za którą łatwo otrzymać przebaczenie.

Nie myśli o tym, że ten występek wysusza szlachetniejszą część człowieka i wlewa w duszę zabójczy jad, który zgubił Kaina. Chociaż ten bratobójca odczuwał straszne wyrzuty sumienia, chociaż krew Abela wołała o pomstę do nieba, to jednak zazdrość zaślepiła go tak bardzo, że mimo wszystko nie nawrócił się i nędznie zginął.

Popatrzcie też na faryzeuszy, którzy domagają się śmierci Jezusa Chrystusa! Czy się nawrócili, widząc cuda Zbawiciela? Nie! Poumierali w swoich grzechach!

Święty Bazyli mówi, że człowiek zazdrosny jest okropnym potworem, który za dobro płaci złem. Ten grzech ciągnie w coraz głębszą przepaść, oddala od Boga, zaślepia i zatwardza coraz bardziej - dlatego nawrócenie zazdrosnego jest z każdym dniem coraz trudniejsze.

Kiedy siostra Mojżesza szemrała przeciw swojemu bratu, wybranemu słudze Bożemu i wodzowi ludu izraelskiego, Bóg za karę dotknął ją trądem. A dlaczego ukarał ją tą właśnie chorobą?

Bo między zazdrością a trądem istnieje wielkie podobieństwo. Jak trąd niszczy całe ciało człowieka, tak zazdrość psuje wszystkie władze duszy. Trąd polega na zepsuciu krwi i często sprowadza śmierć. Podobnie zazdrość - jest wrzodem duchowym, który przenika człowieka do szpiku kości. Trudno też wyleczyć człowieka z tej choroby.

Kore, Datan i Abiron zazdrościli Mojżeszowi zaszczytu i mówili: „Czy nie jesteśmy mu równi? Czemu nie możemy ofiarować Panu kadzidła tak jak on?” Nie pomogły żadne perswazje. Buntownicy po prostu chcieli być równi Mojżeszowi i Aaronowi. Bóg ciężko ich za to ukarał, bo w chwili, w której mieli dogodzić swojej wygórowanej ambicji, ziemia rozstąpiła się im pod nogami i pochłonęła ich żywcem.

Jak trudno powstać z tego grzechu, kiedy przywrze on do duszy! Widzimy, że gniew i zazdrość trwają miesiącami, latami, przez całe życie nieraz.

Niekiedy tacy ludzie udają przyjaźń - ale tak naprawdę woleliby nigdy nie oglądać swojego przeciwnika. Unikają go, trzymają się od niego z daleka, chętnie słuchają obmów, które go dotyczą. A kiedy się na niego natkną, otwarcie mówią: „Wolałbym go nigdy nie widzieć, spotkanie z nim mnie męczy, nie podoba mi się jego sposób bycia.”

Mylisz się, przyjacielu! To zazdrość cię zaślepia, usuń ją ze swego serca, a polubisz przeciwnika i będziesz z nim żył tak samo, jak z innymi ludźmi!

Jako przykład nienawiści i zazdrości może posłużyć Faraon. Nie podobało mu się, że Bóg błogosławił ludowi izraelskiemu, dlatego obciążał Żydów robotami. Pan przez nadzwyczajne znaki i cuda chciał skruszyć zaślepionego i zatwardziałego Faraona. Gdy na koniec wszyscy pierworodni w Egipcie poumierali, ten zgodził się wreszcie wypuścić lud z niewoli. Ale zaraz pożałował tego kroku i z całym wojskiem

puścił się w pogoń za Mojżeszem i jego ludem, znajdując przez to śmierć w morskich falach.

Także i pyszny Saul z zazdrości tylko prześladował Dawida. (Bo trzeba wiedzieć, że pycha i zawiść idą ze sobą w parze.) Za karę stracił życie - dręczony przez złego ducha, targnął się na samego siebie. Widzicie, bracia, jak bardzo trzeba się bać tego grzechu, z którego tak trudno się podnieść.

A wtedy, — do jakich środków trzeba się uciec? **Przede wszystkim trzeba się przyznać do winy.**

Niestety, ludzie bardzo często nie znają własnej duszy, nie widzą nawet czwartej części swoich grzechów. Tym bardziej nie dostrzegają w sobie zazdrości, którą uważają, co najwyżej, za lekkie uchybienie przeciw miłości.

Proście więc Ducha Świętego, żeby udzielił wam światła do poznania samych siebie. Trwajcie w pokorze serca, która jest bardzo ważnym środkiem do poznania siebie. Bo jak pycha zaślepia, tak pokora rozświecila tajniki duszy.

Święty Augustyn bardzo się bał grzesznej niewiedzy i często modlił się do Boga: „Niech poznam siebie, bym siebie znienawidził. *Noverim me, oderim me.* Ach, ile osób, nawet pobożnych, ulega tej namiętności i nie chce się do niej przyznać!

Gdybym zapytał jakieś dziecko, które uczy się już katechizmu, jaka cnota przeciwna jest do zazdrości, odpowiedziałoby: „Miłość bliźniego i hojność względem ubogich.”

Jak szczęśliwi byliby ludzie, gdyby się po chrześcijańsku kochali! Cieszyliby się szczęściem i powodzeniem bliźniego, a martwiliby się z powodu klęsk i nieszczęść, jakie go spotykają; dziękowaliby Bogu, że błogosławi ich sąsiadowi. Tak postępowali Święci.

Patrzcie, jak Jezus Chrystus ubolewał nad ludzką nędzą i jak bardzo pragnął wszystkich uszczęśliwić! Opuścił Swojego Ojca w niebie i przyszedł na ziemię. Dla naszego szczęścia i zbawienia poświęcił Swoją sławę, a nawet życie, dobrowolnie umierając na krzyżu, jako złoczyńca. Popatrzcie, jakie współczucie okazywał chorym, z jaką gorliwością ich leczył i podnosił na duchu. Widzi na pustyni głodne tłumy ludu — robi mu się żal i cudownie rozmnaża chleb, żeby te rzesze nakarmić. Apostołowie też oddali wszystko, by uszczęśliwić swoich braci.

A pierwsi chrześcijanie, jak bardzo się nawzajem kochali! Duch Święty mówi o nich, że mieli jedno serce i jedną duszę. Nieznana była między nimi zazdrość. Święci Pańscy z ochotą oddawali dla zbawienia braci swoje życie. Dla tego celu

porzucali majątek albo rozdzielali go między ubogich i cierpiących. A kiedy nie mieli już nic, samych siebie sprzedawali w niewolę, żeby z niewoli wykupić jeńców.

Ziemia stałaby się rajem, gdyby między ludźmi panowała cnota Bożej miłości. Ludzie cieszyliby się szczęściem swojego sąsiada, jego sławą, a współcierpieliby z jego nędzą, smutkiem i utrapieniem.

Nie dopuszczajcie więc do swoich serc przekłętą grzechu zazdrości, bo gdyby zapuścił on w was korzenie, stalibyście się bardzo nieszczęśliwi. Kiedy duch piekielny podsuwa wam zazdrosne myśli, zwalczajcie je i okazujcie bliźniemu przyjaźń, nie zachowujcie się względem niego obojętnie i chłodno. Wręcz przeciwnie, z ochotą oddajcie mu jakąś przysługę. Jeżeli jego uczynki wydawałyby się wam złe, to pomyślcie sobie, że prawdopodobnie nie macie racji.

Poza tym pamiętajcie, że Pan Bóg nie będzie was sądził za cudze sprawy, tylko za wasze własne postęпки.

Jeśli komuś powodzi się lepiej i przez to rodzi się w waszym sercu zazdrość, natychmiast przypomnijcie sobie, że dobry chrześcijanin winien dziękować Bogu za dobrodziejstwa, które zlewa On na jego brata.

Gdyby was ogarniała zazdrość na widok człowieka, który jest od was bardziej cnotliwy i pobożny, pomyślcie sobie: „**Dzięki Bogu, że są na świecie ludzie, którzy wynagradzają Stwórcy za moje zniewagi**”. Kończę, bracia, powtarzając, że jeżeli chcemy się zbawić, to musimy życzyć dobrze bliźniemu, cieszyć się jego szczęściem, a martwić jego nieszczęściem.

Powiada bowiem Święty Jan Apostoł: „Jeśli by kto rzekł, iż miłuje Boga, a brata by swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jako może miłować?”

Patrzmy na wspaniały wzór, którym jest dla nas Jezus Chrystus. Chcąc nas wyleczyć z przekłętą grzechu zazdrości, umarł za Swoich nieprzyjaciół - umarł, żeby nas, grzesznych, uszczęśliwić. Amen.

5. O NIECZYSTOŚCI

ZWIĄZAWSZY RĘCE I NOGI JEGO,
WRZUĆCIE GO W CIEMNOŚCI ZEWNĘTRZNE,
TAM BĘDZIE PŁACZ I ZGRZYTANIE ZĘBÓW.
Mt, 22,13

Jeśli każdy grzech śmiertelny może nas wtrącić do piekła, to co dopiero mówić o haniebnym grzechu nieczystości? Czy już sama nazwa tego występku nie powinna przerazić każdego człowieka, a tym bardziej chrześcijanina? Ach, gdybym mógł

przedstawić wam dokładnie, jak czarnym i wstrętnym występkiem jest ten grzech, to może staranniej byście go unikali i większy czulibyście do niego wstręt!

Mój Boże! Jak chrześcijanin może oddawać się namiętności, która tak strasznie go poniża, która hańbi go i upadła jak bezrozumne zwierzę!

Jak może oddawać się tej - mówiąc po prostu - zbrodni, która szerzy w duszy ludzkiej tak straszne zniszczenie?

A przecież on, chrześcijanin, jest świątynią Boga i żywym członkiem tego Mistycznego Ciała, którego Głową jest Jezus Chrystus!

I czemu człowiek tarza się w błocie bezwstydnego rozwiązłości, która skraca mu życie, pozbawia go dobrego imienia i naraża na nieszczęśliwą wieczność?

Żebyście wystrzegali się tego grzechu, najpierw przedstawię wam całe jego obrzydlistwo; po drugie, powiem, w jaki sposób możemy się go ustrzec; po trzecie, wskażę wam przyczyny tego grzechu, a wreszcie pouczę was, jakich środków należy używać, żeby się przed nim obronić.

Chcąc wam właściwie przedstawić ciężkość tego przeklętego grzechu - grzechu, który tyle dusz prowadzi na zatracenie - trzeba by otworzyć przed waszymi oczyma piekło wraz z całą jego grozą i pokazać wam, jak strasznie Boża wszechmoc chłoszcze nieszczęsne ofiary tego występu.

Przyznacie, że człowiek nie zdoła do końca zrozumieć ani obrzydliwości tego grzechu, ani też surowości Bożej, która nieczystych karze na wieki. Powiem tylko tyle, że kto popełnia grzech nieczysty, ten dopuszcza się swego rodzaju świętokradztwa, bo znieważa członki Chrystusowe i świątynię Ducha Świętego, jaką jest nasze ciało.

Z tego choć w niewielkim stopniu można wywnioskować, jak wielką obrazę Bożą stanowi ten grzech i na jak wielkie zasługuje on kary.

Trzeba by, bracia moi, postawić tu teraz przed wami bezwstydną królową Jezebel, która przez swój nierząd zgubiła tyle dusz; ona sama powinna wam odmalować straszny, ponury i rozpaczliwy obraz mąk, jakie teraz ponosi w piekle i będzie ponosić na wieki. Usłyszeliście, jak wśród pożerających ją płomieni jęczy ona:

„Biada mi! Jak strasznie cierpię! Żegnaj wspaniałe niebo, nigdy cię nie zobaczę - dla mnie wszystko się już skończyło. Przeklęty grzechu nieczysty, to za ciebie nagrodą są te płomienie, które teraz mnie pożerają. O, jak drogo muszę płacić za brudną, przelotną przyjemność! Gdybym mogła jeszcze raz wrócić na ziemię, potrafiłabym docenić cnotę czystości!”

Pójdźmy jeszcze dalej, żebyście mogli dokładniej poznać obrzydliwość tego grzechu. I nie mówię przecież o poganach, którzy nie mieli szczęścia poznać dobrego Boga; mam na myśli chrześcijanina, który powinien wiedzieć, że ten grzech pozbawia go niebieskiego dziedzictwa, że zmienia on synów Boga w synów gniewu i odrzucenia.

Jeszcze raz powtarzam, że mówię o chrześcijanach, których Jezus Chrystus odkupił Swoją Przenajświętszą Krwią i uczynił mieszkaniem i przybytkiem Boga.

Trudno mi zrozumieć, jak może chrześcijanin oddawać się temu obrzydlistwu. Już sama myśl o tym powinna człowieka śmiertelnie przerazić. Duch Święty mówi, że nędznik, który oddaje się rozwiązłości, zasługuje na to, żeby duch piekielny deptał po nim tak, jak stopy ludzkie depczą po śmieciach. „Każda niewiasta, która jest nierządna, jako gnój na drodze podeptana będzie.”

Świętej Brygidzie objawił kiedyś Chrystus, że przygotował dla rozpustników straszne męczarnie i że prawie wszyscy ludzie padli ofiarą tego haniebnego występk.

Weźmy do ręki Pismo Święte, a zobaczymy, jak surowo ściga Bóg ludzi nieczystych już od początku świata. Popatrzcie, jak ludzie już przed potopem oddają się temu potwornemu nierządowi. Miłosierny Bóg nie może znieść tego widoku - żałuje, że stworzył człowieka i postanawia go surowo ukarać. Otwierają się więc niebieskie katarakty, wody potopu zalewają cały świat i oczyszczają zbrukaną ziemię.

Idźmy więc dalej. Mieszkańcy Sodomy, Gomory i sąsiednich miast oddają się obrzydliwym występkom. Bóg, uniesiony słusznym gniewem, spuszcza na te przeklęte miejsca deszcz ognia i spala wszystkie żyjące tam istoty. Ogień i siarka zabiły wszystko: ludzi, zwierzęta, drzewa; nawet ziemia i kamienie stały się ofiarą gniewu Bożego. Tam, gdzie przedtem były urodzajne pola i piękne skaliste wzgórza, teraz oglądamy Morze Martwe, w którym nie może przeżyć żadna ryba. Czasem spotkasz na jego brzegach coś, co przypomina owoce, są to jednak tylko łudzące ludzkie oko grudki popiołu. W jeszcze innym miejscu czytamy, że Pan Bóg rozkazał ukarać śmiercią dwadzieścia cztery tysiące ludzi za to, że oddawali się rozpuście.

Śmiało możemy powiedzieć, że ten przeklęty grzech prawie zawsze był przyczyną wszystkich nieszczęść ludu wybranego. Popatrzcie na królów Dawida i Salomona, na inne postacie biblijne. Co było powodem chłosty, jaka spadła na nich i na ich poddanych - czy nie ten przeklęty występki?

Mój Boże, ile dusz odbiera Ci ten grzech! A ile ofiar przynosi piekłu!

W Nowym Testamencie kary za rozpustę również nie są mniejsze. Święty Jan w Apokalipsie widzi grzech nieczysty przedstawiony pod postacią niewiasty, która siedzi na potwornym zwierzęciu mającym siedem głów i siedem rogów. Chce on nam przez to pokazać, że grzech cielesny rzuca się na wszystkie przykazania Boże, że jest powodem ich łamania - że mieści w sobie wszystkie grzechy główne.

Jeżeli się chcecie przekonać, czy tak jest naprawdę, przyjrzyjcie się występkom człowieka nieczystego. Zobaczycie na własne oczy, że idąc za pożądliwością ciała łamie on wszystkie przykazania i staje się winny wszystkich grzechów głównych. Nie muszę tu wchodzić we wszystkie szczegóły - sami widujecie to na własne oczy.

Dodam tylko, że żaden inny grzech nie bywa powodem tylu świętokradztw. Wielu ludzi tego nie dostrzega; inni — choć dobrze zdają sobie z tego sprawę, nie chcą spowiadać się ze świętokradztw, nieodrodnych córek rozwiązłości.

Dopiero na Sądzie Ostatecznym zobaczymy, ilu ludzi nieczystość wtrąciła w wieczne potępienie.

Tak, bracia, ten grzech jest wyjątkowo obrzydliwy i dlatego ludzie popełniają go w tajemnicy. Chcą go ukryć nawet we własnych oczach, bo dobrze wiedzą, jak bardzo ich on upadla.

Żeby łatwiej wam było zrozumieć, jak często ten grzech spotyka się wśród chrześcijan, wytłumaczę wam teraz, na ile sposobów można się go dopuścić. Bo przeciw szóstemu przykazaniu wykraczają ludzie: myślami, pragnieniami, spojrzeniami, słowami, uczynkami i sytuacjami.

Najpierw myślami.

Wielu nie potrafi odróżnić myśli od pragnienia - stąd tak łatwo o świętokradzkie spowiedzi. Zła myśl jest grzeszna wtedy, gdy nad jakąś nieskromną rzeczą, odnoszącą się do was lub do innych dobrowolnie się zastanawiacie:, choć nie macie jeszcze ochoty zrealizować tej myśli, to jednak pełzacie nią po tych brudnych i nieprzyzwoitych tematach. Przy spowiedzi trzeba zawsze mówić, jak długo myśleliście o jakiejś niemoralnej rzeczy; trzeba też wyznać, czy wracaliście myślą do jakiejś nieprzyzwoitej rozmowy, grzesznej poufności lub czegoś, coście widzieli.

Zły duch stawia wam przed oczy rozmaite nieskromne rzeczy, bo liczy, że nakłoni was do grzechu, przynajmniej myślą.

Grzeszy się też pragnieniami. Różnica pomiędzy myślą a pragnieniem polega na tym, że pragnienie dąży do wykonania tego, o czym się myśli. Pragnieniem grzeszy

ten, kto grzech nieczysty chce popełnić, kto szuka do tego okazji. Oczywiście przy spowiedzi trzeba wyznać, czy takie pragnienie było jeszcze ukryte w głębi duszy, czy też użyliście już jakichś środków do jego spełnienia, czy molestowaliście kogoś mając złe intencje.

Potem:, kogo chcieliście nakłonić do złego - czy brata, czy siostrę, czy dziecko, czy matkę, czy siostrzenicę, czy bratanicę, czy kuzyna. Gdyby ktoś z własnej winy nie wyznał takich okoliczności, to jego spowiedź nie miałaby żadnej wartości. Rzecz jasna, nie trzeba nikogo wymieniać z nazwiska. Ale gdyby ktoś nie wyznał, że dopuścił się czegoś nieuczciwego z bratem czy siostrą, a tylko oskarżałby się ogólnikowo, że „zgrzeszył przeciw cnocie czystości” - to takie wyznanie na pewno nie byłoby wystarczające.

Grzeszy również ten, kto rzuca spojrzenia na przedmioty nieczyste i na wszelkie w ogóle rzeczy, które łatwo mogą człowieka doprowadzić do upadku. Bo wzrok jest bramą, przez którą bardzo często wchodzi do duszy grzech. Dlatego sprawiedliwy Hiob powiedział: „Uczyńłem przymierze z oczyma swymi, abym ani pomyślał o pannie”.

Grzeszyć można także słowami. Przez mowę wyrażamy na zewnątrz to, co myślimy, co dzieje się w naszym sercu. Trzeba więc spowiadać się ze wszystkich nieczystych słów i dodawać, jak długo trwała taka brudna rozmowa, jakie pobudki was do niej skłoniły, w obecności ilu i jakich osób mówiliście o rzeczach nieczystych.

Ach, drodzy bracia, dla ilu dzieci lepiej by było wpaść w łapy tygrysa czy lwa, niż dostać się w towarzystwo wyuzdanych ludzi!

Z obfitości serca mówią usta. Wiedząc to, łatwo zrozumiecie, jak bardzo muszą być zepsute serca tych niegodziwców, którzy brudzą się i tarzają w błocie nieczystości.

O, Boże, Ty sam powiedziałeś, że po owocu poznaje się drzewo! Po wstrętnych rozmowach poznaje się więc duchową zgniliznę człowieka.

Grzeszyć można następnie czynkami. Do czynków takich należą między innymi niedozwolone dotykania siebie lub innych czy nieskromne pocałunki. Nie chcę o tym bliżej mówić, bo dobrze rozumiecie, o co chodzi.

Ale, niestety - gdzie są ci, co by się z takich rzeczy spowiadali! Nic dziwnego – jeszcze raz to powtarzam - że grzech nieczysty staje się powodem wielu świętokradztw. Dowiemy się o tym dokładnie w straszny dzień pomsty Bożej!

Ileż to dziewcząt spędza po dwie albo trzy godziny sam na sam z ludźmi niemoralnymi?

Jakie ohydne rozmowy się tam odbywają, jak naprawdę usta stają się wtedy piekielnymi czeluściami! O, Boże, jak wśród tak gwałtownego ognia nie ma się rozpalić żądza?!

Grzeszy się wreszcie wtedy, kiedy się komuś stwarza okazję do grzechu nieczystego lub takiej okazji się ulega. Odnosi się to przede wszystkim do kobiet, które przesadnie się stroją i przez to powodują zgorszenie u innych. Dopiero na sądzie Bożym dowiedzą się, ile upadków przez to spowodowały.

Wielka wina ciąży też na tych osobach, które dopuszczają się rozmaitych flirtów i kokieterii.

Nie można także usprawiedliwić człowieka, który z takimi osobami wdaje się w rozmowę. Być może, nie znajduje on w niej przyjemności, ale postępuje źle, bo dobrowolnie naraża się na niebezpieczeństwo. Niech więc bardzo uważają ci, którzy pod pozorem umówionego już małżeństwa widują się zbyt często, spędzając nieraz ze sobą mnóstwo czasu, nawet w nocy. Te wszystkie uściski, jakie się wtedy zdarzają, tchną zmysłowością i prawie zawsze są grzechami śmiertelnymi. Dlatego zaręczeni powinni postępować bardzo ostrożnie, żeby Bóg nie pokarał ich kiedyś ciężko za grzechy popełnione przed zawarciem małżeństwa. Także i rodzeństwa powinny uważać, żeby się im nie trafiały żadne poufałości. Ciężka odpowiedzialność spada na rodziców, którzy nie czuwają nad postępami swoich dzieci.

Przeciw świętej cnocie czystości grzeszy też ten, kto w nocy pokazuje się ludziom bez stosownego okrycia - na przykład, kiedy idzie otwierać drzwi albo pomóc choremu. Także i matka powinna uważać, żeby nie spoglądać nieskromnie na dzieci i nie pozwalać sobie na niepotrzebne dotknięcia. Ojcowie i matki oraz przełożeni ciężko odpowiedzą za to przed Bogiem, jeśli się okaże, że z ich winy między dziećmi czy podwładnymi pojawiały się grzeszne poufałości.

Dopuszcza się grzechu ten, kto czyta złe książki lub je innym pożycza, a także ten, kto rozpowszechnia lekkomyślne piosenki. Złe są też чулостkowe listy i korespondencje.

Dalej - w grzechu cudzym uczestniczy ten, kto ułatwia młodemu spotkanie pod pretekstem swatania małżeństwa.

Jeżeli chcecie, żeby wasze spowiedzi były dobre, musicie wyznać wszystkie okoliczności obciążające.

JEŚLI DOPUSZCZACIE SIĘ GRZECHU Z OSOBĄ ODDAJĄCĄ SIĘ ROZPUŚCIE, TO STAJECIE SIĘ SŁUGAMI I NIEWOLNIKAMI CZARTA I NARAŻACIE SIĘ NA WIECZNE POTĘPIENIE.

Ale jeśli byście kogoś młodego przywiedli do grzechu po raz pierwszy, jeśli byście pozbawili go niewinności i kwiatu dziewictwa, jeśli byście otworzyli czartu bramę do serca takiej osoby - jeśli tej duszy, która była przedmiotem miłości Przenajświętszej Trójcy, zamknęlibyście niebo, czyniąc z niej przedmiot godny przekleństwa na ziemi i w niebie - to popełnilibyście grzech dużo cięższy i jako z takiego musielibyście się z niego spowiadać.

Zgrzeszyć z osobą wolnego stanu, niezamężną, nie spokrewnioną, jest według nauki Świętego Pawła ciężkim przestępstwem - jest grzechem, który zamyka niebo, a rozwiera wieczne przepaści.

DUŻO CIĘŻSZĄ JEST JEDNAK ZBRODNIA, JEŻELI KTOŚ GRZESZY Z OSOBĄ ZAMĘŻNĄ. JEST TO, BOWIEM STRASZNA NIEWIERNOŚĆ, KTÓRA PROFANUJE I UNICESTWIA WSZYSTKIE ŁASKI SAKRAMENTU MAŁŻEŃSTWA
TO STRASZNE WIAROŁOMSTWO I PODEPTANIE PRZYSIĄG ZŁOŻONYCH PRZY OŁTARZU NIE TYLKO W OBECNOŚCI ŚWIĘTYCH ANIOŁÓW, LECZ TAKŻE WOBEC PANA JEZUSA CHRYSZTUSA!

TAKA ZBRODNIA SPROWADZA PRZEKLEŃSTWO NA CAŁY DOM I NA CAŁĄ PARAFIĘ!

Grzech z osobą nie spokrewnioną i niezamężną jest śmiertelny i gubi na wieki. Kto jednak grzeszy mimo węzłów małżeńskich czy pokrewieństwa popełnia zbrodnię tak ciężką, że większej nie można już sobie wyobrazić. Bo taki człowiek drwi sobie z najbardziej świętych reguł wstydlivosti, poniewiera i depce wszelkie prawa religii i natury.

I WRESZCIE GRZECZ Z OSOBĄ POŚWIĘCONĄ BOGU, KTÓRY JEST SZCZYTEM ZŁA, BO JEST STRASZLIWYM ŚWIĘTOKRADZTWEM.

Jak chrześcijanie mogą oddawać się takim bezwstydom!

Gdyby przynajmniej po tych okropnych upadkach uciekali się do Boga, prosili Go o przebaczenie, żeby raczył ich wyrwać z tej głębokiej przepaści!

A co myśleć, kiedy wielka część ludzi, mimo popełniania grzechu nieczystości, żyje sobie spokojnie i bez zmrużenia oka pędzi na wieczne potępienie?

Zapytacie mnie może teraz, co zazwyczaj prowadzi tu do upadku.

Każde dziecko, które uczy się katechizmu, z łatwością odpowie, że powodem tego bywają tańce, bale, częste i poufale kontakty z osobami płci przeciwnej; muzyka, zbyt swobodne słowa, nieskromne stroje, nieumiarkowany stosunek do jedzenia i picia.

Dlaczego niekontrolowanie się przy piciu i jedzeniu prowadzi do złego?

Otóż dlatego, że ciało pożąda przeciw duchowi, dąży do jego zguby. Koniecznie zatem trzeba je umartwiać - inaczej prędzej czy później wtrąci ono duszę do piekła. Osoba, której zależy na zbawieniu duszy, każdego dnia umartwia się - choćby w małej rzeczy, jak w pokarmie, napoju czy w odpoczynku.

Święty Augustyn twierdzi, że pijaństwo bardzo łatwo prowadzi do nieczystości.

Wejdźcie na chwilę do jakiejś spelunki albo pobądźcie chwilę w towarzystwie pijaka, to przekonacie się, że z ust osób nietrzeźwych prawie zawsze wydobywają się słowa wstrętne i brudne; przekonacie się też, że haniebne jest także zachowanie takich ludzi - robią oni rzeczy, których na trzeźwo nigdy by się nie dopuścili.

Jeśli więc, bracia drodzy, chcecie zachowywać czystość duszy, to koniecznie musicie odmawiać czegoś swojemu ciału - inaczej poprowadzi was ono na potępienie.

Także bale i tańce są pod tym względem bardzo niebezpieczne! Co najmniej trzy czwarte młodych ludzi dostaje się z ich powodu w ręce nieczystego ducha. Nie muszę wam tego dowodzić, bo już to, niestety, bardzo dobrze wiecie z własnego doświadczenia.

Ile złych myśli, ile brudnych pragnień i niemoralnych postępków powodują tańce!

Wcale się nie dziwię, że aż osiem synodów francuskich pod ciężkimi karami zabraniało swawolnych zabaw.

Ale powiecie mi:, „Dlaczego niektórzy księża nie traktują tego, jako grzech?" Powiem tylko tyle, że każdy za siebie zda rachunek przed Bogiem.

Dlaczego tylu młodych ludzi się gubi?

Dlaczego nie przystępują do Sakramentów Świętych?

Dlaczego opuszczają modlitwę?

Powodem tego są zabawy i tańce, które przeciągają się do późna w noc. Ile dziewcząt straciło z tego powodu dobre imię - więcej: swoją biedną duszę, niebo i Boga!

Święty Augustyn twierdzi, że mniejszym złem byłoby całą niedzielę pracować, niż spędzić ją na tańcach!

Tak! Dopiero na Sądzie Ostatecznym przekonamy się, że przez te tańce dziewczęta, które tak lubią na nich bywać, popełniły więcej grzechów, niż mają włosów na głowie.

Ile się wtedy zdarza nieczystych spojrzeń, ile pragnień, ile nieskromnych dotknięć, brudnych słów, roznamiętnionych uścisków, ile zazdrości i kłótni!

Dobrze powiedział cierpiący Hiob: „Trzymają bęben i arfę i weselą się przy głosie muzyki. Prowadzą w dobrach dni swoje, a we mgnieniu oka do piekła zstępują”.

Prorok Ezechiel z rozkazu Boga mówi do Żydów, że za tańce spadnie na nich surowa kara, żeby cały lud Izraela zaczął się tego bać. Święty Jan Chryzostom twierdzi, że patriarchowie Abraham, Izaak i Jakub nie pozwalali na swoich weselach wyprawiać płásów, bojąc się kary niebios.

Zresztą nie potrzebuję na to wyszukiwać długich dowodów. Spytam was tylko: powiedzcie szczerze - czy chcielibyście umrzeć zaraz po powrocie z tańców? Na pewno nie. Sami jakoś tam przyznacie, że bezsensowne oddawanie się zabawom jest rzeczą złą i że trzeba się z tego spowiadać.

Za czasów Świętego Karola Boromeusza osoby, które prowadziły hulaszczy tryb życia, skazywano na surową pokutę, a niekiedy nawet je ekskomunikowano.

W godzinie śmierci przekonacie się o prawdziwości tego, co mówię, ale dla wielu nie będzie już czasu na poprawę. Tylko ślepi mogą dowodzić, że przy tańcach nie grozi im żadne niebezpieczeństwo. Gdyby tak miało być, to czemu ludzie, którzy chcieli zdobyć niebo, tak starannie unikali zabaw i tańców, dlaczego tak żałowali za wszystkie szaleństwa młodości?

Teraz możemy się łudzić, kiedyś jednak przyjdzie dzień, w którym spadną nam z oczu łuski - dzień, w którym na nic się zdadzą wszelkie wymówki. Tego dnia innymi oczyma będziemy patrzyli na świat.

Nieskromność i przesada w ubieraniu się też prowadzi do tego wstrętnego występu.

Próżność, która wyraża się w sposobie ubierania, bardzo często staje się z kolei przyczyną lubieżnych spojrzeń, nieczystych myśli i dwuznacznych, nieprzyzwoitych rozmów. Jeślibyś chciał choć trochę tylko zrozumieć zło, jakie z tego wynika, to musisz przynajmniej na chwilę upaść na kolana przed krzyżem - upaść tak, jakbyś właśnie w tej chwili miał być osądzany na wieki.

Osoby „światowe” są źródłem nieczystości i zabójczą trucizną dla tych, którzy nie mają dostatecznej siły do walki z nasuwającymi się im okazjami. Gorszyciele mają często bardzo wyzywającą minę i śmiałe spojrzenie. Z ich zachowania od razu można poznać, że są zatruci nieczystością i próbują zarazić śmiertelną chorobą tych, którzy patrzą na nich bez należytej ostrożności.

Pomyślcie, ile zgniłych serc błąka się po świecie — serc palonych żądzą, serc, które są jak płonąca wiązka słomy?!

A jeżeli zrozumieliście, jak wielkim złem jest nieczystość i na ile sposobów można dopuścić się tego grzechu, to prosicie dobrego Boga, żeby was napełnił świętą bojaźnią i żeby was ustrzegł od tych obrzydliwych upadków.

Zastanówmy się teraz, co trzeba robić, żeby bronić się przed tym okropnym grzechem - grzechem, który tyle biednych dusz wlecze na potępienie.

Środki do tego pokazuje nam już nauka katechizmu; dlatego umiałoby je wam wyliczyć niejedno dziecko. Podstawowe z nich to życie skupione, modlitwa, uczęszczanie do Sakramentów Świętych, gorące nabożeństwo do Matki Najświętszej, unikanie niebezpiecznych okazji, szybkie odrzucanie nieczystych myśli, które nam podsuwa zły duch.

Powiedziałem, że trzeba kochać życie skupione. Nie każę wam tu wcale, żebyście się pochowali w samotnych lasach albo po klasztorach - co skądinąd byłoby dla was wielkim szczęściem.

Chcę was tylko zachęcić, żebyście unikali osób, które chętnie mówią o rzeczach śliskich, mogących splamić wyobraźnię, a także osób, które zajmują się tylko sprawami doczesnymi, a wcale nie myślą o Bogu.

Zwłaszcza w niedzielę, zamiast chodzić z wizytami, weźcie do ręki książkę — na przykład „*O naśladowaniu Chrystusa*” Tomasza a Kempis albo „*Żywoty Świętych*” i poczytajcie ją uważnie. Dzięki takiej lekturze nauczycie się, ile pokus zwalczyli wybrani Pańscy, ile ponieśli ofiar, żeby podobać się Bogu i zbawić swoją duszę. Lektura duchowa doda wam zapału do cnoty i bogobojnego życia.

Czytając *Żywoty Świętych*, powiecie może do siebie tak, jak kiedyś powiedział ciężko ranny Ignacy Loyola: „Czemu nie miałbym robić tego, co robili ci Święci? Czy dobry Bóg nie pomoże mi zwyciężyć, jak pomógł tamtym? Czy nie dla mnie przeznaczone jest to samo niebo, które oni już zdobyli? Czy nie mam się bać tego samego piekła, którego oni się bali?”

Tak, moi bracia, trzeba unikać ludzi, którzy nie mają w sercu miłości Bożej. Tylko z konieczności, kiedy wzywa nas do tego obowiązek, obcujemy ze światem.

Następnie, — jeżeli chcemy zachować czystość serca, musimy kochać modlitwę. Bo cnota niewinności jest darem Nieba - stąd trzeba się o nią modlić. Poprzez modlitwę obcujemy z Bogiem, Aniołami i Świętymi i uduchowiamy się. Nasze serce i umysł odrywają się powoli od stworzeń, zatapiają się w rzeczach wyższych i coraz bardziej kochają dobra niebieskie. Nie pomyślcie sobie jednak, że już przez każdą pokusę obrażamy dobrego Boga.

Grzech zależy od zezwolenia woli i od przyjemności, której człowiek w nim szuka. Choćby nawet pokusa trwała osiem do piętnastu dni, to wyjdziemy z niej cało i nawet piękniejsi niż młodzieńcy z rozpalonego pieca w Babilonie, pod jednym wszakże warunkiem - że będziemy mieli wstręt do grzechu.

Trzeba więc jak najszybciej uciekać się do Boga, mówiąc: „Boże, pospiesz mi z pomocą! Ty wiesz, że bez Ciebie nic nie mogę uczynić, że jestem tak bardzo skłonny do grzechu. Ale wzmocniony Twoją łaską, na pewno odniosę zwycięstwo! Ach, Najświętsza Dziewico, nie pozwól, żeby czart porwał moją duszę - duszę, za którą tyle wycierpiał Twój Boski Syn!”

Aby zachować czystość, trzeba też godnie przystępować do Sakramentów Świętych. Kto często i pobożnie czerpie z tych źródeł Zbawiciela, ten z łatwością utrzyma tę piękną cnotę.

Dobrze o tym wie duch piekielny i dlatego stara się was odwieść od Spowiedzi i Komunii Świętej albo usiłuje nakłonić was do świętokradzkiego przyjmowania tych Sakramentów. Rozbudza w was obawę, niepokój i wstręt. Wmawia wam, że źle postępujecie, że kapłan was nie zna, że go oszukujecie.

Na takie intrygi piekła nie trzeba zwracać uwagi, ale wręcz przeciwnie – trzeba podwajać wysiłki, często przychodzić do nadprzyrodzonych źródeł łask, całkowicie oddawać się miłosiernemu Bogu. Kiedy zły duch będzie was odwodzić od Sakramentów Świętych, wołajcie z ufnością: „Ty wiesz, Boże mój, że szukam tylko Ciebie i zbawienia mojej biednej duszy!”

Naprawdę - przez nic innego nie staniemy się groźni dla szatana, jak tylko przez częste i godne przyjmowanie Komunii Świętej, która jest tym cudownym winem rodzącym dziewictwo: „Bo cóż jest dobrego Jego i cudnego Jego, jedno zboże wybranych a wino, które rodzi panny”.

Jak można nie być czystym, skoro przyjmuje się do serca Króla czystości?

Jeśli więc chcecie zachować lub zyskać tę piękną cnotę, która czyni ludzi równymi Aniołom, to przystępujcie często i pobożnie do Sakramentów Świętych. Nie zaszkodzi wam wtedy piekło - chociażby podejmowało najbardziej wściekłe wysiłki i zastawiało najgorsze zasadzki na waszą cnotę.

Jeżeli chcemy zachować w sobie świątynię Boga w całym blasku, to miejmy też wielkie nabożeństwo do Matki Najświętszej, bo Ona jest Królową dziewic. Ona pierwsza podniosła sztandar tej niezrównanej cnoty.

I zastanówcie się, jak bardzo Bóg ceni sobie tę cnotę.

Rodzi się z Matki ubogiej i nikomu nie znanej - ale czystej i świętej. Jako opiekuna przybiera sobie Świętego Józefa, który także kochał tę właśnie cnotę i w stopniu doskonałym, — choć oczywiście niższym niż jego Przeczysta Oblubienica - ją posiadał.

Święty Jan Damasceński zachęca nas gorąco, żebyśmy mieli nabożeństwo do niezrównanej czystości, jaką odznacza się Matka Najświętsza, przy czym wyraźnie stwierdza, że otrzymamy od Boga wszystko, o cokolwiek będziemy Go błagać w imię tego przywileju Dziewiczej Królowej. Ten sam Ojciec Kościoła dodaje, że ta cnota jest tak miła Aniołom, że w niebie nieustannie śpiewają: „Dziewico nad dziewicami, chwalimy Ciebie i błogosławimy Cię, Matko pięknej miłości”.

Wielki sługa Maryi, Święty Bernard, mówi, że więcej nawrócił dusz przez odmawianie *Zdrowaś Mario* niż przez wszystkie swoje kazania. I mówi do nas ten Święty: „Doznajecie pokus? Wzywajcie na pomoc Maryję, a z pewnością im nie ulegniecie.”

Kiedy odmawiamy *Zdrowaś Mario*, całe niebo się cieszy, a piekło drży, bo przypomina sobie, że Maryja stała się w rękach Bożych narzędziem poskromienia jego wściekłych wysiłków. Dlatego właśnie ten wielki Święty tak gorąco poleca nam nabożeństwo do Matki Bożej. Jeżeli pokocha was Matka Najświętsza, to będzie was także kochać Jej Syn, Jezus Chrystus.

Chcąc zachować cnotę czystości, musimy walczyć z pokusami i unikać okazji do złego, tak jak robili to Święci.

Na przykład, Józef, patriarcha, zostawił połowę płaszcza w ręce niegodziwej żony Putyfara, która go namawiała do grzechu, i uciekł, bo nie chciał obrazić Boga.

Czysta Zuzanna wołała zaryzykować śmierć, niż stracić tę tak drogą dla siebie cnotę.

Posłuchajcie też, co się przytrafiło Świętemu Martynianowi, który na pustyni prowadził życie poświęcone Bogu. Otóż przyszła do jego celi jakaś występna niewiasta. Udawała, że zabłądziła w lesie i prosiła pustelnika, żeby się nad nią zlitował. Święty przyjął ją do pustelni, a sam odszedł stamtąd. Kiedy następnego dnia wrócił, by się dowiedzieć, co stało się z tą kobietą, spotkał ją całą wystrojoną. Usłyszał też od niej, że przysłał ją tam Bóg, specjalnie, żeby zawarła z Martynianem przymierze. Potem dodała jeszcze, że ma w mieście ogromny majątek, z którego będzie można rozdawać wielkie jałmużny. Święty postanowił przekonać się, czy to wszystko naprawdę pochodzi od Boga, czy też jest może dziełem złego ducha. Kazał więc kobiecie czekać. Powiedział jej, że każdego dnia przychodzą tu ludzie, którzy polecają się jego modlitwom, i dlatego on musi teraz pójść na wzgórze, żeby zobaczyć, czy ktoś nie nadchodzi, żeby przypadkiem nie zabłądził i nie odszedł z niczym. Kiedy więc wyszedł na wzgórze, usłyszał tajemniczy głos: „Martynianie, Martynianie, dlaczego słuchasz głosu szatana?” Tak go to przeraziło, że po powrocie do swojej pustelni, rozpałił wielki stos i wskoczył w ogień. Strach przed grzechem i ból, jakiego doznał w płomieniach, sprawiły, że zaczął głośno jęczeć. Wtedy przybiegła ta nieszczęsna kobieta i zaczęła się dopytywać, kto go wepchnął w ogień. Na to Święty odpowiedział: „Skoro teraz nie mogę spokojnie znosić ognia ziemskiego, to jak zniosę ogień piekielny, jeżeli popełnię grzech, do którego mnie namawiasz?”

Słowa te wprawiły niewiastę w takie przerażenie, że postanowiła na zawsze już pozostać w pustelni Świętego, który wybudował sobie celę znacznie dalej i tam prowadził życie pokutnicze.

Święty Tomasz z Akwinu z kolei wypędził niedobrą kobietę ze swojego mieszkania rozpaloną gównią.

Święty Benedykt, kiedy doznawał pokus nieczystych, tarzał się w cierniach i ranił do krwi. Kiedy indziej zanurzył się po szyję w wodzie ściętej mrozem, żeby w ten sposób ugasić nieczyste żądze.

Trudno wreszcie powstrzymać wzruszenie, kiedy czyta się takie wyznanie wielkiego Doktora Kościoła, Świętego Hieronima: „W tej rozległej pustyni, spalonej od słońca, nie przestaję płakać u stóp Ukrzyżowanego, żywiąc się czarnym chlebem i ziołami, sypiając na gołej ziemi i pijąc tylko wodę ze źródła - nawet w czasie choroby. Kiedy mi już łez nie wystarcza, biorę do ręki kamień i uderzam się nim w piersi tak, że krew płynie mi z ust, a pomimo to zły duch nie daje mi spokoju - zawsze trzeba mieć w ręku broń.”

Jaki więc, drodzy bracia, z tego wszystkiego wyciągniemy wniosek? Nie ma cnoty, która by nas czyniła miłymi Bogu bardziej niż czystość. I przeciwnie żaden występki nie sprawia tyle radości złemu duchowi, co lubieżność.

Musimy więc dzielnie bronić się przed atakami piekła i pilnie uważać na swój wzrok, na swoje myśli i poruszenia serca, często uciekać się do modlitwy, unikać złych okazji i złego towarzystwa, tańców czy zabaw - musimy umartwiać swoje ciało, polecać się Pannie Najświętszej i przyjmować często Sakramenty Święte.

Będziemy błogosławieni, jeśli nie zabrudzimy swojego serca tym przeklętym grzechem - bo Chrystus powiedział wyraźnie, że czyści będą na wieki oglądali Boga. Amen.

6. O OZIĘBŁOŚCI

ALE IŻEŚ LETNI,
A ANI ZIMNY, ANI GORĄCY,
POCZNĘ CIĘ WYRZUCAĆ Z UST MOICH.
Ap 3, 16

Kto się nie przerazi, pobożni słuchacze, słysząc z ust samego Boga tak surowy wyrok przeciw biskupowi, który, jak się wydawało, sumiennie wykonywał wszystkie swoje obowiązki, jako wierny sługa Kościoła?

Jego życie było nienaganne: swojego majątku używał w sposób właściwy, karmił występki, nie dawał najmniejszego zgorszenia, postępował z pozoru wzorowo i przykładowo. A mimo to Pan mówi do niego przez usta Świętego Jana, że go odrzuci, że go ukarze, jeżeli się nie zmieni.

Przykład ten jest tym groźniejszy, że tą samą drogą idzie wielu, nie mając przy tym żadnych obaw o zbawienie swojej duszy.

Czy my też należymy do ich liczby?

Czy jesteśmy na właściwej drodze?

Tego nie wiemy i stąd nasz lęk. Jak straszna jest ta niepewność!

Postarajmy się jednak rozeznaczyć, czy należymy do tłumu tych nieszczęśników, których nazywamy letnimi. W pierwszej zatem części mojego kazania omówię znaki, po których można wnioskować o lenistwie i oziębłości w służbie Bożej; w drugiej podam niektóre środki przeciw tej chorobie duszy.

Kiedy mówię dziś do was, przyjaciele, o okropnym stanie duszy oziębłej, to nie mam wcale na myśli ludzi, którzy żyją w grzechu śmiertelnym i nie chcą się z niego podnieść.

Taki stan jest również okropny i rozpaczliwy, bo tych grzeszników czeka w drugim życiu straszna pomsta Boża. Dotknięci takim nieszczęściem są tu pewnie wśród tych, co mnie słuchają, ale do nich tego nie mówię - być może utwierdziłoby to ich jeszcze w złym i zaślepiło.

Kiedy mówię o duszy letniej, nie mówię o tych, którzy nawet na Wielkanoc nie idą do spowiedzi i do Komunii Świętej. Ci niech pamiętają, że mimo swoich modlitw i dobrych uczynków pójdą na potępienie. Niech trwają w zaślepieniu, jeśli jest im z tym dobrze.

Ale powiecie mi, że przecież nie wszyscy, którzy w czasie wielkanocnym przystępują do Komunii — czy nawet częściej się w ciągu roku spowiadają - będą zbawieni. To prawda!

Jednak w liczbie wybranych - liczbie niewielkiej! - będą tylko ci, którzy przyjmują Sakramenty Święte, natomiast nie znajdzie się tam ani jeden z tych, którzy nawet w czasie wielkanocnym trzymają się z daleka od Spowiedzi i Komunii Świętej.

Uwierzcie mi niedowiarkowie, zaślepieni i zatwardziali grzesznicy: bez Spowiedzi i Komunii Świętej wielkanocnej nie dla was niebo i wieczna szczęśliwość!

Do oziębłych nie zaliczam też tych, którzy chcieliby należeć jednocześnie i do Boga, i do świata; którzy to korzą się przed swoim Stwórcą, to znów wyciągają ręce do świata. Takie osoby wyszukują sobie zwykle łagodnego spowiednika, który by pobłazał ich występkom.

Często zobaczyć można młodą dziewczynę, która jeszcze przed dwoma tygodniami czy przed miesiącem klęczała u krutek konfesjonatu, a dziś wystrojona oddaje się tańcom, zabawom, nieskromnie rozmawia z chłopakami. Jakie to smutne widowisko, jak obmierzłe w oczach Boga!

Kto chce służyć i Bogu, i światu zarazem, ten znieważa Krew Zbawiciela, chociaż się spowiada, wyszukując sobie księży, którzy patrzą przez palce na jego nieporządki i łatwo go rozgrzeszają.

Na czym więc, moi drodzy, polega oziębłość w służbie Bożej?

Otóż dusza letnia nie umarła zupełnie w oczach Boga: jest w niej jeszcze wiara, nadzieja i miłość. Ale wiara - bez gorliwości, nadzieja - bez mocy, miłość - bez ognia i zapału. Przeprowadźmy zatem porównanie między chrześcijaninem gorliwym, a obojętnym w służbie Bożej.

Dobry chrześcijanin nie tylko przyjmuje wszystkie prawdy wiary, ale i rozważa je, starając się ich należycie wyuczyć.

Chętnie słucha słowa Bożego, a im częściej go słucha, tym bardziej się w nim rozsmakowuje i bardziej z niego korzysta, unikając tego, czego Bóg zakazuje, i gorliwie spełniając to, co nakazuje. Czas poświęcony na słuchanie o sprawach wiary jest dla niego najprzyjemniejszy, bo wtedy dowiaduje się, jak iść do nieba i zbawić swoją duszę.

Nie tylko wie, że Bóg widzi wszystkie jego uczynki i że będzie go z nich sądził w godzinę śmierci, ale także drży na myśl o sprawiedliwych sądach Bożych i gorliwie stara się o postęp w dobrym; używa w tym celu wszelkich możliwych środków i pokut. To, co zrobił do tej pory, uważa za nic; żałuje, że stracił tyle czasu, w którym mógł zgromadzić sobie wiele skarbów na życie wieczne.

A jak bardzo inny jest chrześcijanin oziębły!

Wierzy wprawdzie we wszystko, czego naucza Kościół, ale jego wiara jest tak słaba, że wcale nie oddziałuje na serce. Nie wątpi, że Bóg widzi go w każdej chwili, ale to nie powstrzymuje go od upadków. Wie dobrze, że trwając w stanie oziębłości, nie podoba się Bogu, ale nie robi nic, żeby się z tego duchowego letargu ocknąć.

Wie, że Jezus Chrystus w Sakramencie Pokuty odpuszcza grzechy i daje wzrost w cnocie. Wie, że ten Sakrament udziela wielu łask stosownie do usposobienia, z jakim się go przyjmuje - ale to nie wywiera na niego żadnego wpływu; dalej trwa w lenistwie i oziębłości. Jest przekonany, że Jezus Chrystus w Sakramencie Ołtarza jest dla jego biednej duszy prawdziwym pokarmem - on jednak za tą Manną Niebieską nie tęskni.

Jego Spowiedzi i Komunie są bardzo rzadkie; przystępuje do konfesjonału tylko z okazji jakiegoś uroczystego święta, jubileuszu czy misji i to dlatego, że inni tak robią, a nie z własnego przekonania. Nieraz zazdrości tym, którzy częściej czerpią łaski ze źródeł Zbawiciela.

O rzeczach Bożych słucha z niechęcią i obojętnością; nie znajdziesz u niego poczucia i zrozumienia rzeczy wyższych. Kazanie go nie porusza, nudzi się na nim: wydaje mu się, że wszystko to wie.

Czuje wstręt do dłuższej modlitwy, pacierze odmawia z roztargnieniem; żyje jeszcze, ale dla nieba nie umie i nie chce pracować.

Nadzieja dobrego chrześcijanina jest mocna, a ufność w Bogu niezachwiana. Nie traci on nigdy z pamięci rzeczy ostatecznych. Często rozważa cierpienia Jezusa Chrystusa, serdecznie z Nim współcierpiąc. Jednym razem przypomina sobie piekło i kary za grzech, co chroni go od upadków; innym znowu — wznosi się myślą ku

niebu i rozważa, jak dobry i hojny jest Bóg dla tych, którzy Go miłują. Wyobraża sobie, jak wielka nagroda czeka człowieka, który z miłości ku Bogu porzuca wszystko na świecie. Za Bogiem tęskni i Boga tylko pragnie posiadać: dobra doczesne są dla niego nicością, ziemską radość napełnia go odrazą - bo wie, że jest uczniem Ukrzyżowanego. Jego życie jest życiem łez i cierpień. Dla niego śmierć nie jest straszna, bo przecież to ona uwalnia od cierpień doczesnych i na zawsze łączy człowieka z Bogiem.

Dusza oziębła nie zwraca uwagi na dobra i kary przyszłego życia; może czasem pomyśli o niebie, ale nie ma silnego pragnienia, żeby osiąść szczęście wieczne. Wie, że grzech zamyka bramy nieba, a mimo to nie poprawia się i ciągle trwa w tym samym stanie.

Tę biedną duszę zwodzi zły duch. Pozwala on jej robić postanowienia poprawy; oziębły ma czasem dobre chęci:, że się umartwi, że będzie ostrożniejszy w rozmowie, cierpliwy w dolegliwościach, bardziej uprzejmy dla bliźnich.

Niestety! Mimo takich postanowień jego życie od szeregu lat jest zawsze takie samo. Przypomina człowieka, który zazdrości komuś, że ten jedzie na wozie triumfalnym, a samemu nie chce mu się zrobić nawet kroku, żeby dostąpić tego samego szczęścia. Nie chce się wyrzec dóbr wiecznych, ale mimo to wzdycha za dobrami ziemskimi; gdyby mógł żyć na świecie bez krzyża i cierpień, nigdy by nie pomyślał o śmierci.

Kiedy mu powiecie, że życie doczesne jest pełne bied, odpowie, że jest tak tylko wtedy, gdy nie wszystko idzie po naszej myśli. Kiedy dobrotliwy Bóg zsyła na niego krzyże i dolegliwości, oddaje się żalom, skargom, szemrze, a nieraz nawet wpada w rozpacz. Nie pamięta, że miłosierny Bóg chce go przez te utrapienia oderwać od świata, a zbliżyć do Siebie. Wywodzi, że cierpi niezasłużenie, że wielu ludzi bez porównania gorszych od niego cieszy się szczęściem i swobodą.

W szczęściu dusza oziębła całkiem o Bogu nie zapomina, ale za dużo myśli o sobie, chętnie słucha pochlebstw, nie toleruje nagany i upokorzenia.

Dobry chrześcijanin wszystkie łaski przypisuje Bogu, pamięta o swojej nędzy i niedoskonałościach. Nie ufa pochlebcom, a za najlepszych przyjaciół uważa tych, którzy zwracają mu uwagę na jego błędy i upadki. Bardzo starannie unika wszelkiej okazji do grzechu, bo wie, że łatwo może upaść; nie ufa swoim dobrym postanowieniom, siłom i cnocie. Z doświadczenia wie, jak bardzo jest skłonny do grzechu, więc całą jego ufność i nadzieja są w Bogu.

Ponieważ zły duch boi się duszy, która oddana jest modlitwie, więc katolik gorliwy postępuje tak, żeby całe jego życie było aktem ciągłej modlitwy i słodkiego zjednoczenia się z Bogiem. Myśl o Bogu jest oddechem jego duszy, jego serce rwie się do Stwórcy, jako do najlepszego Ojca, Przyjaciela i Dobroczyńcy. Rzadko zajmuje się sprawami ziemskimi - słucha o nich tak obojętnie, jak ludzie światowi o rzeczach nadprzyrodzonych. Jego szczęście polega na krzyżach i udrękach, na modlitwie, poście i rozmyślaniu o Bogu.

Dusza oziębła pokłada jeszcze ufność w Bogu. Kiedy wystawia się na okazje do grzechu, spodziewa się, że nie upadnie; jeśli upadnie, swój upadek przypisuje bliźniemu i zapewnia, że następnym razem będzie się lepiej bronić.

Kto szczerze kocha Boga i szuka zbawienia swojej duszy, ten najgorliwiej jak tylko można, unika okazji do grzechu, wystrzega się zarówno większych upadków, jak i mniejszych błędów. Co potępia Bóg, to i on potępia — w jego oczach ciężkim złem jest to wszystko, co nie podoba się Stwórcy.

Pamięta, że pnie się po szczeblach drabiny i nie traci ani chwili, żeby stanąć na jej ostatnim stopniu. Codziennie postępuje w dobrym, aż do śmierci, kiedy to rozpoczyna się dla niego szczęśliwa wieczność.

On jest orłem, który pruje powietrze, czy raczej błyskawicą, która od momentu pojawienia się aż do zniknięcia nie traci nic ze swojej prędkości. Tak postępuje, moi słuchacze, dusza, która dla Boga pracuje i jak najgoręcej pragnie Go oglądać.

Ona, niczym błyskawica, nie wie, co to zwłoka i przeszkoda, dopóki nie spocznie na łonie swojego Stwórcy. Jak nasza myśl z niesłychaną szybkością przenosi się z jednego krańca świata na drugi, tak również nasz duch i nasze pragnienia powinny zmierzać ku Panu Bogu.

Natomiast w duszy obojętnej nie ma tej miłości Boga, która przełamuje wszelkie trudności na drodze zbawienia. Duszę ozięblą można porównać ze ślimakiem, który pełźnie tak powoli, że trudno zauważyć, czy zmienia położenie.

Jej miłość do Boga przypomina maleńką iskierkę, która drzemie pod warstwą popiołu - bo człowiek oziębły gubi się w myślach i pragnieniach ziemskich, które tę miłość przygłuszają, jak popiół przygłusza iskrę, utrudniając jej postęp w dobrym, a z czasem zupełnie ją gaszą.

Oziębły nie boi się zguby wiecznej. Jego miłość jest bez żaru, bez działania i mocy. Ledwie tylko robi to, co koniecznie potrzebne do zbawienia; na reszcie albo mu nie zależy, albo uważa to za drobnostkę.

Ach, kochani przyjaciele, ta biedna oziębła dusza przypomina człowieka, którego morzy sen - chciałby czytać albo coś robić, a tu wszystko wypada mu z ręki. Wola człowieka letniego jest słaba, nie ma siły i odwagi do wykonania postanowień i dobrych pragnień.

Chrześcijanin oziębły pozornie wypełnia swoje obowiązki: poranne i wieczorne modlitwy odmawia na klęczkach, co roku spowiada się na Wielkanoc, a może i częściej; ale okazuje przy tym tyle wstrętu, tyle obojętności, tak mało się przygotowuje i poprawia, że najwyraźniej robi to z jakiegoś przyzwyczajenia i z zimnej bezdusznej rutyny.

Nie twierdzę, że jego Spowiedzi i Komunie są świętokradzkie, ale nie przynoszą one duszy najmniejszego pożytku, a zamiast tego obciążają jego sumienie wobec Boga.

Modlitwy są tu bez przygotowania, bez zjednoczenia z Bogiem, bo zaraz po przebudzeniu myśli się nie o Stwórcy i o swojej duszy, ale o rozmaitych pracach i zajęciach, jakie czekają w ciągu dnia. Umysł jest tak bardzo zajęty sprawami bieżącymi, że myśl o Bogu nie znajdzie w nim sobie najmniejszego kąta.

Bo chrześcijanin oziębły wciąż zastanawia się tylko, co sam ma zrobić albo jakie polecenia ma wydać swoim pracownikom i dzieciom. Kiedy klęka do modlitwy, nie myśli, o co ma prosić Boga, co jest dla niego konieczne — nie wie nawet, w Czyjej obecności się znajduje. Świadczy o tym jego niewłaściwe zachowanie na modlitwie.

Jest podobny do nędzarza, który zna swoją nędzę, a nie chce z niej wyjść, bo mu z nią dobrze. Przypomina chorego, który stracił już wszelką nadzieję na odzyskanie zdrowia — nie chce lekarza, nie chce zażywać lekarstw. Podczas modlitwy gotów nawet rozmawiać - niech mu się tylko nawinie lada jaki powód. Poza tym odkłada ją „na później”, choć nie ma dla tego poważniejszej przyczyny.

Człowiek oziębły na modlitwie rusza rękami, poprawia sobie ubranie, woła dzieci, służbę. Jeśli nawet założyć, że te jego roztargnienia nie są dobrowolne, to i tak nie widać z jego strony żadnego starania, żeby się ich pozbyć.

Oziębły gospodarz czy gospodyni nie pracuje wprawdzie ciężko w niedzielę i święta, ale nie dba o służbę, żeby była na nabożeństwie; każe pasterzowi całymi tygodniami pilnować bydła w polu, nie posyła go wcale na Mszę Świętą i na naukę katechizmu do kościoła.

Oziębły będzie się spowiadał, co miesiąc, a może i częściej. Ale jakie to są spowiedzi! Nie ma przy nich żadnego przygotowania ani pragnienia poprawy albo

jest ono tak małe i słabe, że lada powiew wiatru je rozwieje. Oskarża się z tego, z czego się już spowiadał przed dwudziestu może laty; jak przyjdzie do spowiedzi za następne dwadzieścia lat, z tego samego się będzie spowiadać.

Śmiertelnych grzechów unika — nie stroni za to od obmowy, kłamstwa, zazdrości, obłudy, niechęci do bliźniego. Jeżeli takiej osobie nie okażecie stosownego szacunku, będzie się tym gryźć i zachowa w sercu gorycz.

Oziębły będzie z rana, przed przyjęciem Komunii Świętej, myślał o interesach. Mężczyzna zajmie się więc myślami o kupnie i sprzedaży, żona pomyśli o gospodarstwie i o dzieciach, dziewczyna - o strojach, chłopak - o rozrywkach.

Obojętny, zamknie Boga w swoim sercu jak w ciemnym i brudnym więzieniu; nie zada Mu śmierci, ale zostawi Go w swojej duszy bez radości i pociechy. Po Komunii Świętej przez cały dzień nie wzniesie myśli ku Bogu.

Osoba letnia nie zastanawia się nad stanem swojej duszy, jest zadowolona ze swoich spowiedzi, nie boi się dawniejszych grzechów. Na Mszę Świętą idzie z przyzwyczajenia, nie myśląc wcale o znaczeniu tej Najświętszej Ofiary. Inne praktyki pobożne z byle powodu opuszcza. W kościele jest roztargniona, nie stara się o skupienie.

Postów nie zachowuje skrupulatnie, bo jada do syta albo więcej razy dziennie, albo wcześniej, niż należy. Dobre uczynki spełnia bez właściwej intencji - bo, na przykład, chce komuś sprawić przyjemność albo z naturalnego współczucia, a nieraz też dla przypodobania się światu.

Oziębli chętnie poświęcaliby się dobrym uczynkom, gdyby nie wiązało się to z wysiłkiem. Odwiedzaliby chorych, gdyby ci sami do nich przychodzili. Udzielaliby jałmużny, ale czekają, aż żebrak sam ich o nią poprosi.

Zastanówcie się dobrze, drodzy przyjaciele, do której grupy ludzi należycie:

- ✓ Czy może do grzeszników, którzy nie myślą o zbawieniu swojej duszy, którzy już całkiem zagłuszyli wyrzuty sumienia?
- ✓ A może jesteście w liczbie sprawiedliwych, którzy myślą tylko o Bogu i do Boga dążą, którzy mają o sobie pokorne mniemanie i uważają się za najbardziej niegodne istoty na świecie?
- ✓ A może należycie do tych bojaźliwych, oziębłych i obojętnych dusz, które dopiero co wam tu opisałem?

Którą z tych dróg postępujecie?

Kto z pewnością może o sobie powiedzieć, że nie jest ani wielkim grzesznikiem, ani człowiekiem obojętnym, ale sprawiedliwym i wybranym?

Ach, drodzy moi słuchacze, iluż to chrześcijan, w oczach świata uchodzących za gorliwych, to przed Bogiem, — który zna najskrytsze tajniki serc - dusze oziębłe!

Jakich więc środków należy użyć, żeby się wydobyć z tego opłakanego stanu?

Zanim odpowiem na to pytanie, muszę najpierw podkreślić, że stan oziębłości jest dużo bardziej niebezpieczny niż stan wielkiego grzesznika. Bo wielki grzesznik, który opuszcza spowiedź wielkanocną i jest uwikłany w haniebne występki, od czasu do czasu jęczy jednak nad swoją moralną nędzą i z Bożą pomocą z czasem się z niej wydźwignie.

Tymczasem dusza obojętna jest z siebie zadowolona; wydaje się jej, że jest w przyjaźni z Bogiem, podczas gdy On patrzy na nią ze wstrętem i w końcu wyrzuci ją ze Swoich ust, czyli skaże na potępienie.

Ile to dusz zginęło w ten sposób - mój Boże!

Kiedy człowiekowi oziębłemu wspomnicie, że znalazł się na złej drodze, to odpowie wam, że nie chce być świętym, że mu wystarczy, jeśli jako tako dostanie się do nieba.

Ty powiadasz, że nie chcesz być świętym, a ja ci mówię, że tylko święci posiadają niebo, że musisz być albo świętym, albo potępionym - tu nie ma innego wyboru!

Jeżeli chcecie, drodzy słuchacze, wydobyć się z oziębłości, przenoście się od czasu do czasu myślą pod bramy piekielnych przepaści i posłuchajcie tam narzekania i jęków potępionych, którzy dlatego zginęli na wieki, że w sprawie zbawienia swojej duszy byli leniwi i oziębli.

Potem wzniescie się myślą ku niebu i popatrzcie, na jaką chwałę zasłużyli sobie Święci - dlatego, że będąc na świecie mężnie walczyli, zadając gwałt swym namiętnościom.

A dalej udajcie się w myśli na dzikie pustynie i w ponure lasy, gdzie zobaczycie mnóstwo świątobliwych ludzi, którzy po pięćdziesiąt, po siedemdziesiąt lat opłakiwali swoje grzechy i surowo za nie pokutowali.

Patrzcie, mili słuchacze, jak oni bardzo ciężko pracowali na niebo!

Patrzcie, z jak wielką czcią korzyli się przed Majestatem wszechobecnego Boga!

Jak pobożnie spędzili całe niemal życie na modlitwie! Porzucili dobra ziemskie, opuścili rodziców i przyjaciół, żeby służyć samemu tylko Bogu.

Patrzcie, jak mężnie opierali się pokusom złego ducha!

Patrzcie na zakonników - jak usilnie starali się o to, żeby mogli często i godnie przystępować do Sakramentów Świętych! Zwróćcie uwagę, jak chętnie przebaczali i świadczyli dobro swoim prześladowcom, nieprzyjaciołom i tym, którzy ich obmawiali; jak byli pokorni, jak myśleli o sobie z pogardą, jak trzymali się z daleka od pochwał i oklasków świata, jak bronili się przed najmniejszymi grzechami, ile łez wylali za popełnione winy, jak czystą intencją kierowali się przy pełnieniu dobrych uczynków, samemu tylko Bogu chcąc się podobać!

Co więcej mogę jeszcze powiedzieć?

Popatrzcie na nieprzeliczone zastępy męczenników, którzy chcieli coraz bardziej cierpieć z miłości do Boga, którzy z większą radością szli na szafot niż królowie na trony!

Zakończmy, pobożni słuchacze. Nic nie jest tak niebezpieczne jak oziębłość i obojętność w sprawie zbawienia duszy, bo prędzej nawróci się wielki grzesznik niż dusza oziębła.

Z całego serca proście miłosiernego Boga, żeby wam dopomógł wydobyć się z tego nieszczęsnego stanu i dążcie do nieba i do szczęścia wiecznego tą drogą, którą postępowali wszyscy Święci. Tego wam jak najgoręcej życzę. Amen.

7. O OBMOWIE

I ROZWIĄZAŁA SIĘ ZWIĄZKA JĘZYKA JEGO
I MÓWIŁ DOBRZE.
Mk, 7, 35

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, żeby o każdym z nas można było powiedzieć to, co Święta Ewangelia mówi nam o uzdrowionym przez Chrystusa głuchoniemym, — że mówił dobrze. Tymczasem, czy nie można by nam słusznie zarzucić, że mówimy źle — zwłaszcza, kiedy zajmujemy się osobą naszego bliźniego?

Większość chrześcijan lubi krytykować, oczerniać i potępiać. Jest to wada najbardziej dziś rozpowszechniona — wada, która wszędzie wprowadza bolesne rozdarcie i zamęt.

Oby Bóg przez posługę Swojego Anioła udzielił mi tego cudownego węgla, którym mógłbym oczyścić języki wszystkich ludzi tak, jak kiedyś oczyszczone zostały usta Proroka! Ile zła zniknęłoby z powierzchni ziemi, gdybyśmy usunęli z niej obmowę!

Obym mógł napełnić was tak wielkim wstrętem do tego grzechu, żebyście go na zawsze odrzucili!

Dlatego chcę wam dzisiaj powiedzieć: po pierwsze, co to jest obmowa; po drugie, jakie są jej przyczyny i skutki; po trzecie, na koniec, wykażę wam, że krzywdę wyrządzoną wskutek obmowy należy naprawić.

Obmawiać znaczy tyle, co ujawniać wady i błędy bliźniego w celu szkodenia jego opinii. Grzech ten można popełnić w rozmaity sposób.

Dopuszcza się obmowy ten, kto bliźniemu zarzuca coś niesprawiedliwie albo przypisuje mu wadę, której tamten nie posiada. Ten rodzaj obmowy nazywamy oszczerstwem.

Bo musicie wiedzieć, że obmowę od oszczerstwa dzieli nieraz tylko mały krok; odległość między nimi jest niewielka. Ludzie, kiedy usłyszą o bliźnim coś złego, wyolbrzymiają to, a kiedy rzecz przejdzie kolejno przez języki kilku osób, nie jest już tym samym, co na początku - nawet i ten, kto ją pierwszy opowiedział, nie rozpoznałby jej, tyle porobiono w niej zmian i dodatków. Dlatego mam rację, kiedy twierdzę, że ten, kto obmawia człowieka, prawie zawsze okazuje się też oszczercą, a każdy oszczerca jest podły.

Jeden z Ojców Kościoła powiada, że ludzi, którzy oddają się obmowie, należałoby wypędzać ze społeczności ludzkiej jak dzikie zwierzęta.

Dalej. Obmowy dopuszcza się ten, kto wyolbrzymia zło, jakiego dopuścił się jego bliźni. Bliźniemu powinęła się noga, a wy, zamiast okryć jego upadek płaszczem miłości, wyolbrzymiacie jeszcze w opowiadaniu jego rozmiary.

Pracownik odpocznie sobie chwilę, a wy zaraz mówicie, że to nicpoń, leń, który okrada swojego chlebowawcę.

Zdarzy się, że ktoś uszczknie kilka winogron na polu albo owoców w sadzie; czego naturalnie nie powinien robić - a wy zaraz opowiadacie o tym ludziom, że to złodziej, przed którym należy się mieć na baczności.

Pięknie mówi na ten temat Święty Franciszek Salezy: Nie wolno głosić, że ten czy ów jest pijakiem albo złodziejem, tylko dlatego, że go widzieliście raz pijanego albo wyciągającego rękę po cudzą własność.

Noe i Lot upili się przypadkowo jeden raz; a przecież ani jeden, ani drugi nie był pijakiem.

Święty Piotr nie był bluźniercą, choć jeden raz zaparł się Chrystusa. A więc osoba, która dopuściła się występku jeden raz - a choćby i kilka razy - nie może uchodzić za nałogowca.

Szymon Trędowaty, widząc u stóp Chrystusa Pana płaczącą Magdalenę, mówił: „Gdyby ten człowiek był prorokiem, wiedziałby, że ta niewiasta jest grzesznicą.” I bardzo się pomylił tak twierdząc, bo Magdalena nie była już grzesznicą, ale świętą pokutnicą, która otrzymała przebaczenie grzechów.

Pyszny faryzeusz przechwalał się głośno w świątyni swoimi dobrymi uczynkami, dziękując Bogu, że nie jest cudzołożnikiem, człowiekiem niesprawiedliwym ani złodziejem, jako i ten celnik. Ale pomylił się, bo w tej chwili celnik był już usprawiedliwiony.

Widzimy zatem, że miłosierdzie Boże jest tak wielkie, iż w jednej chwili przebacza pokutującym najcięższe grzechy; dlatego nie możemy twierdzić, że ten, kto wczoraj był grzesznikiem, jest nim także i dzisiaj.

Popelnia też obmowę ten, kto bez dostatecznego powodu wyjawia ukryty błąd albo winę bliźniego. Kto postępuje w ten sposób, wykracza przeciwko cnocie miłości, którą Bóg tak gorąco zaleca. Zresztą zdrowy rozum mówi, że tego, co nam nie jest miłe, nie powinniśmy robić bliźniemu. Czy byłoby nam przyjemnie, gdyby ktoś mówił ludziom o naszych ukrytych błędach?

Dobre imię jest cenniejsze niż majątek, a to imię ginie, jeżeli ujawniamy ukryte błędy jednostek lub rodzin. Obmową jest, kiedy ktoś tłumaczy sobie na niekorzyść uczynki bliźniego.

Są ludzie, którzy, niby pająki, najlepszą rzecz zamieniają w truciznę.

Biedny człowiek, który się dostanie na języki obmawiających, bo jest jak ziarno, które wpadło pod koło młyńskie: zostanie zmiażdżony i poszarpany w kawałki.

Ludzie złośliwi przypisują nam nieraz najgorsze zamiary, które nigdy nawet nie powstały nam w głowie:

- ✓ Jeśli modlimy się pobożnie i spełniamy obowiązki naszej świętej wiary, często nazywają nas obłudnikami i mówią, że jesteśmy aniołami w kościele, a diabłami w domu.
- ✓ Kiedy spełniamy dobre uczynki, myślą sobie, że kierujemy się pychą, że chcemy, żeby nas widziano i chwalono.
- ✓ Usuwanie się od świata nazywają dziwactwem, słabością i ciemnotą umysłu, oszczędność - skąpstwem.

Język obmawiającego, niczym robak toczący najlepsze owoce, upatruje zło w najszlachetniejszych nawet czynach. To gąsienica, która pełza po najpiękniejszych kwiatach i pokrywa je wstrętną śliną.

Nieraz można popełnić obmowę nawet milczeniem. Chwalą w waszej obecności jakąś osobę, którą dobrze znacie. Wy nic na to nie mówicie albo chwalicie ją oszczędnie.

Z waszego milczenia ludzie wyciągają wniosek, że wiecie o niej coś złego. Czasem nawet przez współczucie dopuszczamy się obmowy. „Szkoda - mówi ktoś, na przykład - że ta osoba dała się uwieść. Nie chce mi« się w to wierzyć”.

Święty Franciszek nazywa taką obmowę zatrutą strzałą, którą ktoś zanurza w oliwie, żeby tym gładziej raniła. Kto uśmiecha się znacząco, potrząsa głową, kto mówi, „ale”, ten nieraz także bardzo szkodzi dobremu imieniu bliźniego.

Najbardziej przykra w skutkach jest obmowa wtedy, kiedy ktoś donosi drugiemu o tym, co o nim mówił ktoś inny. Stąd bowiem biorą początek nienawiść, zemsta, gniew, który trwa nieraz aż do śmierci.

Właśnie dlatego Duch Święty umieszcza takie doniesienia wśród siedmiu rzeczy, którymi brzydzi się Bóg.

Oto na ile sposobów można zgrzeszyć obmową. A teraz z ręką na sercu spytajcie samych siebie, czy nie macie tu żadnej winy.

Kiedy ludzie będą nas niesłusznie oskarżać i obmawiać, poddajmy się Bogu i nie mścimy się. Święty Franciszek Salezy z całym spokojem duszy cierpiał, kiedy go niesłusznie szkalowano zarzucając mu, że spowodował śmierć pewnego człowieka, z którego żoną miał utrzymywać niewłaściwe stosunki. Mógł wykazać swoją niewinność, ale wolał obronę zostawić Bogu.

Strasznym doświadczeniem są te oszczerstwa – Bóg zsyła je tylko na wybranych, bo ludzie niedoskonaleni nie znieśliby ich: mogłyby im one tylko zaszkodzić.

Obmowa, oczernianie i potwarze mogą być śmiertelnym grzechem. Zależy to od zarzutów, jakie się stawia bliźniemu, czyli od materii, a także od stanowiska, jakie zajmuje osoba obmawiana.

Więszym grzechem jest, gdy ktoś obmawia przełożonych, niż gdy oczernia ludzi prywatnych. Więszym grzechem jest obmawiać ojca, matkę, żonę, męża, braci, siostry i w ogóle krewnych, niż całkiem obce osoby.

Źle mówić o sługach Kościoła, o osobach duchownych, jest grzechem o wiele większym, bo wynikają stąd szkody dla wiary, gdyż uwłacza się w ten sposób samemu charakterowi kapłańskiemu. I dlatego mówi Duch Święty przez Proroka: „Kto się was dotknie, dotknie się żrenicy oka Mego.” A więc wzgardę wyrządzoną Swoim sługom Bóg stawia na równi z osobistą zniewagą. Także Pan Jezus wyraźnie

uczy: „Kto wami gardzi, Mną gardzi.” Nie zadawajcie się zatem z ludźmi, którzy źle mówią o swoich duszpasterzach.

Z grzechów obmowy trzeba się dokładnie wypowiadać i powiedzieć: Czy mówiliśmy o bliźnim źle z lekkomyślności, czy też z nienawiści lub z zemsty? Czy chcieliśmy przez to zaszkodzić czyjemuś dobremu imieniu?

Kogo obmawialiśmy: czy przełożonego, czy osobę równą stanowiskiem, czy duchownego, czy świeckiego? Wobec ilu osób miała miejsce obmowa?

Niech nikt się nie usprawiedliwia i nie zasłania tym, że o błędzie bliźniego już wówczas wiadano, tak że nic nowego nie zostało powiedziane. Bo czy wolno osobę słabą i chorą strącić w przepaść, nad którą stoi, pod pozorem, że sama i tak w nią wpadnie?

Ale ktoś się jeszcze wymawia: „Powiedziałem to przyjacielowi, który mi przyrzekł tajemnicę”. Mylisz się, mój drogi! Sam nie dotrzymujesz obietnic, zdradzasz cudze sekrety, a żądasz ich zachowania od innego człowieka?

A teraz:, jakie są przyczyny obmów?

Jedni obmawiają z zazdrości - żeby zaszkodzić bliźniemu w interesach. Kupiec obmawia kupca, poddaje w wątpliwość wartość jego towarów, uczciwość wagi.

Pracownik, rzemieślnik, zmyśla na temat drugiego, że tamten źle pracuje, że się tylko bawi, a nie pracuje, że ludzie są z niego niezadowoleni. Tu wchodzi więc w grę osobista korzyść i to ona jest przyczyną obmowy.

Kiedy indziej jest tak, że pobudką do obmowy staje się zemsta i osobista nienawiść. Jeśli się kogoś nienawidzi, jeśli się kogoś nie cierpi - to widzi się w nim samo zło.

Najczęściej jednak pochodzi obmowa ze zwykłej lekkomyślności i świerzbienia języka. Choć wówczas bywa ona mniejszym grzechem, to jednak zawsze jest złem, bo narusza dobre imię bliźniego.

Skutki obmowy są wyjątkowo przykre, bo sieje ona niezgodę, podziały, niszczy więzy przyjaźni, utrudnia zgodę, podsyca waśni, skłóca rodziny, brata napętnia rozgoryczeniem przeciw bratu, męża przeciw żonie, pasierba przeciw macosze itd.

Obmowy dotyczą nie tylko żywych, ale i umarłych - nawet w grobie nie zostawiają w ludzi spokoju. Mówi się czasem o zmarłych: „To był pijak, łajdak, złodziej, krętacz, lubieżnik”. A tymczasem jeżeli o żywych nie wolno bez potrzeby źle mówić, to tym bardziej trzeba szanować dobre imię zmarłych. Kto wie, czy ci,

których szarpiecie w grobie, nie umarli w łasce Bożej, i czy ich dusze nie są teraz w niebie!

Patrzcie więc na siebie, a bliźniego zostawcie w spokoju. Nie nicujcie bliźnich, bo przecież sami nie jesteście wolni od błędów. Złośliwy język dokonuje na ziemi strasznych spustoszeń - ich ogrom ukáže dopiero Bóg na Sądzie Ostatecznym.

Przewrotny Haman rzuca wobec króla oszczerstwo na cały naród tylko dlatego, że nie uklonił mu się Mardocheusz, że jego duma została podrażniona. I gdyby Pan Bóg nie ujął się wówczas za niewinnymi, ile krwi by popłynęło?

Z powodu obmowy dziecko traci szacunek dla swego ojca i matki, pracownik dla chlebodawców, mąż popada w konflikt z żoną, kupiec i robotnik tracą zaufanie u swoich odbiorców i pracodawców.

Duszpasterz z powodu obmowy nie znajduje poważania i posłuchu w parafii, co z kolei obraca się na szkodę wiary świętej i Kościoła, stając się zazwyczaj powodem zguby wielu dusz.

Z obmowy nie wystarczy się wypowiadać — trzeba jeszcze naprawić spowodowane przez siebie zło.

Tak jak złodziej nie otrzyma przebaczenia, dopóki nie zwróci cudzej rzeczy — jeśli jest w stanie to zrobić - tak samo i ludzie, którzy obmawiali innych, muszą naprawić krzywdy, jakie wyrządzili.

Kto się dopuścił oszczerstwa, ten musi je odwołać wobec tych osób, które je słyszały. Trzeba to zrobić, choćby miano nas uznać za kłamców i oszustów, choćby miało nam to przyjść z bardzo wielkim trudem!

Kto ujawniał prawdziwe błędy, ten nie może odwoływać tego, co mówił, bo popełniłby kłamstwo. Jest za to zobowiązany mówić dobrze o osobie, którą skrzywdził na dobrym imieniu.

Widzimy, że tylu ludzi na świecie oddaje się obmawianiu i spotwarzaniu innych, a mało kto stara się naprawić popełnione zło. I dlatego tak wielu pójdzie na potępienie!

Na marginesie dodam jeszcze, że ten, kto mówi o błędach dzieci do ich rodziców albo o występkach pracowników do ich pracodawców — tylko w tym celu, żeby ci wpłynęli na ich poprawę - nie popełnia obmowy.

Chcę natomiast podkreślić, że wysłuchiwanie z upodobaniem obmów i oszczerstw jest grzechem. Bo gdyby nie było słuchających, nie byłoby także tych, którzy obmawiają.

A zatem słuchający są także współnikami tego występku. Diabeł siedzi na języku oszczercy i w uchu słuchającego!

Co więc trzeba zrobić, jeśli znajdziemy się w towarzystwie człowieka obmawiającego bliźnich?

Komuś niższemu od nas stanowiskiem nałożymy milczenie, wskazując mu na zło tego grzechu. W przypadku osoby równej nam stanowiskiem, zręcznie skierujemy rozmowę na inny temat. Jeśli natomiast osoba obmawiająca jest wyżej od nas postawiona, nie możemy udzielać jej nagany, ale zachowujemy się z powagą – wyrazem twarzy okażemy smutek na znak, że się to nam nie podoba.

Jaki z tego wszystkiego wyciągniemy wniosek?

Wystrzegajmy się nałogu mówienia o innych, badajmy samych siebie, a wtedy zobaczymy dużo złego we własnym sercu i stanimy się pokorniejsi. Błogosławiony jest człowiek, który prosi o przebaczenie swoich własnych grzechów, a języka używa na chwałę Boga! Amen.

8. O LEKKOMYŚLNYM POSĄDZANIU BLIŹNIEGO

BOŻE DZIĘKUJĘ TOBIE, ŻEM NIE JEST JAKO
INNI LUDZIE, DRAPIEŻNI
NIESPRAWIEDLIWI, CUDZOŁOŹNICY,
JAKO I TEN CELNIK
Łk 18,11

Tak mówi człowiek pyszny, zakochany w sobie, człowiek który pogardza bliźnim, który nicuje i potępia nawet najlepsze jego uczynki. Żadne słowo i żadna praca innych nie znajdzie u niego uznania. Najdrobniejszy pretekst mu wystarczy, żeby surowo osądzić bliźniego.

O, przeklęty grzechu, ile ty powodujesz niesnasek, ile wywołujesz kłótni i nienawiści, ile dusz porywasz na wieczne potępienie! Kiedy nad kimś zapanujesz, to biedak ze wszystkiego sobie drwi i nad wszystkim się wytrząsa.

Takich złośliwych ocen, takich sądów krzywdzących dobre imię bliźniego musi Pan Jezus bardzo nienawidzić, skoro przytacza ten przykład o pysznym faryzeuszu i dodaje, jak bardzo tą pychę i złośliwością zaszkodził on swojej duszy.

Żeby was przed tym przestrzec, będę dziś mówił o złośliwości języka i o tym, w jaki sposób powinniśmy się bronić przed lekkomyślnym posądzaniem innych ludzi.

Posądzanie to myśl lub słowo, pozbawione podstawy, a wyrządzające krzywdę dobremu imieniu bliźniego.

Taki lekkomyślny sąd ma swoje źródło w sercu, które jest zepsute, zazdrosne albo pełne pychy.

Dobry chrześcijanin zna własną nędzę i nie przypisuje innym złych rzeczy - chyba, że ma obowiązek sprawować nad kimś opiekę i z całkowitą pewnością wie o jego błędach.

Natomiast człowiek pełen pychy i zazdrości ma jak najlepsze wyobrażenie o sobie, a martwi się i gryzie, gdy coś dobrego widzi w drugim człowieku.

Kain martwi się, że jego brat podoba się Bogu, i dlatego postanawia go zabić.

Z tego samego powodu czyha na życie swojego brata, Jakuba, mściwy Ezaw. Nic nie pomogło, że poczciwy Jakub próbował na wszelkie sposoby okazać mu miłość i sympatię. Złośliwy i zazdrosny Ezaw źle ocenia najbardziej czyste zamiary brata, snuje co do niego podejrzenia i chce jego śmierci.

Naprawdę - ten grzech przypomina robaka, co w dzień i w nocy gryzie biedne ludzkie serce. To rodzaj febry czy gorączki, która powoli zżera swoją ofiarę.

Dlatego ludzie, którzy ulegają temu złu, są ciągle smutni, milczący i nie chcą przyznać, co im dolega - bo nie pozwala im na to pycha. Boże, jak smutne jest życie takiego człowieka!

A człowiek, który jest wolny od tej duchowej choroby, przeciwnie - jest spokojny, korzy się przed Bogiem, nie myśli źle o innych i z ufnością wygląda Bożego miłosierdzia.

Na dowód tego podam wam przykład z życia ojców pustyni.

Umierał kiedyś pewien zakonnik, który prowadził piękne i nieskalane życie. Przełożony zapytał go wówczas, co najwięcej mogłoby się w nim podobać Bogu? Konający pustelnik odpowiedział: „Dla świętego posłuszeństwa wyjawię ci, ojcze, tajemnice mojego serca, choć z trudem mi to przychodzi. Od młodych lat doznawałem ciężkich pokus diabelskich. Ale w tych trudnych walkach wspierał i pocieszał mnie dobry Pan, a pewnego razu ukazała mi się nawet Matka Najświętsza w całej chwale, uwolniła mnie od piekielnych napaści, zachęciła do wytrwania w cnocie i podała mi środki, których używając, będę mógł podobać się Bogu i odnosić zwycięstwa nad wrogiem mojej duszy. Kazała mi mianowicie upokarzać się, nakładać sobie umartwienia przy jedzeniu, skromnie się ubierać, po cichu wykonywać dobre uczynki, nie szukając przy tym pochwał świata i nigdy nie osądzać ostro bliźniego. Posłuchałem tej rady i dlatego zebrałem sobie liczne zasługi na życie wieczne”.

Powinniśmy się bać wydawania pospiesznych sądów, sądów lekkich, bo nieraz przekonamy się, że się pomyliliśmy i potem poniewczasie będziemy tego żałować, tak jak żalowali ci sędziowie, którzy na podstawie oskarżenia dwóch fałszywych świadków skazali na śmierć czystą Zuzannę, nie dając jej czasu do obrony. Tak postępowali też złośliwi Żydzi, którzy Chrystusa nazywali bluźniercą czy opętanym przez czarta, tak postąpili też faryzeusze względem Magdaleny: okrzyczeli ją, jako grzesznicę, choć nie sprawdzili dokładnie, czy przypadkiem nie porzuciła złego życia. A przecież widzieli ją smutną i zapłakaną u stóp Jezusa.

Tak samo faryzeusz, o którym mówi Jezus w Ewangelii: myśli źle o celniku, podejrzewa go i potępia, a przy tym opiera się tylko na domysłach - nie chce za to widzieć, jak tamten bije się w piersi, jak rosi łzami posadzkę świątyni i błaga Boga o miłosierdzie.

Ludzie dlatego często lekkomyślnie posądzają bliźnich, że uważają to za jakąś drobnostkę, a tymczasem popełniają zazwyczaj w ten sposób grzech śmiertelny.

Mniejsza o to, że te sądy rodzą się tylko w sercu. Także i myślą nie wolno posądzać drugiego człowieka, bo nasze serce ma kochać Boga i bliźniego, a wystrzegać się złości i nienawiści. Co prawda, posądzenie w myśli jest grzechem mniejszym niż obmowa, ale złośliwa myśl zawsze będzie trucizną wewnętrzną.

Brońmy się przed wydawaniem lekkomyślnych sądów i dobrze się zastanówmy, zanim wygłosimy jakąś ocenę. Naśladujmy w tym sędziego, który ma skazać jakiegoś człowieka na śmierć. Wypytuje on świadków, jednego po drugim, bada ich, zastanawia się, czy ich zdania są zgodne, patrzy na nich surowo, żeby ich przestraszyć i sprawić, żeby mówili prawdę, stara się nawet skłonić do zeznań samego oskarżonego. A jeśli tylko ma jakąś wątpliwość, to odkłada orzeczenie. Kiedy natomiast po przeprowadzeniu starannego badania musi jednak ogłosić wyrok śmierci, to czyni to z jakąś bojaźnią i z lękiem, że mógłby potępić osobę niewinną. Mniej byłoby na świecie posądzeń, mniej dusz paliłoby się w piekle, gdyby ludzie zachowywali taką ostrożność. Sam Bóg zresztą uczy nas, że nie powinno się lekkomyślnie sądzić i potępiać. On Sam wiedział dobrze o grzechu Adama, a przecież, żeby nas przestrzec i pouczyć, przesłuchiwał pierwszych rodziców, żeby ich skłonić do wyznania winy, a dopiero potem ogłosił wyrok.

Powiecie mi: „Przecież my wydajemy osąd na podstawie tego, co sami widzieliśmy albo co usłyszeliśmy od innych, więc się nie mylimy.” Nic wam nie pomoże takie tłumaczenie - winowajca mógł już żałować i poprawić się; i kto wie, czy on kiedyś nie pójdzie do nieba, a was czekać będzie wieczne potępienie.

Kto nie osądza zuchwale bliźniego swego, ten łatwo się zbawi i będzie spokojny w godzinie śmierci.

Pewnego razu umierał pustelnik, którego wszyscy uważali za bardzo niedoskonałego. Przełożony zwrócił wówczas uwagę, że w tak strasznej chwili ten umierający mnich wcale nie odczuwa strachu. Zaczął więc podejrzewać, czy ten spokój nie pochodzi czasem od złego ducha, bo przecież w godzinie śmierci drżeli nieraz nawet najwięksi święci. Spytał więc chorego, co daje mu taki spokój i pociechę? W odpowiedzi usłyszał: „Za życia nie myślałem ani nie mówiłem o nikim źle. Siebie uważałem za najgorszego z braci i zawsze ukrywałem cudze błędy, bo wiem dobrze, że Pan Jezus powiedział wyraźnie: 'Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni.' Stąd moja ufność i spokój". Zdumiony przełożony, słysząc te słowa, wykrzyknął: „O piękna cnoto, jak wielką masz wartość w oczach Boga! Możesz, bracie, umierać, niebo bez wątpienia jest twoje".

Obmowy spotyka się bardzo często. Ktoś wychwala zalety jakiejś dziewczyny; słyszy to złośliwy język, więc zaraz dodaje: „Ma piękne zalety, ale ma i wady, bo się zadaje z człowiekiem, który nie ma dobrej opinii. Wydaje mi się, że nie widują się w dobrych celach." „Tamta znowu stroi się i ubiera dzieci ponad stan - lepiej by zrobiła, gdyby zapłaciła długi." „A ta wydaje się uprzejma i słodka, ale inne byście o niej mieli zdanie, gdybyście ją znali tak dobrze jak ja. Tę swoją dobroć tylko udaje. A ten chce się z nią żenić. Ja bym mu odradził, gdyby mnie się spytał, bo to zepsuta osoba." Ktoś pyta, jak się nazywa jakaś przechodząca osoba. „Dobrze, że jej nie znasz - brzmi odpowiedź. - Więcej nie mogę powiedzieć. Lepiej się z nią nie zadawaj; wszyscy ją wytykają palcami. Ta kobieta tylko udaje stateczną i pobożną, ale gorszego od niej człowieka nie spotkasz - tacy ludzie ukrywają zwykle pod płaszczykiem cnoty swoje wady".

Na świecie pełno jest faryzeuszy, którzy wszędzie widzą tylko grzechy, których wszystko gorszy. Gdy zapytamy człowieka, który kogoś obgaduje, na czym opiera swoje uprzedzenia, to powie, że wszyscy tak mówią. Ale to nie wystarcza, żeby posądzać innych. Choćbyś nawet sam widział czy słyszał coś niewłaściwego, to i tak nie powinienes się źle wyrażać o tym człowieku, bo nie znasz jego wewnętrznych pobudek, nie wiesz, w jakiej on intencji działa.

Święty Mikołaj wstał po nocy i poszedł pod dom, w którym mieszkały trzy młode dziewczęta o bardzo złej opinii. Jakiś uszczypliwy i złośliwy język zaraz by z tego skorzystał, żeby okrzyknąć Mikołaja hipokrytą. A my dobrze wiemy, że on potajemnie po nocy podrzucił tym dziewczętom posag, bo z powodu swojej biedy

były one narażone na wielkie niebezpieczeństwo. A zrobił to po nocy, żeby w ten sposób ukryć swój dobry uczynek i nie upokarzać dziewcząt takim wsparciem.

A gdybyście tak zobaczyli Judytę, jak zdjęła wdowi strój, wystroiła się wspaniale i tak poszła do namiotu niemoralnego wodza nieprzyjacielskich wojsk, zaraz byście powiedzieli: „To dopiero ładaczka”. A przecież wiadomo, że była to osoba pobożna, niewinna i miła Bogu - kobieta, która ryzykowała życie dla ocalenia ukochanego narodu.

A ktoś, kto by zobaczył niewinnego Józefa, jak ucieka z pokoju żony Putyfara, a potem zobaczył tę kobietę, jak z krzykiem pokazuje kawałek jego płaszcza, pewno uwierzyłby od razu, że ten człowiek chciał wyrządzić krzywdę uczciwej niewieście. I rzeczywiście mąż uwierzył kłamliwej kobiecie i wtrącił niewinnego młodzieńca do więzienia, skąd dopiero Bóg - obrońca pokrzywdzonych i niesłusznie prześladowanych - cudownie go wyprowadził.

Z tych przykładów widzicie, jak ostrożnie trzeba postępować i że nigdy bez dostatecznych dowodów nie wolno potępiać innych. Wtedy tylko — i to po gruntownym rozważeniu sprawy - powinniście karcić tych, którzy naprawdę błędzą, kiedy jest to waszym obowiązkiem, to znaczy, kiedy jesteście ojcem, matką albo przełożonym takiej osoby.

Poza tym ludzie zwykle uogólniają błędy. Widzą jednego złego człowieka — potępiają cały stan. Znajdzie się w parafii jeden przewrotny człowiek, a już mówią, że cała wieś nic nie warta. W stanie duchownym zobaczą kogoś lekkich obyczajów, a już rzucają kamienie na wszystkie sługi Kościoła. Błędne jest takie wnioskowanie.

Skoro Judasz był zły, to czy możecie powiedzieć, że inni Apostołowie też nic nie byli warci? Kain był przewrotny. Dlatego na równi z nim potępimy jego brata Abła? Bracia Józefa mieli wiele wad. Dlatego wolno powiedzieć, że i Józef nie był od nich lepszy?

Zdarzy się, że ktoś jeden raz odmówi jałmużny natrętnemu żebrakowi. Czy wolno mówić, że to skąpiec, że serce ma twardsze niż kamień, że nic nie jest wart? A czy my wiemy, jakie on potajemnie spełnia uczynki miłosierdzia, które Bóg ujawni dopiero na Sądzie Ostatecznym?

Nierozważne sądy, bracia, bardzo się kłócą z cnotą miłości bliźniego!

Powinniśmy się bać wygłaszania takich sądów, bo sprawy bliźnich nie należą do nas, tylko do samego Boga. Każdy odpowie za własne błędy, niech więc patrzy na siebie samego, a nie innych potępia. Bo Jezus wyraźnie mówi: „Nie sądźcie, a nie

będziecie sądzeni. Jaką miarką mierzycie, taką i wam odmierzą". Nie róbnym innym tego, co nam niemiłe.

Jakich środków użyć, żeby się poprawić z tego nałogu?

Po pierwsze, unikajmy zbędnej ciekawości, nie zajmujmy się innymi – surowo badajmy i osądzajmy tylko samych siebie. Niech świat robi, co chce. Kiedy nie należy to do nas, nie mieszajmy się w jego sprawy. Tak postępowali Święci.

Wyrzucano kiedyś Świętemu Tomaszowi, że ma za dobre pojęcie o ludziach i że go z tego powodu wykorzystują. Ten odpowiedział: „Być może; ale ja tylko o sobie myślę źle i siebie uważam za najbardziej niegodziwego człowieka na świecie. Wolę, żeby inni mnie oszukiwali, niż żebym miał oszukiwać sam siebie, myśląc źle o bliźnich".

Po drugie, trzeba zawsze rozróżniać pomiędzy uczynkiem a intencją działającego.

Tak — jak opowiada Święty Ambroży - postępował cesarz Walentynian. On nigdy nie oceniał bliźnich złośliwie i nigdy też nie spieszył się z karaniem, kiedy poddany przekroczył jakieś prawo. Jeśli winowajca był w wieku młodocianym, to przypisywał jego błędy lekkomyślności i brakowi doświadczenia. Ludzi w podeszłym wieku bronił, mówiąc, że są słabi, że toczyli walkę z pokusą i że już pewnie żałują swojego upadku. O osobach na wyższym stanowisku mawiał, że potknęła im się noga dlatego, że godności i dostojęstwa są wielkim i niebezpiecznym ciężarem. O ludziach ubogich i prostych mówił, że tylko z nędzy dopuścili się zła, bo nie mieli co jeść, że krzywdząc bliźniego z konieczności, mieli zamiar później tę krzywdę wynagrodzić. Kiedy przestępstwo jaskrawo rzucało się w oczy, składał winę na sieci diabelskie; zresztą zawsze domniemywał u człowieka żalu i mówił do siebie: „Gdyby mnie Pan Bóg wystawił na podobne próby, to kto wie, czy bym nie postąpił dużo gorzej. Pan Bóg wszystko osądzi, bo On jeden zna dokładnie serce człowieka, przed Jego okiem nic się nie ukryje, a my chodzimy w ciemnościach". Tak myślał ten cesarz, bo był wolny od obrzydliwej pychy i od wstrętnej zazdrości, którym my, niestety, tak często ulegamy.

Gdybyśmy tak zechcieli popatrzeć na to, cośmy robili w minionych latach naszego życia, to opłakiwalibyśmy swoje własne upadki i nie mieszałibyśmy się w cudze sprawy.

Po trzecie, nie zapominajmy o tym, jak obmową brzydzili się święci. Naśladujcie ich, a na pewno wyleczycie się z tego nałogu. Święty Pachomiusz nie mógł wytrzymać, gdy ktoś w jego obecności mówił źle o innych i twierdził, że z ust

chrześcijanina nie powinny nigdy wychodzić słowa, które by uwłaczały innemu. Kiedy nie mógł przeszkodzić obmowie, uciekał z takiego miejsca.

Święty Jan Jaluźnik osoby oddającej się obmowom nie pozwalał - póki się nie poprawiła - wpuszczać do domu.

Święty Augustyn w swej jadalni kazał wypisać słowa: „Kto szarpie sławę bliźniego, niech wie, że mu przy tym stole zasiąść nie wolno”. A gdy ktoś niezbyt ogłędnie wyrażał się o innych, to choćby to był biskup, zaraz zwracał mu uwagę: „Albo wymaż te słowa ze ścian, albo wracaj do domu; jeżeli tego nie zrobisz, jeżeli nie przestaniesz obmawiać ludzi, odejdę i zostawię cię tu samego”. Poświadcza to Pozydiusz, który widział to na własne oczy, a potem spisywał żywot Świętego Augustyna. Pewnego razu Augustyn znalazł się w podróży w towarzystwie jakichś pustelników. Ci początkowo mówili o rzeczach dobrych, ale później, jak to zwykle bywa, zaczęli się bawić obmawianiem ludzi. Był w tym towarzystwie jeden pocciwy starzec, którego Święty przy końcu drogi spytał, czy mu się dobrze podróżowało wśród tych pustelników. Ten odparł: „Prawda, że to dobrzy ludzie; tyle że drzwi w domach nie mają”. Chciał przez to powiedzieć, że nie umieją powstrzymać języka i wyrządzają przez to krzywdę imieniu bliźniego.

Drodzy bracia! Naprawdę - wielu ludzi nie ma drzwi, nie ma zamków, dla swoich ust. Szczęśliwy jest taki człowiek, który nie wyraża się złośliwie o bliźnim, który myśli tylko o sobie i o swoich błędach, '6Btóry ze swoich błędów stara się poprawić! Szczęśliwy, kto sercem wznosi się ku niebu - kto języka używa na przebłaganie Boga, a oczu naopłakiwanie swoich grzechów! Amen.

9. O MODLITWIE GRZESZNIKA, KTÓRY NIE CHCE PORZUCIĆ GRZECU

GDY ZSTĄPIŁ JEZUS Z GÓRY, SZŁY ZA NIM WIELKIE RZESZE.
A OTO TRĘDOWATY PRZYSZEDŁSZY POKŁONIŁ SIĘ MU,
MÓWIĄC: PANIE, JEŚLI CHCESZ, MOŻESZ MNIE OCZYŚCIĆ.
Mt 8,1-2

Kiedy czytam te słowa, wyobrażam sobie uroczyste święto, podczas którego tłumy ludzi idą do kościoła i zbliżają się do Jezusa Chrystusa, który dziś zstępuje już nie z góry, ale z nieba, na nasze ołtarze. Wiara uczy nas, że Chrystus Pan to Król pośród Swojego ludu, Ojciec otoczony dziećmi, Lekarz - chorymi.

Jedni - temu Bogu, którego niebo i ziemia nie mogą objąć, oddają pokłon czystym sumieniem, jako Panu swoich serc. Prowadzi ich tu miłość, bo chcą złożyć Bogu

dziękczynienie i wystawiać Jego wielkość — wiedzą też dobrze, że ten miłosierny Bóg obsypie ich różnymi łaskami, nie puści ich od Siebie z pustymi rękami.

Inni — przed tym niepojęcie czystym i świętym Bogiem stają okryci grzechami, ale widzą nieszczęśliwy stan, w jakim się znajdują, czują wstręt do swojego dotychczasowego życia, postanawiają poprawę, zbliżają się do Chrystusa z wielką ufnością, rzucają się do stóp najlepszego Ojca i składają Mu ofiarę skruszonego i upokorzonego serca. Dla nich, zanim jeszcze wyjdą z kościoła, już otworzy się niebo, a piekło się zamknie.

I jest jeszcze trzeci rodzaj ludzi. To grzesznicy, którzy w swoich nieprawościach śpią, którzy nie zamierzają porzucić swoich grzechów, a mimo to przychodzą się modlić.

Nie będę mówił o tych, którzy przychodzą na nabożeństwo z sercem czystym i miłym Bogu - ich zachęcam tylko do wytrwania. Grzesznicy skruszeni niech podwoją modlitwy, łzy i pokuty, a z pewnością znajdą przebaczenie, odzyskają przyjaźń Boga i prawo do nieba.

Ja będę dziś mówił o grzesznikach, którzy żyją tylko pozornie, bo dawno już poumierali. Modlitwa takiego grzesznika - grzesznika, który nie chce się poprawić — jest wedle Ducha Świętego obmierzła w oczach Pana. Jest czynnością śmieszną, pełną sprzeczności i kłamstwa. Jest zniewagą Boga.

Posłuchajcie mnie chwilę, a sami się o tym przekonacie.

Nie będę długo zastanawiał się nad tym, jakie warunki musi posiadać modlitwa, żeby się podobała Bogu i przyniosła pożytek duszy. Nie będę wiele mówił na temat jej potęgi.

Przypomnę tylko, że modlitwa jest słodką rozmową duszy z Bogiem — naszym Stwórcą, Panem i Celem Ostatecznym. Modlitwa jest obcowaniem nieba z ziemią. My posyłamy do nieba nasze modlitwy i czyny, a niebiosy zsyłają nam potrzebne do uświęcenia łaski. Modlitwa podnosi naszą duszę i serce ku niebu i uczy nas gardzić światem i jego przyjemnościami. Modlitwa sprowadza Boga do nas, przenika niebieskie przestrzenie, wstępuje aż do tronu Jezusa Chrystusa, rozbraja sprawiedliwość Ojca, pobudza Go do miłosierdzia, otwiera skarby łask, wzbogacając tego, kto się dobrze modli.

Żeby się o tym przekonać, wystarczy otworzyć księgi Starego czy Nowego Testamentu - one pokazują nam, że Pan Bóg nigdy nie odmawia tego, o co się modlimy w sposób właściwy.

Oto widzę trzydzieści tysięcy ludzi; ludzi, których Bóg - za ich grzech – postanowił zgładzić z powierzchni ziemi. Wtedy Mojżesz pada na kolana przed Panem i błaga Go o miłosierdzie. Zaledwie zaczął swoją modlitwę, a już zagniewany Pan zmienia Swój wyrok, obiecuje ludowi przebaczenie, Swoją przyjaźń i opiekę. Dokonała tego modlitwa jednego człowieka. I znowu.

Widzę Jozuego, który pragnie do końca wygubić wrogów, a tymczasem słońce chyli się już ku zachodowi. Pada więc na kolana, modli się do Pana, po czym rozkazuje słońcu zatrzymać się w biegu i słońce, niebywałym cudem, słucha jego głosu!

I znowu. Bóg posyła Jonasza do wielkiego miasta Niniwy - miasta grzesznego, które Pan za karę postanowił zniszczyć za czterdzieści dni. Kiedy Niniwici słyszą tę wieść, rzucają się wszyscy twarzą na ziemię i szukają ratunku w modlitwie. Pan natychmiast odwołuje Swój wyrok i spogląda na skruszonych mieszkańców Niniwy z dobrocią.

Kiedy skieruję wzrok w jeszcze inną stronę, zobaczę proroka Eliasza, który prosi Boga, żeby ukarał grzeszny lud i nie spuszczał na ziemię deszczu. I obłoki posłuchały Proroka natychmiast, bo przez półtora roku nie spadła ani kropla deszczu, dopóki z kolei nie poprosił Boga o zmiłowanie.

Kiedy ze Starego Testamentu przejdziemy do Nowego, zauważymy, że modlitwa nie traci wcale swojej mocy, natomiast pod panowaniem łaski staje się jeszcze skuteczniejsza. Popatrzcie na Magdalenę. Tylko rzuciła się do stóp Zbawiciela, a On od razu odpuścił jej grzechy i wypędził z niej siedmiu czartów.

Piotr zaparł się swojego Mistrza i szuka pomocy w modlitwie - Zbawiciel patrzy na niego miłosiernie i przebacza mu.

Gdyby zdrajca Judasz modlił się, zamiast rozpaczać, Pan również i jemu odpuściłby winy. Naprawdę - dobra modlitwa jest tak potężna, że gdyby całe piekło, wszystkie stworzenia niebieskie i ziemskie domagały się zemsty i gdyby już Bóg miał spuścić pioruny Swojego gniewu na grzesznika, to mimo wszystko z całą pewnością przebaczy mu, byle tylko ten grzesznik padł na kolana, żałował za swoje grzechy, postanowił kochać Boga i błagał Go o miłosierdzie.

Jezus Chrystus przyrzekł uroczyście, że Bóg nie odmówi nam niczego, jeżeli będziemy Go prosić w Jego Imię. Jaka to słodka i pocieszająca dla chrześcijanina rzecz, że może otrzymać wszystko, o co będzie się modlić!

Spytacie mnie teraz, jaka powinna być modlitwa, żeby miała u Boga taką moc?

Odpowiem krótko — musi być ożywiona żywą wiarą oraz mocną i stateczną nadzieją, że przez zasługi Jezusa Chrystusa otrzymamy to, o co się modlimy. Wreszcie, musi naszej modlitwie towarzyszyć gorąca miłość.

Po pierwsze, musimy mieć przy modlitwie żywą wiarę.

Dlaczego? Bo wiara jest fundamentem i podstawą dobrych uczynków - bez niej nie mają one zasługi na żywot wieczny. Na modlitwie powinniśmy być głęboko przejęci obecnością Bożą - powinniśmy być w tym podobni do chorego, którego trawi wysoka gorączka i któremu się zdaje, że widzi, że dotyka jakiegoś przedmiotu i nie chce uwierzyć, że to złudzenie i chorobliwy majak.

Z taką silną wiarą szukała Zbawiciela Maria Magdalena - szukała Pana, którego w grobie już nie zastała. Umysł jej był tak całkowicie pochłonięty Tym, którego szukała, że Chrystus nie mógł się dłużej ukrywać przed jej poszukiwaniem. Ukazał się jej w postaci ogrodnika i zapytał, za kim tak płacze i kogo szuka. A ta święta kochanka nie odpowiada Mu, że szuka Zbawiciela, ale woła: „Jeśli Go zabrałeś, to powiedz, gdzie Go położyłeś, a ja Go wezmę.”

Jej wiara była tak żywa i gorąca, że gdyby nawet Jezus był na łonie Ojca, zmusiłaby Go do zejścia na ziemię!

Niech tylko chrześcijanin z taką wiarą idzie przed oblicze Boga, a On na pewno nie oprze się jego prośbie.

Po drugie, z wiarą ma się łączyć silna i niezachwiana nadzieja, że Bóg udzieli nam wszystkiego, o co Go prosimy.

Chcecie na to przykładu?

Popatrzcie na niewiastę kananejską. Jej modlitwa była ożywiona wiarą i nadzieją tak silną, że nie przestała błagać i nalegać, póki Chrystus jej nie wysłuchał. Nie zwracała uwagi na to, że ją odpychano, że początkowo nawet sam Jezus zdawał się zatykać uszy na jej wołanie — rzuciła się na kolana i całą jej modlitwą były te słowa: „Zmiłuj się nade mną, Panie, Synu Dawidów.” I Jezus powiedział jej: „Niewiasto, wielka jest wiara twoja; niechaj ci się stanie, jako chcesz.”

„I uzdrowiona jest córka jej od onej godziny.” Taka wiara i taka nadzieja niosą triumf i usuwają wszystkie przeszkody na drodze zbawienia.

Patrzcie, co mówi matka do swojego syna, Symforiana, kiedy ten idzie na męczeństwo: „Odwagi synu! Jeszcze chwila cierpliwości i twoją zapłatą będzie niebo!” Powiedzcie mi, bracia, czy nie ta święta nadzieja podtrzymywała męczenników podczas tortur i katuszy?

Święty "Wawrzyniec cieszy się, kiedy go kładą na rozpalonej kracie. Święty Wincenty zachowuje się spokojnie, choć oprawcy szarpią mu wnętrzności żelaznymi hakami.

Kto im dawał tę nadludzką siłę do znoszenia tak okrutnych cierpień - jeśli nie nadzieja dóbr niebieskich? Czy nie ta sama nadzieja pomaga chrześcijaninowi usunąć wszelkie pokusy czarta i roztargnienia w czasie modlitwy? Wiara mówi mu, że Bóg go widzi, nadzieja zaś daje mu pewność, że kiedyś otrzyma wieczne szczęście.

Po trzecie, modlitwa chrześcijanina ma być ożywiona miłością. To znaczy, że powinien on z całego serca kochać dobrego Boga i ze wszystkich sił nienawidzić grzechu.

Jeśli grzesznik się modli, to powinien szczerze żałować i chcieć coraz bardziej kochać Boga. Kiedy święty Augustyn szedł do ogrodu na modlitwę, stawiał się w obecności Bożej i ufał mocno, że Bóg zlituje się nad nim, chociaż jest grzesznikiem. Na modlitwie opłakiwał swoje dawne błędy, przyrzekał zmienić swe życie i kochać Pana Boga z całego serca. Bo naprawdę - nie można jednocześnie kochać i Boga, i grzechu.

Chrześcijanin, który naprawdę kocha Boga, ma wstręt do tego, czego Bóg nienawidzi. Wynika stąd, że modlitwa grzesznika, który nie chce się poprawić, nie ma żadnej wartości.

Modlitwa takiego grzesznika w ogóle nie posiada warunków, o których mówiliśmy. Jest więc czynnością w pewnym sensie śmieszną, pełną sprzeczności i kłamstwa. Popatrzmy na jego modlitwę - popatrzmy przez chwilę, bo zresztą ledwo się taka modlitwa zacznie, zaraz się skończy.

Posłuchajmy, jak zachowuje się podczas modlitwy taki człowiek, ślepy i głuchy moralnie.

Nie postępuje szczerze, kiedy się żegna i wypowiada Imię Przenajświętszej Trójcy. Można by wtedy powiedzieć do niego: „Przyjacielu, zaczekaj chwilę. Zaczynasz swoją modlitwę w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. A zapomniałeś, że osiem dni temu byłeś w towarzystwie, w którym twierdzono, że ze śmiercią wszystko się kończy, czyli — co na jedno wychodzi - że nie ma Boga, piekła ani nieba? Jeżeli w to wierzysz, to twoja modlitwa jest tylko jałowym i pustym zabijaniem czasu."

Powiecie może, że takie rozmowy zdarzają się rzadko. Mniejsza o to. Mimo to stanowczo twierdzą, że około trzy czwarte z tych, którzy są tu teraz w kościele,

zatarło w swojej duszy obraz Trójcy Przenajświętszej i przez występki wygnało Boga ze swojego serca.

Nie jeden „zatwardziały grzesznik mówi na modlitwie: „Mój Boże, wierzę mocno, że jesteś tutaj obecny.”

Przyjacielu! Przed Bogiem drżą Święci Aniołowie, którzy nie ośmielają się podnieść ku Niemu oczu, — którzy zasłaniają sobie skrzydłami twarz, bo nie mogą znieść blasku Jego Majestatu! A ty, okryty grzechami, kłękasz sobie na jedno kolano, a drugie trzymasz w powietrzu! A więc te słowa, które wychodzą ci z ust - że wierzysz w obecność Bożą – są czymś wstrętnym. Jesteś podobny do małpy, która naśladuje to, co widzi u innych. Taka modlitwa to czysta kpina.

Chrześcijanin, który wierzy - który jest przejęty do głębi obecnością Bożą zachowuje się na modlitwie pokornie, bo widzi z jednej strony wielkość Boga, a z drugiej swoją własną niegodność. Boi się, żeby ziemia się nie otworzyła i nie pochłonęła go żywcem. Jego serce jest pełne żalu, że obraził Boga tak dobrego i miłosiernego, a zarazem pełne wdzięczności, że ten Bóg chce go znosić w Swej obecności.

Natomiast dla grzesznika, który się nie chce zmienić, przeciwnie: kościół jest, że tak powiem, salą balową czy koncertową, nie domem Bożym!

Bo czym się zajmujecie, kiedy idziecie na spotkanie towarzyskie?

Ludźmi, których tam spotykacie. I tutaj też: wodzicie oczami na wszystkie strony, przyglądacie się ścianom, dekoracjom, witacie się ze znajomymi i rozmawiacie. Nie chcę tu już mówić o złych pragnieniach i spojrzeniach. Żeby przynajmniej wasze myśli, kiedy jesteście w domu Bożym, były choćby tylko obojętne, a nie grzeszne!

Ale wy przy modlitwie rozglądacie się na wszystkie strony, witacie wchodzących, rozmawiacie sobie z nimi, sprawdzacie, jak kto jest ubrany, stroje rozbudzają waszą ciekawość, a stąd rodzą się w duszy złe myśli i złe pragnienia.

Czy nie dzieje się tak nawet podczas Mszy Świętej?

W modlitwie czasami mówicie do Boga: „Oddaję Ci cześć i hołd; kocham Cię, Panie, z całego serca”. Łudzisz się przyjacielu, ty wielbisz nie Boga, tylko swojego bożka. A twoim bożkiem jest ta młoda osoba, której oddałeś serce i którą bez przerwy zaprzątasz swój umysł.

A twoim bogiem, kto jest, siostro? Czy nie ten młody człowiek, któremu starasz się przypodobać nawet w kościele - tu, gdzie powinnaś opłakiwać swoje grzechy i prosić Boga o przebaczenie?

Podczas modlitwy po głowie człowieka snują się jego ukochane przedmioty i to im kłania się on, jako swojemu „Bogu”. Raz staje przed tobą obżarstwo i domaga się od ciebie hołdu, bo rozmyślasz nad tym, co będziesz jadł, kiedy przyjdiesz do domu. To znowu owłada twoją duszą bożek próżności, bo myślisz sobie, jak to ludzie powinni cię wielbić i wysławiać. Wtedy jakbyś mówił do Boga: „Ustąp z tronu, zrób mi miejsce”. Straszne to jest, ale prawdziwe!

Ile razy chcecie się komuś podobać, tyle razy waszym bożkiem jest pycha i próżność. Innym razem panem i bogiem waszego serca okazują się chciwość albo nieczystość.

W czasie Mszy Świętej lub w czasie modlitwy przychodzi wam do głowy zazdrosna myśl albo chęć zemsty. Jeśli kochacie dobrego Boga bardziej niż takie myśli, to szybko je odrzucicie. Ale jeżeli nie odpychacie ich od siebie, to okazujecie przez to, że wyżej cenicie takie myśli niż Boga, że są one godne tego, żeby królować w waszym sercu. Hołubiąc je z zadowoleniem i dobrowolnie, zachowujecie się tak, jakbyście mówili do Boga: „Boże, wyjdź z mojej pamięci, niech panem moich uczuć będzie zły duch”. Widzicie więc, że podczas modlitwy oddajecie hołd nie prawdziwemu Bogu, ale swoim złym skłonnościom i namiętnościom.

Powiecie może, że mówię za ostro. A ja wam powiadam, że mam rację. Bo przecież spowiednik namawia was, żebyście porzucili złe nałogi, knajpy, tańce, nieczyste myśli, łakomstwo: obiecuje wam za to łaskę Bożą, rozgrzeszenie, Boga w Komunii Świętej – a wy, co? Porzucacie grzech i poprawiacie się szczerze?!

Gdyby nasza główna namiętność mogła się pokazać naszym oczom — gdyby przyjęła materialną postać - to oglądalibyśmy ją przed sobą, jako rozłożystą gałąź z siedmioma głównymi grzechami.

Modlitwa grzesznika nie łączy się z wiarą i nadzieją, które wśród najstraszniejszych katuszy stanowiły podporę męczenników.

Czy grzesznik, kiedy rozpoczyna modlitwę, myśli o nagrodzie niebieskiej? Wszystko ma w głowie w tym czasie, tylko nie Boga! Modli się tylko z doskoku, przy ubieraniu się albo przy pracy. Jego wyobraźnia jest zajęta pracą, a może nawet nienawiścią i zemstą, jest splugawiona nieczystymi myślami. W czasie modlitwy potrafi krzyczeć na dzieci czy domowników. Jedyna nadzieja, jaką grzesznik żywi przy modlitwie, to ta, że szybko ją skończy.

Gdyby wierzył w rzeczy ostateczne, gdyby się spodziewał dóbr wiecznych, nie szedłby za podszeptami ducha piekielnego. Naprawdę - zatwardziały grzesznik dokładnie stracił wiarę. To biedny człowiek, bo zły duch zamknął mu oczy - odebrał

duchowy wzrok - i na cienkiej nitce trzyma go nad straszną przepaścią. Jego rany są tak głębokie, a choroba tak się zastarzała, że nie zdaje on sobie nawet sprawy ze swojego opłakanego stanu.

Przypomina więźnia, który skazany na śmierć, bawi się wesoło, chociaż już niedługo zostanie wykonany wyrok. Na nic się nie przyda, że będziecie go przekonywać, że tylko patrzeć jak umrze - wysłucha tego tak, jakby mu ktoś przynosił wesołą wiadomość o tym, że czeka go wielkie szczęście.

O Boże, jak nieszczęśliwy jest stan grzesznika! Jeżeli żywi on jakąś nadzieję, to jest to nadzieja zupełnie zwierzęca. Szczęście zwierzęcia polega na jedzeniu, piciu i na przyjemnościach cielesnych. I grzesznik też - nie zna innego szczęścia niż to. Chodzi jeszcze wprowadzić na Mszę Świętą i odmawia jakieś modlitwy, ale nie robi tego w intencji podobania się Panu Bogu i zbawienia swojej duszy, ale z prostego zwyczaju i z rutyny, jakiej nabrał od młodości. Gdyby niedziela wypadła raz do roku albo raz na dziesięć lat, to on pokazałby się w kościele raz na rok albo raz na dziesięć lat. Chodzi do kościoła tylko dlatego, że inni to robią. Dlatego nadzieję grzesznika naprawdę można porównać z nadzieją zwierzęcia, którego szczęście polega na doczesnym używaniu. On postępuje tak, jakby po śmierci nie było już niczego, jakby ze śmiercią wszystko miało się zakończyć.

Na próżno, kochany Zbawicielu, na próżno umarłeś za takich grzeszników, którzy poniżają się nieraz gorzej niż podłe zwierzęta!

Powiedziałem wcześniej, że modlitwa dobrego chrześcijanina powinna być ożywiona miłością Boga i nienawiścią grzechu, jako największego zła, a także szczerym pragnieniem unikania tegoż grzechu i tępienia go na każdym kroku. Jednak i tego warunku nie spełnia modlitwa grzesznika, który w ogóle nie żałuje tego, że obraził dobrego Boga, skoro bez przerwy krzyżuje Go w swoim sercu.

Kiedy odmawia akt skruchy, zabawia się w kłamcę i zwykłego błazna. Niech sobie mówi: „Boże, Ty widzisz człowieku? Przechwalasz się tylko, ale skruchy w sobie nie masz. Mieli ją święci pustelnicy żyjący po lasach — ludzie, którzy w dzień i w nocy opłakiwali swoje grzechy.

Gdybyśmy przeszli szczegółowo każdą modlitwę, którą odmawia grzesznik, dostrzeglibyśmy tam same fałszy i obłudę.

Czytamy w Ewangelii, że żołnierze wprowadzili Jezusa Chrystusa do pretorium, zdjęli z Niego szaty, zarzucili Mu na ramiona szkarłatny płaszcz, wcisnęli na Jego skronie cierniową koronę, bili Go kijami po głowie, policzkowali Go, pluli Mu w

twarz i prześmiewczo zginali przed Nim kolana. Czy może być większa zniewaga niż ta? Tak samo postępuje grzesznik, który wcale nie ma zamiaru się poprawić.

Bo w swoim sercu na nowo krzyżuje Chrystusa i zadaje Mu obelgi, jako że wszystko co robi, robi po to, żeby Zbawicielowi zadać nową śmierć - gdyby tylko mógł On jeszcze raz umrzeć. Jak długo więc trwamy w grzechach, tak długo wzorem Żydów krzyżujemy Chrystusa w swoich sercach, a wzorem żołnierzy szyderczo zginali przed Nim kolana, przybierając z zewnątrz postawę modlitwy.

Powiecie może:, „Ale my tego nie chcemy, kiedy zabieramy się do modlitwy. Niech nas Bóg broni od podobnych bluźnierstw!” Piękna wymówka! Kto grzeszy, nie chce stracić łaski, a przecież ją traci. Czy z tego powodu jest mniej winny?

Potępienicy, którzy się teraz palą w piekle, też nie mieli ochoty iść na potępienie. Ale czy są z tego powodu mniej winni? Nie. Bo wiedzieli dobrze, że przez taki a taki czyn albo przez takie a takie słowo dopuszczają się grzechu śmiertelnego. Grzesznik, który się modli, nie ma zamiaru naigrawać się z Boga, a przecież się naigrawa, kiedy na przykład, nie chcąc powstać z grzechu, mówi: „Boże mój, kocham Cię”. Bo nie kocha Stwórcy, skoro kocha grzech.

Taka modlitwa nie może być aktem pobożności; ona jest obłudą, a fałszem i obłudą nie można Bogu oddawać czci. Jest haniebną zniewagą, jeżeli na ustach mamy imię Jezusa Chrystusa, a jednocześnie w sercu Go krzyżujemy...

Przyznacie więc, że modlitwa grzesznika jest samym tylko splotem kłamstw i sprzeczności. Potwierdzają tę prawdę słowa Ducha Świętego:, „Kto odwraca uszy swe, aby nie słuchał zakonu, modlitwa jego obrzydła będzie.”

Niestety, może połowa tych, którzy mnie teraz słuchają, należy do rzędu tych zaślepieńców!

A przecież ci ludzie stoją tu spokojni - moje słowa ich nudzą, jakby wcale ich nie obchodziły. Diabeł ich zaślepił, omotał ich serce i zamienił je w kamień.

O, drogi Boże, do jak okropnej przepaści wiedzie człowieka grzech!

Ale może powiecie: „Z tego wynika, że trzeba przestać się modlić, skoro to tak bardzo znieważa Boga”. Nie o to mi chodziło, kiedy dowodziłem, że wasze modlitwy w stanie grzechu są kłamstwem. Chciałem tylko, żebyście wołali do Boga: „Boże, ja Cię teraz nie kocham, ale spraw, żebym Cię kochał”. Zamiast mówić: „Boże, bardzo żałuję, że Cię zasmuciłem” - mówcie raczej: „Boże, nie czuję żalu za grzechy; udziel mi skrucy, której tak bardzo potrzebuję. Niech porzucę

złości, niech się ich boję. O, Boże, spraw, żebym występki miał w wiecznej nienawiści, dlatego, że to Twój największy wróg - wróg, który spowodował

Twoją mękę i śmierć krzyżową, który pozbawia człowieka Twojej łaski i przyjaźni i na zawsze oddziela go od Ciebie". Spraw, Boski Zbawicielu, żeby nasze modlitwy pochodziły z serca wolnego od grzechu i kochającego Ciebie. Amen.

10. O NIEGODNYM PRZYJMOWANIU KOMUNII ŚWIĘTEJ

DUSZA, KTÓRA GRZESZY, TA UMRZE.
Ez, 17,4

Jeżeli każdy grzech pozbawia duszę życia, oddziela ją na zawsze od Boga i wtrąca w straszne nieszczęścia, to co dopiero mówić o skutkach świętokradztwa? Czy można sobie właściwie wyobrazić żalosny stan człowieka, który dopuścił się grzechu świętokradztwa? To jest to straszne spustoszenie w miejscu świętym, o którym mówił prorok Daniel — spustoszenie, o którym wspomina też Zbawiciel świata! Jakież to straszne bóle dla miłosiernego Boga, kiedy ludzie bezbożni znieważają Jego Przenajświętsze Ciało i Przenajdroższą Krew!

Już Święty Paweł groził świętokradcom strasznymi sądami Bożymi. Jaki to wielki ból dla Serca Jezusowego - Serca, które umiłowało nas aż do śmierci krzyżowej - kiedy widzi Ono, że wyrządzają Mu tak ciężkie zniewagi! I jak ciężka, jak surowa kara czeka chrześcijan, którzy dopuszczają się takiej zbrodni! Gdyby dzisiaj, w tym kościele, Bóg zrzucił zasłonę z serc wszystkich, którzy tu są, to okazałoby się, że na wielu z tych serc wyryty jest wyrok potępienia zaciągnięty z powodu świętokradzkich Komunii.

Bo wielu przystępuje do Stołu Pańskiego po złej spowiedzi, jako że albo zataili swoje grzechy, albo nie mieli najmniejszego żalu i postanowienia poprawy. Inni znów przystępują do Komunii w gniewie i z przywiązaniem do grzechów i w ten sposób znieważają Ciało i Krew Pana. **Sprawdzajcie sami siebie, czy przypadkiem nie popełniliście kiedyś świętokradztwa!**

Gdybym był w stanie wyciągnąć z płomieni piekła zdrajcę Judasza i pokazać wam, jak on tam okropnie jęczy i cierpi przez to, że niegodnie przyjął Ciało i Krew Pańską, to może choć trochę byście się przestraszyli!

A co będzie z grzesznikami, którzy całe niemal życie dopuszczają się takich świętokradztw!

Naprawdę, bracia moi - świętokradztwo jest najcięższą zbrodnią, bo jest napaścią na samego Boga; sprowadza też na człowieka ogromne nieszczęścia!

Gdybym mówił do bałwochwalców albo do heretyków, to bym wam najpierw dowodził rzeczywistej obecności Jezusa Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie. Ale o tej prawdzie nikt z was tutaj nie wątpi. Dla wzmocnienia waszej wiary przypomnę wam jednak pewien przykład.

Jeden z kapłanów odprawiał kiedyś Mszę Świętą, powątpiewając przy tym jednak, czy Pan Jezus jest rzeczywiście obecny w Hostii Świętej. Otóż po Konsekracji i Podniesieniu - Hostia okryła się krwią. Przez ten cud Pan Jezus chciał wzmocnić wiarę chrześcijan i usunąć powątpiewania Swojego sługi. Hostia wylała wówczas z siebie tyle krwi, że pokryły się nią korporał, obrusy i ołtarz. Doniesiono o tym papieżowi, który nakazał przechowywać ten korporał w kościele i każdego roku uroczystie obnosić go w procesji Bożego Ciała.

Nie potrafię we właściwy sposób przedstawić wam tego, jak wielkim grzechem jest świętokradzka Komunia Święta! Zbawiciel świata raz jeden poniósł śmierć na ziemi, tymczasem ludzie przewrotni wciąż odnawiają tę Jego mękę przez niegodne przyjmowanie Go do swoich serc!

Święci Ojcowie porównują niegodną Komunię do zdrady Judasza i do zniewag, jakich Pan doświadczył od żydowskich oprawców i od niegodziwych żołnierzy rzymskich.

Kiedy zbliża się do stołu Pańskiego świętokradca, wydaje się, jakby Zbawiciel mówił do niego jak kiedyś do Judasza: „Po co tu idziesz, przyjacielu? Znakiem pokoju, pocałunkiem wydajesz Syna Człowieczego. Zatrzymaj się, synu, zlituj się nade Mną." Ale te błagania nie pomagają, tak jak nie skutkują też wyrzuty sumienia.

Przeniewiercy pomimo wszystko mają czelność dopuszczać się tego strasznego czynu! Już idą - chcą odebrać życie swemu Bogu i Zbawcy!

Czy może być większa zbrodnia, czy może być większe spustoszenie w miejscu świętym? Nawet piekło nie mogłoby okazać Bogu większej pogardy!

Jeden z cesarzy pogańskich umieścił na Kalwarii, a także na grobie Chrystusa, posągi bożka i w ten sposób znieważył te święte miejsca. Ale zły chrześcijanin postępuje jeszcze gorzej. On każe Jezusowi mieszkać wśród namiętności, a to są dla Niego prawdziwi kaci. Trudno o tym myśleć i nie drzeć z oburzenia, trudno się nie smucić.

Mniejszym bólem jest dla Zbawiciela zło wyrządzane przez Żydów czy pogan niż niegodne traktowanie rzeczy najświętszych przez zuchwałych chrześcijan.

Kiedys Pan Jezus skarzył się na Żydów i mówił do nich: „Czemu mnie prześladujecie? Czy dlatego, że przywracałem wzrok ślepym, uzdrawiałem chorych; że wskrzeszałem umarłych i że leczyłem różnych chorych?” Taką pełną bólu skargę zanoszą Pan teraz przez usta Proroka przeciwko nam. Gdyby ta zniewaga spotkała Go ze strony wrogów, mniej by była dla Niego bolesna. Ale niestety ci, których On pokochał najbardziej, zaciekle Go prześladują!

Nienawidzą Go ci, których On umieścił w Swym Kościele i którym dał bogactwa tylu cennych darów! O, czarna niewdzięczności! Kto będzie w stanie cię pojąć i zrozumieć! Mało wam jeszcze, że Zbawiciel cierpiał dla was krwawe biczowanie, że Jego ciało poszarpano w kawałki, że dźwigał dla was ciężki krzyż? „Wy nie chcecie - zdaje się On mówić — nie chcecie uznać Mojej miłości. Wy Mnie od nowa prześladujecie i chętnie, gdyby to było możliwe, jeszcze raz odebralibyście Mi życie!”

I kto po tylu bolesnych wyrzutach miałby jeszcze odwagę iść do Stołu Pańskiego, mając serce zbrukane grzechami? Kto chciałby jeść i pić swój wyrok potępienia?

Komu przyszłoby do głowy, że świętokradcy, pomimo to, będą Chrystusowi przygotowywać nową Kalwarię!

W sercu pełnym grzechu Zbawiciel nie działa - jest On tam bez ruchu, ponosi tam duchową śmierć, która jest dla Niego w pewnym sensie bardziej bolesna niż śmierć na Krzyżu. Żydzi prześladowali Go okrutnie tylko w czasie Jego ziemskiej pielgrzymki — ci, którzy niegodnie przystępują do Komunii Świętej przesiadują Go i znieważają nawet w Przybytku Chwały.

Śmierć Chrystusa na Golgocie była wprawdzie straszna i bolesna, ale z jej powodu okryła się przynajmniej smutkiem cała natura, nawet nierozumne stworzenia współczuły Mu i dzieliły z Nim Jego ból.

Tymczasem w świętokradzkiej Komunii znieważony Zbawiciel nie znajduje znikąd współczucia. Podły łajdak krzyżuje Zbawcę świata, a wokół zalega głucho milczenie i nie widać żadnego współczucia. Słońce się nie zaćmiewa, ziemia nie drży w posadach, nie przewraca się ołtarz. Czy w takiej sytuacji nie jest dużo bardziej prawdziwe to wołanie Chrystusa z Kalwarii: „Ojcze, dlaczego Mnie opuściłeś, dlaczego oddałeś Mnie na pastwę Moich zaciekłych wrogów? Dlaczego muszę umierać dzień w dzień?”

Jak może chrześcijanin podchodzić do Stołu Pańskiego z grzechem ciężkim?!

Piekło nie wymyśli nigdy nic gorszego niż świętokradztwa - one są najbardziej bolesnym ciosem dla Serca Boga.

Którzy ludzie popełniają ten straszny grzech? Najpierw ci, którzy w konfesjonale spowiadają się obojętnie, bez najmniejszego żalu - tak, jakby opowiadali jakąś historię.

Powiem wam; to ci, którzy po spowiedzi wcale się nie poprawiają i ciągle wracają do tych samych grzechów albo ci, którzy grzechy, ze strachu czy ze wstydu, ukrywają.

I pytam ich:, dlaczego idziecie do Stołu Pańskiego w takim stanie? „Chcemy - odpowiadają - przestrzegać przykazania kościelnego o Spowiedzi i Komunii wielkanocnej."

Ale, kochani! W jakim miejscu — gdzie?! — znajdzie się Jezus, skoro wasze oczy są powalane brudnymi, cudzołożnymi spojrzeniami, wasze ręce — haniebnymi dotknięciami, wasze usta i język - bezwstydnymi pocałunkami, skoro wasze serce jest czarne i potworne, podobne do zwęglonego drewna, które przez kilka tygodni leżało w ognisku?

Chcesz iść do Komunii, przyjacielu? Idź, biedaku! Zachowaj się jak Judasz, który sprzedał Boskiego Mistrza i popadł w rozpacz! Idź, łajdaku, sprzedaj Chrystusa szatanowi, poukrywaj swoje grzechy na spowiedzi! Pobuduj krzyż w swoim sercu; masz tu w rękach ofiarę, dokończ tej zbrodni, stłum wyrzuty sumienia, podejdź do Stołu Pańskiego, otwórz te splamione usta, żeby przyjęły Chleb Aniołów...

Ale pamiętaj: ciężka kara Boża cię dotknie. Mówi Święty Cyprian, że kiedy podawał Komunię Świętą pewnej kobiecie, która miała serce zabrudzone grzechami, Bóg spuścił piorun z nieba, który na miejscu tę osobę zabił.

Mówi Święty Paweł, że Żydzi nie ukrzyżowaliby Zbawiciela, gdyby Go znali. A ty, przyjacielu, wiesz Kogo przyjmujesz, bo kapłan przed podawaniem Komunii Świętej mówi do ciebie: „Oto Baranek Boży, oto, który gładzi grzechy świata."

On — Święty i Czysty! Jeżeli więc poczuwasz się do grzechu, nie podchodź, bo Bóg mógłby cię strzaskać piorunami Swojego gniewu, a twoją duszę wtrącić do piekła!

Nie będę tu mówił o doczesnych nieszczęściach, które pociągają za sobą świętokradzkie Komunie. Żydzi za zabicie Boga, za targnięcie się na Jezusa Chrystusa, odpokutowali straszliwie. Ulice Jerozolimy były pełne trupów i spłynęły krwią, a w czasie oblężenia miasta przez Rzymian panował taki głód, że matki zabijały swoje dzieci i w ten sposób ratowały się od śmierci głodowej. I dziś z powodu świętokradztw Pan Bóg karze często ludzi wojną, głodem, chorobą i nagłą śmiercią.

W drugim życiu natomiast, jak mówi Święty Jan Damasceński, Chrystus na świętokradców w sposób szczególny wyleje pełną czarę Swego gniewu.

O pewnym świętokradcy powiadają, że w godzinie śmierci podszedł do niego czart i powiedział: „Jako że za życia niegodnie komunikowałeś, dzisiaj przyjmiesz Komunię z moich rąk”. Konający słysząc te słowa wystraszył się i w rozpaczę zawołał: „Pomsta Boga na mnie spada!”. I tak nędznie zakończył życie.

Pewną kobietę zaś po niegodnej Komunii opętał zły duch i ogarnął ją szal tak wściekły, że odgryzła sobie język i tak umarła w rozpacz.

Inny zakłamaný człowiek oszukał spowiednika i przyjął Chrystusa Pana niegodnie. Po czym nagle powaliła tego grzesznika na ziemię niewidzialna moc, tak że zaczął wyrzucać z siebie pianę jak szaleniec i w takim stanie wyzionął ducha.

Za świętokradzką Komunią postępuje zwykle zatwardiałość serca i nieszczęśliwa śmierć.

Gdyby człowiek zdawał sobie sprawę, jak wielkim złem jest świętokradztwo, wołałby tysiąc razy umrzeć niż się go dopuścić, choćby tylko raz. Jest ono najstraszniejszą niewdzięcznością względem Boga - zatrąwa serce i umartwia w grzeszniku duszę, sprawiając, że staje się ona mieszkaniem i niewolnicą szatana.

To straszne przestępstwo jest podobne do ostrego miecza, którym grzesznik zabija siebie samego, oddając się przy tym na łup piekła. Zła Komunia nie przynosi człowiekowi ani pożytku, ani pociechy, ani zaszczytu — wręcz przeciwnie, wyrządza mu największą szkodę, obarcza go strasznymi wyrzutami sumienia i przygotowuje mu nieszczęśliwą wieczność.

Nic dziwnego, że Święty Paweł przestrzega Koryntian przed świętokradzką Komunią i grozi sądami Bożymi tym, którzy znieważają Ciało i Krew Pańską.

Niektórzy powiedzą, że lepiej wcale do Stołu Pańskiego nie iść, niż narażać się na tak wielkie niebezpieczeństwo.

Bracia drodzy! Ja nie chcę was odwozić od przyjmowania Komunii Świętej. Chcę wam tylko otworzyć oczy i dać, chociaż słabe pojęcie o tym, jak strasznym grzechem jest świętokradztwo — żebyście się go wystrzegali i zawsze przyjmowali Pana Jezusa sercem czystym i niewinnym.

Jeśli ktoś z was, tu obecnych, poczuwałby się do tej zbrodni, niech otworzy oczy póki jeszcze czas i niech się pojedna z Bogiem, niech naprawi zło! Oby od dziś wasze Spowiedzi i Komunie były takie, jakimi pragnęlibyście je mieć w godzinie

śmierci, kiedy stawać będziecie przed trybunałem Jezusa! I obyście wtedy mogli otrzymać z Jego rąk nagrodę niebieską! Amen.

11. O ODKŁADANIU POKUTY

JA IDĘ I BĘDZIECIE MNIE SZUKAĆ,
I W GRZECHU WASZYM POMRZECIE.
J 8,21

Zaprawdę, bracia, jaka to wielka nędza i jakie upokorzenie, że poczynamy się w grzechu pierworodnym, że przychodzimy na świat, jako dzieci przekleństwa!

Dużo większą jednak hańbą jest żyć w grzechu, a już szczytem nieszczęścia jest w nim umrzeć. Grzechu pierworodnego uniknąć nie możemy, grzechów uczynkowych jednak możemy się ustrzec; możemy też, z pomocą łaski Bożej, z nich powstać.

Dlaczego trwacie w grzechu, który naraża was na wieczne nieszczęście?!

A przecież każdy powinien się bać tej groźby Jezusa, że kiedyś grzesznik będzie Go szukał, ale nie znajdzie i umrze w swoim grzechu. Dobrze mówi Duch Święty, że występni się błakają, że ich serca i umysły są ślepe, że sami siebie gubią. Odkładają oni nawrócenie na później i mimo grzechów, w jakich tkwią, spodziewają się szczęśliwej śmierci.

Żebyście mogli lepiej poznać szkodliwość tego zaślepienia, wykażę wam dziś: po pierwsze, że człowiek nawraca się tym trudniej, im dłużej trwa w złych nałogach, i po drugie, że im dłużej gardzimy łaską Bożą, tym bardziej Bóg się od nas oddala i wskutek tego stajemy się coraz słabsi, a duch piekielny trzyma nas coraz mocniej w swojej niewoli.

Jak mógłbym o śmierci chrześcijanina - chrześcijanina, który doświadczył, jak słodko jest miłować Boga, który wie, jak wspaniałe dobro przygotował Jezus Chrystus tym, którzy boją się grzechu - jak mógłbym o takiej śmierci mówić, że jest nieszczęściem? W ten sposób można by mówić do pogan, którzy nie znają Boga i nie wiedzą nic o nagrodzie, jaką On przygotował dla Swoich ukochanych dzieci. Jak ślepy jest człowiek, który pozbawia się tak wielkich dóbr i sprowadza na siebie straszne nieszczęścia!

A przecież widzimy ludzi, którzy żyją źle, którzy gardzą łaskami Bożymi, którzy nie zważają na wyrzuty sumienia i nie chcą naśladować pięknych przykładów. Wydaje im się, że Bóg przygarnie ich do Siebie w każdej chwili, kiedy tylko do Niego wrócą. Nie wiedzą, że tymczasem diabeł szykuje dla nich miejsce w piekle.

Pismo Święte w wielu miejscach napomina, żeby z grzechów powstawać jak najprędzej. Odnosi się do tego wiele gróźb, porównań, figur, przypowieści i przykładów.

U Świętego Jana Ewangelisty czytamy: „Chodźcie, póki światłość macie, żeby was ciemności nie ogarnęły. Kto w ciemności chodzi, nie wie, kędy idzie” A na innym miejscu upomina nas Jezus: „Patrzcie, czuwajcie, a módlcie się, bo nie wiecie, kiedy czas będzie.”

Módlcie się zawsze, żeby wystużyć sobie pomoc do walki z potężnymi i przebiegłymi wrogami.

Jezus przypomina nam, że śmierć przyjdzie jak złodziej. Gdyby gospodarz wiedział, kiedy opryszek napadnie na jego dom, czuwałby i stawiałby opór: „Przeto i wy bądźcie gotowi, bo której godziny Syn Człowieczy przyjdzie, nie wiecie.”

Swoje przyjście na sąd porównuje Jezus do błyskawicy: „Albowiem jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i ukazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna Człowieczego.”

Dziś człowiek pełen jest życia i zdrowia, głowę ma zajętą tysiącem projektów, jutro ludzie opłakują jego zgon. Nie wiedział, po co żył, jaki był jego cel ostateczny, umarł w zaślepieniu. Jakie miał życie, taką ma śmierć...

Pewien chory skąpiec kazał sobie przynieść skrzynkę złota, które było mu bogiem — chciał je liczyć, ale nie miał już na tyle siły; położył na nim tylko rękę i tak umarł.

Innemu skąpcowi spowiednik pokazał wizerunek Ukrzyżowanego i namawiał go do skruchy. A ten na to: „Gdyby ten Chrystus był ze złota, to by się opłaciło”. Z tego przykładu widać, jak za złym życiem idzie zwykle nieszczęśliwa śmierć.

Przypowieść o pannach mądrych i głupich zawiera tę samą przestrogę. Mądre, które weszły na gody, wyobrażają dobrych chrześcijan, którzy zawsze są gotowi odpowiedzieć na głos Boga; głupie — złych, którzy swoje nawrócenie odkładają na potem, którzy nie spełniają dobrych uczynków. I nagle puka śmierć. Chrystus wzywa ich przed sąd, żeby zdali rachunek ze swojego życia. W tej przerażającej chwili chcieliby uporządkować swoje sumienie, ale nie mają już czasu, nie mają siły, a może nie mają też i łaski Bożej, której trzeba, żeby się podźwignąć. Błagają Boga o litość, a On odpowiada, że ich nie zna, zamyka przed nimi bramę, czyli wtrąca ich do piekła. Taki los czeka wielu grzeszników, którzy dziś spokojnie sobie żyją w swoich nieprawościach. Może i ty, bracie, do nich należysz? Przestrzegalbym cię: przyjacielu, dlaczego chcesz zgubić swoją duszę? Co złego ci ona zrobiła, że chcesz ją na wieki unieszczyć?

O, jak bardzo ślepy i niemądry potrafi być człowiek! Niczym Ezaw, za miskę soczewicy sprzedaje swoje skarby - sprzedaje je za chwilową rozkosz, za jakąś mściwą myśl, za zemstę, spojrzenie lub nieskromne dotknięcie, za szczyptę ziemi czy kieliszek wódki.

O, duszo, tak piękna, jak nisko cię ludzie cenią!

Żyją sobie grzesznicy przez jakiś czas spokojnie - tak im się przynajmniej wydaje — myślą o przyjemnościach i bogactwach świata i dopiero później, za jakiś czas, jak Ezaw, zaczynają płakać i zaklinać Boga, żeby im oddał utracone niebo. Ale Pan odpowiada na to, że już za późno, bo ktoś inny wziął ich błogosławieństwo.

Zatwardziały grzesznik jest podobny do nieszczęsnego Sizary, któremu zdradliwa Jahel podała trochę mleka, a kiedy usnął, wbiła mu w głowę gwóźdź, tak że zaraz skonał i nie miał nawet czasu opłakać swego zaślepienia, które kazało mu zaufać zdradliwej niewieście.

Jak nie znalazł przebaczenia bezbożny Antioch, tak nie znajdzie go zatwardziały grzesznik. Zawiedzie się ciężko ten, kto zuchwale grzeszy, myśląc, że się nawróci w godzinie śmierci.

Ty, bracie i siostró, też często nadużywasz Bożych łask. W czasie choroby robiłeś postanowienia, że gdy tylko Bóg wróci ci zdrowie, to się zmienisz. Wyzdrowiałeś, a nie poprawiłeś się. Więcej, jeszcze gorzej postępujesz niż dawniej: nawet spowiedź wielkanocną opuszczasz. Pamiętaj, przyjdzie inna choroba, umrzesz w niepokucie i pójdziesz do piekła!

Im ktoś dłużej zwleka, tym trudniej mu się poprawić. Sami wiecie, że dawniej robiła na was wrażenie myśl o Sądzie Ostatecznym i o piekle, tak że nawet płakaliście. Dziś już was te straszne prawdy nie przerażają, wasze serca stały się nieczułe - widocznie Bóg powoli was opuszcza. A kiedy przebierze się miara grzechów, nieodwołalnie nastąpi kara.

Powiecie może, że wielu ludzi nawróciło się dopiero w godzinie śmierci. Prawda, że łotr po prawicy nawrócił się dopiero w ostatniej chwili. Ale on nie znał przedtem Chrystusa, a gdy tylko Go poznał, zaraz w Niego uwierzył.

Powiecie, że wielu ludzi długo leżało w grzechu, a przecież się nawrócili. Bądź ostrożny, przyjacielu, żebyś się nie oszukał; rzeczywiście wielu żałowało, ale nie wszyscy się nawrócili.

Przykładem może być Saul, który pomimo tego że żałował, poszedł na potępienie. Judasz też żałował, oddał pieniądze i... powiesił się.

Mówię wam, jeśli nie porzucicie grzechu, to w nim umrzecie nawet o tym nie wiedząc i pójdziecie na potępienie. Trwając przez długi czas w nałogach, nie dacie rady powstać o własnych siłach; do tego potrzeba szczególnej pomocy Bożej, na którą wcale sobie nie zasługujecie, bo gardzicie łaskami dobrego Stwórcy.

Przypatrzmy się grzesznikowi na łożu śmierci.

Zbliża się koniec, trzeba odbyć spowiedź, trzeba otworzyć tajniki swojego serca, w którym przecież takie okropne przepaści... Trzeba wejść w jego głębiny, chociaż to serce podobne jest do krzaka najeżonego okropnym cierniem, tak że nie wiadomo, gdzie zacząć, a gdzie skończyć... A tymczasem świadomość i świeżość umysłu szybko znika, trzeba by się poprawić i pojednać z Bogiem. Chory robi przyrzeczenia, obiecuje Panu Bogu poprawę, tak samo jak to robił przy poprzednich chorobach. Wydaje mu się, że i tym razem Go oszuka. Spowiednik stara się obudzić w nim szczerzy żal, ale widzi, że umierający ma już niewiele przytomności. Prawdę mówiąc, mógłby się jeszcze pojednać z Bogiem, ale przychodzi mu to już z trudnością, bo sprawiedliwy Bóg opuszcza go, karząc w ten sposób za zmarnowane łaski.

Jak często zatwardziali grzesznicy w godzinie śmierci stają przed Bogiem bez żalu i poprawy!

- ✓ Tak kończy ten nałogowiec, który ze wszystkiego kpił, wszystkim gardził, bo wszystko, mówił, kończy się ze śmiercią.
- ✓ Tak kończy i ten rozkoszny młodzian, który jeszcze dwa tygodnie temu śpiewał po knajpach bezwstydną piosenkę, bawił się i tańczył.
- ✓ Tak kończy też ta młoda lekkomyślna dziewczyna, która oddawała się każdej próżności, wyносиła się nad innych i żyła tak, jakby nigdy nie miała umierać.

Niestety, śmierć jest coraz bliżej, a wraz z nią zbliża się też ciężka odpowiedzialność za zmarnowane życie. I oto już - oczy gasną, do drzwi puka śmierć.

Wszyscy obecni są jacyś zmieszani, przyglądają się choremu ze smutkiem. A ten, gdy otworzy gasnące oczy, ukazuje w nich strach, co z kolei przeraża otaczających; czasem więc nie chcą na to patrzeć, uciekają od łóżka konającego, który umiera tak, jak żył.

Patrzcie, przyjrzyjcie się dobrze temu widokowi wy wszyscy, którzy od tylu lat odkładacie nawrócenie „na później”. Widzicie te zimne, drżące wargi, które już zapowiadają, że trzeba umrzeć i iść na potępienie?

Wyjdź, pijaku, na chwilę z tej knajpy i popatrz na te blade policzki, popatrz na włosy, całe złane śmiertelnym potem. Widzisz, jak konającemu powstają na głowie włosy? Widocznie ogarnia go przerażenie i strach. Dla niego wszystko się już skończyło, zbliża się śmierć i potępienie.

Chodź i ty, siostró, oderwij się na moment od tej muzyki i tańców; przyjrzyj się temu, co i z tobą kiedyś będzie się działo. Widzisz, jak zły duch namawia konającego do rozpacz? Widzisz te okropne konwulsje? Wszystko stracone. Dusza musi opuścić ciało.

A dokąd pójdzie? Niestety, jej mieszkaniem będzie piekło.

Zostało jeszcze może cztery minuty życia... Obecni padają razem z kapłanem na kolana i modlą się do Boga, żeby się nad tą biedną duszą zlitował. Ksiądz odmawia modlitwy za konających i w imieniu Kościoła wzywa: „Duszo chrześcijańska, wychodź z tego świata!” Ale dokąd ona pójdzie, skoro tylko o świecie myślała, skoro żyła tak, jakby nigdy nie miała się rozstać z ziemią. Ksiądz życzy jej nieba, którego ona nie знаła, o którym nawet nie pomyślała. Trzeba by jej raczej powiedzieć: „Wychodź z tego świata, duszo grzeszna, idź do ognia, na który pracowałaś przez całe życie”.

„Duszo chrześcijańska — mówi kapłan - weź w posiadanie niebieską Jerozolimę.” Jak to? Ona ma iść do tego wspaniałego miasta, ona - okryta tyloma grzechami? Przecież całe jej życie było jednym ciągiem nieczystości! Ona ma mieszkać razem z Aniołami i Chrystusem, który jest Samą Czystością? Dla niej najbardziej odpowiednie miejsce jest w piekle!

„Boże - mówi kapłan - Stwórczo wszechrzeczy, pamiętaj, że ta dusza jest dziełem rąk Twoich.” Czy Bóg może przyjąć tę duszę, która jest zbiorowiskiem wszelkich grzechów i moralnej zgnilizny? Lepiej by się było zwrócić do duchów ciemności, żeby ją zabrały; przecież to im służyła za życia.

„Boże - powie może jeszcze kapłan - przyjmij tę duszę, która Cię kocha, jako swego Stwórcę i Zbawiciela.” A gdzie dowody tej miłości? Czy się pobożnie modliła? Czy się godnie spowiadała i przyjmowała Komunię Świętą? Przecież nawet w czasie wielkanocnym nie przystępowała do Sakramentów! Niech zamilknie ksiądz, bo upomina się o nią zły duch - do niego należy od dawna. Czart jej dostarczał pieniędzy i środków do zemsty i on podsuwał jej okazje do zaspokajania niegodziwych pragnień. Po co jej mówić o niebie, którego nie chciała? Wolała pogрузić się w przepaściach, niż stanąć przed obliczem Najświętszego Boga.

Umierającego ogarnia rozpacz i zwątpienie, bo widzi swą haniebną przeszłość, groźną teraźniejszość i przyszłość. Widzi, że zmarnował święte natchnienia i popada w przerażenie, jakiego nie sposób opisać.

Teraz trudno już mówić o spowiedzi. Dlatego ksiądz pokazuje mu wizerunek Chrystusa i nakłania go do żalu i ufności. „Przyjacielu, to Bóg, który umarł dla twego odkupienia; miej ufność w Jego nieskończonym miłosierdziu”.

Ale taka zachęta zwiększa tylko rozpacz grzesznika.

- ✓ Jest niemal nieprawdopodobne, żeby ta lekkomyślna kobieta mogła w takiej chwili mieć ufność w Jezusie z cierniową koroną na głowie! Przecież ona przez całe życie stroiła się, żeby się przypodobać światu.
- ✓ A Jezus z szat obnażony — w rękach skąpca! Boże, jak bardzo ten obraz go przeraża!
- ✓ Bóg okryty ranami - w rękach lubieżnika!
- ✓ Bóg umierający za nieprzyjaciół w rękach mściwego!

Nie, zatwardziałemu grzesznikowi nic nie pomoże, nawet gdyby mu podać Jezusa przybitego gwoździami do krzyża! Dla niego wszystko się skończyło, jego potępienie już zaraz nadejdzie. Trzeba umierać i ginąć na wieki, mimo tylu środków zbawienia! Boże, jaka rozpacz całą wieczność będzie zżerała tego chrześcijanina w piekle!

Chciałby się jeszcze pożegnać z tymi, co go otaczają, więc z wysiłkiem wydobywa z siebie słowa: „Żegnam cię, ojcze i matko, na zawsze! Żegnam was dzieci!” Ale nikt go już nie słyszy, wszyscy wyszli, bo myślą, że już wyzionął ducha. A on, zdaje się, jeszcze mówi: „Biada mi, jestem potępiony... Bądźcie ode mnie mądrzejsi!”

Zanim wpadnie do piekła, wznosi jeszcze oczy do nieba, które na zawsze traci: „Żegnaj niebo, wspaniała siedziba wybranych, którą straciłem dla drobnostki! Żegnajcie Aniołowie i ty, mój Aniele Stróżu, który bez przerwy z woli Bożej mi towarzyszyłeś. Na darmo nade mną pracowałeś; jestem stracony! Żegnaj, Święta Dziewico, Matko najłaskawsza! Gdybym wzywał Twojej pomocy, na pewno bym znalazł przebaczenie. Żegnaj, Chryste, Synu Boży, który tyle wycierpiałeś dla mego zbawienia. Zginąłem na wieki z własnej winy! I na co mi się zdała ta piękna religia i przykazania, które mogłem zachować? Żegnaj, mój duszpasterzu! Gardziłem tobą i twoją gorliwością, sprawiłem ci tyle smutku, nie chciałem cię słuchać. Niechby choć ci, co zostają na świecie uniknęli tego nieszczęścia. Dla mnie wszystko stracone! Stracony Bóg, niebo, szczęście! Czekam wieczny płacz i narzekanie! Znikła wszelka nadzieja! Boże, jak straszna jest Twoja sprawiedliwość: skazujesz

mnie na wieczne ły i jęki dlatego, że odkładałem pokutę, nie chciałem się nawrócić, do końca żyłem w grzechach. Myślałem, że przed śmiercią będę miał czas pojednać się z Tobą. Strasznie się zawiodłem!"

Kiedyś Święty Hieronim, wezwany został do umierającego. Widząc, że ten jest przerażony, spytał dlaczego. Usłyszał na to: „Ojcze, jestem potępiony". Gdy tylko umierający wypowiedział te słowa, natychmiast skonał.

Jak straszny los czeka grzesznika, który nawrócenie odkłada na godzinę śmierci! Ilu to ludzi, którzy, pewni siebie, byli przekonani, że się nawrócą - ilu takich diabeł porwał do piekła?

I co powiecie na to wy wszyscy, którzy się nie modlicie, nie spowiadacie, nie myślicie o poprawie? Dalej będziecie trwać w tym groźnym stanie, z którego w każdej chwili możecie wpaść w wieczne otchłanie?

Boże, daj nam żywą wiarę, oświeć nasz umysł, żebyśmy zrozumieli, jak strasznym nieszczęściem jest potępienie - żebyśmy to zrozumieli i dzięki temu jak najstaranniej odtąd unikali grzechu. Amen.

12. O POKUCIE

A PRZETOŻ POKUTUJCIE I NAWRÓĆCIE SIĘ,
ABY BYŁY ZGŁADZONE GRZECZY WASZE.
Dz 3,19

Apostoł Piotr wyrzuca Żydom ich bogobójstwo i niewdzięczność względem Jezusa Chrystusa. Ci, którzy przy tym byli, zaczynają wtedy płakać i mówią: „Co mamy robić, żebyśmy mogli otrzymać przebaczenie?"

Święty Piotr pociesza ich i wskazuje, że jedyna ich nadzieja i zbawienie jest w Jezusie, który umarł za grzechy wszystkich ludzi i zmartwychwstał: „A przetoż pokutujcie i nawróćcie się, aby były zgładzone grzechy wasze!"

Ale przecież także wielu chrześcijan zaparło się i zapiera Pana Naszego — przez to, że znieważyli Go ciężko swoimi grzechami.

Jaki więc pozostaje dla nich środek ratunku?

Pokuta i szczere nawrócenie. Kto żył dla świata i dla złego ducha, niech rozpocznie życie dla Boga i dla szczęścia wiecznego.

W dzisiejszym kazaniu chcę wam powiedzieć, jak należy pokutować za popełnione grzechy. Nie ma nic tak słodkiego w życiu i przy śmierci jak ły i boleść serca za popełnione grzechy. Tylko pokuta może uczynić zadość sprawiedliwości Bożej.

Święty Augustyn mówi, że jeżeli sami nie będziemy się karali za nasze winy, to ukarze nas Ten, przeciwko któremu grzeszyliśmy. Jeżeli chcemy uniknąć chłost od Boga, karzmy siebie sami.

Pan Jezus wyraźnie uprzedza nas, że bez pokuty wszyscy zginiemy. Po grzechu zmysły buntują się przeciw rozumowi. Jeżeli więc chcemy, żeby ciało podlegało duszy, musimy trzymać je na wodzy. Jeżeli chcemy zjednoczyć się z Bogiem, musimy umartwiać się również duchowo.

Pismo Święte wyraźnie wskazuje, że po upadku trzeba żałować i pokutować.

Przykładem takiej postawy jest Dawid, który pościł tak surowo, że z osłabienia ledwo mógł utrzymać się na nogach. Chociaż zostało mu przekazane, że Bóg odpuścił mu grzech, to mimo wszystko, do końca życia nie przestał on opłakiwać swojego występkę - łzami zalewał swoje łóżko. Tak samo postępował Święty Piotr.

A dlaczego wy czujecie wstręt do pokuty? Dlaczego nie żałujecie za grzechy, któreście popełnili? Bo nie zastanawiacie się ani nad tym, jak ciężką zniewagę wyrządzaliście Bogu, ani nad tym, jak wielkich nieszczęść będziecie doświadczać przez całą wieczność. Czasami przyznajecie, że trzeba pokutować, ale w swoim zaślepieniu odkładacie pokutę „na później”, tak jakbyście byli panami czasu i łaski Bożej.

Tymczasem każdy powinien się o siebie bać, bo nie wie, kiedy umrze, a poza tym - Bóg udziela łask tylko do pewnej miary.

Miłosierdzie Boże względem grzesznika ma pewne granice. Kiedy człowiek zuchwale brnie w grzechach i dopełni miary nieprawości, Bóg opuści go, jak to Sam powiada przez usta proroka Jeremiasza.

Bezbożny Antioch, dotknięty ciężką chorobą, zwraca się do Boga, płacze i kaja się, obiecuje naprawić wszystkie zniewagi, jakie wyrządził świętemu miastu. Ale nie znajduje przebaczenia! Bo jego pokuta nie była szczera, bo dla tego złoczyńcy wyczerpało się już miłosierdzie Boże.

To samo spotkało bezbożnego Woltera, d'Alemberta, Diderota, Rousseau i ich przewrotnych towarzyszy. O nich wszystkich można powiedzieć to samo, co czytamy o Antiochu: „A modlił się ten złośnik do Pana, od którego nie miał otrzymać miłosierdzia”.

Niegodziwy Haman nie pomyślał o tym, że sam zawiśnie na tej szubienicy, którą przygotował dla Mardocheusza. Także król Baltazar nie domyślał się, że picie ze świętych naczyń, skradzionych w Jerozolimie, będzie jego ostatnią zbrodnią.

Dwaj niemoralni starcy, kiedy namawiali do złego niewinną Zuzannę, też się nie spodziewali, że zostaną ukamienowani.

Dlaczego te przykłady nie budzą w was świętej bojaźni?!

Dlaczego odkładacie pokutę „na później”?!

Przecież te same prawdy spowodowały, że wielu ludzi poopuszczało swoje miasta; przecież to one zaludniły pustelnikami samotnie; to one zrodziły niesłychane męstwo męczenników Chrystusa!

Po grzechu pokutuje się nieuchronnie - albo w tym, albo w przyszłym życiu.

Dlatego też Kościół ustanowił dni pokuty - bo chce nam przypomnieć, że po upadku należy pościć i umartwiać się. Mojżesz spędził na poście i pokucie czterdzieści dni.

Także Jezus Chrystus pozostawał na pustyni przez taki sam okres, nie jedząc niczego ani nie pijąc. Tym przykładem pokazał nam, że nasze życie powinno upływać we łzach, w pokucie i w umartwieniu.

Bez pokuty trudno jest zachować wiarę. Pewien niegodziwy człowiek nie mógł znieść tego, że jego żona i syn prowadzą pobożne życie - że w niedzielę, a także po nabożeństwach, nawiedzają chorych i czytają im pobożne książki. Specjalnie więc podsuwał im złe książki, których ci początkowo nie chcieli czytać. Później jednak z ciekawości zaczęli je przeglądać i rozsmakowali się w rzeczach niemoralnych, zachwiali w wierze, porzucili praktyki religijne, zaczęli się oddawać zabawom i zrujnowali majątek. Wtedy ten człowiek, który sam stał się przyczyną moralnego upadku swojej żony i syna, wpadł w szalony gniew i rozpacz - pozabijał ich oboje, a w końcu sam popełnił samobójstwo.

Bez pokuty i czuwania, bez spełniania dobrych uczynków, trudno jest wytrwać w łasce Bożej. Jak oddech jest koniecznie potrzebny dla życia fizycznego, tak pokuta niezbędna jest dla życia naprawdę chrześcijańskiego. Jeżeli chcemy, żeby nasze ciało było podległe duszy, a dusza Bogu, to musimy się umartwiać - fizycznie i duchowo.

Z rozkazu Bożego sędziego Gedeon poszedł do walki z Madianitami. Przed bitwą Pan rozkazał mu rozpuścić do domu żołnierzy, którzy się bali. Przy Gedeonie pozostało wówczas dziesięć tysięcy ludzi. Z tej liczby zostawił on przy sobie tylko trzystu wojowników - takich, którzy odmówili sobie wszelkich wygod, którzy gdy chcieli zaspokoić pragnienie, nabierali wody ręką, tylko w trakcie marszu i na stojąco.

Przykład ten uczy nas, jak niewiele osób pójdzie do nieba - z powodu braku umartwienia. Cnotę tę pokochał Święty Paweł Apostoł, który surowo obchodził się ze swoim ciałem, żeby przepowiadając Ewangelię innym, sam nie został odrzucony.

Kto kocha przyjemności doczesne, kto szuka wygod, unika cierpień, kto niepokoi się i narzeka, kiedy coś mu się nie powiedzie - ten jest chrześcijaninem tylko z nazwy. „Jeśli kto chce za Mną iść, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za Mną.”

Człowiek zmysłowy nie posiadzie cnót, które czynią duszę miłą w oczach Boga i prowadzą ją do nieba. Piękna róża musi być otoczona kolcami. A najpiękniejsza z cnót — czystość - rozkwita pośród umartwienia.

Do proroka Daniela Archanioł Gabriel mówi, że Bóg dlatego wysłuchał jego prośb, bo ten słał je ku niebu w poście i w popiele.

Umartwienie może być wewnętrzne i zewnętrzne; jedno jest wsparciem dla drugiego. Zewnętrzne polega na umartwieniu ciała i jego zmysłów. I tak: Powinniśmy poskramiać wzrok: odwracać go od rzeczy, które mogą nasuwać złe myśli. Nie trzeba czytać ksiązek, które w żaden sposób nie budują, a raczej budzą nieskromne myśli i podkopują wiarę.

Powinniśmy, dalej, umartwiać słuch, unikając niepotrzebnych rozmów, niemoralnych piosenek, wysłuchiwanie przekleństw i oszczerstw. Nie bądźmy aż tak ciekawi, żebyśmy chcieli wiedzieć wszystko, co mówią i robią inni.

Należy też umartwiać powonienie, jak to robił na przykład Święty Franciszek Borgiasz.

Niekiedy trzeba też odmówić czegoś swojemu podniebieniu. Nie należy jeść z łakomstwa albo zbyt dużo czy też poza ustaloną porą. Dobry chrześcijanin podczas każdego posiłku stara się zadać sobie jakieś umartwienie.

Należy umartwiać język i używać go tylko do spełniania obowiązków, na chwałę Bożą i na zbudowanie bliźniego. Tą cnotą Jezus Chrystus odznaczał się w sposób szczególny, bo do trzydziestego roku żył niemalże w milczeniu i zapomnieniu. Z tych też lat Ewangelia podaje nam o Nim niewiele szczegółów.

Również Matka Najświętsza zabierała głos tylko wtedy, gdy wymagała tego chwała Boża i pożytek bliźnich. Ewangelia tylko cztery razy przytacza Jej słowa. Mówiła z Aniołem, kiedy Jej zwiastował, że zostanie Matką Boga. Przemówiła także przy nawiedzeniu Świętej Elżbiety; dalej – do swojego Syna, kiedy znalazła Go w

świątyni i wreszcie na godach w Kanie Galilejskiej, kiedy chciała dopomóc biednym nowożeńcom.

Z tego też powodu tak ściśle przestrzegane jest milczenie w zgromadzeniach zakonnych.

Święty Jakub Apostoł doskonałym nazywa człowieka, który nie grzeszy językiem: „Jeśli kto w słowie nie upada, ten jest mąż doskonały.”

W sposób szczególny jednak unikać trzeba nieczystych rozmów, nieskromnych piosenek, obmów i oszczerstw, przekleństw i prostackich wyrazów.

Czasami powinniśmy się też umartwiać w spoczynku - żeby nie przyzwyczajać się do gnuśności.

Bardzo jest też człowiekowi potrzebne umartwienie wewnętrzne. A zatem: Powściągamy swoją wyobraźnię, by nie błądziła po jakichś bezużytecznych czy niebezpiecznych tematach, które mogłyby nam nasunąć złe myśli i pragnienia. Tu zły duch zastawia na ludzi najwięcej sideł. A przy tym różne marzenia niepotrzebnie nużą człowieka, odwodzą go od poważnych myśli.

Zamiast się oddawać próżnym marzeniom, myślimy często o rzeczach ostatecznych, o Męce i Śmierci Jezusa Chrystusa.

Powinniśmy też umartwiać swój rozum, strzec się krytykowania prawd wiary.

Wreszcie umartwiamy swoją wolę, poddając ją pod rozkazy przełożonych. Nigdy nie braknie nam sposobności do drobnych umartwień, bo żyjemy wśród ludzi, którzy często kierują się kaprysami, chwilowym humorem - wśród ludzi, którzy mają wiele wad. A naprawdę - ten, kto się nie umartwia, na przykład w jedzeniu i piciu, nie będzie się mógł podobać Bogu.

Pijak do nieba nie wejdzie, bo nie ma żadnego podobieństwa między jego życiem a życiem Jezusa Chrystusa.

A co stanie się kiedyś z nami, kiedy Jezus Chrystus porówna Swoje życie z naszym i nie znajdzie między nimi najmniejszego podobieństwa? Tylko łzy i pokuta mogą nappełnić nasze serce pociechą w godzinę śmierci.

To właśnie dzięki nim Święty Hilarion mógł umierając powiedzieć: „Czego się lękasz duszo moja? Tyle lat służyłaś Bogu, pełniłaś Jego wolę. Ufaj, bo Pan zlituje się nad tobą”.

Święty Jan Klimak opowiada, że pewien młody człowiek przygotowywał się na swoją ostatnią chwilę przez ciężkie pokuty. Kiedy ta wreszcie nadeszła, poprosił do

siebie przełożonego i powiedział mu: „Ojcze, jak ja się czuję szczęśliwy, że spędziłem życie we łzach i w pokucie. Dobry Bóg obiecał mi za to królestwo niebieskie. Do widzenia, ojcze, idę na zawsze już połączyć się z moim Bogiem, którego starałem się wiernie naśladować. Dziękuję ci jeszcze, że mnie zachęcałeś do postępowania po tej szczęśliwej drodze.”

I dla nas wielką pociechą w tamtej chwili będzie myśl, że żyliśmy dla Boga, że unikaliśmy grzechu, że sobie odmawialiśmy wszelkich przyjemności - nie tylko złych, ale czasem także i tych dozwolonych - że przystępowaliśmy godnie do Sakramentów Świętych i że czerpaliśmy z nich siłę i moc do walki z czartem, światem i ze złymi skłonnościami.

Takiej radości, po surowej pokucie, doświadczyła w godzinę śmierci Tais, która niegdyś słynęła z niemoralnego życia, ale za przyczyną Świętego Pafnucego nawróciła się.

Pierwsi chrześcijanie nie bali się pokutować. Jeżeli ciężko obrazili Boga, starali się Go przebłagać długoletnią, twardą, uciążliwą pokutą. W dniu posypania głów popiołem przychodzili w podłym ubraniu pod bramy kościoła. Kiedy już weszli do świątyni, posypywano im głowy popiołem i podawano włosienicę, którą mieli nosić przez cały czas pokuty. Następnie padali na ziemię i wtedy odmawiano nad nimi siedem Psalmów pokutnych dla uproszenia im miłosierdzia Bożego. Biskup lub kapłan przemawiał do nich, zachęcał ich do gorliwej pokuty i pobudzał w nich nadzieję. Po tej mowie usuwano ich z kościoła, tak jak kiedyś Bóg, po upadku grzechowym, wyrzucił z raju Adama. Ci, którzy mieli pokutować publicznie, oddawali się ciężkiej pracy, żyli w samotności, w niektóre dni tygodnia żyli tylko o chlebie i wodzie, musieli nieraz modlić się długo, z twarzą pochyloną ku ziemi, sypiać na twardych deskach, a niekiedy też, zamiast iść spać, musieli po nocy opłakiwać swoje grzechy. Przechodzili oni w takiej pokucie przez kilka stopni. Widziano ich, jak w niedzielę stali pod bramą kościoła we włosienicy, z popiołem na głowie i na kolanach błagali wiernych, którzy szli do świątyni, żeby ci modlili się za nich. Po pewnym czasie wolno im już było wejść do kościoła i wysłuchać kazania, ale po nauce musieli wyjść. Niektórzy dopiero w godzinę śmierci otrzymywali przebaczenie. Pokuta trwała czasem dziesięć, dwadzieścia lat, a nawet i dłużej. Od pasterza aż do cesarza wszyscy się jej poddawali.

Za przykład może nam posłużyć cesarz Teodozjusz. Kiedy cesarz ten ciężko zgrzeszył, Święty Ambroży napisał do niego list, w którym informował go, że miał w nocy widzenie od Boga, w którym otrzymał nakaz, by nie wpuszczał władcy do kościoła. Kiedy cesarz przeczytał ten list, gorzko zapłakał. Przybył jednak jak zwykle

do świątyni, spodziewając się, że jego łzy i pokuta zmiękczą serce biskupa. Kiedy Ambroży go zobaczył, stanął przy drzwiach kościoła i zawołał: „Zatrzymaj się, cesarzu, bo nie jesteś godzien wejść do domu Pańskiego”. Na to odpowiedział cesarz: „To prawda, że zgrzeszyłem, ale i Dawid zgrzeszył, a Bóg mu darował”. Wówczas Święty Ambroży odrzekł: „Jeżeli naśladowałeś Dawida w grzechu, naśladowuj go także w pokucie” - po tych słowach cesarz wrócił w milczeniu do swojego pałacu, zdjął strój cesarski, rzucił się twarzą na ziemię i serdecznie opłakiwał swój grzech. Przez osiem miesięcy nie był w kościele i zazdrościł swoim domownikom tego, że nie są pozbawieni tak wielkiego szczęścia. Kiedy wolno mu już było brać udział w publicznych nabożeństwach, zachowywał się w kościele z wielką pokorą, klęczał, z żalem bił się w piersi, opłakując swoje winy. Wspomnienie grzechu nie opuszczało go do końca życia. Oto, co dla zbawienia duszy potrafił zrobić cesarz!

I my musimy płakać i pokutować za grzechy - w tym albo przyszłym życiu. Wybierajmy, co jest dla nas korzystniejsze. Co będzie się z nami działo, jeśli nadejdzie śmierć, a my nie odpłacimy się jeszcze surowej sprawiedliwości Bożej? Jaki smutek i gorycz ogarną naszą duszę na myśl, że nie chcieliśmy pokutować i przebłagać miłosiernego Boga, że bez przerwy żyliśmy w grzechach i że odkładaliśmy poprawę na ostatnią chwilę!

Bracia drodzy, wybierzmy sobie inną drogę, a ona w chwili śmierci napętni nas szczęściem i radością. Płaczmy za swoje grzechy i znośmy cierpliwie wszystkie smutki i nieszczęścia, jakie tylko Bogu spodoba się na nas zesać! Niech nasze życie upływa w żalu za grzechy i w miłości do Boga - tak, żebyśmy się mogli połączyć z Nim na wieki. Amen.

13. O SPOWIEDZI WIELKANOCNEJ

A BYŁA BLISKO PASCHA,
DZIEŃ ŚWIĘTY ŻYDOWSKI.
J 6,4

Gdybyśmy się urodzili za czasów pierwszych chrześcijan, zobaczylibyśmy, z jaką świętą radością oczekiwali oni Wielkiego Postu! A dzisiaj? O, święty czasie zbawienia i łaski, co się dziś z tobą stało? Gdzie się podziała ta święta radość, jaką wówczas przeżywały wybrane dzieci Boże?

Tak, wierni chrześcijanie! Czas Wielkiego Postu może obrócić się na nasze zbawienie - jeśli będziemy z niego korzystali i współdziałali z łaską Bożą. Może jednak przyczynić się do naszego potępienia - jeśli nie będziemy z tego świętego czasu korzystali.

Bo co znaczy to słowo - „Pascha”, Wielkanoc? Znaczy tyle, co przejście. Jest to przejście ze śmierci grzechu do życia łaski. Pamiętając o tym, lepiej będziecie mogli ocenić, czyście się do tej pory dobrze przygotowywali do Świąt Wielkiej Nocy i czy zwłaszcza wy, mężczyźni - którzy tylko raz na rok, w czasie wielkanocnym, z musu idziecie do spowiedzi i Komunii Świętej - możecie być z tego przygotowania zadowoleni.

Po cóż, chrześcijanie, Kościół ustanowił Wielki Post?

Powiecie: „Po to, żeby nas przygotować do dobrej spowiedzi i do godnego obchodzenia Świąt Wielkanocnych.”

I rzeczywiście, tak uczy katechizm. Ale gdybym spytał któreś z dzieci, jaki popełnia grzech chrześcijanin-katolik, gdy zaniedbuje spowiedź wielkanocną, bez wahania odpowiedziałoby mi ono: „Popełnia grzech śmiertelny”.

A gdybym z kolei zadał mu pytanie, ile trzeba popełnić grzechów śmiertelnych, żeby zostać potępionym, odpowiedziałoby mi też od razu: „Wystarczy popełnić tylko jeden grzech ciężki i umrzeć w nim bez pokuty”.

I co na to powiecie?

Czyście odprawili spowiedź wielkanocną?

Odpowiecie: „Nie.”

Będziecie więc potępieni, jeżeli w tym stanie duszy zaskoczy was śmierć. I co myślisz, przyjacielu — nie zależy ci wcale na zbawieniu?

Ale powiesz:, „Jeśli będę potępiony, to nie sam”.

Biedna duszo! Towarzystwo w piekle nic ci nie pomoże; gorzej — powiększy jeszcze twoje cierpienia. Na próżno będziesz jęczeć i wzdychać w płomieniach, nie mając żadnej nadziei na wydostanie się z nich! Ach, czemu, duszo, nie pamiętasz, ile kosztowałaś Jezusa Chrystusa? Czemu sama odłączasz się od Niego na zawsze?

Dlaczego, bracie, nie odbyłeś w ogóle spowiedzi wielkanocnej? Powiesz: „Nie chciało mi się”. Ale jeśli umrzesz w tym stanie, będziesz potępiony. Czy myślisz, że ze śmiercią wszystko się kończy? Wiedz, że jest wieczność - szczęśliwa albo nieszczęśliwa!

To dogmat naszej świętej wiary!

Opuściłaś, siostro, spowiedź wielkanocną, nieprawdaż? W Poście żyłaś w grzechu i po Wielkanocy tak samo.

Dlaczego? Powód jest taki - straciłaś wiarę, myślisz tylko o przyjemnościach świata i czekasz na moment, w którym wrzucą cię w piekielny ogień. Zobaczymy się, droga siostró, zobaczymy się kiedyś. Tak jest — zobaczymy twoje lzy, twoją wieczną rozpacz.

Czemu, wierni chrześcijanie, odwracacie oczy od tej strasznej prawdy i żyjecie w brudach grzechu?

Zastanówmy się teraz, w jaki sposób spowiadają się i jak przyjmują Komunię w czasie wielkanocnym ludzie obojętni. Zróbmy to po to, żebyśmy mogli odpowiedzieć sobie na pytanie, czy chrześcijanie, którzy przyjmują Sakramenty Święte tylko z musu, raz do roku, mogą spać spokojnie, czy też nie.

Gdyby do dobrej spowiedzi wystarczyło tylko wyznanie grzechów przed kapłanem i odprawienie pokuty, łatwo byłoby odzyskać utraconą łaskę Bożą, droga zbawienia nie byłaby tak trudna. Ale nie trzeba się łudzić, że Boga można zbyć czymkolwiek. Zbawiciel wyraźnie powiedział ewangelicznemu młodzieńcowi, że ścieżka wiodąca do nieba jest wąska i postępuje nią niewielu ludzi.

Przez cały rok zajmowaliście się sprawami świeckimi, staraliście się o majątek, goniliście za przyjemnościami życia, nie pracowaliście w ogóle nad swoim udoskonaleniem, nareszcie koło Wielkanocy przychodzicie do spowiedzi i wyznajecie swoje grzechy, jakbyście opowiadali jakąś historię. Na koniec odmówicie bezmyślnie i mechanicznie parę modlitw i już się wam wydaje, że pogodziliście się z Bogiem. Zaraz po spowiedzi wracacie do dawnych niedobrych nawyków, chodzicie do knajp i szulerni, na zabawy i bale — nie widać ani śladu poprawy.

Z roku na rok robicie to samo! Sakrament Pokuty - w którym Bóg jakby zapomina o Swojej sprawiedliwości i okazuje tylko miłosierdzie - dla wielu jest rodzajem zabawy i rozrywki. Pamiętaj, człowieku, że twoje spowiedzi, jeśli odbywasz je w ten sposób, nie są nic warte, a może nawet są świętokradzkie.

Żeby odbyć dobrą spowiedź, trzeba nienawidzić grzechu z całego serca i żałować, że obraziliśmy tak dobrego Boga, że gardziliśmy łaskami, że nie zważaliśmy na głos sumienia, że długi czas trwaliśmy w stanie grzechu.

Kto ma taki prawdziwy żal, ten stara się pojednać z Bogiem i naprawić krzywdy jak najprędzej. I źle robi ten, kto odwleka poprawę z dnia na dzień, kto nie chce jak najprędzej pojednać się ze Stwórcą, który jest naszym najlepszym przyjacielem.

Jeśli ktoś pozostaje w grzechu przez cały rok i z przykrością myśli o czasie Wielkiego Postu - bo wtedy trzeba się spowiadać - jeśli ktoś odkłada swoją

spowiedź poza czas wielkanocny albo przystępuje do niej z usposobieniem zbrodniarza, którego prowadzą na śmierć - to czy można sądzić, że taki człowiek ma usposobienie duszy konieczne do ważności Sakramentu Pokuty?

Naprawdę, są ludzie, którzy spowiadaliby się dopiero na łożu śmierci, gdyby Kościół nie nakazywał robić tego co roku. Zresztą wielu spełnia ten obowiązek obojętnie, tylko ze zwyczaju. Nie kieruje nimi miłość Boża ani żal czy chęć poprawy. Kiedy naprawdę kochamy Boga, to nie popełniamy grzechu z taką łatwością, czy nawet przyjemnością, jak to często zdarza. Kto naprawdę boi się grzechu, ten nie będzie z nim chodził aż do Wielkanocy - wypowiada się zaraz po upadku i będzie się starał o poprawę.

Nie chcę dziś mówić o tych nieszczęśnikach, którzy ukrywają przed kapłanem swoje grzechy, bo się boją, że nie dostaną rozgrzeszenia, ani o tych, co pokrywają swoje występne życie płaszczkiem cnoty i tak przychodzą do Stołu Pańskiego, pożywają swoje potępienie, oddają Boga na łup szatanowi, a swoją duszę narażają na wieczne potępienie.

Myślę, że wy, którzy spowiadacie się tylko raz do roku, przynosicie lepsze usposobienie - że spowiadacie się pokornie i szczerze, że żałujecie nie tylko dlatego, że z powodu grzechów zasłużyliście na wieczne kary, ale i dlatego, że przez te grzechy obraziliście najlepszego Pana i Stwórcę.

Prawdziwy pokutnik z bólem w sercu rzuca się do stóp Boga i sam siebie oskarża, żeby uzyskać przebaczenie. Z pokorą serca mówi o sobie: „Jestem grzesznikiem niegodnym nazwy dziecka Bożego, bo żyłem dotąd zupełnie odwrotnie, niż nakazuje święta wiara - czułem wstręt do wszystkiego, co dotyczy chwały Bożej; niedziele i święta były dla mnie dniami zabaw i rozpusty. Nic do tej pory nie zrobiłem dla zbawienia mojej duszy: będę zgubiony i potępiony, jeśli Bóg nie zlituje się nade mną.” Takie powinno być usposobienie chrześcijanina, który naprawdę brzydzi się grzechem.

Ale powiedz, czy w ten sposób oskarżają się ci, którzy ledwo raz do roku - i to jeszcze niechętnie - idą do spowiedzi? Usprawiedliwiają się, mówią, że do grzechu nieczystości nakłonili ich inni, że do gniewu pobudził ich przykrym słowem sąsiad, że opuścili Mszę Świętą z powodu towarzystwa, że w poście raz jedli mięso, ale nie zrobiliby tego, gdyby ich inni nie namówili, że źle się wyrażali o bliźnich, ale ludzie dali im okazję do obmowy. Niestety, nierzadka to rzecz, że przy spowiedzi mąż oskarża żonę, żona męża, brat siostrę, siostra brata, pan służącego, a służący pana. Przy spowiedzi powszechnej oskarżają się sami, mówiąc: „moja wina”, a dwie

minuty później bronią się, zwalając winę na innych. I nie okazują żadnej pokory ani skruchy.

Takie jest usposobienie dużej części tych, którzy się spowiadają raz na rok. I kapłan poznaje, że trudno dać im rozgrzeszenie. Każe im więc przyjść do spowiedzi później, bo chce ich uchronić od świętokradztwa. A oni na to mruczą, że nie mają czasu, że później nie będą lepiej usposobieni, nawet się odgrają, że pójdą do innego spowiednika, mniej surowego, który rozgrzeszy ich bez trudności. Sami sobie szkodzą ci zaślepieni, ludzie!

Spowiednik z ich sposobu oskarżania się poznał, że nie mają warunków potrzebnych do godnego przyjęcia tego Świętego Sakramentu. Ich wyznanie grzechu było połowiczne, dlatego musiał zadawać im tysiące pytań. Poprzestawali na ogólnym wyznaniu, w ogóle nie odróżniali myśli od poządliwości.

Spowiednik pyta: „Czy nie obraziłeś Boga w myśli pychą, próżnością, zemstą albo nieczystością? Wiesz przecież dobrze, że i myślą można Boga ciężko obrazić, zwłaszcza, jeśli myśl jest nieskromna, a nie oddała się jej.” „Być może odpowiada penitent, — ale sobie tego nie przypominam.”

Dalej spowiednik pyta go o liczbę tego rodzaju grzechów, choćby tylko w przybliżeniu. Na to spowiadający się mówi: „Ach, ojcze, chcesz, żebym pamiętał wszystkie myśli z całego roku? Przecież to niemożliwe!” Dobry Boże, ile z powodu takiej lekkomyślności bywa świętokradzkich spowiedzi!

Również i dlatego źle się ludzie spowiadają, że nie wymieniają okoliczności, które zmieniają naturę grzechu. Mówią na przykład: „Upiłem się, obmawiałem bliźniego, popełniłem grzech przeciw cnocie czystości, gniewałem się i mściłem.” Gdyby spowiednik nie zadawał pytań, byłoby już po wszystkim, ale kapłan pyta: „Ile razy to było? Czyś popełnił te grzechy w kościele? Czy w obecności twoich dzieci? Twoich pracowników? Czy wielu było przy tym ludzi? Czy przez twoją obmowę ucierpiała sława bliźniego? Czy długo zastanawiałeś się nad myślami nadętymi pychą? Czy myśli przeciw cnocie czystości towarzyszyła też chęć popełnienia grzechu? Czy ten albo inny grzech popełniłeś z nieuwagi, czy też rozmyślnie i złośliwie? Czy nie popełniałeś jednego grzechu po drugim, sądząc, że to wszystko jedno, czy spowiadać się z małej ilości grzechów, czy z wielu?”

Mój Boże, co pomyśleć o takim przygotowaniu! Gdzie są grzesznicy, którzy naprawdę opłakują swoje winy?

Trzeba powiedzieć, że są ludzie, którzy robią dokładny rachunek sumienia, skrupulatnie wyliczają swoje grzechy, ale robią to obojętnie, oziębło, ani razu nie

westchną, nie uronią choćby jednej łzy. W ogóle nie widać u nich bólesci serca, że obrazili najlepszego Boga. Kapłan daje im rozgrzeszenie, bo myśli, że mają lepsze usposobienie duszy, niż to okazują na zewnątrz.

Wiem dobrze, że łzy i westchnienia nie są nieomylnymi oznakami żalu i poprawy. Bardzo często się zdarza, że ci, którzy płaczą przy spowiedzi, nie zaliczają się wcale do najlepszych chrześcijan. Trudno jednak, żeby ktoś, kto naprawdę żałuje i pokutuje, nie wzruszył się i nie zasmucił wewnętrznie. Dlatego taka zupełna obojętność i oziębłość przy konfesjonale jest złym znakiem. Gdyby jakiś zbrodniarz wiedział, że przez skruszone wyznanie swoich win pobudzi sędziego do miłosierdzia i przebaczenia, to czy by się nie oskarżał z bolesnym jękiem i płaczem?

Chory pokazuje swoje rany lekarzowi z przejęciem. Kiedy przyjaciel opowiada nam o swoich troskach i kłopotach, to z jego ruchów, tonu głosu i sposobu mówienia poznajecie, że jego serce trawi wielki smutek i ból. Kto przy spowiedzi jest lodowaty i zimny, ten prawdopodobnie nie ma w sercu szczerego żalu. Dlatego słusznie z zewnętrznych znaków wnioskujemy, co dzieje się w duszy.

Ponadto pamiętajcie, że źle i rzadko się spowiadając - na przykład tylko około czasu wielkanocnego - nie stajecie się lepsi i ostrożniejsi i wracacie do dawnych grzechów.

A przecież wiemy, że prawdziwy żal nie może nie łączyć się z mocnym postanowieniem niegrzeszenia więcej. Jeżeli chęć poprawy jest szczerą, będziemy naprawdę unikali grzechu, złych, mściwych, nieczystych myśli, będziemy się też strzec wszelkich okazji prowadzących do grzechu i użyjemy wszelkich środków, by się ze złych nałogów poprawić.

A więc, mój przyjacielu, twoja chęć poprawy musiała być bardzo wątpliwa i tylko pozorna, skoro na nowo widują cię po knajpach i w tych towarzystwach, gdzie często trafiały ci się upadki. Nie widać u ciebie większej ostrożności w postępowaniu i jak żyłeś przedtem, tak i teraz żyjesz lekkomyślnie. Trudno nie podejrzewać, że twoja spowiedź była zła, a twój żal podejrzany.

Chcesz na to dowodu? Pytam cię więc, z jakich grzechów spowiadałeś się W ubiegłym roku? Z pijaństwa, z nieczystości, z dumy, z gniewu, z zaniedbywania pobożności. A z czego spowiadałeś się w tym roku? Z tych samych grzechów. Z czego będziesz się spowiadał w przyszłym roku, jeżeli ci Bóg jeszcze udzieli życia? Sądzę, że znowu z tych samych grzechów. A dlaczego? Bo nie chcesz prowadzić życia bardziej bogobojnego, bo spowiadasz się tylko ze zwyczaju, z pewnej rutyny -

do dawnych grzechów przybywa ci jeszcze świętokradztwo i jesteś igraszką w rękę szatana.

Nie myśl jednak, że chcę cię odwieść od spowiedzi, że chcę cię przestraszyć. Postępuję tutaj jak lekarz, który zapisuje choremu lekarstwo, które może go uzdrowić.

Lekarz opuszcza tych, którzy gardzą jego radami, i przeciwnie zajmuje się gorliwie tymi, którzy jego zalecenia skrupulatnie wykonują. Myślę, że pod wpływem mojej nauki może niejeden z was zacząć się obawiać, czy przypadkiem nie odbył świętokradzkiej spowiedzi. I życzylbym sobie tego, żebyście pod działaniem łaski Bożej pozbyli się tego niepokoju sumienia i jeszcze dzisiaj skorzystali z tych środków, jakie Pan Bóg dla waszego zbawienia ustanowił.

Zapytacie mnie jednak: „Co mamy robić, żeby naprawić zło?” Powtórz, bracie, twoje spowiedzi, poczynając od tej, która mogła być świętokradzka.

Powiedz też, ile było takich złych spowiedzi i niegodnych Komunii Świętych; podaj dokładnie, który grzech zataiłeś i czy z innych grzechów starałeś się poprawić.

Czytamy w Ewangelii o Jezusie Chrystusie, że kiedy raz wyszedł z grobu, to już tam więcej nie powrócił. A więc także i wy, kiedy się raz wyświadcacie z grzechów, nie powinniście ich później na nowo popełniać.

Dawniej gniewaliście się, kiedy spotkała was najdrobniejsza zniewaga. Niech teraz w waszych sercach będzie łagodność, dobroć, uprzejmość i litość.

Dawniej opuszczaliście modlitwy rano i wieczorem lub odmawialiście je bez skupienia ducha. Jeżeli teraz rzeczywiście chcecie się poprawić, to odmawiajcie je chętnie, pobożnie i uważnie, pamiętając o obecności Boga.

Dawniej często przychodziliście do kościoła, kiedy nabożeństwo już się na dobre zaczęło. Teraz starajcie się więc pozałatwiać wszystkie sprawy wcześniej, tak żebyście byli na całej Mszy Świętej.

Jeżeli dawniej ta czy inna matka wałęsała się od domu do domu obmawiając innych, to niech teraz pilnie zajmie się domem i wychowaniem dzieci, żeby jej nowe postępowanie świadczyło o tym, że weszła na drogę cnoty.

Pewna młoda osoba przez jakiś czas oddawała się bezwstydnym zabawom. Potem jednak zastanowiła się nad okropnym stanem swojej duszy i tak się wystraszyła, że postanowiła całkowicie zmienić swoje życie. I zmieniła. Jakiś czas później spotkała młodego człowieka, z którym przedtem tak wesoło się zabawiała. Ten zaczął do niej mówić w ten sam sposób jak dawniej. A ona patrzyła na niego ze wstrętem -

bo przypominała sobie, jak często ten nieszczęśnik przyczyniał się do, tego, że ciężko obrażała Boga. Zdziwiony młodzian pyta więc, czy go nie poznaje. „Dobrze cię znam - odpowiedziała dziewczyna. - Widzę, że dalej jesteś taki sam, że dalej jesteś pogrążony w błocie występków; ale ja, dzięki Bogu, nie jestem już dawną grzesznicą, nie popełniam już tych grzechów, które plamiły moją biedną duszę. Wolę raczej tysiąc razy umrzeć, niż wrócić do dawnych upadków". Jakiż to piękny wzór do naśladowania!

Jaka z tego wszystkiego, co dotąd powiedzieliśmy, wynika nauka moralna? Otóż ta, że jeśli nie chcecie być potępieni, nie powinniście zadowalać się spowiedzią raz na rok, bo jak długo trwacie w grzechu, grozi wam niebezpieczeństwo, że umrzecie w grzechu i będziecie potępieni.

Jeżeli, drogi bracie, czy to z obawy, czy ze wstydu, zataiłeś jakiś grzech; albo jeśli się spowiadałeś bez żalu i mocnego postanowienia poprawy; albo od dłuższego czasu nie widzisz w sobie po spowiedziach najmniejszej zmiany na lepsze — wnioskuje stąd, że twoje poprzednie spowiedzi nie były nic warte, że były świętokradztwem, za które czeka cię wieczne potępienie.

A do tych, którzy wcale nie odbywają spowiedzi wielkanocnej, teraz się nie zwracam. Wolno im się potępić, jeżeli tego pragną!

Nam nie pozostaje nic innego, jak tylko płakać nad ich nieszczęściem i ślepotą i modlić się do Boga, żeby przejrżeli na oczy.

Błagajmy gorąco naszego Stwórcę, żebyśmy sami nie popadli w podobne zaślepienie i zatwardziałość! Odpierajmy mężnie pokusy świata i czarta i bez przerwy wzdychajmy do prawdziwej ojczyzny - do nieba, — bo tam czeka nas chwała, nagroda i szczęśliwość wieczna. Amen.

14. O WARUNKACH SPOWIEDZI

WSTANĘ I PÓJDĘ DO OJCA MEGO I RZEKĘ MU:
„OJCZE, ZGRZESZYŁEM PRZECIW NIEBU I PRZED TOBĄ”.
Łk 15,18

Nasz żal za grzechy powinien być podobny do skruchy syna marnotrawnego, który wszedł w siebie, uznał swoją wielką nędzę, a także straty, jakie poniósł, kiedy porzucił tak dobrego ojca. „Pójdę – zawołał wróć do ojca, padnę mu do nóg, będę je skrapiać łzami, powiem, że nie mam śmiałości spojrzeć w niebo i na niego, bo wyrządziłem mu ciężką krzywdę; niech mnie do siebie przyjmie choćby, jako pracownika”.

Po tysiąc razy szczęśliwy jest grzesznik, który z takim właśnie uczuciem żalu i ufności powraca do Boga! Na pewno znajdzie w Nim pełnego dobroci i czułości ojca - ojca, który chętnie przebaczy mu grzechy i przywróci utraconą łaskę.

O czym chcę dzisiaj do was mówić? Otóż cieszcie się, bo będę wam zwiastować wielkie szczęście! Roztoczę przed waszymi oczyma nieprzebrane skarby Bożego miłosierdzia!

Raduj się, biedna duszo, która jakby ze ślepcem spod Jerycha wołasz: „Jezu, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!” Możesz przystąpić do Sakramentu Pokuty!

Musisz jednak spełnić przy tym pewne warunki: niech twoja spowiedź będzie: pokorna, prosta, roztropna, zupełna i szczerą. Jeśli je spełnisz na pewno otrzymasz przebaczenie.

Spowiedź ma pochodzenie Boskie. Ustanowił ją Jezus Chrystus - zrobił to wtedy, kiedy powiedział do Apostołów i do ich następców: „Weźmijcie Ducha Świętego, których odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są im zatrzymane”. A potem: „Cokolwiek byście związali na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek byście rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie.” Z tych słów wynika, że spowiedź ma Boskie pochodzenie i że jest koniecznie potrzebna.

A czy mogliby spowiednicy odpuszczać grzechy albo je zatrzymywać, gdyby ich nie poznali? Mogą natomiast je poznać, jeżeli grzesznik w pokorze serca się z nich wyspowiada.

Sakrament Pokuty jest dla człowieka wielkim dobrodziejstwem. Gdyby nie było pokuty, już po jednym śmiertelnym grzechu uczynkowym byłibyśmy na wieki odrzuceni od Boga. To ten Sakrament godzi nas z Bogiem i przywraca nam zasługi zebrane na żywot wieczny, które przedtem, za sprawą grzechu, utraciliśmy.

Gdybyśmy spytali potępionych w piekle, dlaczego płoną wiecznym ogniem, odpowiedzieliby nam, że dlatego, że nie korzystali z Sakramentu Pokuty. Jak wielką pociechą dla chrześcijanina, który upadł, jest przeświadczenie, że są w Kościele środki, z pomocą których może łatwo otrzymać przebaczenie grzechów!

Niestety, wielu ludzi wstydzi się krótkiego upokorzenia i czuje niechęć do spowiedzi. A czy nie lepiej przez pięć minut doświadczyć wstydu, niż narazić się na hańbę wieczną?

Jedni wstydzą się iść do spowiedzi, bo stracili wiarę; inni bo są pyszni, nie odczuwają ran duszy i nie wiedzą, jaką radością napełnia serca chrześcijanina dobra spowiedź.

Pamiętajmy, że Jezus Chrystus nakazuje nam pod utratą zbawienia spowiadać się ze wszystkich grzechów. Nikt nie jest wolny od tego obowiązku - poczynając od Ojca Świętego, a na ostatnim wyrobniku kończąc.

Spowiedź powinna być przede wszystkim pokorna. Przed Trybunałem Pokuty jesteśmy jak winowajca, który stoi przed sędzią. Oskarżamy się więc sami, nie czekając na pytania spowiednika — naśladujemy króla Dawida, który mówi o sobie: „Grzech mój oznajmiłem tobie, a niesprawiedliwości mojej nie kryłem. Rzekłem: „Wyznam przeciwko sobie niesprawiedliwość moją przeciwko Panu, a Tyś odpuścił niebożność grzechu mego”.

Wyznawajmy swoje grzechy z pokorą; nie bądźmy podobni do tych, którzy opowiadają swoje występki w sposób obojętny, jakby opowiadali jakąś historię - do ludzi, u których nie widać żalu, którzy na spowiedzi zamiast przebłagać Boga za dawne grzechy, popełniają jeszcze świętokradztwo.

Jeżeli spowiednik musi wam udzielić jakichś upomnień, które może zranią waszą miłość własną, jeśli wam zada cięższą pokutę albo wręcz odmówi tymczasem rozgrzeszenia - nie szemrajcie, ale przyjmijcie to w duchu pokory.

Nie odpowiadajcie nigdy arogancko i nie kłóćcie się, jak to się nieraz zdarza zatwardziałym grzesznikom, którzy czasem, nie uklękawszy nawet, z gniewem wybiegają z kościoła.

Trybunał Pokuty jest trybunałem samego Jezusa Chrystusa, w którym On sam słucha waszego oskarżenia, On sam pyta, przemawia i ogłasza wyrok uwolnienia. Tu trzeba z pokorą oskarżać samego siebie i nie zwać nigdy winy na innych, jak to, na przykład, robił Adam, kiedy oskarżał Ewę, a ona nawzajem jego.

A tymczasem zdarza się, że człowiek skłonny do gniewu obwinia swoją żonę i dzieci, że dają mu powody do irytacji; pijak oskarża swojego kolegę, który go zachęcał do kieliszka; człowiek mściwy powiada, że to inni wyrządzili mu krzywdę; ten, co lubi mówić źle o innych czy wręcz ich spotwarzać, dowodzi, że on przecież mówi prawdę; ktoś pracujący ciężko w niedzielę usprawiedliwia się, że jego interesy nie cierpią zwłoki; matka, która nie odmawia z dziećmi porannych czy wieczornych pacierzy, wymawia się brakiem czasu.

Kto w taki sposób zwała swoją winę na innych, ten nie ma w sobie pokory.

Przedstawiajcie spowiednikowi siebie w prawdziwym świetle i mówcie do Boga wraz z Psalmistą: „Postaw, Panie, straż ustom moim, a drzwi osadzone wargom moim. Nie nachylaj serca mego ku słowom złośliwym, ku wymawianiu wymówek w grzechach.”

Po drugie, spowiedź ma być prosta. Unikajcie niepotrzebnych słów i opowiadania wszystkich skrupułów po sto razy, bo to zabiera spowiednikowi czas, męczy i niecierpliwi innych, oczekujących w kolejce do konfesjonału, penitentów, a wreszcie gasi pobożność. Kiedy coś jest wątpliwe, przedstaw to jako wątpliwe.

Jeżelibyś powiedział, że nie zatrzymywałeś się na złych myślach, a nie jesteś pewien, czy nie znajdowałeś w takich myślach przyjemności, to już to byłoby dowodem braku szczerości.

Jeżelibyś powiedział: „Spowiadam się, ojcze, z grzechu, o którym zapomniałem przy poprzednich spowiedziach” a tymczasem w rzeczywistości nie wyznawałeś wcześniej tego grzechu nie przez zapomnienie, ale z fałszywego wstydu i z lenistwa - to z powodu braku szczerości popełniłbyś świętokradztwo.

Zdarza się i tak, że penitent nie wyznałby jakiegoś grzechu, gdyby go spowiednik wprost o ten grzech nie zapytał. W sumie grzech wyznaje, ale z kolei nie chce się przyznać, że zamierzał go zataić. I znowu: z powodu braku otwartości taka spowiedź może się łatwo okazać nieważna i świętokradzka.

Unikajcie też, bracia, obłudy. W czasie spowiedzi na waszych wargach niech będzie wasze serce. Spowiednika wprowadzić w błąd można, ale Pana Boga nikt nie oszuka.

Gdyby zły duch namawiał was do obłudy, powiedzcie sobie: „Przecież przez to jeszcze bardziej obciążę swoje sumienie i popełnię ciężki grzech świętokradztwa — ukryję się przed księdzem, ale nie ukryję się przed Bogiem, który mnie zna najdokładniej jak to tylko możliwe. Spotka mnie drobne upokorzenie, to prawda. Ale czym ono jest w porównaniu z publicznym wstydem, jaki mógłby mnie spotkać na Sądzie Ostatecznym?” Kiedy chory chce się wyleczyć, śmiało ujawnia swoje dolegliwości, mówi otwarcie i niczego nie ukrywa.

A jeśli ogarnia was taki wstyd, że trudno się wam przyznać do jakiegoś grzechu, po prostu poproście o pomoc spowiednika. „Ojcze - powiedzcie - pomóż mi, bo mam na sumieniu grzech, którego nie mam odwagi wyznać”.

Po trzecie, spowiedź powinna być roztropna, a więc trzeba używać przy tym skromnych słów i nigdy nie należy wyjawiać grzechów innych osób.

Po czwarte, spowiedź ma być zupełna, czyli trzeba wyznać wszystkie grzechy śmiertelne, ich rodzaj, liczbę, a także ważniejsze okoliczności obciążające.

Nic nie będzie warte takie wyznanie, kiedy ktoś powie ogólnie, że dużo nagrzeszył; musi szczegółowo wymienić grzechy, czy to były kradzieże, kłamstwo, nieczystość itd. Dalej trzeba podać liczbę grzechów.

Niedobrze się spowiada, ktoś kto mówi, na przykład: „Zaniedbywałem Mszę Świętą, kradłem, przeklinałem, robiłem rzeczy nieuczciwe, nieskromne itd”. Taka spowiedź nie wystarczy: trzeba powiedzieć, ile razy to się zdarzyło.

Trzeba też podać okoliczności, które wpływają na ciężkość i rodzaj grzechu. Kto się dopuścił grzechu nieczystego z drugą osobą, powinien wyjaśnić, czy była ona jego krewną albo powinowatą, a jeżeli tak, to w jakim stopniu. Niektóre okoliczności, jak mówiłem, zmieniają grzech, czyli sprawiają, że przybiera on inną naturę i charakter.

Dopuścić się grzechu z osobą zamężną to cudzołóstwo, z krewną — kazirodztwo.

Natomiast zatrzymać się nad złą myślą, zgodzić się na złe pragnienie, spoglądać na nieskromne przedmioty to grzech przeciwko czystości. Niektóre okoliczności nie zmieniają wprawdzie grzechu, ale sprawiają, że staje się on i cięższy; na przykład, grzech będzie cięższy, jeśli ktoś dopuszcza się go w obecności większej liczby osób albo przy dzieciach, bo wtedy powoduje to zgorszenie innych. Chodzenie po knajpach i upijanie się w niedzielę jest cięższym grzechem niż robienie tego w dzień powszedni - bo niedziela i święto są przeznaczone na służbę Bożą.

Przy grzechach nałogowych trzeba powiedzieć, jak długo trwa nałóg. Penitent powinien tu brać przykład z chorego, który dokładnie informuje lekarza o przebiegu choroby, o jej objawach, rozwoju i czasie trwania.

Trzeba również podać liczbę grzechów. Pominięcie jej albo pomniejszenie byłoby w przypadku grzechów śmiertelnych świętokradztwem. Na przykład, spowiedź człowieka, który miałby na sumieniu trzy grzechy ciężkie, a przyznałby się tylko do dwóch, byłaby ciężką obrazą Pana Boga. Powinniśmy odczuwać tu strach przed dopuszczeniem się świętokradzkiej Spowiedzi i Komunii Świętej, bo wiele dusz jęczy za to w wiecznych płomieniach.

Kto nie pamięta dokładnie liczby swoich grzechów, niech ją poda w przybliżeniu. Grzechy zapomniane przypadkowo, Pan Bóg przebacza. Trzeba natomiast o nich powiedzieć na następnej spowiedzi, — jeżeli nam się przypomną. Z grzechów lekkich też wypada się spowiadać — jest to rzeczą nader pożyteczną, jak tego uczy

Sobór Trydencki. Co prawda, grzechy te gładzi skrucza serca, modlitwa, post, jałmużna i słuchanie Mszy Świętej.

Trzeba się z nich jednak spowiadać, a to z kilku powodów.

- ✓ Po pierwsze, grzech, który jest lekki w naszych oczach, może być grzechem ciężkim w oczach Boga.
- ✓ Po drugie, w Sakramencie Pokuty dużo łatwiej można za te grzechy otrzymać przebaczenie.
- ✓ Po trzecie, spowiadanie się z grzechów powszednich pobudza nas do większej czujności.
- ✓ Po czwarte, uwagi spowiednika mogą się przyczynić do naszej poprawy.
- ✓ Po piąte, rozgrzeszenie, które otrzymujemy, doda nam sił, żebyśmy mogli unikać tych grzechów w przyszłości.

Rzecz jasna, za te grzechy, chociaż są lekkie, trzeba także żałować i także trzeba się starać z nich poprawić. Jeżeli ktoś miałby na sumieniu tylko grzechy powszednie, to niech dla wzbudzenia większego żalu dołączy do spowiedzi jakiś cięższy grzech z dawniejszego życia.

Takie są warunki i cechy dobrej spowiedzi. A teraz zastanówcie się, czy wszystkie one towarzyszyły waszym poprzednim spowiedziom. Jeślibyście doszli do wniosku, że spowiadaliście się źle, to nie traćcie czasu, ale czym prędzej postarajcie się naprawić to zło.

A teraz powiem wam, w jaki sposób można zgrzeszyć przeciwko tym cechom dobrej spowiedzi, czyli pokażę wam, kim spowiada się źle.

Pewna osoba żyła przez długi czas pobożnie i wiernie wypełniała swoje chrześcijańskie obowiązki. Zły duch skusił ją do grzechu - zasmuciła Boga. Teraz przychodzi święto, w które normalnie przystępowała do Stołu Pańskiego i ma dylemat tym razem to zrobić, ponieważ się boi, że ludzie będą o niej mówili, że się zaniedbała.

Boi się też, że jeżeli wyzna ten ciężki grzech, to spowiednik nabierze o niej złego mniemania. Zataja zatem ten grzech i tak przystępuje do Komunii Świętej. I w ten sposób, całymi nieraz latami, ciągnie się łańcuch świętokradztw.

Źle spowiada się także ten, kto nie chce naprawić wyrządzonej krzywdy, choć może to zrobić. Źłe są też spowiedzi kobiety czy dziewczyny, która utrzymuje niebezpieczne stosunki i nie chce ich zerwać. Takie osoby najczęściej nie przyznają się do winy i podczas spowiedzi ukrywają swoje grzechy.

Kto zataja grzechy, ten chce oszukać nie księdza — chce oszukać samego Boga, a to przecież jest rzeczą nieprawdopodobną!

A tymczasem bardzo często się zdarza, że ludzie na spowiedzi:

- ✓ Gwałtowne uniesienia przedstawiają, jako zwykłą niecierpliwość;
- ✓ Rozmowy naprawdę bardzo niemoralne i rodzące autentyczne zgorszenie, — jako nieco zbyt swobodne wypowiedzi;
- ✓ Żądze i ohydne postęпки - jako nieco mniej przyzwoite poufałości;
- ✓ Wielkie krzywdy, jakie wyrządzili innym - jako drobne niesprawiedliwości;
- ✓ Wygórowane skąpstwo - jako nieco większe niż wypada przywiązanie do dóbr ziemskich.

Stąd snuje się całe pasmo świętokradztw.

Często osłania się też okoliczności grzechów. Obmowy, złośliwe krytykanctwo, oszczerstwa, określa się, na przykład, jako „niekorzystne wyrażanie się o bliźnim”, nie chcąc przyznać, że wszystko to pochodziło z pychy, z zazdrości, z nienawiści i z urazy. Nie mówi się też, jak wielką szkodę wyrządziło się dobremu imieniu bliźniego.

Spowiadacie się, że źle mówiliście o ludziach, a nie mówicie, o kim tak mówiliście; nie chcecie się przyznać, że występowaliście przeciwko swojemu duszpasterzowi albo przeciw jakiejś innej osobie poświęconej Bogu - osobie, której dobre imię jest rzeczą szczególnie ważną. Nie mówicie, czy to nie były oszczerstwa i fałsze.

Spowiadacie się, że „występowaliście przeciwko wierze i moralności”, ale przemilczacie tę okoliczność, że chcieliście zachwiać wiarę młodej osoby po to, żeby łatwiej zgodziła się ulec waszej żądzy. Opowiadaliście jej, że w tym nie ma nic złego, że nie trzeba się z tego spowiadać.

Albo dziewczyna oskarża się, że się stroiła po to, żeby się przypodobać innym, a nie dodaje, że miała zamiar budzić w nich złe myśli.

Ojciec mówi, że chodził do knajpy, że się upił, a milczy o zgorszeniu, jakie dał całej rodzinie.

W ogóle, gdybyśmy chcieli wdać się w szczegóły, zobaczylibyśmy, ilu to sposobów potrafią ludzie używać, żeby w lepszym świetle przedstawić się na spowiedzi.

Niektórzy próbują to osiągnąć tonem głosu i pewne grzechy wyznają tak cicho, żeby spowiednik ich nie usłyszał. Najpierw spowiadają się z lekkich upadków. Mówią, na przykład: „Nie żegnałem się rano i wieczorem wodą święconą, byłem

roztargniony na modlitwie" itp. A kiedy już tymi drobiazgami jakby uśpią uwagę spowiednika, wtedy przyciszonym głosem szybciotko wyliczają grzechy ciężkie.

To prawda, możesz w ten sposób wyłudzić rozgrzeszenie, ale Boga nie oszukasz – On tego rozgrzeszenia nie potwierdzi. Sam zresztą musisz przyznać, że taka spowiedź nie przynosi twojemu sumieniu spokoju, że nie czujesz po niej szczęścia i wewnętrznego zadowolenia.

Chcąc zagłuszyć sumienie powtarzasz sobie, że za następnym razem poprawisz swoje spowiedzi, że na nowo wypowiadasz się ze wszystkich grzechów. Wmawiasz sobie tylko, mój przyjacielu, że kiedyś pojednasz się z Bogiem.

Powinieneś jednak żyć w strachu, bo może nie będzie już czasu na to pojednanie, bo może śmierć zaskoczy cię znienacka, pogrążonego w tych świętokradztwach. Zazwyczaj zresztą ich skutkiem okazuje się zatwardziałość serca i rozpacz w godzinie śmierci.

O świętokradzkich spowiedziach, które wynikają z braku żalu za grzechy, nie będę już dzisiaj mówił; może kiedy indziej zdarzy się do tego okazja.

A co macie robić, żebyście mogli tak okropnego nieszczęścia uniknąć?

Naprawcie jak najszybciej złe spowiedzi przez szczere i całkowite wyznanie swoich grzechów! Jeżeli tego nie zrobicie, Bóg ogłosi je kiedyś przed całym światem. Jeśli zaś sami je wyznacie, pójdą w wieczne zapomnienie.

I bójcie się tego, żeby w godzinę śmierci nie ogarnęła was rozpacz. Przypomnijcie sobie Ananiasza i jego żonę, którzy padli trupem u stóp Świętego Piotra z powodu kłamstwa, jakiego się dopuścili.

Stosujcie się, bracia moi, do wskazówek, które wam tu podałem, a znajdziecie w spowiedzi przebaczenie grzechów, pokój duszy i życie wieczne w godzinę śmierci. Amen.

15. O ZŁEJ SPOWIEDZI

I PRZYWIEDLI MU GŁUCHEGO I NIEMEGO.

Mk 7, 32

Głuchoniemy jest nieraz obrazem przychodzącego do spowiedzi chrześcijanina. Bo zdarzają się ludzie głusi na wyrzuty sumienia; inni znów okazują się niemowami, kiedy przychodzi im oskarżać się za swoje grzechy. A jakie to straszne nieszczęście, kiedy ktoś ze wstydu albo ze strachu ukrywa grzech śmiertelny! Kłamię on wobec Jezusa Chrystusa, a wtedy lekarstwo i miłosierdzie, jakie Zbawiciel okazuje tu skruszonym grzesznikom, taki człowiek sam zamienia sobie w truciznę.

A przecież wielu przy spowiedzi dopuszcza się świętokradstwa! Oby ten grzech był na tym świecie tak rzadki, jak rzadko zdarzają się potwory! Oby moja mowa nie odnosiła się do nikogo z tych, którzy są tu w kościele!

Bo naprawdę — czy można wyrządzić większą zniewagę Bogu i Zbawicielowi?

Pokażę wam dzisiaj, jak ciężko krzywdzi Jezusa Chrystusa świętokradca i jak wielkie jest miłosierdzie Boże, które cierpi takiego niegodziwca!

Spowiedź jest w Kościele Świętym instytucją najcenniejszą - mogliby o tym zaświadczyć zarówno błogosławieni w niebie, jak i na wieki potępieni w piekle. Ci pierwsi zbawili się przeważnie dlatego, że godnie przystępowali do Sakramentu Pokuty, drudzy zginęli na zawsze, bo albo się nie spowiadali albo spowiadali się źle!

Z jakich powodów zdarzają się złe spowiedzi?

Po pierwsze dlatego, że niekiedy nie robicie dobrze rachunku sumienia. Głębinę swego serca trzeba badać ze światłem i z wagą w ręce, nie należy przed sobą niczego ukrywać, tak jak się nic nie ukryje na Sądzie Ostatecznym.

Nieraz sumienie w was jęczy i mówi: „Zlituj się nade mną i wyrwij mnie z tej strasznej przepaści! Czy mam być na zawsze oddzielony od Boga i nigdy Go nie oglądać? Co za straszne nieszczęście!”

Kto się rzadziej spowiada, ten niech poświęci na rachunek sumienia dłuższy czas, niech robi ten rachunek po modlitwie do Ducha Świętego i po poleceniu siebie Matce Najświętszej. Byłoby dobrze, żeby z intencją uproszenia sobie łaski dobrej spowiedzi wysłuchać w tym dniu Mszy Świętej, spełnić jakiś dobry uczynek, zadać sobie umartwienie w jedzeniu czy w spaniu. Wskazane jest przejść sobie w myśli grzechy po kilka razy tak, żeby należycie wryły się w pamięć. Jeżeli ktoś przed przystąpieniem do Komunii Świętej przypomni sobie jakiś grzech śmiertelny, niech do Stołu Pańskiego nie idzie, jeśli zapomniał o nim z własnej winy.

Po drugie dlatego, że na spowiedzi trzeba się z grzechów uskarżać dokładnie, a pełnej pychy naturze ludzkiej przychodzi to z trudnością. Oprócz samego grzechu trzeba więc podać, ile razy się go popełniło i jakie są okoliczności obciążające. Tu bardzo oszukuje penitenta zły duch, który albo każe mu szukać łagodnego spowiednika, albo go namawia do zatajania grzechów i łudzi biedaka nadzieją, że później wypowiada się lepiej. W tę pułapkę złapał już diabeł wiele dusz, gubiąc je na wieki. Bo skutkiem świętokradzkiej spowiedzi okazuje się zaślepienie i zatwardziałość serca, które nie opuszczają człowieka nieraz aż do śmierci. Wiele

odstraszających przykładów mogliby na dowód tego przytoczyć świętobliwi misjonarze.

Wskutek świętokradztwa traci się łaskę Bożą, szatan silniej opanowuje duszę, maleje też bojaźń Boża i sprawdza się na świętokradcach groźba Zbawiciela: „Będziecie Mnie szukać... i w grzechach waszych pomrzecie.”

Zwłaszcza grzech przeciwko czystości bywa powodem złych spowiedzi. Pewien zakonnik uchodził za wzór doskonałości i umarł mając opinię świętego. A jednak pokazało się, że poszedł na potępienie, dlatego że się wstydził wypowiadać z nieczystej myśli. Nic mu nie pomogły surowe pokuty, modlitwy i umartwienia. Nazajutrz po tym, jak go pochowano w kościele, sługa z samego rana zobaczył, że ciało leży na zewnątrz. To zjawisko powtarzało się po kilka razy. Wreszcie w czasie uroczystego egzorcyzmu umarły, pytany przez swego przełożonego, wyznał, że jest na wieki odrzucony i zażądał, żeby jego zwłoki pochowano na miejscu niepoświęconym. Powie ktoś: „Chyba nikt nie ośmieli się ukrywać swoich grzechów i w ten sposób narażać się na jeszcze cięższe wyrzuty sumienia.”

Moi bracia! Gdybym miał to stwierdzić pod przysięgą, nie wahałbym się powiedzieć, że tu, między wami, teraz, w kościele, jest pięciu do sześciu takich grzeszników. Przekonacie się o tym na Sądzie Ostatecznym i przypomnieć sobie to, co dzisiaj powiedziałem. Jak może chrześcijanin ze wstydu czy ze strachu narażać się na takie nieszczęście?

Przyjacielu, pomyśl, co cię czeka za ukrywanie grzechów! Nie masz odwagi otworzyć sumienia przed swoim proboszczem? Ale czy tylko on jeden jest na świecie? Czy nie znalazłbyś innych księży, którzy z wielką dobrocią wysłuchaliby cię na spowiedzi? Boisz się, żebyś nie dostał długiej pokuty? Nie bój się, spowiednik ci pomoże; jeszcze się modlić będzie za ciebie i razem z tobą będzie opłakiwać twój grzech, żeby wyprosić dla ciebie obfite zmiłowanie Boże. Przyjacielu, zlituj się nad swoją biedną duszą, która tyle kosztowała Jezusa Chrystusa!

O, jak bardzo ślepi są grzesznicy, którzy wstydzą się czy boją wypowiadać się ze swoich upadków! Na co się przyda to ukrywanie, skoro kiedyś tajniki serc zostaną odsłonięte na oczach całego świata? Wypowiadając teraz to jedno słowo, którego wypowiedzieć jest wam wstyd, moglibyście się uchronić przed o wiele większym, strasznym wstydem, jaki was czeka na Sądzie Ostatecznym, a piekło, w jakie się wtrącacie, moglibyście zamienić na wieczną szczęśliwość. Ach, do czego prowadzi człowieka świętokradztwo! Nie chciałby umrzeć w grzechu, a nie ma siły go porzucić! Boże, dręcz tych nieszczęśliwych i zaślepionych ludzi wyrzutami sumienia - dręcz ich, żeby nie mogli się im oprzeć, żeby się wreszcie nawrócili!

Po trzecie, zdarzają się złe spowiedzi z powodu braku żalu i dlatego powinniśmy gorąco prosić Boga o skrucę. Kiedy zataicie grzech, doświadczacie jakiegoś wewnętrznego niepokoju, coś was gryzie jak dziki tygrys. Ale kiedy nie macie żalu, to w swoim zaślepieniu wcale nie zwracacie na to uwagi. Dlatego o skrucę serca, jak już wspomniałem, trzeba się szczerze modlić do Boga. Kto chciałby sprawdzić, czy przy spowiedzi miał właściwy żal, najlepiej dowie się tego patrząc na to, czy zmienił swoje życie - czy nie oddaje się już pysze, gniewom, zazdrości, skąpstwu, czy nie oszukuje, czy się umartwia, czy kocha cnotę czystości, czy jest gorliwy w służbie Bożej itd.

Kto świadomie nie podaje liczby grzechów ciężkich albo w chwili, kiedy spowiednik zadaje mu pokutę, nie ma szczerzej intencji jej odprawienia — ten się źle spowiada. Kto nie umie czytać, niech powie spowiednikowi, żeby mu nie wyznaczał pokuty z książki do nabożeństwa. Czasem zdarzają się ludzie tak pyszni, że nie chcą się przyznać, że nie umieją czytać, a pokuty, jaką im zadano, nie odmawiają. Nie ma się czego wstydzić, tylko otwarcie trzeba poprosić księdza o zmianę pokuty.

Często też zdarzają się złe spowiedzi dlatego, że penitent już w czasie rozgrzeszenia nie ma ochoty naprawić krzywdy, jaką wyrządził bliźniemu. Z tego, co powiedziałem, możecie się już zorientować, że od czasu do czasu trzeba się zastanawiać nad poprzednimi spowiedziami, usuwać i naprawiać braki, jakie się w nich dostrzegło.

Ci, którzy ukrywają grzechy na spowiedziach, są naprawdę nieszczęśliwi — noszą przecież w sercach okropnego kata. Ludzie wmawiający w siebie, że przed śmiercią odprawią jeszcze dobrą spowiedź i naprawią swoje świętokradztwa, oszukują samych siebie. Są ślepi, bo nie zdają sobie sprawy, że nie pozwoli na to diabeł, że będzie on wszelkimi sposobami temu przeszkadzał.

Opowiem wam przykład, który to pokazuje. Kiedy słynny Jan Avila wygłaszał kazania w jednym z miast hiszpańskich, wezwano go do łóża ciężko chorej dziewczyny, żeby wysłuchał jej spowiedzi. Matka wychowała ją w pobożności i wpajała w jej serce gorące nabożeństwo do Matki Najświętszej - nabożeństwo, którym sama się odznaczała. Chora słyszała kilka razy płomienne kazania Avili i postanowiła otworzyć przed nim na spowiedzi swoje sumienie. I rzeczywiście, wyznawała swoje grzechy z tak wielkim żalem i łzami, że ojciec Avila, zbudowany tym, rozgrzeszył ją bez żadnych obaw o jej zbawienie. Tymczasem zdarzyło się coś niezwykłego. Oto braciszek, który towarzyszył Ojcu i podczas spowiedzi czekał na niego w drugim pokoju, ujrzał czarną, pokrytą sierścią rękę, która trzymała chorą za gardło, jakby ją chciała zadusić. Po powrocie do klasztoru opowiedział to

przełożonemu. Przełożony powtórzył to z kolei ojcu Avili, polecając mu, żeby jeszcze raz poszedł do chorej i wpłynął na nią, aby szczerze wyznała, czy coś jeszcze nie dręczy jej sumienia. Z tym samym więc towarzyszem udał się ojciec Avila, jeszcze tej nocy, do domu, w którym leżała chora. Kiedy stanęli przy bramie, dotarli do ich uszu płacze i jęki. Gdy tylko zapukali, wybiegł do nich służący, który powiedział im, że chora umarła, że zaraz po spowiedzi utraciła mowę i zmysły i nie była w stanie przyjąć Komunii Świętej. Weszli jeszcze do środka, przyjrzeni się zmarłej, po czym wrócili do klasztoru i opowiedzieli wszystko przełożonemu, który się bardzo tym zmartwił. Sam ojciec Avila udał się przed Najświętszy Sakrament, upadł na kolana i zaczął się gorąco modlić, żeby miłosierny Bóg zechciał zachować tę nieszczęśliwą dziewczynę od wiecznego potępienia. Kiedy się tak modlił, po niedługiej chwili usłyszał szcęk łańcuchów. Zwraca się więc w stronę, z której dochodzi go ten szcęk i widzi osobę okutaną od stóp do głów żelaznymi okowami i ciemnymi płomieniami. Wystraszył się Ojciec i zapytał zjawę, kim jest. I oto, jaką na swoje pytanie dostał odpowiedź: „Jestem duszą tej nieszczęsnej dziewczyny, którą rano spowiadałeś i za którą na próżno się teraz modlisz. Oszukiwałam świat swoją obłudą i fałszywą pobożnością. Po śmierci mojej matki zakochałam się we mnie pewien młody człowiek. Początkowo opierałam się jego naleganiom, ale wreszcie poddałam się jego woli. Dopuściłam się ciężkiego upadku, czułam straszne wyrzuty sumienia, bałam się potępienia, ale zły duch nie pozwalał mi wyspowiadać się z tego grzechu, mimo że często postanawiałam sobie, że to zrobię. Bałam się, że spowiednik będzie miał o mnie złe wyobrażenie i tak raz za razem odbywałam świętokradzkie spowiedzi i niegodnie przyjmowałam Komunię Świętą. Kiedy usłyszałam twoje kazania, które przeszywały mi serce jak strzały, postanowiłam sobie, że wyspowiadam się u ciebie i dlatego wezwano cię do mnie. I gdybym zaczęła moją spowiedź od świętokradztw, a nie od drobiazgów, byłabym uratowana. Ale potem nie miałam już odwagi wyznać tego zatajanego grzechu. Jestem na zawsze potępiona, na próżno modlisz się za mnie!” „Co jest teraz dla ciebie największą męką?” - zapytał wtedy ojciec Avila. „To — odparła, — że tak łatwo mogłam się zbawić, wyznając tylko swój grzech”. Po tych słowach zjawa znikła, wydając okropny krzyk i strasznie szczękając łańcuchami. Oto, co czeka duszę, która stanie przed trybunałem Jezusa Chrystusa obciążona świętokradztwami!

Bracia drodzy, badajmy tajniki swoich sumień, a jeśli znajdziemy tam zatajone grzechy, wyznajmy je zaraz na spowiedzi. Bo ani pokuty, ani jałmużny nie potrafią ich zgładzić. Jedynym ratunkiem jest tu tylko Sakrament Pokuty. Nie pozwalajcie,

żeby was dalej oszukiwał piekielny duch, który bojaźń i wstyd odbiera człowiekowi przed grzechem, a zwraca mu je dopiero przy spowiedzi.

Odrzućcie pychę, która się boi upokorzenia! Za pięć minut wstydu - jeśli szczerze oskarżycie się przed litościwym kapłanem — uchronicie się od wiecznego nieszczęścia i wiecznej hańby.

Kto za życia nadużywa Bożego miłosierdzia, ten nie znajdzie go w chwili śmierci!

Do pewnej chorej wezwano po nocy misjonarza. Ten powiedział jej wprost: „Pani, jesteś w poważnym niebezpieczeństwie; jeśli nie wypowiadasz się należycie, to mając tak ciężkie grzechy, pójdziesz na potępienie”. - „Czy to możliwe, że już umieram? Tak, to prawda, od dłuższego czasu źle się spowiadałam i ze wstydu ukrywałam swoje grzechy...” W tym momencie straciła mowę i skoła; prawdopodobnie poszła na potępienie.

A jaki wstyd spotka świętokradców na Sądzie Ostatecznym! Będą wtedy pragnąć, żeby zwały się na nich góry, które mogłyby ich zasłonić przed oczyma całego świata!

I co myśli sobie taka osoba, która wyłudza rozgrzeszenie od spowiednika? Czy nie wydaje się jej, że słyszy z nieba jakby głos, który upomina kapłana: „Zatrzymaj się, bo Najdroższa Krew Zbawiciela woła i domaga się zemsty na tego świętokradcę. Nie rozgrzeszaj, bo ja odrzucam i przeklinam tę duszę!”

Świętokradcy - wy sprzedajecie Chrystusa jak wiarołomny Judasz!

Kiedy zbliżacie się z grzechami do Komunii Świętej, zadajecie Zbawicielowi nową śmierć! Czy nie słyszycie, jak On zdaje się do was wołać z tabernakulum: „Synu, czekaj, wstrzymaj się, nie zadawaj śmiertelnego ciosu twojemu Bogu!”

Pewien ojcobójca wciąż słyszał wokół siebie głos: „Synu mój, dlaczegoś mnie zadusił, czemu odebrałeś mi życie?”

Podobnych wyrzutów sumienia doznaje nędznik, który niegodnie przyjął Ciało i Krew Pańską.

Jaka płynie stąd dla was nauka?

Używajcie wszystkich możliwych środków, żeby wasze spowiedzi były dobre. Nie wyłudźcie rozgrzeszenia, kiedy jesteście w jakimś nałogu i nie macie szczerzej intencji poprawienia się. Nie odbywajcie waszych spowiedzi z pośpiechem, nie dobierajcie słów, które by zasłaniały wasze grzechy i pomniejszały ich zło. Do Trybunału Pokuty przystępujcie z żalem - z żalem, o który trzeba Boga gorąco błagać. Jeżeli przez kilka lat ukrywaliście jakieś grzechy, to wypowiadajcie się z

nich czym prędzej, nie zwracając uwagi na podszepty diabła. Nie wyobrażajcie sobie, że wyznacie je później albo że w najgorszym razie zrobicie to w godzinę śmierci — bo wtedy może już być za późno, bo wtedy Bóg w Swoich niezbadanych wyrokach może odmówić wam łaski. A gdyby przychodziła wam chęć ukrywania grzechów, to pomyślcie sobie, co wam powie na Sądzie Ostatecznym, — jakie wyrzuty będzie wam tam robił - ten spowiednik, którego oszukiwaliście! Wszystko, co robicie, róbcie tak, jak byście to chcieli zrobić w godzinę śmierci - wtedy nie zbłądzicie. Amen.

16. O SPOWIEDZI

KTO POKRYWA ZŁOŚCI SVOJE, POSZCZĘŚCION NIE BĘDZIE,
LECZ KTO SIĘ SPOWIADA, A OPUŚCI JE,
MIŁOSIERDZIE OTRZYMA.
Prz 28,13

Mówiliśmy niedawno o tym, że jeśli chcemy otrzymać przebaczenie, to musimy koniecznie wy- X W JL znać na spowiedzi wszystkie grzechy śmiertelne, ich rodzaj, liczbę i okoliczności obciążające. To straszna zbrodnia, jeżeli ktoś ze strachu czy ze wstydu z rozmysłem ukrywa swoje grzechy. Czasami powodem świętokradzkiej spowiedzi bywa też lenistwo. Dzieje się tak wtedy, kiedy ktoś nie robi starannie rachunku sumienia i nie chce w sposób właściwy poznać swoich grzechów. Bardzo by też zgrzeszył ktoś, kto by odbywał spowiedź generalną tylko po to, by móc w nią włączyć grzechy popełnione ostatnio - w ten sposób niektórzy chcą uniknąć wstydu, starając się sprawić wrażenie, że te nowe, ciężkie grzechy popełnili już dawno temu. Kto tak postępuje, ten oszukuje spowiednika, ale Boga nie oszuka.

Jednym z bardzo zgubnych następstw grzechu jest to, że zaślepia on człowieka. To zaślepienie powoduje, że ludzie wyrabiają w sobie pewną rutynę przy robieniu rachunku sumienia: przypominają sobie kilka grzechów, które występują u nich najczęściej - jak przekleństwa, nadużywanie imienia Bożego, gniew — a w ogóle nie sięgają w głąb serca, żeby dokładnie rozeznaczyć liczbę i zło swoich grzechów. Inni znowu zastanawiają się, w jakiej formie mają podać swoje grzechy, żeby nie musieć się wstydzić.

Można oszukać spowiednika, ale nie Boga, który zważył i policzył wszystkie występki ludzi!

Są i tacy, którzy idą do spowiedzi w ogóle bez robienia rachunku sumienia, bo myślą sobie, że spowiednik sam ich o wszystko wypyta. A choćby nawet i tak było - to kiedy będziecie błagali Boga o żal, jeżeli przychodzicie do konfesjonatu całkiem nie przygotowani? Po spowiedzi dopiero, kiedy już dostaniecie rozgrzeszenie?!

Jeśli będziecie tak postępowali, to dopuścicie się świętokradztwa. Dlatego w dzisiejszej nauce chcę wam pokazać, że do spowiedzi koniecznie potrzebny jest dokładny rachunek sumienia. Po drugie, pouczę was, jak trzeba się spowiadać; po trzecie, wyjaśnię, kiedy człowiek spowiada się źle, a wreszcie powiem, jak należy naprawić złe spowiedzi.

Grzech zaślepia umysł człowieka i dlatego właśnie trzeba się badać bardzo wnikliwie. Rachunek sumienia to staranne prześledzenie wszystkich grzechów, jakie człowiek popełnił po Chrzcie Świętym albo od ostatniej spowiedzi. Takie poznanie samego siebie wcale nie jest rzeczą łatwą, jak wam się może wydaje. Trzeba do tego i czasu, i wysiłku.

Jeśli chce się rachunek sumienia zrobić dokładnie, trzeba swoje serce i myśli oderwać na pewien czas od zajęć doczesnych - od handlu, od gospodarstwa - i trzymając w jednej ręce pochodnię, a w drugiej wagę, zejść w same głębiny serca i tam precyzyjnie badać liczbę, okoliczności i rodzaj popełnionych grzechów.

Te głębiny dokładnie zna jedynie Bóg. Do Niego więc zwracamy się wtedy z pokorną prośbą i z ufnością — gorąco błagamy Ducha Świętego o światło, którego nam potrzeba.

Kiedy wejdziemy w siebie, wołajmy z całego serca: „Boże mój, zlituj się nad nieszczęśliwym grzesznikiem, który tyle nagrzeszył, a nie potrafi rozeznaczyć ani liczby swoich występków, ani zła, jakie w nich jest. Uciekam się do Ciebie, który jesteś Światłością świata. Ześlij Twoje promienie, rozjaśnij moje serce i pokaż mi moje grzechy, żebym mógł za nie żałować i otrzymać Twoje przebaczenie”.

Bez pomocy Boga człowiek zgubi się w ciemnościach, jakie wywołuje w duszy grzech.

Przykładem może tu dla nas być Dawid: jego dusza przed grzechem była jasna i przezroczysta. Kiedy jednak popełnił grzech ciężki, stracił to duchowe światło. Nie tylko popełnił cudzołóstwo, ale jeszcze kazał zamordować Uriasza. W tym nieszczęśliwym stanie trwał przez cały rok, nie opłakując swoich zbrodni. Dopiero sam Bóg przez proroka Natana otworzył mu oczy i pokazał przepaść, w jakiej się znalazł.

Jeżeli nie będziemy błagali Ducha Świętego o światło, to nigdy nie poznamy stanu swojej duszy i nigdy też nie będziemy mieli szczerego żalu.

Wiecie, do kogo podobny jest grzesznik? Do człowieka oszpeconego i brzydkiego, któremu się wydaje, że jest piękny i przystojny - bo nigdy nie spojrzał w lustro.

Jeżeli jednak przyjrzy się sobie uważniej, to zauważy swoją brzydotę i sam się jej wystraszy.

To samo dzieje się z grzesznikiem, który od dłuższego już czasu leży w nałogach i nigdy jeszcze nie wszedł w siebie. Dopiero kiedy zbada swoje sumienie i pozna własną nędzę, przerazi się, przeżyje wstrząs i nie będzie w stanie pojąć, jak mógł tyle czasu trwać w tak okropnym stanie. Właśnie takie wnikliwe „wejrzenie w siebie” wywołuje łzy grzeszników.

Drugim powodem, dla którego potrzebujemy pomocy Ducha Świętego jest to, że nasze serce jest pełne pychy i dlatego ukrywa albo pomniejsza swoje błędy. I wreszcie, po to jeszcze potrzebuje grzesznik łaski Bożej, żeby mógł całkiem porzucić zło, którego stał się przecież niewolnikiem. Jest wielu ludzi, o których można by sądzić, że się już całkiem poprawili, a tymczasem oni ciągle jeszcze z jakimś upodobaniem myślą o swoich dawnych nałogach. Tylko Boża łaska może nappełnić nasze serca wielkim wstrętem do grzechu.

Powiedzcie: czy do tej pory błagaliście Boga przed spowiedzią o duchowe światło, żeby nie znieważać tego Sakramentu? Ślepiec spod Jerycha poznał swój żałosny stan, po czym z żywą wiarą i ufnością zwrócił się do Boga, błagając Go o przywrócenie wzroku. Po kilka razy wołał do Jezusa: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną!” Zbawiciel nie pozostał głuchy na te prośby i spytał go: „Czego żądasz ode Mnie?” A ślepiec odpowiedział: „Panie, spraw, żebym widział”. I Zbawiciel nie odrzucił jego prośby - przywrócił mu wzrok. I my w swojej duchowej ślepotcie, powinniśmy mówić razem z Psalmistą: „Boże mój, oświeć ciemności moje.” Albo wołać z cierpliwym Hiobem: „Jako wiele mam nieprawości i grzechów, złości moje i występki moje ukaż mi.” Bóg, który tak gorąco pragnie naszego zbawienia, nie odrzuci naszej prośby.

I dopiero teraz zaczynamy rachunek sumienia, przechodząc kolejno przykazania Boże i kościelne oraz grzechy główne, zastanawiając się, czy nie popełniliśmy w czymś jakiegoś występkę. Przypatrzmy się dalej, czy z kolei nie zgrzeszyliśmy przez zaniedbanie obowiązków swojego stanu. I nie zapominajmy przy rachunku sumienia, że zgrzeszyć można myślą, pragnieniem, słowem, uczynkiem i zaniedbaniem spełnienia dobra.

Teraz z kolei wejdźcie w szczegóły i zastanówcie się, czy przy dotychczasowych spowiedziach wyznaliście wszystkie grzechy ciężkie, czy szczerze żałowaliście i czy naprawdę mieliście mocne postanowienie unikania nie tylko samego grzechu, ale i najbliższej do niego okazji. Czy na przykład unikaliście bywania w domu, w którym znajdował się człowiek skłaniający was do złego? Gdybyście to zataili, bojąc się, że

każą wam zaprzestać bywania w tym domu, wasza spowiedź nie miałaby żadnej wartości.

Trzeba też przypomnieć sobie, czy w wyznaczonym czasie odprawiliście pokutę i naprawiliście wyrządzone szkody. Trzeba się badać, czy nie zaniedbaliście obowiązków swojego stanu.

Szczególnie wielka odpowiedzialność ciąży na rodzicach — czy starali się o wychowanie swoich dzieci, czy zaprawiali je do cnoty, odwozili od grzechu, czy świecili im dobrym przykładem. Zastanówcie się też, czy nie zaniedbywaliście swoich domowników i pracowników, czy wysyłaliście ich na naukę katechizmu, na Mszę Świętą, czy też może traktowaliście ich po prostu jak bydło robocze.

Pracownicy też niech się zastanowią, czy nie oszukiwali i nie okradali swoich pracodawców i gospodarzy, czy byli im posłuszni i czy sumiennie wykonywali wyznaczone prace.

Trzeba się też rozliczać z grzechu zaniedbania, o czym prawie nikt nie myśli. Jeżeli na przykład, mogliście dawać jałmużnę - to czy ją dawaliście, czy też przeciwnie, nie robiliście tego? Wnikliwie trzeba się doszukiwać tego, co jest waszym grzechem nałogowym.

Należy także wyznać okoliczności i liczbę grzechów. Jeżeli mówiliście źle o ludziach, to powiedzcie, czy to było z zazdrości, czy z lekkomyślności; czy robiliście to w obecności kilku osób i czy może kogoś tym zgorszyliście. Powiedzcie też, ile razy mówiliście źle o ludziach i przeklinaliście ich. Jeżeli macie jakiś nałóg, trzeba powiedzieć, jak długo w nim trwacie.

Jeśli chce się dobrze zrobić rachunek sumienia, trzeba poświęcić na to jakiś czas, trzeba też do tego znajomości prawd katechizmowych, trzeba wreszcie skupienia uwagi.

Im rzadziej ktoś się spowiada, tym więcej czasu potrzebuje na rachunek sumienia, tym uważniej musi się nad sobą zastanawiać. W ogóle przy rachunku sumienia należy zachować się tak jak przy ważnej sprawie świeckiej, na której załatwieniu bardzo wam zależy.

Nie muszę wam mówić ani tego, jak wielkim szczęściem jest dobra spowiedź, ani tego, jakim nieszczęściem jest spowiedź zła. Dobra - przywraca nam przyjaźń Boga i prawo do nieba; zła - pozbawia nas szczęścia wiecznego i wtrąca w otchłanie piekła.

Widać stąd, jak starannie powinniśmy się przygotować do tego Sakramentu. A tymczasem wielu ludzi strasznie tu błądzi. Kiedy nie mają wielkich grzechów takich, których zresztą nawet poganie by się wstydziło - są już zadowoleni i mówią, że nie mają się z czego spowiadać. Nie chce się im schodzić w głębiny serca, bo wiedzą, że gdyby zaczęli tam dokładnie szukać, to znaleźliby wiele nieprawości.

Rachunek sumienia trzeba robić każdego dnia wieczorem, a dokładniejszy raz na tydzień - wtedy przed samą spowiedzią łatwiej będzie nam poznać stan swojej duszy.

Starajmy się sądzić siebie tak, jak kiedyś osądzi nas Jezus Chrystus. Powinniśmy się też bać grzechów ukrytych, o których nawet nie mamy pojęcia, i z królem Dawidem wołać: „Od skrytych moich grzechów oczyść mnie, Panie.”

Naprawdę - o niektórych swoich grzechach nigdy się nie dowiemy na tym świecie! Pomyślmy na przykład o zgorszeniach, jakie spowodował pijak albo kobieta czy dziewczyna, która lubi się bawić! Osądzajmy surowo samych siebie teraz, żebyśmy kiedyś - jak mówi Święty Paweł — uniknęli strasznych sądów Bożych.

Kiedy już przypomnimy sobie wszystkie grzechy, prosimy Boga z kolei o szczerzy żal i o mocne postanowienie poprawy.

Następnie zbliżmy się z uszanowaniem - a także z pewnym drżeniem - do Trybunału Pokuty. Nie naśladujmy dzieci, które często rozglądają się na wszystkie strony, śmieją się i rozmawiają. Jako ewangeliczny celnik spuśćmy skromnie wzrok ku ziemi i upokarzajmy się przed Bogiem. Jeśli zdarzy się wam, że będziecie musieli dłużej poczekać na spowiedź, to przypominajcie sobie w tym czasie na nowo grzechy, wzbudzajcie akt żalu, podejmujcie dobre postanowienia i módlcie się do Boga, żeby się nad wami zlitował.

Nie tłóczcie się wokół tych, co się spowiadają, nie zbliżajcie się do nich za bardzo, żebyście przypadkiem nie usłyszeli czyichś grzechów. Jeżeli usłyszeliście coś z cudzej spowiedzi, to jesteście zobowiązani do takiej samej tajemnicy jak ksiądz. Gdybyście ujawnili innym usłyszane w ten sposób grzechy, musielibyście się z tego spowiadać.

Kiedy przyjdzie już kolej na was, pamiętajcie, że w osobie kapłana zasiada w konfesjonale sam Jezus Chrystus. Z uszanowaniem zróbcie znak krzyża świętego i mówcie: „Pobłogosław mnie, ojciec duchowny, żebym się mógł dobrze i szczerze wypowiadać”. Odmówcie spowiedź powszechną i nie czekajcie na pytania kapłana, tylko sami powiedzcie, kiedy spowiadaliście się po raz ostatni, czy dostaliście rozgrzeszenie - a jeżeli nie, to dlaczego - czy odprawiliście zadaną

pokutę, czy wynagrodziliście krzywdy, czy pojednaliście się z przeciwnikami, czy wyznaliście wszystkie grzechy, czy też coś dobrowolnie zatailiście. Wreszcie wyznajcie grzechy popełnione po ostatniej spowiedzi - wyznajcie je z pokorą, szczerze, roztropnie i całkowicie. A kiedy już to zrobicie, dodajcie: „**Mój ojcie, już sobie więcej grzechów nie przypominam. Za wszystkie żałuję z całego serca, a Ciebie proszę o pokutę i rozgrzeszenie**”.

Po spowiedzi kapłan - jeśli uzna to za stosowne — zada wam kilka pytań. Odpowiadajcie mu szczerze. Upomnień i uwag, jakich wam udzieli, słuchajcie pilnie, nie myślcie wtedy o grzechach i nie przerywajcie spowiednikowi. Miejcie w sobie pragnienie, żeby zadaną pokutę odprawić jak najlepiej.

Gdybyście nie otrzymali rozgrzeszenia, poddajcie się temu bez szemrania. W czasie natomiast kiedy kapłan będzie wam udzielać rozgrzeszenia, upokarzajcie się tak, jak się upokorzył Jezus wtedy, kiedy się modlił w Ogrodzie Oliwnym - proście Pana Boga, żeby to rozgrzeszenie potwierdził w niebie.

Po otrzymaniu rozgrzeszenia odchodźcie od konfesjonatu skromnie, dziękując dobremu Bogu za łaski, jakie otrzymaliście w Sakramencie Pokuty. Przypomnijcie sobie, jakie środki do poprawy wskazał wam spowiednik i postanówcie sobie stosować się do nich.

A co macie robić, żeby wytrwać w dobrym i nie wrócić więcej do grzechu?

- ✓ Przede wszystkim nie ufajcie sobie samym i miejcie się na baczności.
- ✓ Po drugie, jak najstaranniej unikajcie okazji do złego, a także złych towarzystw. Bez tego wasza poprawa będzie zwodnicza.
- ✓ Po trzecie, uciekajcie się do modlitwy, bo Chrystus mówi: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie.”
- ✓ W końcu, gdybyście po spowiedzi na nowo zgrzeszyli - jak najprędzej podnieście się z upadku. Im dłużej ktoś z tym zwleka, tym trudniej jest mu się poprawić.

Kto będzie używał tych środków, ten z pewnością odzyska zdrowie duchowe. Z chorób ciała nie zawsze można wyjść — tu często nie pomagają żadne lekarstwa. Z najcięższych natomiast chorób duszy można się wyleczyć i wrócić do pełnego zdrowia.

Kiedy ludzie spowiadają się źle?

- ✓ Po pierwsze wtedy, gdy ze wstydu albo ze strachu świadomie i dobrowolnie ukrywają swoje grzechy czy też przemilczają okoliczności obciążające lub zmniejszającą liczbę grzechów ciężkich.

- ✓ Po drugie wtedy, kiedy rachunek sumienia robią byle jak, kiedy spowiadają się sztafpow, kiedy nie mają prawdziwego żalu i mocnego postanowienia poprawy.
- ✓ Po trzecie wtedy, kiedy specjalnie wyszukują sobie jak najłagodniejszych spowiedników, żeby tylko wyłudzić rozgrzeszenie.
- ✓ Po czwarte wtedy, kiedy nie naprawiają wyrządzonych krzywd.
- ✓ Po piąte wtedy, kiedy zamierzają po spowiedzi nadal trwać w grzechu, a więc na przykład niepoprawni lichwiarze czy nałogowi lubieżnicy, a także ci, co niezmiennie prowadzą hulawczy tryb życia, bywają w domach, w których spotyka się osoby żyjące źle, nałogowi pijacy i ludzie, którzy niezmiennie żyją w gniewie i nienawiści czy szarpią dobre imię bliźniego.
- ✓ Po szóste wreszcie, spowiadają się ludzie źle wtedy, kiedy Święty Sakrament przyjmują bez właściwego przygotowania, — bo nie znają podstawowych prawd wiary.

Gdybyście mieli jakąkolwiek wątpliwość, co do tych wszystkich rzeczy, wejdźcie w siebie i poprawcie swoje dawne złe spowiedzi.

Kto będzie musiał robić spowiedź z dłuższego czasu, niech się niepotrzebnie nie martwi, że nie potrafi dokładnie policzyć swoich grzechów. Niech powie, ile razy mógł zgrzeszyć w tygodniu czy w miesiącu. A jeśli jest to stary, nałogowy grzech, to niech sobie przypomni, jak dawno trwa w tym nałogu — ile mniej więcej lat, czy były przerwy, czy nie, ile mogło być z tego powodu świętokradzkich spowiedzi i komunii. Przy takiej dłuższej spowiedzi grzechy ciężkie trzeba wyznać zaraz na początku, a nie zaczynać od małych, bo wtedy bardzo łatwo jest wpaść w sidła diabła i coś zataić.

Przed Świętym Janem Klimakiem zjawił się kiedyś jakiś bandyta, który okazywał wielką skruchę i oświadczył, że chce resztę życia spędzić na pokucie w klasztorze. Przełożony kazał mu na próbę stać przez siedem dni pod bramą, a potem wyjawić swoje grzechy przed kilkoma ludźmi. Przestępca spełnił ten rozkaz. Przełożony kazał mu jeszcze wyspowiadać się głośno przed zakonnikami. Na to ten skruszony pokutnik odpowiedział, że gotów jest spowiadać się nie tylko wobec braci klasztornych, ale przed całą Aleksandrią. Wreszcie w niedzielę, po lekturze Ewangelii, kazał go jeszcze przełożony związać, ubrać w pokutny wór, posypać mu głowę popiołem i publicznie chłostać go różgami. Ten widok poruszył wszystkich zakonników do łez. I rzeczywiście - ten opryszek miał szczery żal!

Święty Augustyn też się nie wstydzi publicznej spowiedzi - swoje winy wyznaje przed całym światem!

Gdybyśmy znali samych siebie i mieli pokorę, to nie wstydziłibyśmy się postąpić tak samo jak ci dwaj. Człowiek, który się nie chce przyznać do winy, jest pełen pychy.

A pamiętajmy, że przecież od dobrej spowiedzi zależy nasza wieczna szczęśliwość.

Kiedy dzisiaj wieczorem będziecie się kładli spać, wyobraźcie sobie, że leżycie w trumnie, z rękami złożonymi na krzyż, z oczyma zamkniętymi na wieki, przykryci śmiertelnym całunem. A potem powiedzcie sobie: „Czego w takiej chwili bym pragnął? Moja dusza zabrudzona jest tyloma grzechami, za które nie otrzymałem jeszcze przebaczenia.

Czy tak chciałbym stanąć na sądzie Bożym? Czy w godzinie śmierci będę miał przy sobie spowiednika? Przecież gdybym umarł nagle, poszedłbym do piekła. Nie będę więc zwlekał, ale natychmiast zmienię swoje życie, żeby odzyskać utraconą przyjaźń Boga i prawo do nieba!" Amen.

17. O ŻALU ZA GRZECHY

BIADA MI, BOM ZGRZESZYŁ WIELE W ŻYCIU MOIM.
Wyznania II, 10.

Słowa te wypowiedział Święty Augustyn, kiedy po latach przebiegał myślą dawne koleje swojego życia. Kiedy je wspominał serce pękało mu z żalu. Nic więc dziwnego, że z tak wielką goryczą w duszy wołał: „O, Boże, przepędziłem moje lata, nie miłując Ciebie. O, Panie, nie chciej pamiętać na dawne moje występki!"

Jak błogosławione, jak cenne są łzy, które wielkiego grzesznika przemieniły w Świętego! Serce złamane boleścią odzyskało utraconą przyjaźń Boga. Obyśmy i my, kiedy wspominamy winy, jakie popełniliśmy, mogli za Augustynem powtórzyć: „Biada mi, bo wiele zgrzeszyłem w poprzednich latach mojego życia! Boże, bądź miłosierny dla mojej duszy!"

Wszyscy jesteśmy grzeszni, wszyscy potrzebujemy Bożego miłosierdzia. To wielkie szczęście dla nas, że możemy je znaleźć! Ze, jak marnotrawny syn, otrzymamy przebaczenie, kiedy padniemy na kolana przed najlepszym z ojców. Ale jeśli chcemy otrzymać odpuszczenie grzechów, to musimy za nie szczerze żałować i mieć mocne postanowienie poprawy.

Dzisiaj więc będę wam mówił o żalu za grzechy i o mocnym postanowieniu poprawy. Jeśli chcemy mówić o tych prawdach w sposób właściwy, to wypada najpierw zrozumieć, jak bardzo Bóg - Nieskończenie Święty i Sprawiedliwy - brzydzi się grzechem; wypada zrozumieć, ile mąk poniósł dla naszego zbawienia

Jezus Chrystus; trzeba też pojąć, jak to się działo, że wielcy Święci - za drobne nieraz upadki - pokutowali przez długie lata. Trzeba by też w tym celu nawiedzić przepaści piekielne i posłuchać tam jęków i zgrzytania zębów potępionych.

Ale krew Boga-Człowieka, przelana dla zgładzenia ludzkich win, mówi o tym lepiej. Gdybym mógł, poprowadziłbym was do Ogrodu Oliwnego, w którym Jezus płacze z powodu grzechów - płacze nie zwykłymi łzami, ale krwią, która wobec ogromu smutku i lęku spływa z Jego ciała i skrapia ziemię wokół Niego. Poprowadziłbym was potem do Jerozolimy i pokazałbym wam Go, jak pada pod ciężarem krzyża i w straszliwym opuszczeniu umiera na nim. Święty Bernard na widok krzyża płakał, zalewał się łzami! Jakiż ty jesteś drogi, jaki wspaniały - żalu! Szczęśliwy człowiek, który naprawdę cię ma!

Do kogo ja to mówię w tej chwili? Czy mówię do zatwardziałego grzesznika, który od dawna nie chodzi do spowiedzi? To na nic by się nie zdało. To by znaczyło tyle, co polewać skałę wodą — wodą, która nie zmiękczy kamienia.

Czy mówię może do chrześcijanina, który z góry sobie patrzy na misje, na rekolekcje, na jubileusz, na nauki swojego pasterza? To też na nic by się nie zdało - serce bezbożnika nie rozgrzałoby się, tak jak się nie rozgrzeje woda, kiedy do niej dorzucisz lodu. Nie na wiele przydałaby się moja nauka także i tym, którzy wprawdzie chodzą do spowiedzi wielkanocnej, ale z każdym rokiem mają na sumieniu coraz więcej grzechów. Kiedyś prawdopodobnie będą oni ofiarami gniewu Bożego i strawią ich wieczne płomienie. Porównałbym ich do tych zbrodniarzy, którzy, przeznaczeni już na stracenie, chcą jeszcze w swoich ostatnich chwilach na oślep używać życia.

Czy mówię do tych chrześcijan, którzy się spowiadają co trzy tygodnie lub co miesiąc, a mimo to codziennie popełniają te same grzechy? Nie do nich się zwracam, bo to ślepcy, którzy nie wiedzą, co i jak robią.

Skoro tak, to do kogo mówię? Gdzie mam szukać rzetelnego żalu za grzechy? Kogo mam o niego prosić? Wiem, Panie, gdzie jego źródło! On pochodzi z nieba, Ty sam go udzielasz. O, Boże, udziel mi tego żalu, który rozdziera i pożera serce, która rozbraja Twoją sprawiedliwość i zamienia wieczność nieszczęśliwą na szczęście bez końca. Nie odmawiaj nam, Panie, tego żalu, który ujawnia piekielne podstępny i zrywa wszystkie sidła diabła.

Piękna cnoto - ty od razu przywracasz utraconą przyjaźń Boga; ty tak jesteś konieczna, a tak przecież rzadka! Bez ciebie nie ma przebaczenia i nieba; bez ciebie na nic się nie przydadzą ani dobre uczynki pokutne, ani miłosierdzie, ani jałmużna!

Na czym polega żal za grzechy? Czym on jest?

To boleść duszy i świadome obrzydzenie do popełnionych grzechów; obrzydzenie, któremu towarzyszy mocne postanowienie, by do tych grzechów nigdy więcej nie powracać. Jest on niezbędnie potrzebny do uzyskania przebaczenia.

Gdybyśmy w czasie choroby stracili mowę - nie mielibyśmy obowiązku wyznania grzechów; gdyby nas nagle zaskoczyła śmierć - bylibyśmy zwolnieni od zadośćuczynienia i odpowiadania zadanej pokuty, przynajmniej w tym życiu. Bez żalu jednak nie moglibyśmy się obejść - bez niego nie dostąpilibyśmy odpuszczenia grzechów. To właśnie z powodu braku żalu tak często zdarzają się świętokradzkie spowiedzi i komunie. Niestety, ludzie nie zwracają na to uwagi.

Kiedy ktoś zatai grzech na spowiedzi, to się boi, jest przerażony, nie znajduje spokoju, dopóki nie usunie z serca tej potworności. A na brak żalu - przeciwnie - mało kto zwraca uwagę.

Ten wewnętrzny żal, czyli boleść duszy, musi mieć cztery przymioty.

Najpierw musi pochodzić z głębi serca, czyli musi to być skrucha wewnętrzna. Nie polega więc ona na łzach, które są rzeczą dobrą i pożyteczną, choć nie stanowią koniecznej istoty żalu.

Święty Paweł się nawrócił, nawrócił się na krzyżu dobry łotr. Nie czytamy o nich wcale, żeby płakali, a mimo to ich żal był szczery. Nie trzeba za bardzo zważać na łzy - one często zawodzą. Wielu ludzi w Trybunale Pokuty płacze, a przy pierwszej lepszej okazji wraca do dawnych grzechów. Dlatego prorok Joel nie wzywa do płaczu i rozdzierania szat, lecz upomina, żeby to nasze serca były rozdarte i przejęte żalem: „Rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze, a nawróćcie się do Pana Boga waszego”. Zbawiciel świata mówi, że to w duszy i sercu rodzą się złe myśli i pragnienia. A zatem to serce powinno żałować, odczuwać boleść - w przeciwnym wypadku Bóg wam nie przebaczy.

Dalej żal musi być nadprzyrodzony, czyli ma pochodzić od Ducha Świętego - ma wypływać z pobudek nadprzyrodzonych, a nie naturalnych. Nic nie jest wart na spowiedzi taki żal, który młoda osoba czuje dlatego, że z powodu grzechu straciła dobre imię. Albo kiedy ktoś żałuje dlatego, że go złapano na kradzieży. Taki żal jest tylko naturalny. Musimy przy spowiedzi czuć w sercu boleść dlatego, żeśmy z powodu grzechów utracili wieczne dobra, że się naraziliśmy na piekło; dlatego, że grzech jest wielkim złem. Taki żal jest nadprzyrodzony, bo pochodzi z pobudek wiary - chociaż jest niedoskonały. Żal doskonały ma ten, kto żałuje za swoje grzechy tylko ze względu na to, że przez nie zasmucił nieskończoną dobroć Bożą.

Żal doskonały usprawiedliwia grzesznika już przed spowiedzią, chociaż naturalnie człowiek taki musi mieć jednocześnie intencję spowiadania się.

Żal za grzechy powinien być nade wszystko, to znaczy powinniśmy bardziej cierpieć dlatego, że obraziliśmy Boga, niż dlatego, że straciliśmy rodziców, majątek, zdrowie itp. Gdyby nasz żal nie posiadał tego warunku, powinniśmy się bać o swoje spowiedzi.

Często płaczemy, że straciliśmy jakąś drobną kwotę pieniędzy i tak bardzo się martwimy, że brak nam apetytu i nie możemy spać. A z powodu ciężkich grzechów, niestety, nie uronimy ani jednej łzy, nie wydamy z siebie ani jednego westchnienia!

Jak mało człowiek rozumie, czym jest grzech ciężki! Dlaczego żal za grzechy musi być tak wielki? Bo jest obrazą Najwyższego Majestatu, bo przynosi ogromne straty i sprowadza na grzesznika straszne nieszczęścia. Pozbawia nieba i jego rozkoszy, odbiera przyjaźń Boga i wtrąca do piekła, co jest największym z nieszczęść.

Żal powinien być powszechny, czyli powinien się odnosić do wszystkich grzechów. Kto by nie żałował za jeden tylko grzech ciężki, to choćby nad wszystkimi innymi gorzko płakał, nie uzyska za nie przebaczenia.

Dowiedział się kiedyś ciężko chory namiestnik rzymski, poganin Chromos, że za przyczyną Świętego Sebastiana dzieją się liczne cuda. Wezwał więc Świętego do siebie i prosił go o przywrócenie zdrowia. Sebastian odpowiedział, że prawdziwy Bóg nieba i ziemi przywróci mu zdrowie tylko pod tym warunkiem, że poniszczy wszystkie bałwany, którym oddaje cześć. Poganin zgodził się na to i zaczął niszczyć bożyszcza. Ale jednego z nich szkoda mu było połamać, więc zachował je sądząc, że taka drobnostka nie przeszkodzi mu w odzyskaniu zdrowia. Bardzo się jednak zawiódł. Kiedy jego choroba coraz bardziej się nasilała, wezwał do siebie Sebastiana i zaczął mu robić ciężkie wyrzuty, że czuje coraz większe bóle, choć pousuwał ze swego domu bożki. Wówczas Święty zapytał: „Czy podruzgotałeś wszystkie bożyszcza? Czy nie zostawiłeś sobie ani jednego?” Na to namiestnik odpowiedział, że zostawił sobie jako drogocenną pamiątkę jednego bałwana, który od długich lat jest przechowywany w jego rodzinie. Święty stanowczo domagał się zniszczenia także i tego bożka. Kiedy poganin to uczynił, natychmiast odzyskał zdrowie.

Wielu grzeszników podobnych jest do tego pogańskiego namiestnika. Ich żal nie jest powszechny, bo mają obrzydzenie nie do wszystkich grzechów - do niektórych z nich są w sposób szczególny przywiązani. Dopóki jednak nie będą się oni starali

poprawić ze swego ulubionego, nałogowego grzechu — dopóki nie porzucą złego towarzystwa, nie pozbędą się pychy, chęci podobania się, zbytniego przywiązania do dóbr ziemskich - dopóty ich spowiedzi nie będą miały żadnej wartości. Więcej: będą nowymi zbrodniami i świętokradztwami!

A po czym możemy poznać prawdziwy żal? Człowiek, który go ma, zaczyna inaczej myśleć, inaczej działać, inaczej żyć. Tego, co dawniej kochał, teraz nienawidzi; przed czym dawniej uciekał i czym się brzydził, tego teraz pragnie i to kocha. Człowiek pyszny, na przykład, już się nie wynosi, wszystkim okazuje dobroć i miłosierdzie.

Prawdziwy żal spotykamy rzadko, nic więc dziwnego, że i dobre spowiedzi są bardzo rzadkie. Pokażę wam na przykładzie, czym jest doskonały, szczery żal za grzechy.

W IV wieku brutalnie prześladował chrześcijan perski król Sapor. Zwrócił się on najpierw przeciw kapłanom katolickim, którzy nie chcieli oddawać czci słońcu. Uwięziono wówczas Świętego Symeona, arcybiskupa Seleucji. Święty trwał niewzruszony niczym mocna skała, o którą na próżno biją fale morza, nie mogąc jej złamać. Nie pomogły groźby i obietnice - Symeon nie zaparł się Chrystusa. Kiedy go prowadzono do więzienia, spotkał on starego eunucha, apostatę, który był wysokim urzędnikiem na dworze królewskim. Renegat okazywał męczennikowi wielkie współczucie, a nawet na znak szacunku padł przed nim na kolana. Święty biskup odwrócił się jednak z oburzeniem od zaprzańca, który pod wpływem tego wszedł w siebie, przeląkł się sądów Bożych i własną krwią naprawił wzgardę, jaką wcześniej wyrządził Chrystusowi Panu i Jego Kościołowi.

Albo święta Małgorzata - przez całe życie opłakiwała jeden grzech powszedni, który popełniła w młodości. Mając bowiem pięć czy sześć lat, okłamała nieznaczenie ojca. Co będzie, bracia, z wami - z wami, którzy może więcej popełniliście grzechów, niż włosów macie na głowie, a nie chcecie za nie pokutować? I to kiedy Święci za drobne usterki jękami i płaczem napełniali skały i pustynie?

Pewien złodziej, imieniem Jonatas, uciekając przed pościgiem sprawiedliwości ludzkiej, schronił się u stóp kolumny, na której pokutował Święty Szymon Słupnik. Spodziewał się, że ze względu na tego świętego człowieka, choć tu ludzie nie będą go ścigać. I rzeczywiście tak się stało. Wskutek modłów Szymona Słupnika Jonatas poczuł taki żal za swoje grzechy, że płakał nad nimi przez osiem dni. Po upływie tego czasu prosił Świętego, żeby ten pozwolił mu odejść. Ale Szymon nie chciał się na to zgodzić — bał się, że złodziej powróci do starych grzechów. Jonatas powiedział mu jednak, że ma na myśli powrót do nieba i dodał: „Jezus darował mi

grzechy. Dzisiaj Go widziałem". „Synu - odparł Święty - do nieba pozwalam ci odejść, żebyś tam na zawsze opiewał nieskończone miłosierdzie Boże." I w tej chwili pokutnik umarł, a Jezus przyjął jego duszę do królestwa niebieskiego. Jak piękna, jak cenna jest taka śmierć - śmierć, która rodzi się z żalu, że obraziliśmy nieskończenie dobrego Stwórcę!

Starajmy się, drodzy, na wzór Świętych, budzić w sobie żal rozważając w myśli trzy stacje. Pierwsza z nich to piekło, w którym jęczą potępieni, pożerając się wzajemnie i wyrzucając z ust płomienie ognia.

Kiedy pewien pobożny biskup przypominał sobie o tym, krew ścinała mu się w żyłach z przerażenia i wyglądał jak umarły. Stąd przenosił się myślą do nieba - to druga stacja - gdzie przyglądał się tronom, na których zasiadali wybrani. Pokuty i bólesci, które ci Święci cierpieli za życia odpłacając za drobne nieraz usterki, napełniały go tak głębokim smutkiem, że nie mógł powstrzymać się od płaczu. "Wreszcie w stacji trzeciej przenosił się myślą na Kalwarię i wpatrywał się w umierającego za nas Jezusa. Na ten widok powtarzał, co chwila z jękiem: „Jak ja mogę jeszcze żyć, oglądając ukrzyżowanego za moje grzechy Zbawiciela".

Prawdziwy żal nie może nie łączyć się z mocnym postanowieniem poprawy. Dowodem takiego mocnego postanowienia będzie przede wszystkim gruntowna zmiana życia.

Weźmy na przykład matkę, która na spowiedzi oskarża się o to, że często gniewała się na męża i na dzieci. Jeżeli miała właściwą skruchę i mocne postanowienie poprawy, to teraz już się nie unosi i nie przeklina. Dla wszystkich jest słodka i pełna dobroci; nie traci spokoju duszy pomimo cierpień, strat i najrozmaitszych smutków.

Albo - dziewczyna spowiada się, że goniła za przyjemnościami świata: za tańcami, za zabawami, za złym towarzystwem. Jeśli odbędzie dobrą spowiedź, już jej tam nie zobaczycie — trzeba jej szukać w kościele albo w domu u rodziców. Nie jest już pełna próżności, już nie patrzy całymi godzinami w lustro, już się nie bawi i nie szaleje z młodymi ludźmi. Przyjemności ziemskie uznała za nicość, w wolności ducha podeptała je idąc wyżej - chętnie oddaje się czytaniu książek budujących pobożność, pomaga w domu matce, pomaga w nauce swoim braciom i siostram, słucha rodziców i okazuje im szacunek. Jeśli nie ma jej w domu, najpewniej znajdziecie ją w kościele, gdzie dziękuje Bogu za łaskę poprawy. Na jej twarzy widać skromność, uprzejmość dla wszystkich — i bogatych, i biednych. Samym swoim wyglądem pobudza innych do skupienia ducha. Jak w duszy tej

lekkomyślniej do niedawna dziewczyny mogła się dokonać taka wspaniała przemiana? Po prostu - na spowiedzi miała szczery żal!

Drugim znakiem prawdziwie mocnego postanowienia poprawy jest staranne unikanie okazji do grzechu - a więc niemoralnych książek, widowisk, wszelkich balów, tańców, nieskromnych obrazów i piosenek. Jezus mówi wyraźnie, że gdyby coś było dla nas drogie jak oko czy ręka, a powodowało w nas zgorszenie, musimy to od siebie odrzucić, bo lepiej z jednym okiem czy z jedną ręką wejść do nieba, niż mając dwoje i ręk zostać wrzuconym do piekła.

Trzecią oznaką prawdziwego postanowienia poprawy jest uważne pilnowanie siebie samego i wykorzenianie z duszy złych nałogów. A nałogiem nazywamy łatwość powracania do starych grzechów - łatwość, w którą popadliśmy wskutek złego życia. Trzeba więc po spowiedzi wykonywać dobre uczynki, które będą przeciwne dawnym grzechom. Jeżeli oddawaliśmy się pysze, to teraz musimy się ćwiczyć w pokorze - musimy spokojnie znosić pogardę, uciekać od pochwał świata, przy każdej sposobności musimy się upokarzać i zawsze uważać się za nędznych i niegodnych grzeszników. Jeżeli często wybuchaliśmy gniewem, to teraz bądźmy wobec bliźnich łagodni w słowach i uprzejmi. Człowiek, który ulegał zmysłowości, niech się umartwia w jedzeniu i picu, niech uważa na swoje słowa, spojrzenia i myśli - żeby nie było w nich nic przeciwnego cnocie czystości. Kto nad sobą nie pracuje, kto zaraz po spowiedzi wraca do tych samych grzechów, ten najwyraźniej spowiadał się po świętokradzku i popełnił ciężką zbrodnię przed Bogiem.

Prawdziwy pokutnik powinien naśladować syna marnotrawnego, który kiedy zrozumiał swoją nędzę i swoje nieszczęście, postanowił wrócić do ojca i zrobić wszystko, czego by ten od niego nie zażądał. Natychmiast opuścił złych towarzyszy, nie chciał już na nich patrzeć, bo wiedział, że im dalej od nich odchodzi, tym bardziej się zbliża do ojca. Niech nasz żal będzie podobny do skruchy tego marnotrawnego syna. Bądźmy gotowi wszystko poświęcić, byleby tylko nie wrócić do starych grzechów i złych nałogów.

Święty Jan Chryzostom powiada, że wielu ludzi ma żal tylko pozorny, teatralny. Tacy pokutnicy są podobni do aktorów, którzy odgrywają krwawe walki na pokaz: wszystkim się wydaje, że oni zabijają przeciwnika, że przelewają jego krew. Ale jak tylko spektakl się skończy, zaraz „zabici” zrywają się na nogi i są tak samo zdrowi i silni jak przed rozpoczęciem przedstawienia. To samo zdarza się po wielu spowiedziach, bo nieraz już za dwa dni ci, co przy konfesjonale szlochali i opłakiwali swoje grzechy, na nowo się gniewają, na nowo mszczą, na nowo

dopuszczają się obżarstwa i pijaństwa, na nowo są obojętni w służbie Bożej i leniwi w pełnieniu swoich obowiązków.

Święty Bernard pyta nas, czy chcielibyśmy osiągnąć prawdziwy żal za grzechy. Jako drogę do tego celu wskazuje on nam krzyż, do którego gwoździami przybity został Jezus. Widok Zbawiciela, który z miłości do nas umiera, musi zranić nasze serca żalem, musi wydobyć z naszych oczu łzy.

Według opowiadania Salwiana Święta Maria Magdalena po Wniebowstąpieniu Pana przez całe życie płakała nad rozwiązłością swoich młodych lat. Łzy, które płyną z jej oczu, biją jakby z dwóch żywych źródeł - cierpi u stóp krzyża najpierw na Kalwarii, potem w swoim żalu.

A słynny Ludolf opowiada, że pewien pustelnik pytał Boga, jak mógłby najłatwiej skruszyć swoje serce i wzbudzić w sobie płacz z powodu grzechów. I oto w tej chwili ukazał mu się Jezus, tak jak był przybity do krzyża, pokryty ranami, i powiedział mu: „Patrz na Mnie, a choćby twoje serce było twardsze niż skały, skruszy się na widok boleści, jakie poniosłem za grzechy rodzaju ludzkiego”. To widzenie zrobiło na pustelniku tak wielkie wrażenie, że do śmierci już tylko jęczał i płakał. Raz po raz zwracał się to do Aniołów, to do Świętych Pańskich, prosząc, żeby płakali razem z nim. Błogosławieni wszyscy ci, co płakali na ziemi, bo w ten sposób uniknęli rozpaczycy wiecznej! Ale jakże inni są ludzie w naszych czasach! Pomimo tak wielu grzechów nie chcą niczego żałować, nie chcą za nic pokutować! Co się z nimi stanie, co ich czeka po śmierci?! O, Boże, udziel nam szczerego żalu, żebyśmy mogli odzyskać na nowo Twoją łaskę i przyjaźń!

Bójcie się, bracia, każdego grzechu, unikajcie niebezpiecznych okazji i nigdy nie zapominajcie o tym, co cierpią potępieńcy w piekle — ci, którzy na tym świecie nie chcieli żałować i nie chcieli porzucić grzechu. Nie bójcie się natomiast żadnych ofiar, odważnie walczyć z pokusami, płaczcie i wzdychajcie tu, na świecie, jeżeli chcecie na wieki wysławiać Boga tam, w niebie! Amen.

18. O ROZGRZESZENIU

KTÓRYCH ODPUSZCZĄ GRZECHY,
SĄ IM ODPUSZCZONE,
A KTÓRYCH ZATRZYMACIE,
SĄ ZATRZYMANE.
J 20, 23

Ile mąk musiał ponieść Zbawiciel, ile wzgardy, jak boleśnie musiał umierać, żeby te słowa otrzymały skuteczną moc! A wy jesteście najczęściej tak ślepi, tak bezrozumni, że się wam wydaje, jakby to od księdza zależało danie lub

wstrzymanie rozgrzeszenia. Grubo się, drodzy bracia, mylicie. Ten, kto szafuje Sakrament Pokuty, jest tylko szafarzem łask i zasług Jezusa Chrystusa - dlatego musi on je rozdzielać według ściśle przepisanych reguł.

Święta bojaźń i trwoga ogarnia nieraz biednego kapłana przy wykonywaniu tego strasznego urzędu, bo chcąc ratować innych, łatwo może zgubić siebie samego. Straszny rachunek czeka go na Sądzie Bożym za wszystkie udzielone rozgrzeszenia, jeżeli był rozrzutnym albo zbyt skąpym szafarzem łask niebieskich. Jak łatwo tu pobłądzić! W takiej chwili wielu kapłanów wolałoby być w stanie świeckim niż duchownym! Ale też i wielu świeckich czeka surowa odpowiedzialność za to, że może nigdy nie modlili się za swoich pasterzy - za tych, którzy dla ich zbawienia narażali się na zgubę...

Kapłan ma władzę odpuszczania grzechów, ma również władzę odmawiania rozgrzeszenia. I dlatego powiada Święty Grzegorz Wielki, że ksiądz powinien należycie zbadać usposobienie grzesznika, zanim mu udzieli rozgrzeszenia - musi zwracać uwagę na to, czy zmieniło się jego serce i czy ma on mocne postanowienie poprawy.

Jest więc rzeczą oczywistą, że spowiednik - pod grozą utraty własnego zbawienia - powinien niektórym grzesznikom odmówić rozgrzeszenia albo też udzielenie go odłożyć na później.

Dzisiaj zatem wyjaśnię wam, co to jest rozgrzeszenie, i komu należy go udzielić, a komu odmówić. A jest to bardzo ważna materia, ponieważ w grę wchodzi tu wasze wieczne zbawienie albo odrzucenie.

Jaki szczęśliwy jest człowiek - a jednocześnie, jak wielkim jest winowajcą! Mówię, że jest szczęśliwy, bo mimo że utracił Boga, niebo i duszę, może jeszcze naprawić tę stratę i odzyskać wieczną szczęśliwość.

Kiedy bogacz straci majątek, to nieraz, pomimo najszczerzych chęci, nie będzie w stanie go odzyskać; grzesznik przeciwnie - z niewielkim trudem może odzyskać poniesione straty. O, Boże, jak Ty kochasz grzeszników, skoro dajesz im tyle środków do odzyskania nieba!

A mimo to mówię, że zaciągamy wielką winę, kiedy gardzimy tak cennymi dobrami, które łatwo możemy osiąść. Drogi przyjacielu, skoro straciłeś niebo, to dlaczego stale w tym ubóstwie pozostajesz?

Jeżeli zapytacie mnie, co to jest rozgrzeszenie, odpowiem, że jest to wyrok, wydany ustami kapłana w imieniu i powagą Jezusa Chrystusa, który odpuszcza nasze grzechy i w ten sposób gładzi je, jakbyśmy ich nigdy nie popełnili -

oczywiście, jeżeli godnie i należycie wypełnimy warunki tego Sakramentu. Kogo nie zadziwi skuteczność, kogo nie zadziwią dobrodziejstwa, zawarte w tym Trybunale Miłosierdzia?

O, wielka chwilo, która dla nawróconego grzesznika jesteś tak błoga! Ledwie tylko sługa Boży wymówi te słowa: „Ja ciebie rozgrzeszam...” - już dusza penitenta staje się czysta i wolna od wszystkich brudów, dzięki zasługom Przenajdroższej Krwi Jezusa Chrystusa, która spływa na duszę w czasie rozgrzeszania.

Jak bardzo dobry jesteś dla grzesznika, Boże! Rozgrzeszenie wyrwa biedną duszę z tyranii szatana, przywraca jej przyjaźń i łaskę Bożą, przywraca również nieoceniony spokój sumienia. Czy nie powinniśmy wzruszać się do łez na widok tylu Bożych dobrodziejstw?

Czy nie zastanawialiście się nigdy nad tym, że każde ważne rozgrzeszenie sprowadza na pokutującego, do jego duszy, takie łaski? Trzeba jednak pamiętać, że tylko skruszeni grzesznicy, którzy opłakują swoje dawne winy — ci, którzy szczerze i serdecznie żałują - stają się uczestnikami tych nieocenionych dobrodziejstw Sakramentu Pokuty.

A teraz powiem wam, kiedy należy odmówić rozgrzeszenia albo je odłożyć. Kościół Święty ustanowił tu pewne reguły, których kapłan musi się trzymać. Jeżeli je przekroczy, biada jemu samemu, biada również temu, którego prowadzi! Bo w takim przypadku ślepy prowadzi ślepego i dlatego obaj wpadną do piekła.

Jeśli kapłan ze słusznych powodów odmawia wam rozgrzeszenia, to nie powinniście szemrać — on robi to z miłości do was i gorąco pragnie waszego zbawienia. Dopiero na Sądzie Ostatecznym dowiedziecie się, że dlatego tymczasem odmówił wam rozgrzeszenia, żebyście tym pewniej poszli do nieba. Nie szemrajcie więc nigdy w podobnym wypadku, natomiast dziękujcie Bogu i pracujcie usilnie nad swoją poprawą.

Otóż w pierwszym rzędzie, powiadam wam, nie zasługują na rozgrzeszenie ci, którzy nie znają dokładnie prawd katechizmowych. Każdy chrześcijanin ma obowiązek znać naukę Jezusa Chrystusa, jej tajemnice, przepisy moralne i Sakramenty.

Święty Karol Boromeusz, arcybiskup Mediolanu, wyraźnie mówi, że nie można udzielić rozgrzeszenia tym, którzy nie znają zasadniczych prawd chrześcijańskich, a także obowiązków swojego stanu - zwłaszcza jeżeli ta niewiedza pochodzi z obojętności o zbawienie duszy, jeżeli jest zawiniona. Według przepisów Kościoła, nie można też rozgrzeszyć ojców i matek oraz gospodarzy i gospodyń, którzy

swoich dzieci i domowników nie uczą prawd koniecznie potrzebnych do zbawienia, którzy nie czuwają nad nimi, nie karzą ich błędów i wybryków.

Jakie zatem prawdy powinien koniecznie znać każdy chrześcijanin? Powinien on umieć:

- ✓ Ojcie nasz,
- ✓ Zdrowaś Mario,
- ✓ Wierzę w Boga,
- ✓ Spowiedź powszechną,
- ✓ Akty wiary, nadziei, miłości,
- ✓ Przykazania Boże i kościelne,
- ✓ Akt żalu.

Nie wystarczy jednak umieć te rzeczy mechanicznie powtarzać - trzeba je także rozumieć. Trzeba wiedzieć, że Ojciec nasz pochodzi od samego Boga, że Zdrowaś Mario wzięte jest po części z Pisma Świętego (są to słowa Anioła, pozdrawiającego Najświętszą Maryję Pannę), po części zaś pochodzi od Kościoła. Następnie trzeba wiedzieć, że Wierzę w Boga ułożyli Apostołowie po Zesłaniu Ducha Świętego, zanim rozproszyli się po całym świecie; dlatego wszędzie w Kościele jest ta sama nauka i te same tajemnice. Wierzę zawiera w skrócie prawdy naszej wiary, naukę o Tajemnicy Trójcy Świętej, bo mówi o Bogu jednym w Trzech Osobach, o Bogu Ojcu, który nas stworzył, o Synu Bożym, który nas odkupił i o Duchu Świętym, który nas uświęca na Chrzcie. Wszystkie artykuły Składu Apostolskiego należy rozumieć i umieć wytłumaczyć.

Trzeba także pamiętać, że przykazania Boże już w raju wyrzył Bóg w sercu pierwszego człowieka, a później dał je Mojżeszowi na kamiennych tablicach na Górze Synaj. Jezus nie zniósł tych przykazań, ale je przypomniał i odnowił.

Dalej należy wiedzieć, co to są cnoty wiary, nadziei i miłości, jak należy rozumieć Wcielenie Syna Bożego, kto ustanowił Sakramenty Święte, ile ich jest oraz jakich łask każdy z nich udziela.

Trzeba również znać obowiązki swojego stanu - zwłaszcza rodzice i przełożeni powinni wiedzieć, jak mają prowadzić swoje dzieci i podwładnych.

Niestety, wiele jest wśród ludzi ciemnoty w sprawach religii! A ta ciemnota staje się powodem zguby wielu katolików.

Idźmy jednak dalej. Po drugie, należy odmówić rozgrzeszenia tym, po których nie widać żalu za grzechy. Doświadczenie uczy bowiem, że na gołosłownych obietnicach i postanowieniach w żadnym razie polegać nie można. Każdy mówi, że

ma żal, że się poprawi. Kapłan wierzy i daje rozgrzeszenie. Ale co się dzieje zaraz po złożeniu tych obietnic, po zadeklarowaniu tych postanowień? Już po kilku dniach widzimy te same grzechy i te same występki!

Same przyrzeczenia nie są więc wystarczającym dowodem mocnego postanowienia poprawy. Chrystus mówi, że drzewo poznaje się po owocach - także prawdziwą skruchę poznaje się po zmianie postępowania.

Nie wystarczy opłakiwać grzechy - trzeba je porzucić i unikać wszystkiego, co na nowo może nas doprowadzić do upadku.

A zatem trzeba mieć postanowienie poprawy mocne tak, że wolelibyśmy raczej wszystko wycierpieć, niż powrócić do tych samych grzechów.

Tak jest! Skoro po spowiedzi widać mało poprawy, to należy stąd wnosić, że była ona zła lub nawet świętokradzka. Ach, gdyby na trzydzieści absolucji jedna była dobra, świat zaraz by się zmienił! Nie można więc dawać rozgrzeszenia tym, u których nie widać dostatecznych oznak skruchy.

Poza tym wiele osób, którym tymczasem odmówiono rozgrzeszenia, nie wraca w oznaczonym czasie do spowiedzi, bo nie miały szczerzej chęci poprawy. To zły znak, jeśli ktoś, kto nie dostał rozgrzeszenia, czeka ze spowiedzią do następnej Wielkanocy. Jeżeli naprawdę by mu zależało na zmianie życia, to przecież starałby się pojednać z miłosiernym Bogiem jak najprędzej.

Po trzecie, należy odmówić rozgrzeszenia tym wszystkim, którzy żywią w sercu gniew i nienawiść, którzy nie chcą przebaczyć i zrobić pierwszego kroku do pojednania.

W ogóle zresztą nie wypada iść do spowiedzi, jeżeli ma się w duszy coś przeciw bliźniemu. Owszem, trzeba mu nawet oddać jakąś przysługę, tak jakby nas nigdy nie zasmucił. Nie wystarczy powiedzieć, że nie życzycie nieprzyjacielowi zła - trzeba go z radością pozdrowić, nie uciekać przed nim.

Pan Bóg nie przebaczy wam dopóty, dopóki szczerze nie pojednacie się z waszym bliźnim i z korzeniami nie wyrwiecie z serca odrazy i niechęci.

Unikać bliźniego wolno tylko dlatego, żeby uniknąć obrazy Boga albo żeby nie dopuścić się obmowy bądź innego grzechu. Bo z osobami, z którymi przestawanie naraża nas na upadki, należy się kontaktować tylko w sytuacji konieczności.

Nie wypada natomiast nigdy mówić o bliźnim źle albo życzyć mu nieszczęścia. Za nieprzyjaciół trzeba się nawet pomodlić.

Słuchajcie, co mówi Pan Jezus:, „Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwszej pojednać się z bratem twoim, a tedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój."

A Święty Jakub powiada: „Sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czynił, a miłosierdzie przewyższa sąd." Widzicie więc, moi drodzy, że z gniewem w sercu iść do spowiedzi nie wolno, bo łatwo wtedy popełnić świętokradztwo.

Po czwarte, należy odmówić też rozgrzeszenia tym, którzy wyrządzili bliźniemu krzywdę na dobrym imieniu albo na majątku, a nie chcą naprawić wyrządzonej szkody. Według Ojców Kościoła człowiek, który może krzywdę naprawić, a nie chce tego uczynić, nie zbawi się.

Po piąte, należy odmówić rozgrzeszenia tym, którzy znajdują się w bardzo bliskiej okazji do grzechu i nie chcą jej unikać. Najbliższą okazją do grzechu nazywamy miejsca, osoby i okoliczności, w których zazwyczaj upadamy. Będą to więc na przykład widowiska teatralne, bale, tańce, złe książki, nieprzyzwoite towarzystwa, nieskromne piosenki i obrazy, rozrzucone stroje, stosunki z osobami przeciwnej płci, które już wcześniej były powodem upadku.

Nie można też rozgrzeszyć kupców, którzy oszukują i krzywdzą przy okazji sprzedaży; szynkarzy, którzy sprzedają trunki nałogowym pijakom, prowadzą wyszynk w czasie nabożeństwa lub późno w nocy.

Kapłan może tu udzielić rozgrzeszenia tylko w tym wypadku, jeśli penitent przyrzeknie porzucić okazje do grzechu. Bez takiej obietnicy rozgrzeszenie byłoby świętokradztwem.

Po szóste, nie można rozgrzeszyć gorszycieli, którzy słowem, radą i przykładem przywodzą innych do złego. Do takich zaliczają się ci przewrotni chrześcijanie, którzy naśmiewają się ze Słowa Bożego i z tych, którzy je głoszą. Podobnie należy postąpić z tymi, którzy natrząsają się z religii, z pobożności i z rzeczy świętych, którzy głoszą nowe zasady, przeciwne wierze i obyczajom, w których domach odbywają się zabawy i gorszące tańce albo gry hazardowe, którzy przechowują u siebie nieskromne obrazy albo złe książki. Tak samo należy postąpić z osobami, które przez swoje stroje, spojrzenia i niewłaściwe zachowanie pobudzają innych do nieczystych myśli i pragnień.

Spowiednik — według nauki Świętego Karola — musi takim osobom odmówić rozgrzeszenia, bo Pismo Święte mówi: „Biada temu, przez którego zgorszenie przychodzi."

Po siódme, trzeba również odmówić rozgrzeszenia, albo odłożyć je na później, grzesznikom nałogowym, którzy już od dłuższego czasu dopuszczają się tych samych upadków i nie starają się z nich powstać. Do takich należy zaliczyć tych, którzy stale kłamią, obmawiają bliźniego, złorzeczą, niecierpliwią się i przeklinają co chwila, niezmiennie dopuszczają się obżarstwa czy pijaństwa, hołubią w sercu myśli pyszne, próżne czy nieczyste; tych, którzy nie chcą się szczerze spowiadać, z których dopiero kapłan musi przez pytania wydobywać grzechy

Niestety, są tacy ludzie, którzy rozmyślnie nie chcą się oskarżyć, z których przemocą trzeba wydobywać grzechy, którzy prawie kłócą się na spowiedzi i usprawiedliwiają swoje występki. Tego rodzaju osoby są źle usposobione i nie powinny przystępować do Sakramentu Pokuty.

Według powszechnej nauki Ojców fałszywa i zwodnicza jest pokuta tych, u których nie widać żadnej poprawy. Sobór Trydencki pozwala dać rozgrzeszenie tym tylko, którzy z grzechów powstają, swoich upadków z przeszłości nienawidzą, a wreszcie stanowczo postanawiają się poprawić i zacząć nowe życie.

Można często słyszeć niesprawiedliwe zarzuty, przeciw co surowszym spowiednikom, że burzą zasady wiary, że wtrącają grzeszników do piekła, że jest rzeczą nieroztropną wymagać od penitentów za wiele. Najmils! Tak rozumują przeważnie ci, którzy nie zasługują na łaskę rozgrzeszenia.

Od samego początku istnienia Kościoła Święci Ojcowie nauczali, że jeśli się chce otrzymać rozgrzeszenie, trzeba najpierw mieć wstręt do grzechu i mocne postanowienie poprawy. Tylko ludzie, którzy sami nie pokutują, nazwą odmówienie w takim wypadku absolucji zbyt dużą surowością. Bo co wynika z rozgrzeszania niepoprawnych penitentów? Cały łańcuch świętokradztw!

Skoro po ciężkich grzechach z taką łatwością otrzymałeś rozgrzeszenie, to spodziewasz się, że i później tak będzie i dalej pogrążasz się w występkach. I przeciwnie — gdyby ci wtedy odmówiono rozgrzeszenia, byłbyś się przeraził, wszedłbyś w siebie i uznał swoją moralną nędzę i nieszczęście. A tak twoje życie składa się z szeregu łatwych rozgrzeszeń i ponownych upadków.

Naprawdę, łatwe otrzymanie rozgrzeszenia nie jest żadnym dobrodziejstwem; jest raczej okrucieństwem. Święty Cyprian naucza, że spowiednik powinien trzymać się przepisów Kościoła i rozgrzeszać tylko wtedy, kiedy pokutnik okazuje wyraźne oznaki poprawy i przemiany życia. Sam Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i Sprawca łaski, rozgrzeszał tylko prawdziwych pokutników. Przebaczył dobremu łotrowi, bo widział u niego prawdziwy żal i chęć poprawy, ale łotra, który nie pokutował,

odrzuć na zawsze. Przebaczył Piotrowi, bo widział w jego sercu rzeczywistą skruchę, a Judasza opuścił, bo jego żal był fałszywy.

Jeżeli kapłan daje przy spowiedzi rozgrzeszenie człowiekowi, który nie żałuje, wówczas Jezus Chrystus nie potwierdza tego, rzuca natomiast na takiego „pokutnika” wyrok potępienia.

Ale powie ktoś: „Co będą mówić ludzie, kiedy zobaczą, że po spowiedzi nie pójde do Komunii Świętej? Będą mówili, że jestem wielkim grzesznikiem. A poza tym wiem, że wielu żyło podobnie jak ja, tak samo przekraczali Boskie przykazania, a przecież otrzymywali rozgrzeszenie i chodzili do Komunii Świętej”.

Nie łudźcie się, bracia, nie mówcie w ten sposób! Przecież to chodzi o waszą duszę — nie bójcie się tego, co o was ludzie powiedzą, obawiajcie się jedynie Boga i wiecznego potępienia. A poza tym - skąd wiecie, że grzesznicy, o których mówicie, nie poprawili się szczerze? Anioł wam to objawił czy Bóg sam? A gdyby nawet wyłudzić rozgrzeszenie, to czy i wy macie postępować tak samo? Czy chcielibyście iść na potępienie, dlatego, że inni się potępią?

Kiedy - zapytacie - mamy znowu przyjść do spowiedzi, żeby dostać pozwolenie przystąpienia do Komunii Świętej? Na Wielkanoc, na Zielone Święta czy na Boże Narodzenie? Nie - odpowiada Święty Jan Chryzostom. To może w godzinę śmierci? Nie - mówi dalej ten sam Święty. Kiedy więc? Kiedy się wyrzekniecie grzechu, kiedy za łaską Bożą zrobicie mocne postanowienie poprawy, kiedy naprawicie krzywdy, pojednacie się z nieprzyjacielem - kiedy się naprawdę nawrócicie.

Inni powiedzą może: „Jeśli mnie jeden nie rozgrzeszy, to pójde do drugiego spowiednika, bo nie mam czasu, żeby tak ciągle chodzić - widocznie ten ksiądz coś do mnie ma. Co złego zrobiłem?”

Możesz, przyjacielu, iść, gdzie ci się podoba; jesteś panem swojej woli. Myślisz, że inny spowiednik zechce się zgubić z twojej winy? Ja myślę, że nie. Gdyby cię rozgrzeszył, robi to tylko dlatego, że cię nie zna. Kto postępuje w ten sposób i szuka rozgrzeszenia gdzie indziej, ten opuszcza swojego dobrego przewodnika i najprostszą drogą szuka paszportu do piekła.

Ale powiesz: „Już tyle razy tak chodzę”. Przyjacielu, popraw się, a za pierwszym razem kiedy przyjdiesz do konfesjonału, dostaniesz rozgrzeszenie. „Jeżeli teraz go nie dostanę, to bardzo długo nie pokażę się wcale”. Tym gorzej dla ciebie, bo siedmiomilowymi krokami pognasz na zatracenie.

Są ludzie tak ślepi, że myślą, że spowiednik coś do nich ma, skoro nie daje im rozgrzeszenia. Wiedz, przyjacielu, że spowiednik postępuje z tobą w ten sposób

tylko dla zbawienia twojej duszy - żeby cię uchronić od potępienia - nie z osobistej niechęci.

Ale powiesz jeszcze: „Co takiego złego zrobiłem? Nikogo nie zabiłem, nikogo nie okradłem...” Mówisz, że nikogo nie zabiłeś ani nie okradłeś, ale wiedz, że także z powodu innych grzechów piekło napęłnia się potępieńcami. Gdyby spowiednicy udzielali wam rozgrzeszenia wtedy, kiedy na nie nie zasługujecie, okazaliby się katami waszych biednych dusz, które tyle kosztowały Jezusa Chrystusa.

Posłuchajcie zresztą, bracia, jakie są skutki takiego łatwego i nieważnego rozgrzeszania. Opowiada Święty Karol Boromeusz, że pewien bogaty człowiek z Neapolu źle się prowadził. Poszedł do spowiedzi do księdza, który miał opinię bardzo pobłażliwego. I rzeczywiście, ten kapłan wysłuchał jego wyznania i dał mu od razu rozgrzeszenie, nie robiąc przy tym żadnych trudności, mimo że penitent nie okazywał żadnego żalu. Zdziwił się ten bogacz, — choć nie miał prawie żadnej wiary - że tak łatwo otrzymał rozgrzeszenie, skoro przedtem wielu mądrych i światłych spowiedników inaczej z nim postąpiło.

Wyjął z kieszeni kilka monet i szorstko powiedział: „Weź, mój ojcie, te pieniądze i zachowaj aż do chwili, kiedy zobaczymy się razem w tym samym miejscu”. „Kiedy i gdzie mamy się zobaczyć?” - spytał zdziwiony kapłan. „Mój ojcie! Na dnie piekła się wkrótce spotkamy - ty dlatego, że niegodnemu dałeś rozgrzeszenie, a ja, że je przyjąłem, nie mając żadnej skruchy ani chęci poprawy”. Zastanówcie się, bracia drodzy, nad tym wypadkiem, o którym opowiada Święty Biskup Mediolanu i lękajcie się podobnego losu.

Kiedy więc można przyjąć rozgrzeszenie? Wtedy, kiedy się nawrócicie i poprawicie, kiedy będziecie się modlili za spowiednika, żeby właściwie rozeznał, czy jesteście godni tej łaski, kiedy sumiennie wypełnicie wszystko, co zostanie wam nakazane na spowiedzi, gdy w wyznaczonym czasie wrócicie do konfesjonu.

Nawrócił się kiedyś pewien grzesznik; było to na misjach, dlatego kapłan widząc jego dobre usposobienie dał mu rozgrzeszenie od razu. Wtedy ten człowiek zawołał: „Co, mój ojcie, dla mnie rozgrzeszenie? Powinienem najpierw opłakiwać popełnione winy! Doświadcz mnie, żebyś się zorientował, czy moje nawrócenie jest szczere!” Podczas udzielania absencji omal nie umarł z żalu. Jak rzadkie jest takie usposobienie!

Dlatego równie rzadkie są dobre spowiedzi. Nie nalegajcie więc nigdy na spowiednika, żeby koniecznie dał wam rozgrzeszenie, jeśli się naprawdę nie

nawróćcie. Proście Boga przy spowiedzi o szczerzy żal, żebyście zasłużyli na przebaczenie. Amen.

19. O ZADOŚĆUCZYNIENIU

CZYŃCIE TEDY OWOCE
GODNE POKUTY.
Łk 3, 8

Tak mówił Poprzednik Pański na pustyni do tłumów ludu, które przychodziły do niego pytając, co mają robić, żeby osiągnąć życie wieczne. Święty Jan Chrzciciel nakazał im czynić owoce godne pokuty. Ktokolwiek zatem z nas popełnił grzech, choćby otrzymał już odpuszczenie, musi pokutować, żeby została mu też darowana kara doczesna.

Pomiędzy Sakramentem Chrztu a Sakramentem Pokuty zachodzi ta różnica, że przy Chrście Świętym ujawnia się samo miłosierdzie, że tu Bóg wszystko nam przebacza i niczego się od nas nie domaga - natomiast w Trybunale Pokuty przebacza nam grzechy, ale żąda od nas pracy i zadośćuczynienia. W ten sposób karze grzesznika, który pogardził łaskami nadprzyrodzonymi. Dlatego powinniśmy chętnie spełniać uczynki pokutne, łączyć je z cierpieniami Jezusa Chrystusa i pamiętać o tym, że tylko ze względu na Jego zasługi możemy przejednać obrażony Majestat Boży.

W dzisiejszej nauce zatem, po pierwsze, wykażę wam, że musimy czynić pokutę także za grzechy już przebaczone. Po drugie, wyliczę dzieła i dobre uczynki, przez które możemy uczynić zadość Bożej sprawiedliwości.

Wiecie, że Sakrament Pokuty ustanowił Jezus Chrystus na odpuszczenie grzechów po Chrście popełnionych. Naprawdę - okazuje nam tu Zbawiciel miłosierdzie nieskończone, bo przebacza nam wszystkie grzechy, choćby były najbardziej straszne i nieprzeliczone. Kto godnie zbliża się do Trybunału Pokuty, ten odzyskuje utraconą łaskę i staje się przyjacielem Boga.

Po pierwsze jednak, trzeba poznać swoje grzechy, ich liczbę i okoliczności, które zmieniają rodzaj grzechu. O to poznanie trzeba się modlić do Ducha Świętego. Kto się nie modli przed spowiedzią, ten naraża się na świętokradztwo, bo pamięć jest zawodna, zły duch zastawia na człowieka sidła, zaślepiają nas namiętności i względy ludzkie, a poza tym i próżność wciska się wszędzie, tak że najświętsze nawet rzeczy bez udziału łaski Bożej wykonuje się szablonowo.

Po drugie, grzechy należy wyznawać bez obłudy, niczego nie ukrywając. O tę szczerłość też trzeba prosić Boga. Dobra spowiedź jest dziełem nadprzyrodzonym,

do którego koniecznie potrzeba łaski Bożej, a zwyczajnym środkiem do otrzymania tej łaski jest modlitwa.

Trzecim warunkiem do godnego przyjęcia tego Sakramentu jest skrucha, czyli żal, żeśmy Boga obrazili: żal połączony ze szczerym postanowieniem niegrzeszenia więcej i unikania tego, co nas może przywieść do ponownego upadku. Ten żal jest darem niebios, a uzyskać go można również przez modlitwę. Nie zapominajmy, że bez spełnienia tego warunku nasze spowiedzi są nic niewarte i że z powodu jego braku mnóstwo ludzi idzie na potępienie!

To brak żalu sprawia, że ludzie oskarżają się w sposób obojętny, jakby opowiadali jakąś historię. Po tak lichej spowiedzi nie widać żadnej przemiany. Jeżeli po tylu spowiedziach i Komuniach Świętych nie osiągnęliście poprawy, jeżeli z roku na rok wpadaliście w te same błędy, to zastanówcie się nad tym i błagajcie miłosiernego Boga, żeby was zachował od moralnej ślepoty i od zguby wiecznej, która normalnie jest jej konsekwencją.

Jeśli przy pomocy Ducha Świętego poznaliście swoje grzechy, dobrze się z nich wyświadciliście, szczerze za nie żałowaliście, to pozostaje wam do spełnienia jeszcze jeden warunek - zadośćuczynienie Panu Bogu i bliźniemu.

Od początku świata sprawiedliwość Boża zawsze po odpuszczeniu win domagała się jeszcze zadośćuczynienia doczesnego. To zadośćuczynienie jest jakby chłostą dla ciała lub dla ducha za to, że zgrzeszyliśmy.

Te kary doczesne są czymś bardzo małym w stosunku do kar wiecznych, na które przez grzechy zasłużyliśmy. Jeżeli pokuty zadane przez kapłana wydają się wam ciężkie, to przyjrzyjcie się pokucie Świętych, a na pewno zmienicie zdanie. Bóg darował grzech Adamowi, a przecież ten praojciec rodzaju ludzkiego pokutował ciężko przez dziewięćset lat ziemskiego życia.

Prorok Natan oznajmił królowi Dawidowi, że Bóg przebacza mu, a przecież Dawid nie przestaje płakać i żałować, że zasmucił najlepszego Pana. Jego bolesne jęki rozlegają się w całym pałacu; gorzkimi łzami skrapia codzienny chleb, nawet w nocy, w łóżku, płacze - żal nie opuszcza go aż do grobu.

Piotr zgrzeszył z powodu strachu i małoduszności, a chociaż Boski Mistrz darował mu zaparcie się Go, to Księżę Apostołów mimo to płacze przez całe swoje życie - łzy żłobią na jego twarzy bruzdy.

A Magdalena co robi po śmierci Zbawiciela? Kryje się na pustyni, płacze i przez całe życie pokutuje, choć przecież Bóg jej darował, choć wyraźnie powiedział do faryzeusza, że wiele się jej odpuszcza, bo wiele umiłowala.

Zobaczmy teraz, jakie pokuty nakładano w pierwszych wiekach Kościoła. Jeśli ktoś bezmyślnie wzywał imienia Boga (co dziś jest powszechnym zwyczajem nawet u dzieci, które jeszcze pacierza nie znają), to skazywano go na post o chlebie i wodzie przez siedem dni. Jeżeli ktoś udał się po radę do wieszczków i czarodziejów, musiał pokutować siedem lat. Za ciężką pracę w niedzielę, choćby trwała ona króciutko, pokutowano trzy dni. Za rozmawianie w czasie Mszy Świętej skazywano na post o chlebie i wodzie przez dziesięć dni. Kto złamał jeden dzień Wielkiego Postu, musiał za to pościć siedem dni. Jeśli ktoś tańczył przed kościołem w niedzielę lub w święto, pokutował siedem lat. Kto złamał Suche Dni, przez czterdzieści dni pokutował o chlebie i wodzie. Za naśmiewanie się z biskupa lub kapłana, za drwienie sobie z ich nauk, skazywano na czterdzieści dni pokuty. Jeżeli z winy rodziców dziecko umarło bez Chrztu Świętego, nakładano im pokutę na trzy lata. Za strojenie się i chodzenie na bale w czasie karnawału wymierzano trzy lata pokuty. Jeśli chłopiec lub dziewczyna oddawali się niebezpiecznym tańcom, kazano im pokutować przez trzy lata, a za powtórne przekroczenie tego przepisu grożono klątwą. Za odbywanie niekoniecznej podróży w niedzielę lub święto było siedem dni pokuty. Jeśli dziewczyna dopuściła się grzechu z żonatym człowiekiem, pokutowała za to dziesięć lat.

Czym są, moi drodzy, dzisiejsze pokuty w porównaniu z tamtymi? A przecież sprawiedliwość Boża jest taka sama, jak była dawniej. I dzisiaj grzechy są tak samo wstrętne w oczach Bożych, jak były w pierwszych wiekach Kościoła i na taką samą zasługują chłostę.

Czy zatem nie powinniśmy się wstydzić na wspomnienie o dawnych chrześcijanach, którzy odbywali tak ciężkie i długie pokuty, podczas gdy my nie chcemy w ogóle cierpieć za grzechy? „Ale — spytacie, — w jaki sposób możemy uczynić zadość sprawiedliwości Boskiej za nasze winy?” Otóż przez spełnienie pokuty, jaką wam zada spowiednik, a także przez post, modlitwę, jałmużnę i przez zyskiwanie odpustów.

Pokutę, którą kapłan zadaje wam przed rozgrzeszeniem, powinniście przyjąć z wdzięcznością i radością, a potem sumiennie odprawić. Gdyby się wam wydawało, że nie będziecie mogli jej odprawić, powinniście pokornie przedstawić swoje racje i prosić spowiednika o zmianę pokuty. Są jednak pokuty, których ksiądz nie może i nie powinien zmieniać. Należą do nich te, które wprost zmierzają do poprawy grzesznika. Na przykład dla pijaka - zakaz chodzenia do knajp, dla dziewcząt i chłopców — nakaz unikania tańców oraz złych towarzystw, dla złodzieja - nakaz naprawienia wyrządzonej krzywdy, dla nałogowego grzesznika - nakaz częstszej

spowiedzi. A gdyby zachodziła rzeczywista potrzeba zmiany pokuty, należałoby o nią prosić tego samego spowiednika, przed którym odbyliśmy spowiedź, bo on lepiej zna stan duszy i wie, dlaczego zadał wam taką, a nie inną pokutę.

Nie należy narzekać, jeżeli ksiądz zada cięższą pokutę, trzeba sobie za to przypomnieć, jak strasznie Bóg chłoszcze potępieńców w piekle. Każdy z potępionych z radością podjąłby się do końca świata najsurowszej pokuty, gdyby tylko mógł w ten sposób uwolnić się od ognia wiecznego!

O, jak mało grzesznik rozumie swoje szczęście - szczęście, którym jest to, że może zadośćuczynić sprawiedliwości Bożej i uniknąć piekła! Zaniedbanie pokuty świadczyłoby o wielkiej lekkomyślności grzesznika i mogłoby ciężko obrazić Boga.

Co zatem sądzić o tych, którzy nie odpowiadają pokuty? Jeżeli ksiądz odmówił komuś rozgrzeszenia i polecił mu najpierw przez pewien czas pokutować, to koniecznie trzeba tak zrobić. Kto nie spełnia rad spowiednika, okazuje przez to, że nie ma ochoty się poprawić. Kiedy znów przyjdzie do spowiedzi, ksiądz powinien ponownie odmówić mu rozgrzeszenia. Jeśliby penitent otrzymał rozgrzeszenie, a z niedbalstwa nie odprawił pokuty, zgrzeszyłby śmiertelnie, zwłaszcza jeśli spowiadał się z grzechów ciężkich, a zadana pokuta była dość znaczna. Mógł nawet popełnić świętokradztwo z powodu braku szczerego żalu i mocnego postanowienia poprawy. Naturalnie, nie mam tu na myśli tych, którzy swojej pokuty zapomnieli albo nie mogli jej odprawić w oznaczonym czasie - tacy grzechu nie mają. Pokutę należy odprawić całkowicie, w czasie oznaczonym i pobożnie.

Całkowicie, czyli nie wolno niczego opuścić z tego, co wam wyznaczono. Przeciwnie, byłoby nawet pożądane, żebyście sobie sami coś dołożyli. Święty Cyprian mówi, że pokuta powinna dorównywać winie, a lekarstwo powinno się stosować do choroby.

A jakie to pokuty wam nakładają? Odmówić kilka razy koronkę, litanię, dać jałmużnę, umartwić się w drobnej rzeczy. Powiedzcie, czy te drobne pokuty pozostają w jakimkolwiek stosunku do ciężkości grzechów, przez które zasłużyliście na kary nieskończone? Są ludzie, którzy odmawiają pokutę chodząc lub siedząc, co się zupełnie nie godzi. Pokutę powinniście odmawiać klęcząc, chyba że kapłan powie wam wyraźnie, że możecie ją odprawić chodząc lub siedząc. Jeżeli postępowaliście inaczej, to powinniście się z tego wypowiadać, a na przyszłość poprawić się.

Dalej. Pokutę należy odprawić w czasie oznaczonym. Jeżeli odkładacie ją bez powodu, nie jesteście wolni od winy i macie obowiązek wyznać to na spowiedzi.

Spowiednik, dajmy na to, nakazuje wam nawiedzić Najświętszy Sakrament zaraz po nabożeństwie, — dlatego, żebyście nie szli w złe towarzystwa; albo poleca wam danego dnia dla umartwienia ująć sobie coś z potraw, — dlatego, że często grzeszycie obżarstwem; albo wzbudzić w sobie akt żalu - kiedy na nowo upadliście w dawny grzech.

Po trzecie, pokutę należy odmówić pobożnie, z gorącym postanowieniem nie wracania do dawnych grzechów. Przez pobożne odmówienie pokuty rozumiem uwagę i żarliwość serca. Gdybyście odmówili ją z dobrowolnym roztargnieniem, popełnilibyście grzech. Odmawiać pokutę pobożnie, znaczy robić to z wielką ufnością, że Bóg odpuści nam grzechy dla zasług Jezusa Chrystusa, który przez Swoje cierpienia i śmierć krzyżową zadośćuczynił za nasze winy.

Pokutę powinniśmy też odprawić z radością, a to dlatego, że tak łatwym sposobem możemy odcierpieć grzechy, przez które zasłużyliśmy na wieczne potępienie.

Odprawiając pokutę, dobrze jest mówić do Boga w ten sposób: „**Boże mój, łączę tę lekką pokutę z cierpieniami Jezusa Chrystusa, mego Zbawiciela i Jego ofiarą za moje grzechy**”. To sprawi, że wasza pokuta będzie zasługująca i miła Panu Bogu.

Poza tym pokutę powinniście odprawiać ze szczerym pragnieniem porzucenia grzechów - porzucenia ich choćby miało to was wiele kosztować, choćbyście nawet musieli z tego powodu umrzeć.

Nie powinniście też zadowalać się pokutą nałożoną przez spowiednika, bo ona jest bardzo mała w porównaniu do kar, na które przez grzechy zasłużyliście. Spowiednicy oszczędzają was dlatego, żeby was nie zniechęcić w pracy nad zbawieniem waszej duszy. Ale jeżeli naprawdę zależy wam na własnym uświęceniu, to powinniście jeszcze sami dodać sobie coś za pokutę.

Jeżeli kogoś zgorszyliście, macie uważać na siebie, żebyście już nigdy nie dali bliźniemu złego przykładu. Pokażcie mu, że teraz zaczęliście nowe życie. Jeśli mieliście nieszczęście zgrzeszyć przeciw cnocie czystości, to umartwiajcie ciało postami, sypiajcie od czasu do czasu na twardym pościu, dbajcie o ciało tylko o tyle, żebyście mogli żyć i spełniać swoje obowiązki. Jeśli smakują wam łakocie, to dla umartwienia odmówcie sobie tych miłych rzeczy. Jak przedtem dogadzaście ciało, tak teraz je karzcie, bo usiłowało ono zgubić waszą drogocenną duszę. Jeżeli myśleliście o rzeczach brudnych, to teraz od czasu do czasu przenoście się myślą w krainę wiecznej nędzy, jaka przygotowana jest dla rozpustników. Jeżeli jesteście przywiązani do ziemi, dawajcie jałmużnę, zwalczajcie chciwość, ogołacajcie się chętnie z tego, co nie jest wam absolutnie potrzebne do życia. Jeśli

zaniedbywaliście się w służbie Bożej, to teraz, ile możecie, bierzcie udział w nabożeństwach, które się odbywają w parafii, chodźcie na Mszę Świętą, na nieszpory, na katechizację, na różaniec - żeby Bóg darował wam przewinienia. Jeżeli zostanie wam trochę czasu przed nabożeństwem, czytajcie dla pokarmu duszy jakąś pobożną książkę, zwłaszcza Żywoty Świętych, z których dowiedzie się, ile oni ponieśli ofiar, żeby się uświęcić. Ich przykład zagrzeje was i doda wam odwagi. W czasie krótkich nawiedzeń Najświętszego Sakramentu proście o przebaczenie grzechów, jakie popełniliście w ciągu tygodnia. Oczyszczajcie się z drobnych błędów, żeby wasze modlitwy i dobre uczynki były bardziej miłe Bogu i przyniosły większą korzyść duszy. Jeżeli podlegacie nałogowi przeklinania, padajcie na kolana i odmawiajcie tę modlitwę: „Boże mój, niech Twoje Święte Imię będzie błogosławione po wszystkie wieki wieków. Boże, oczyść serce moje i wargi, abym nigdy nie mówił tego, co Ciebie obraża i oddziela mnie od Ciebie”. Kiedy tylko zdarzy się wam z powodu ułomności popaść na nowo w ten grzech, natychmiast wzbudźcie akt żalu albo dajcie drobną jałmużnę ubogim. Jeślibyście w niedzielę pracowali albo sprzedawali czy kupowali bez koniecznej potrzeby, dajcie biednym jałmużnę przewyższającą zysk, który stąd wynieśliście. Jeżeli piliście lub jedliście ponad miarę, ujmijcie sobie coś z potraw dla umartwienia.

Podobne pokuty, złączone z zasługami Pana Naszego Jezusa Chrystusa, będą nie tylko zadośćuczynieniem sprawiedliwości Bożej, ale ponadto ustrzegą was od ponownych upadków. Zachowując te rady, z pomocą Bożą na pewno się poprawicie.

Naprawdę - powinniśmy karać sami siebie, bo dzięki temu unikamy chłost w życiu przyszłym. Nie bójmy się, że potrzeba do tego pewnych ofiar i zaparcia się siebie. Lepiej pokutować tu i teraz, niż ponosić kary w przyszłym życiu.

Niech nas zachęci do pokuty przykład Jezusa Chrystusa, który dla naszego zbawienia tyle pracował i cierpiał. Przypominajmy sobie męczenników, którzy z radością serca oddawali się katom.

Ożywiamy się wspomnieniem pożerających płomieni czyścicowych, w których biedne dusze do ostatniego szeląga odpłacają się sprawiedliwości Bożej za grzechy dużo mniejsze od naszych. Nie zapominajmy zresztą i o tym, że za drobne pokuty czeka nas w niebie wieczna nagroda.

Wspomnieliśmy już, że możemy się odpłacać sprawiedliwości Bożej modlitwą ustną albo myślną, ofiarowaniem Bogu wszystkich spraw naszych, podnoszeniem w ciągu dnia serca ku Bogu. Dobrze jest powtarzać takie westchnienie: „Boże, Ty wiesz, że dla Ciebie pracuję. Tyś mi kazał się trudzić, abym zapłacił sprawiedliwości

Twojej za moje grzechy. Boże, zlituj się nade mną nędznym grzesznikiem, który tyle razy buntował się przeciwko Tobie, Zbawcy i Bogu. Niech wszystkie moje myśli i pragnienia odnoszą się do Ciebie jednego; niech moje uczynki będą Ci miłe".

Zbawienna jest także myśl o rzeczach ostatecznych: o śmierci, sądzie i piekle przygotowanym dla grzeszników.

Można też zadośćuczynić Bogu postem, przez który rozumiem w szerszym znaczeniu wszelkie umartwienie ciała i ducha oraz wyrzeczenie się własnej woli, cierpliwe znoszenie wszelkich krzywd i niezасłużonej pogardy, ze względu na miłość Boga, odmawianie sobie pewnych wizyt, klęczenie przez dłuższy czas na modlitwie itd.

Powiedziałem, że możemy też odpłacić sprawiedliwości Bożej przez jałmużnę — zgodnie z tym, co powiedział Prorok Pański do króla Nabuchodonozora: „Przeto, królu, niech ci się podoba rada moja, a grzechy twoje jałmużnami odkupuj, a nieprawości twe miłosierdziem nad ubogimi." Są różne rodzaje jałmużny. Jedne odnoszą się do ciała, jak karmienie ubogich, przyodziewanie nagich, odwiedzanie chorych, ślanie im łóżek, przygotowywanie lekarstw. Ale dużo cenniejsze są jałmużny duchowe, kiedy z dobrocią i miłością pocieszamy smutnych, wskazując im nagrodę przygotowaną u Boga za cierpienia podjęte z miłości do Niego, a potem przypominając im, że trudy ziemskie trwają tylko chwilę, nagroda zaś przeciwnie — nigdy się nie kończy.

Jałmużną duchową jest nauczanie nieumiejętnych, czyli ludzi nie znających najbardziej podstawowych zasad naszej świętej wiary. Do was się to przede wszystkim odnosi ojcowie, matki oraz pracodawcy. Och, gdybyście tylko zechcieli zrozumieć, jakie ciążą na was obowiązki, to wasze dzieci i wasi pracownicy nie obrażaliby tak ciężko Boga!

Straszna odpowiedzialność czeka ojców za to, że ich domownicy - z ich winy — żyją w duchowej ciemności i tracą zbawienie! Pracodawcy, nie odmawiajcie pracownikom tej duchowej jałmużny! Na sądzie Bożym odpowiecie kiedyś za to, jak się prowadzą wasi pracownicy. Niech wam się nie wydaje, że zrobiliście już wszystko, bo wypłaciliście pracownikom wynagrodzenie! Starajcie się zawsze, żeby odmawiali oni modlitwy poranne i wieczorne, żeby poznali katechizm, żeby przystępowali do Sakramentów Świętych, żeby spełniali wszystkie przepisy naszej świętej wiary. Będą wam za to dziękować po wszystkie wieki wieków i dadzą świadectwo, że po Bogu byliście ich największymi dobroczyńcami i że ich zbawienie jest w znacznej części waszą zasługą. Boże, jak można lekceważyć sobie ludzkie dusze, które tyle kosztowały Jezusa Chrystusa! Powiecie może, że kiedy

upominacie pracowników czy domowników i pouczacie ich w sprawach wiary, oni nie tylko nie chcą tego słuchać, ale jeszcze sobie z was kpią. To prawda, że często się tak zdarza, ale nie zawsze. Nie zrażajcie się! Ze słodyczą nauczajcie błędzących, a choćby wasze słowa trafiły na serca z kamienia, to Bóg wynagrodzi wam poniesiony trud. Poza tym zbawienne upomnienie zaczyna nieraz kiełkować i wydawać owoce dopiero później. Ci, którzy teraz gardzą upomnieniami, przypomną je sobie w przyszłości, zastosują się do nich i będą się za was modlili do Boga. Dajcie im jałmużnę waszych modlitw. Pracodawcy powinni się codziennie modlić za pracowników. Źle robiliście, jeżeli nie trzymaliście się tego do tej pory. Ojcowie, matki i pracodawcy! Oprócz modlitwy dawajcie też swoim dzieciom i pracownikom jałmużnę dobrego przykładu, który będzie dla nich przewodnikiem do nieba. Sądzę, bracia, że w ten sposób najlepiej wynagrodzicie sprawiedliwemu Bogu za grzechy już odpuszczone.

Dobrym środkiem do tego celu jest też cierpliwe znoszenie wszelkiej życiowej nędzy, a więc: dolegliwości, chorób, utrapień, ubóstwa, trudów, pracy, głodu, zimna, gorąca, śmierci i wszystkich smutnych wydarzeń. Biada nam, jeżeli będziemy się zżymać i nie zechcemy korzystać z tych łask dobrego Boga! Kto chce uniknąć cierpień wiecznych, niech spokojnie znosi krótkotrwałe przykrości. Łączmy nasze cierpienia z Męką Jezusa Chrystusa, żeby stąd zaczerpnęły one zasługi na życie wieczne. A wreszcie odpłacamy Bogu za nasze winy gorącą miłością do Niego, prawdziwym żalem za grzechy. Bo Jezus Chrystus wyraźnie mówi, że wiele odpuszcza się temu, który wiele umiłował, a mało temu, kto mało umiłował.

Od kar czyśćcowych chronią nas także odpusty, czerpane z przeobfitych zasług Jezusa Chrystusa, Matki Najświętszej i Świętych Pańskich. Zasługi te stanowią niewyczerpany skarb, do którego klucze posiada Kościół Święty. Stamtąd możemy czerpać i w ten sposób spłacać długi sprawiedliwości Bożej — tak jak ubogi czerpie z kasy bogatego, żeby móc spłacić swoje zobowiązania.

Wiecie już, że odpusty mogą być cząstkowe albo zupełne. Cząstkowe gładzą tylko część kar. Dostępujemy ich, odmawiając np. litanię o Najśłodszym Imieniu Jezus albo litanię loretańską, albo Zdrowaś Mario, Anioł Pański bądź akty wiary, nadziei i miłości, a także kiedy nawiedzamy chorych i pouczamy nieumiejętnych.

Odpusty zupełne z kolei gładzą wszystkie kary, jakie mielibyśmy ponosić w czyśćcu. Nawet gdybyście popełnili w życiu wiele ciężkich grzechów, to po uzyskaniu odpustu zupełnego bylibyście wolni od czyśćca, tak jak dzieci umierające zaraz po Chrzcie albo męczennicy, którzy oddali swoje życie za Chrystusa. Takich odpustów dostępować mogą członkowie bractw Różańca Świętego, arcybractwa

Najświętszego Sakramentu itp., jeżeli się dobrze wypowiadają i przyjmą Komunię Świętą i odmówią przepisane modlitwy. Naturalnie, trzeba koniecznie być w stanie łaski, żałować serdecznie za grzechy nawet powszednie i mieć silne postanowienie nie wracania do nich więcej.

Bracia drodzy! Nie chcecie być duchowymi nędzarzami, skoro tak łatwo możecie się wzbogacić i przez to uniknąć kar czyśćcowych!

Odpłaciwszy się sprawiedliwości Bożej, powinniśmy także wynagrodzić krzywdy, jakie wyrządziliśmy bliźnim — na ciele i na duszy. Mam tu na myśli krzywdzące słowa, pogardliwe i niesprawiedliwe traktowanie innych ludzi. Jeśli skrzywdziliśmy kogoś słowami, prosimy go o przebaczenie i pojednajmy się z nim.

Jeżeli skrzywdziliśmy go, bijąc lub kalecząc jego zwierzęta za to, że robiły nam szkodę na polu, to jesteśmy zobowiązani naprawić zło. Wolno nam żądać wynagrodzenia szkody na polu, ale nie uchodzi pastwić się nad zwierzętami.

Jeżeli zaszkodził komuś przez obmowę, starajmy się teraz dobrze o nim mówić. Oszczerstwa natomiast trzeba odwołać przed tymi osobami, które ich słuchały.

Zastanawiajcie się, czy nie zgorszyliście w jakiś sposób dzieci albo sąsiadów. Ilu ojców, ile matek, ilu pracodawców gorszy swoje dzieci i swoich pracowników, nie modląc się rano i wieczorem albo odmawiając pacierze w trakcie ubierania się albo na siedząco, nie żegnając się przed i po jedzeniu! Ile to razy wasze dzieci i wasi pracownicy widzieli was, jak bluźniliście i przeklinaliście albo jak w niedzielę od rana ciężko pracowaliście!

Trzeba się badać, czy nie śpiewaliście złych piosenek, czy nie przynosiliście złych książek, nie dawaliście przewrotnych rad, nie zachęcaliście do zemsty i odwetu, czy zwracaliście pożyczone rzeczy, czy dawaliście nakazane jałmużny, czy wynagradzaliście krzywdy majątkowe, które wyrządzili wasi biedni, zmarli już rodzice.

Po odpuszczeniu grzechu trzeba naprawić krzywdy wyrządzone zarówno na majątku, jak i na dobrym imieniu, trzeba pogodzić się z nieprzyjacielem i okazywać mu taką życzliwość, jakbyście przez całe życie żyli z nim jak najlepiej. Pokutę należy przyjąć z ochotą, z zamiarem odprawienia jej w czasie oznaczonym i pobożnie. Nieszczęścia i chłosty Boże w tym życiu trzeba przyjmować z poddaniem się woli Bożej; trzeba też zyskiwać odpusty. W ten sposób po śmierci będziemy mogli z ufnością stanąć przed trybunałem Boga i otrzymać wieczną nagrodę. Amen.

20. O MODLITWIE

ZAPRAWDĘ, ZAPRAWDĘ WAM POWIADAM:
JEŚLI O CO PROSIĆ BĘDZIECIE OJCA W IMIĘ MOJE,
DA WAM.
J 16,23

Jaka to błoga i pocieszająca obietnica, że Bóg wysłucha wszystkiego, o cokolwiek tylko będziemy Go prosili w Imię Jezusa Chrystusa! Zbawiciel nie tylko pozwala nam modlić się do Boga - wręcz nakazuje i prosi nas o to. Bo mówił do Apostołów: „Oto już trzy lata jestem z wami, a o nic Mnie nie prosiliście. Proście więc, aby radość wasza była pełna i doskonała”.

Modlitwa jest źródłem wszelkiego dobra i szczęścia na ziemi. Jeżeli zatem jesteśmy biedni, pozbawieni światła i łask Bożych, to wina tkwi w tym, że się nie modlimy, albo że się modlimy źle.

Naprawdę - z bólem serca musimy przyznać, że znaczna część ludzi w ogóle nie wie, co to znaczy modlić się. Jedni do tej praktyki - dla dobrego chrześcijanina tak miłej i pocieszającej — czują wstręt. Inni wprowadzić się modlą, ale niczego nie otrzymują, bo ich modlitwa jest zła. A jest zła, bo modlą się bez przygotowania i sami nawet nie zdają sobie sprawy z tego, jakie to „modły” zanoszą do miłosiernego Stwórcy.

Wszystkie prawie nieszczęścia doczesne, jakie na nas spadają, spowodowane są przez zaniedbanie modlitwy albo przez jej liche odmawianie. Gdybyśmy nie obrażali Boga, byłibyśmy tak szczęśliwi jak Adam przed upadkiem. A jest rzeczą niemożliwą, żeby nie zasmucił Pana Boga ten, kto się w ogóle nie modli albo modli się źle.

Dzisiaj więc chciałbym was zachęcić do częstej i godnej modlitwy i dlatego pouczę was, po pierwsze, że bez modlitwy nie można się zbawić; po drugie, że jest ona wszechmocna u Boga; po trzecie, jakie musi ona spełniać warunki, żeby podobała się Bogu i była dla nas z pożytkiem.

Modlitwa jest dla duszy tym, czym dla ziemi jest deszcz. Choćbyście jak najlepiej nawozili ziemię, choćbyście ją jak najstaranniej uprawiali - wszystko to na nic się nie przyda, jeśli nie będzie deszczu.

Tak samo choćbyście spełniali jak najwięcej dobrych uczynków, — jeśli nie będziecie się często i dobrze modlili, nie osiągniecie zbawienia; bo to modlitwa otwiera oczy duszy, przypomina jej własną nędzę, napawa nieufnością do siebie i każe uciekać się do Boga. Bo pobożny chrześcijanin całą ufność pokłada w Bogu, na siebie samego zbytnio nie liczy.

Powiedzcie sami:, kto nakłonił Świętych do ponoszenia tak wielkich ofiar – że opuścili swoje majątki, rodziców, wszelkie wygody i przez całe życie po niedostępnych lasach opłakiwali swoje grzechy? To modlitwa rozpałała ich serca miłością do Boga i pokazała im, że tylko dla Niego Samego należy żyć.

Czemu wyłącznie niemal oddawała się Maria Magdalena po swoim nawróceniu? Czy nie modlitwie?

Święty Ludwik w czasie swych podróży na spoczynek do łóżka się nie kładł, ale całe noce spędzał w kościele i błagał dobrego Boga o bezcenny dar wytrwania w Jego łasce.

Nieraz sami doświadczaliście, że gdy tylko zaniedbujecie modlitwę, tracicie smak do rzeczy Bożych, myślicie tylko o ziemi, a kiedy zaczniecie się modlić, na nowo budzi się w was pragnienie nieba. Choćbyście byli w łasce Bożej, jeśli opuszczacie modlitwę, od razu zbaczacie z drogi zbawienia.

Po drugie, twierdzę, że bez modlitwy nie dostąpią nawrócenia grzesznicy. Święta Monika klęczy u stóp krzyża, modli się ze łzami, błaga też roztropnych i pobożnych ludzi, żeby razem z nią prosili Boga o nawrócenie jej syna. A kiedy Święty Augustyn szczerze już pragnął pojednać się z Bogiem, to szedł do ogrodu na modlitwę i tam ze łzami błagał Boga, żeby zmiękczył i zmienił jego serce.

Tak jest: Bóg przebacza nawet największym grzesznikom - jeżeli się o to modlą. Nie ma się więc co dziwić, że zły duch używa wszelkich sposobów, żebyśmy modlitwę albo zaniedbywali, albo źle odmawiali - on lepiej od nas wie, jak bardzo jest ona groźna dla piekła i wie, że Bóg nie odmawia żadnej łaski tym, którzy się należycie modlą. Ilu grzeszników powstałoby natychmiast ze swych upadków, gdyby tylko chwycili za broń modlitwy!

Po trzecie, muszę podkreślić, że potępieni, jeśli poszli na zatracenie, to dlatego, że albo wcale się nie modlili, albo modlili się źle. A zatem z bronią modlitwy w ręku bez wątpienia pójdziemy do nieba; i przeciwnie - bez tej broni czeka nas wieczna zguba.

Ale dlaczego odczuwacie taki wstręt do tak przyjemnej i tak pokrzepiającej praktyki? Bo modliliście się źle i przez to nigdy nie poznaliście smaku tej słodczy, jaką w modlitwie znajdowali Święci. Świętemu Hilarionowi sto lat życia przepędzonych na modlitwie minęło jak błyskawica.

Dobra modlitwa to balsam, który napełnia duszę swymi wonnościami, pozwalając jej zakosztować przedsmaku nieba. Nic dziwnego, że Święty Franciszek z Asyżu tak często na modlitwie popadał w zachwycenie i nie zdawał sobie sprawy, czy

znajduje się na ziemi, czy pomiędzy wybranymi w niebie. Podczas modlitwy jego serce ogarniał ogień Bożej miłości, który całemu jego ciału udzielał naturalnego ciepła. Pewnego razu, kiedy się modlił w kościele, odczuł tak gwałtowną miłość ku Bogu, że głośno krzyczał: „Boże mój, już dłużej nie wytrzymam!”

Powiecie mi, że to szczęście spotyka tylko tych, którzy umieją odmawiać piękne modlitwy. Bracia! Przecież Bóg nie patrzy na to, czy modlitwy są długie i piękne, ale chce, żeby one płynęły z głębi serca, żebyśmy je odmawiali z wielką czcią i pragnieniem podobania się Jemu!

Pewien pokorny zakonnik pytał Świętego Bonawentury, wielkiego Doktora Kościoła, czy on, prosty i niewykształcony człowiek, potrafi dobrze się modlić. „Przyjacielu - odpowiedział Święty — Bóg w pierwszym rzędzie kocha tych, którzy są ludźmi prostego serca”. Ta odpowiedź tak bardzo ucieszyła poczciwego zakonnika, że pobiegł do bramy klasztornej i tam każdemu, kto wchodził, z radością rozповідаł: „Słuchajcie, co mi powiedział Bonawentura: my, ludzie niewykształceni, możemy kochać Boga tak samo jak uczeni”.

Modlitwa jest podniesieniem serca ku Bogu; jest słodką zabawą dziecka z Ojcem, poddanego ze swoim Królem, sługi z Panem, przyjaciela z Przyjacielem - z Przyjacielem, na którego sercu składamy nasze troski i kłopoty. W czasie modlitwy łaskawy Stwórca bierze biedne stworzenie w Swoje ramiona i daje mu wszelkie błogosławieństwa.

Co mogę jeszcze powiedzieć o modlitwie? Ona jest zjednoczeniem rzeczy najpodlejszej - człowieka - z Istotą Największą, Najpotężniejszą i Najdoskonalszą - z Bogiem. Czy teraz rozumiecie, jak bardzo potrzebna jest wam modlitwa i jak wielkim jest ona dla was szczęściem?

Szczęście człowieka na ziemi polega na kochaniu Boga, a bez modlitwy nie ma kochania Boga. Pan Jezus chce, żebyśmy jak najczęściej uciekali się do Niego, On nas do modlitwy zapala, a przy tym mówi, że jeśli będziemy się dobrze modlić, to On nie odmówi nam niczego.

Katechizm uczy nas, że trzeba się modlić rano, wieczorem, a także często w ciągu dnia - czyli zawsze. Chrześcijanin, który chce zbawić swą duszę, kreśli na sobie zaraz po przebudzeniu znak krzyża, oddaje serce Bogu, ofiaruje Mu wszystkie swoje czyny i przygotowuje się do modlitwy. Bez niej nigdy nie idzie do pracy - bierze wodę święconą, klęka i modli się przed wizerunkiem Ukrzyżowanego.

Nigdy o tym, bracia, nie zapominajmy - od dobrze rozpoczętego dnia zależy cały szereg łask, jakich być może zechce udzielić nam Bóg, ażebyśmy ten dzień przeżyli w sposób święty.

Pewnego razu zły duch, przemawiający przez usta opętanego, wyznał egzorcystcie, że jeśli uzyska pierwszą chwilę poranka, to i cały dzień będzie należał do niego.

Płakać więc trzeba nad ślepotą ludzi, którzy mówią, że nie mają czasu na modlitwę! Bo czy może być jakaś czynność, która by była od niej piękniejsza? Czy karmienie bydła, uprawianie ziemi, zajmowanie się dziećmi czy pracownikami jest ważniejsze od zbawienia własnej duszy?

Niewdzięcznicy! Gdyby Bóg zabrał was z ziemi dzisiaj w nocy, to mielibyście wtedy czas pracować? Albo gdyby zesłał na was chorobę, która by trwała trzy czy cztery miesiące?

Nędznicy! Zasługujecie na to, żeby was Bóg w tym waszym zaślepieniu opuścił! Poświęcić Stwórcy pięć minut i za otrzymane łaski Mu podziękować - to wam się wydaje trudne i ciężkie? Pracą się, przyjacielu, wymawiasz i nie modlisz się?! Czy może być ważniejsza praca niż myślenie o zbawieniu duszy? Jeśli nie wykonacie jakiejś pracy, zrobi to za was ktoś inny; ale jeśli zgubicie swoją duszę, to kto ją potem za was będzie w stanie zbawić?!

Jakie są jeszcze inne pożytki z częstej modlitwy? Ośladza nam ona trudy i krzyże, odrywa nas od ziemi, sprowadza na nas miłosierdzie Boże, chroni od grzechu, wzmacnia duszę, budzi chęć do pokuty, uczy, jak ciężkim złem jest obraza Boga. Przez modlitwę podobamy się Bogu, wzbogacamy się duchowo i zapewniamy sobie życie wieczne.

Czy nasze życie nie powinno być zatem ciągłą modlitwą, nieustającym zjednoczeniem z Bogiem? Jeżeli kogoś kochamy, to łatwo jest nam o nim myśleć. Jeżeli kochamy dobrego Boga, to modlitwa będzie dla nas czymś tak zwyczajnym jak oddychanie.

Jeśli mamy te łaski na modlitwie uzyskać, to nie powinniśmy się modlić z pośpiechem - Bóg chce, żebyśmy się modlili przez czas dłuższy; chce, żebyśmy Go prosili o potrzebne łaski, żebyśmy opłakiwali dawne grzechy i dziękowali za otrzymane dobrodziejstwa.

Zapytacie mnie, czy możliwe jest nieustanne wznoszenie serca ku Bogu? Ależ nic łatwiejszego! Myślcie o Bogu od czasu do czasu w trakcie pracy, wzbudzajcie akty miłości, upokarzajcie się, budźcie w sobie ufność, przypominając sobie, że Bóg mimo waszej nędzy nie tylko nie zapomina o was, ale jeszcze hojnie obdarza was

łaskami. Dobrze jest stawiać sobie przed oczy Mękę i Śmierć Jezusa Chrystusa - jak się modli w Ogrodzie Oliwnym, jak Jego głowa poraniona zostaje koroną z cierni, jak niesie On krzyż na Kalwarię, jak na nim umiera. Albo wyobrażajcie sobie Jego Wcielenie, Narodzenie i ucieczkę do Egiptu, albo rozmyślajcie o rzeczach ostatecznych: o śmierci, o sądzie, o niebie, o piekle. Polecajcie się też przez krótkie modlitewki Aniołowi Stróżowi, odmawiajcie Anioł Pański, kiedy słyszycie dzwony. W ten sposób, bracia, naprawdę bardzo łatwo jest modlić się bez przerwy. Tak właśnie postępowali Święci.

Modlitwa jest u Boga wszechmocna. Zostało jej obiecane wszystko. Kiedy się dobrze modlimy, otrzymamy - jak nas zapewnia Jezus Chrystus - wszystko: „Proście, a weźmiecie, szukajcie, a znajdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzone. O cokolwiek będziecie prosili Ojca Mego w Imię Moje, da wam.” Potwierdza to nawet Zbawiciel uroczystą przysięgą: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, o cokolwiek będziecie prosili Ojca w Imię Moje, da wam.”

Kto jeszcze po tych słowach będzie wątpił w moc i skuteczność modlitwy? Czy może stracimy nadzieję na myśl o tym, jak bardzo jesteśmy niegodni? Przecież Bóg wie, że jesteśmy grzeszni i że liczymy tylko na Jego nieskończoną dobroć! Czy zasługi Jezusa Chrystusa nie pokrywają naszej słabości i niegodności?

A choćby nawet nasze grzechy były nie wiem jak liczne i ciężkie, to On je przebaczy, jeżeli tylko będziemy szczerze pokutowali. Bóg nie opuszcza nikogo, kto z pokorą ucieka się do Niego.

Popatrzcie na Adama, który po swoim upadku ucieka się do miłosierdzia Bożego. Oto Pan daje mu obietnicę Zbawiciela, pociesza go i podnosi na duchu.

Dalej. Bóg, przez proroka Jonasza, grozi Niniwitom straszną zagładą. Ale kiedy ci zaczynają się modlić do Pana, On odwraca od nich Swoją karzącą prawicę. Gdyby przed powszechnym potopem ludzie zwrócili się do Boga, ta klęska nie spadłaby na ziemię.

Kiedy Jozue walczy z nieprzyjaciółmi, Mojżesz na górze modli się. I jak długo wznosi błagalne dłonie ku niebu, zwyciężają Izraelici - kiedy je opuszcza, Lud Wybrany ponosi klęskę. A ile to razy ten Boży wódz, który prowadził Żydów z niewoli egipskiej, swoimi modłami załania niewdzięczników przed pociskami Bożego gniewu?

Co czyni Judyta, kiedy chce ocalić miasto i całą ojczyznę od strasznego wroga? Modli się i po modlitwie ucina głowę Holofernesowi.

Pobożny król Ezechiasz, ciężko chory, kiedy prorok Pański oznajmił mu, że umrze, modlitwą przedłużył sobie życie o piętnaście lat.

Pokorny celnik otrzymuje w świątyni przebaczenie swoich grzechów, bo bije się w piersi i nie śmie oczu podnieść ku niebu.

Rzuca się do stóp Zbawiciela jawnogrzesznica, zalewa je łzami i prosi o przebaczenie. I właśnie dlatego słyszy te pełne pociechy słowa: „Odpuszczają ci się grzechy”.

Dobry łotr po prawicy ma mnóstwo grzechów na sumieniu; ale ponieważ z pokorą i ufnością prosi o przebaczenie, Pan Jezus przyrzeka mu, że jeszcze tego samego dnia będzie z Nim w raju.

Nie potrafię wyliczyć wam tutaj wszystkich tego rodzaju przykładów. Bo przecież wszyscy - i to wszyscy bez wyjątku! - grzesznicy, którzy teraz są Świętymi, otrzymali przebaczenie tylko za sprawą modlitwy.

Zapytacie prawdopodobnie: „Wobec tego, skąd to się bierze, że pomimo tylu modlitw ciągle jesteśmy grzesznikami i wcale się nie poprawiamy?” Otóż właśnie dlatego, że modlicie się źle, bez przygotowania i bez chęci poprawy. Często nie wiecie nawet, o co prosicie dobrego Boga. Poza tym grzesznicy dochodzili do nawrócenia, a sprawiedliwi wytrwali w dobrem przez modlitwę żarliwą.

Jeżeli ktoś doznaje gwałtownych pokus, niech się mimo to modli, a z pewnością oprze się pokusie. W modlitwie człowiek znajdzie potrzebne łaski. Przez nią odniesiemy triumf nad światem, nad czartem i nad złymi skłonnościami. Szczególnie w sytuacji cierpień i pokus uciekajmy się do Boga - wtedy nasze krzyże staną się lekkie, a pokusy się rozwieją.

Ale, niestety, grzesznicy - chociaż dobrze o tym wszystkim wiedzą - nie modlą się albo źle się modlą. Często idą spać i wstają jak nierozumne bydła - bez myśli o Bogu. A jeśli się już modlą, to szukają wygód: opierają się na stołku albo na łóżku, odmawiają pacierz w czasie ubierania lub rozbierania się; chodzą przy tym po domu, nawołując jeszcze domowników i dzieci i wymyślając im. Nie widać u nich najmniejszego przygotowania. Skończyli modlitwę, a nie wiedzą właściwie, co do Boga mówili. Gdyby się im przyjrzeć w kościele, to litość ogarnie!

Czy pomyślą sobie, że znajdują się w obecności Bożej? Wcale nie! O, patrzą, kto wchodzi, kto wychodzi, rozmawiają, nudzą się, ziewają, drzemią albo złośczą się, że nabożeństwo trwa za długo. Niby się żegnają wodą święconą, ale robią to tak obojętnie i machinalnie, jakby nabierali wody z wiadra, żeby się napić. Na oba kolana nie chce im się uklęknąć. Uważają, że starczy, jak schylą trochę głowę na

podniesienie i na błogosławieństwo. Oczami błądzą po kościele i nieraz zatrzymują się na rzeczach, które mogą pobudzać ich do złego. Ledwo co weszli do świątyni, a już by chcieli z niej uciekać. Kiedy wyjdą z kościoła, hałasują jak więźniowie, których wypuszczono na wolność. Nic dziwnego, że po takiej modlitwie grzesznik się nie zmienia!

Skutki modlitwy więc, jak powiedziałem, zależą od sposobu, w jaki się modlimy. Żeby nasza modlitwa była miła Bogu i dla nas pożyteczna, powinniśmy być w stanie łaski albo przynajmniej mieć pragnienie porzucenia grzechu; bo modlitwa grzesznika, który nie chce się poprawić, jest obrazą Pana Boga.

Jeżeli chcemy się dobrze modlić, to trzeba się do tego przygotować. Bez przygotowania modlitwa będzie zła. Takie przygotowanie polega na tym, żebyśmy, zanim uklękniemy, pomyśleli przez chwilę o Bogu i zastanowili się, z Kim mamy rozmawiać i o co Go prosić. Ach, jak niewielu ludzi przygotowuje się w ten sposób do modlitwy!

Poza tym - czy Bóg udzieli wam potrzebnych łask, skoro o nic Go nie prosicie i niczego nie chcecie? Tymczasem grzesznik na modlitwie bardzo często przypomina żebraka, który nie chce jałmużny; chorego, który nie chce uzdrowienia; ślepego, któremu podoba się jego kalectwo; wreszcie potępieńca, który nie chce nieba i sam zgadza się na swoje piekło.

Powiedziałem, że modlitwa jest podniesieniem serca do Boga; powiedziałem, że jest słodką i błogą zabawą stworzenia ze swoim Bogiem. Jeśli więc na modlitwie myślicie, o czym innym niż o Bogu, to wasza modlitwa jest zła. Jeśli tylko zauważycie, że wasz umysł zaczyna się gdzieś błąkać, wracajcie szybko do Boga, ukorzcie się przed Nim i - nigdy nie zaniedbujcie modlitwy dlatego, że nie odczuwacie dzięki niej żadnej pociechy. Jeżeli mimo to, że doznajecie pewnych trudności czy jakiegoś niesmaku, nie porzucacie modlitwy, to jeszcze bardziej zasługuje ona w oczach Bożych.

Pewnego razu jeden ze Świętych zapytał drugiego: „Dlaczego podczas modlitwy nasz umysł zajmuje się tysiącami jakichś obcych rzeczy, zupełnie jakbyśmy nie rozmawiali właśnie z Bogiem?” Zapytany odparł: „**Nie dziw się temu, przyjacielu. To sprawa ducha piekielnego, który zazdrości nam łask Bożych, jakie otrzymujemy przez modlitwę i który doskonale wie, że nie jest nam w stanie zaszkodzić, jeśli się należycie modlimy. Poza tym jest on świadom tego, że kiedy modlimy się gorliwie, doznajemy coraz silniejszego pociągu do modlitwy i coraz bardziej w niej smakujemy**”

Innym razem powiedział zły duch, że najczęściej przeszkadza chrześcijanom w modlitwie przez to, że u jednych wywołuje ziewanie, u drugich drzemanie, innym każe się przenosić myślą ze wsi do wsi, z miasta do miasta, z przedmiotu na przedmiot. Aż nadto dobrze wiemy z własnego doświadczenia, że tak się dzieje!

Kiedyś pewien zakonnik przed rozpoczęciem modlitwy dawał jakieś znaki, jakby z kimś rozmawiał. Kiedy go zapytano, co miały znaczyć te ruchy, odpowiedział, że przywołuje wszystkie swoje myśli i pragnienia, żeby razem z nim oddawały cześć Jezusowi Chrystusowi.

O pierwszych chrześcijanach mówi Kasjan, że stawali przed obliczem Boga z wielką czcią, zachowując milczenie tak głębokie, jakby byli martwi. W kościele ogarniała ich święta bojaźń; nie mieli tam żadnych stołków ani ławek. Padali twarzą na ziemię jak oczekujący wyroku winowajcy. Ale i niebo szybko się wtedy zaludniało i w Kościele było wielu świętych!

Nasze modlitwy niech będą pełne ufności i silnej nadziei, że Bóg udzieli nam tego, o co Go prosimy. Chrystus od tych, którym udzielał jakichkolwiek łask, domagał się zawsze wiary i ufności. A któż mógłby tracić nadzieję, jeśli pomyśli, że wszechmoc Boża jest nieskończona, a miłosierdzie Boże bez granic? Ze zasługi Chrystusa są niewyczerpane, że On sam modli się za nami do Ojca?

Taką niezachwianą ufność miała niewiasta z Ewangelii, która cierpiała na krwotok. Mówiła do siebie: „Skoro tylko dotknę się brzegu szaty Jego, będę uzdrowiona”. I rzeczywiście, kiedy Chrystus przechodzi, ona pada do Jego stóp, dotyka Jego płaszcza i natychmiast otrzymuje zdrowie. Jezus popatrzył na nią z dobrocią i powiedział do niej: „Idź, wiara twoja cię uzdrowiła”. Kto ma taką ufność, ten się nigdy nie zawiedzie!

Trzeba też mieć przy modlitwie czystą intencję i prosić w niej tylko o to, co może się przyczynić do chwały Bożej i do naszego zbawienia.

O rzeczy doczesne też wolno prosić, ale tylko z tą myślą, żeby przyniosły one nam lub bliżniemu korzyść duchową. Jeśli w takiej sytuacji Bóg nas nie wysłuchuje, to znaczy, że czyni tak dlatego, że nie chce przyczynić się do naszej zguby. Niestety, jak często nasze modlitwy nie spełniają tego warunku czystej intencji!

Święty Augustyn mówi, że nieraz tak naprawdę chcemy, czego innego - nie tego, o co się modlimy. Na przykład, kiedy odmawiamy Ojcie nasz, mówimy: „Ojcie nasz, który jesteś w niebie.” Słowa te znaczą tyle, co: „Boże, oderwij moje serce od ziemi, spraw, żebym wzgardził rzeczami doczesnymi, żeby wszystkie moje myśli i

pragnienia odnosiły się do nieba!" A przecież, ilu ludzi by się rozgniewało, gdyby im Pan Bóg zechciał udzielić tej wielkiej łaski!

Zwłaszcza w czasie prób i zagrażających nam niebezpieczeństw duchowych musimy się modlić, żebyśmy nie upadli. Tak postępowali ci żołnierze-chrześcijanie za cesarza Licyniusza, których czterdziestu rzucono w nocy nagich na zamarznięty staw. Wszyscy, z wyjątkiem jednego, modlili się, błagając Boga o koronę męczeńską.

Także Święty Augustyn po swoim nawróceniu usunął się od ludzi i prosił Boga o łaskę wytrwania w dobrych postanowieniach. A kiedy już był biskupem, znaczną część nocy spędzał na modlitwie.

Święty Wincenty Ferreriusz, który nawrócił tyle dusz, wyraźnie powiedział, że modlitwa jest najskuteczniejszym środkiem nawracania, że jak ostra strzała przeszływa ona serce grzesznika.

Tak jest, moi bracia! Modlitwa może wszystko. Przez nią poznajemy swoje obowiązki i swoją nędzę. Ona nam pokazuje, z jakim usposobieniem trzeba przyjmować Sakramenty Święte. Ona nas uczy, że życie jest krótkie, że nie należy się przywiązywać do rzeczy ziemskich, ona budzi w nas świętą bojaźń.

Dlatego Święty Hugo, biskup Grenoble, nieustannie odmawiał Ojcze nasz, a kiedy mu zwracano uwagę, żeby się tak nie przemęczał, on odpowiadał, że wręcz przeciwnie - modlitwa sprawia mu ulgę.

I wreszcie niech modlitwa nasza będzie wytrwała. Niejeden raz Bóg chce nas doświadczyć i wysłuchuje nas nie od razu.

Święty Augustyn przez pięć lat prosił Boga o swoje nawrócenie.

Maria Egipcjanka przez dziewiętnaście lat nie przestawała prosić Boga, żeby ją uwolnił od nieczystych myśli.

A wy zazwyczaj tracicie otuchę i przestajecie się modlić, jeśli tylko Bóg nie wysłucha was od razu. Święci postępowali inaczej. Pamiętajcie, że jeśli Bóg nie udzieli wam tego, o co prosicie, to obdarzy was innymi, bardziej potrzebnymi łaskami.

Wzorem wytrwałości w modlitwie jest dla nas niewiasta kananejska, która prosiła Jezusa o uzdrowienie swej córki.

Pełną ufności i wytrwałą modlitwą wskrzesił też Święty Makary, pustelnik, umarłego człowieka - żeby dać dowód, że wiara chrześcijańska jest prawdziwa;

skompromitował przez to pewnego heretyka i sprowadził na drogę prawdy mnóstwo ludzi, których tamten wcześniej zwiódł.

Jeśli więc dobry Bóg nie wysłuchuje was, to widocznie modlicie się bez żywej wiary, w intencji nie do końca czystej, bez ufności albo bez wytrwałości.

Jeszcze raz na zakończenie powtarzam, że jeżeli trwacie w grzechach, nie nawracacie się i w krzyżach i cierpieniach, które Bóg na was zsyła, szemracie, to pochodzi to stąd, że się nie modlicie albo robicie to źle.

Bez modlitwy nie przyjmiecie godnie Sakramentów Świętych i nie dowiecie się, jaka jest wola Boża względem was, jakie jest wasze powołanie.

Jeśli nie będziecie się modlić, pójdziecie do piekła. Bez modlitwy nie zakosztujecie słodyczy pochodzących z miłości Bożej. Bez modlitwy wszystkie wasze krzyże będą pozbawione jakiegokolwiek zasługi. Módlmy się więc myśląc o Bogu, módlmy się ze skupieniem, z pokorą i z ufnością, a wtedy Bóg na pewno nas wysłucha. Amen.

21. O POKORZE

KTOKOLWIEK SIĘ PODWYŻSZA,
BĘDZIE UNIŻON,
A KTO SIĘ UNIŻA,
BĘDZIE PODWYŻSZON.
Łk 18,14

Nie mógł nam Zbawiciel jaśniej i dokładniej pokazać, jak bardzo musimy być w naszych myślach, słowach i czynach pokorni, jeżeli chcemy dostąpić niebieskiej chwały. Był On kiedyś świadkiem tego, jak ludzie chwalili się swoimi postępками, poniżając przy tym innych, i dlatego opowiedział im przypowieść o faryzeuszu i celniku, którzy przyszli do kościoła, żeby się modlić. Faryzeusz, stojąc, modlił się w ten sposób: „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem tak zły, jak inni ludzie - drapieżni, niesprawiedliwi - jak choćby i ten celnik. Poszczę dwa razy w tygodniu i ze wszystkiego, co mam daję dziesięciny”. A celnik stał z daleka, nawet oczu nie śmiał podnieść ku niebu, tylko bił się w piersi i mówił: „Boże, bądź miłosierny mnie grzesznemu.” Modlitwa faryzeusza jest pełna pychy i dumy. On nie dziękuje Bogu za łaski, nie modli się, tylko się przechwala i natrząsa z bliźniego, który modli się obok. Dlatego Pan odpuszcza grzechy celnikowi, a faryzeusz przeciwnie – taki zasłużony i cnotliwy we własnych oczach - wraca do domu z nowymi grzechami i w niełasce Boga. Pokora celnika - mimo że był grzeszny - bardziej spodobała się Bogu niż wszystkie rzekome zasługi dumnego faryzeusza. Spełniły się na celniku słowa Psalmisty: „Wejrzał na modlitwę ponizonych i nie wzgardził ich prośbą.”

Kiedy Pan Jezus opowiedział tę przypowieść, dodał jeszcze słowa, które przytoczyliśmy na samym wstępie: „Ktokolwiek się podwyższa, uniżon będzie, a kto się uniża, będzie podwyższon.” To zdanie Chrystusa nie zna wyjątków.

Jest ono potwierdzeniem innych miejsc Pisma Świętego, na przykład, słów proroka Jeremiasza, który powiada: „Hardość twoja zwiodła cię i pycha serca twego. Gdy wywyższysz jako orzeł gniazdo twoje, zonąd ściągnę cię, Pan.” Żadna inna droga oprócz pokory nie prowadzi do chwały przyszłego życia - bo jak mówi Mędrzec Pański: „Sławę uprzedza pokora”. Bez tej pięknej, bezcennej cnoty pokory, tak jak bez Chrztu - nie wejdziecie do nieba.

Zastanowimy się dzisiaj nad tym, dlaczego mamy się starać o tę cnotę. Najpierw udowodnię, że jeśli nasze uczynki będą pozbawione pokory, to nie spodobają się Bogu i nie przysporzą nam zasług na życie wieczne. Po drugie, pokażę, jak wiele mamy okazji, żeby się w tej cnocie ćwiczyć.

Na czym polega ta piękna cnota, która jest nam tak potrzebna jak po grzechu pierwotnym Chrzest, a po ciężkim upadku Sakrament Pokuty?

Święty Bernard z Clairvaux, który porzucił bogactwa, radości ziemskie, rodziców i przyjaciół, po czym udał się w lasy między dzikie zwierzęta, żeby w ten sposób pokutować za swoje grzechy — ten Święty Bernard, który pokorę posiadał w stopniu heroicznym — mówi, że cnota ta daje nam poznać samych siebie, uczy nas gardzić sobą i nie cieszyć się z pochwał, jakie nas spotykają.

Jeżeli chcemy, żeby to, co robimy, zasługiwało na życie wieczne, koniecznie potrzebujemy pokory! Jezus Chrystus mówi, że bez pokory, podobnie jak bez Chrztu, nie otrzymamy życia wiecznego.

Święty Augustyn wyraża się w ten sposób: „Jeżeli zapytacie mnie, jaka jest pierwsza cnota chrześcijanina, odpowiem wam, że pokora; jeżeli zapytacie, jaka jest druga - powiem, że pokora; jeżeli zapytacie, jaka jest trzecia, znowu odpowiem, że pokora. W ogóle ile razy postawicie mi takie pytanie, tyle razy otrzymacie tę samą odpowiedź.”

Jeżeli pycha jest matką wszystkich grzechów - „Pycha jest początkiem grzechu każdego, kto się jej trzymać będzie, pełen będzie przekleństwa” — to pokora przeciwnie: rodzi wszystkie cnoty. Mając pokorę będziecie się podobać Bogu i zbawicie swoją duszę; bez niej - wszystkie inne wasze cnoty będą niczym.

Ewangelia Święta mówi, że niektóre matki przyprowadzały swoje dzieci do Jezusa, żeby je pobłogosławił. Apostołowie nie chcieli ich do Zbawiciela dopuścić. Panu Jezusowi nie podobało się to, dlatego powiedział: „Pozwólcie przychodzić

dziatkom do Mnie; albowiem ich jest królestwo niebieskie." Potem brał je na ręce i błogosławił.

Dlaczego Pan Nasz Jezus Chrystus tak uprzejmie obchodził się z dziećmi? Dlatego, że dzieci są pokorne, proste i nie ma w nich przewrotności. Jeżeli więc i my chcemy być podobnie potraktowani, bądźmy we wszystkich naszych sprawach pokorni i prostoduszni.

To ta piękna cnota sprawiła, jak mówi Święty Bernard, że Ojciec Przedwieczny z upodobaniem spojrział na Najświętszą Marię Pannę. A jeżeli, według tego samego Świętego, to dziewictwo Maryi skierowało ku Niej wzrok Boży, to samo Wcielenie Syna Bożego spowodowało przede wszystkim Jej pokora. Jeżeli Święta Dziewica jest Królową Dziewic, to jest ona również Królową Pokornych.

Święta Teresa z Avila pytała kiedyś Boga, dlaczego dawniej Duch Święty z taką łatwością udzielał się niektórym postaciom Starego Testamentu (na przykład Prorokom czy Patriarchom) i objawiał im Swoje tajemnice, a teraz nie postępuje w ten sposób. Pan odpowiedział jej, że tamci byli pokorni, natomiast dzisiejsi ludzie mają serca dwoiste, pełne pychy i próżności. Bóg nie kocha ich więc tak, jak kochał pocziwych Patriarchów i Proroków, którzy odznaczali się prostotą i pokorą serca.

Święty Augustyn mówi: „Jeśli się głęboko uniżycie i uznacie, że jesteście nicością i na nic nie zasługujecie, to Bóg obficie wam udzieli Swoich łask. Jeżeli zaś będziecie się wynosić i uważać, że jesteście kimś, usunie się On od was i pozostawi was w waszej nędzy.”

Boski Zbawiciel, chcąc nam pokazać, że pokora jest najpiękniejszą i najcenniejszą ze wszystkich cnót, od niej zaczyna Swoje błogosławieństwa: „Błogosławieni ubodzy duchem; albowiem ich jest królestwo niebieskie.”

Święty Augustyn mówi, że tymi ubogimi duchem są ludzie pokorni.

Dlatego także u proroka Izajasza czytamy: „Na kogóż wejrzę, jedno na ubożuchnego i skruszonego duchem, a drżącego na słowa Moje.”

Cnota ta sprawia, że stajemy się mili nie tylko Bogu, ale i ludziom. Człowieka pokornego wszyscy kochają i każdy chętnie przebywa w jego towarzystwie. Dlaczego dzieci są przeważnie tak bardzo lubiane, jeśli nie z powodu ich pokory i prostoty?

Pokorny człowiek z łatwością ustąpi drugiemu, nikogo nie rozgniewa, ze wszystkiego będzie zadowolony i będzie się starał ukrywać swoją osobę przed wzrokiem świata.

Widzimy to na przykładzie Świętego Hilariona, którego, jak pisze Święty Hieronim, szanowali cesarze, królowie i książęta. Wonność cnót tego męża i blask jego cudów szerzyły się daleko, ściągając do jego pustelni nieprzeliczone tłumy ludzi. A on jak tylko mógł, ukrywał się, często zmieniał swoją celę, chciał żyć w zapomnieniu, przez nikogo nie znany. Płakał, widząc, że po różne łaski i zdrowie - czy to cielesne, czy duchowe - ludzie zwracają się właśnie do niego. Tęsknił za dawną samotnością i ze łzami mówił: „Wróciłem do świata; już w tym życiu otrzymam nagrodę, bo ludzie uważają mnie za kogoś większego.” I dodaje Święty Hieronim, że nie może być nic bardziej godnego podziwu niż taka pokora w sytuacji tak powszechnego szacunku. Kiedy się dowiedziano, że Święty Hilarion chce się ukryć w niedostępnej pustyni, żeby go tam nikt nie znalazł, zaczęto go bez przerwy pilnować, żeby nie mógł zrealizować swojego zamiaru. Wtedy Święty powiedział do tłumów, które go pilnowały, że nie weźmie do ust odrobiny pokarmu, jeśli nie zostawią go w spokoju i nie dadzą mu wolności. I rzeczywiście, przez siedem dni niczego nie jadł, aż wreszcie przestali go pilnować. Wtedy uciekł w jak najdalsze zakątki pustyni i z miłości ku Bogu oddawał się pobożnym ćwiczeniom. Zdawało mu się, że dopiero teraz zaczął służyć Bogu naprawdę.

Jakże bardzo rzadka jest prawdziwa pokora i pogarda samego siebie! Nic dziwnego, że tak niewielu jest świętych! A ludzie, tak jak nie znoszą pysznych, tak też kochają pokornych, — bo ci zawsze chcą być na ostatnim miejscu, bo każdego uszanują, każdego docenią. I stąd się bierze, że wszyscy tak chętnie przestają z tymi, którzy posiadają tę piękną zaletę.

Następnie, jest pokora fundamentem wszelkich innych cnót. Kto chciałby służyć dobremu Bogu i zbawić swoją duszę, ten musi w całej rozciągłości praktykować tę cnotę. Bez niej pobożność będzie podobna do źdźbła słomy wsadzonego w ziemię — obali je byle podmuch wiatru.

Bracia! Zły duch nie boi się pobożności, jeśli nie ma ona fundamentu pokory, bo wie, że w takim razie będzie ją mógł połamać, kiedy mu się tylko spodoba! Tak się stało z tym pustelnikiem, który chodził po rozpalonych węglach, nie odnosząc przy tym najmniejszego oparzenia, a zaraz potem stał się niewolnikiem najbardziej wstrętnych występków — z powodu braku pokory. Jeżeli zatem nie macie pokory, to musicie przyznać, że jesteście bardzo biedni, bo za pierwszą lepszą pokusą zapewne upadniecie.

Czytamy w żywocie Świętego Antoniego, że z objawienia Bożego widział on mnóstwo sieci, porozstawianych przez złego ducha dla uwiedzenia ludzi do grzechu. Na ten widok Święty drżał z przerażenia na całym ciele, jak liść osiki, i

pytał Boga: „Ach, Panie, kto uniknie tylu sideł?” Usłyszał odpowiedź: „Pokorny, bo pokornym Bóg daje łaskę, żeby mogli się oprzeć pokusie; natomiast dumni przeciwnie - są igraszką w rękę czarta i kiedy tylko przyjdzie pokusa, upadną. Pokornych zaś zły duch nie ośmiela się atakować.”

A zatem w niebezpieczeństwie duszy osłaniajmy się płaszczem pokory - wtedy czart nas nie zmoże. Tak postępował Święty Makary, który gdy przychodziła na niego pokusa, rzucał się z pokorą na kolana i zły duch uciekał.

Jak miła jest ta cnota Bogu, jak potężną jest ona bronią przeciwko napaściom piekła! Niestety, jak rzadko się ją dzisiaj spotyka! Bo przecież nie polega pokora na wygłaszaniu pięknych słów i skromnym wyrażaniu się na swój temat.

Widać to na takim przykładzie. Do Świętego Serapiona przyszedł pewien pustelnik, który nawet modlić się z tym Świętym nie chciał — z powodu swoich licznych błędów uważał się za niegodnego takiej łaski. „Nie ośmiela się nawet - mówił - oddychać tym samym powietrzem i siedzieć na stołku obok Świętego Serapiona.” Nie pozwolił też umyć sobie nóg, co było w zwyczaju pustelników. Wydawałoby się, że ten pustelnik rzeczywiście był pokorny. Święty Serapion zwrócił mu jednak uwagę, że lepiej by zrobił pozostając w swojej pustelni i pracując, zamiast biegać bezpłodnie z eremu do eremu. Na te słowa mnich zerwał się z oburzeniem i odszedł, przez co wyraźnie pokazał, że jego pokora była udawana. Dlatego na odchodnym Serapion powiedział mu jeszcze: „Ach, synu, dopiero co przyznawałeś się do wszystkich możliwych grzechów, nie chciałeś się ze mną modlić ani jeść, boś niegodny, a teraz zwykłe upomnienie wyprowadza cię z równowagi i pobudza do gniewu? Przyjacielu, twoim cnotom i dobrym uczynkom brak najpiękniejszej ozdoby - brak im pokory.”

Na tym przykładzie widać, jak rzadka jest pokora prawdziwa. Kiedy ludzie słyszą pochwały, pochlebstwa, kiedy się ich ceni, wówczas palą się do pobożnych uczynków - wszystko by oddali, ze wszystkiego by się ogołocili. Ale kiedy tylko usłyszą drobną choćby naganę, kiedy zobaczą obojętność względem swojej osoby - już ich to dręczy, czasami nawet pobudza do łez, napełnia goryczą, już się oburzają i zniechęcają, pomawiają bliźniego o niesprawiedliwość, posuwają się do obmowy. Nic dziwnego, że w dzisiejszych czasach widać u chrześcijan cnoty tylko pozorne - bo brak im pokory.

Na czym polega pokora? Będę wam mówił o dwóch rodzajach tej cnoty: o pokorze wewnętrznej i zewnętrznej.

Na czym polega pokora zewnętrzna?

Pokora zewnętrzna polega na tym, żeby: Nie chwalić się przed ludźmi dobrymi uczynkami i powodzeniem, nie opowiadać o swoich zaletach, a nawet o błędach, nie powtarzać, co inni mówią o nas dobrego. Ukrywać swoje dobre uczynki, jałmużny, modlitwy, pokuty, dobrodziejstwa wyświadczone bliźniemu oraz niewidzialne łaski, których nam Bóg udziela. Nie cieszyć się z pochwał i samemu tylko Bogu przypisywać uczynek, z powodu którego ludzie nas chwalą; dobrze jest skierować rozmowę na inny temat, żeby przerwać pochwały. Nie mówić o sobie - ani źle, ani dobrze. (Są ludzie, którzy często mówią o sobie źle po to, żeby ich chwalono. To fałszywa pokora. Nie mówcie o sobie nic i miejcie to głębokie przeświadczenie, że jesteście nędzni i że Bóg z litości tylko trzyma was na świecie.) Nigdy nie kłócić się z równymi sobie; trzeba ustąpić, jeśli pozwala na to sumienie. (Niech nam się nie wydaje, że słuszność jest zawsze po naszej stronie - bo czy nie mylimy się często? Tylko człowiek pełen pychy chce zawsze postawić na swoim.) Nie smuć się ani nie żalić, kiedy nas ganią - świadczyłoby to o braku pokory. (Wzorem Dawida trzeba dziękować Bogu, kiedy ludzie odpłacają nam złem za dobro.) Wzorem Chrystusa, który był napełniony urągania- mi i wzorem Apostołów, którzy się cieszyli, że mogą cierpieć z miłości do Zbawiciela, trzeba chętnie znosić prześladowania i zniewagi, bo to będzie naszym szczęściem i nadzieją w godzinie śmierci. Nie uniewinniać się i nie usprawiedliwiać, jeśli dopuściliśmy się czynu godnego nagany. (Zazwyczaj w takich razach ludzie uciekają się do kłamstw i wykrętów. Gdyby nas niesłusznie posądzano, starajmy się milczeć, jeżeli nie ucierpi na tym chwała Boża.

Tak postępowała młoda dziewczyna, Święta Marina. Mogła z łatwością oczyścić się z zarzutów, ale tego nie zrobiła.) Pragnąć rzeczy przykrych i skromnie się ubierać.

A na czym z kolei polega pokora wewnętrzna?

Otóż na tym, żeby: Myśleć o sobie pokornie, nie chwalić się w sercu i mieć to głębokie przekonanie, że według nauki Chrystusa, bez łaski nie możemy nic dobrego uczynić; bez niej nie potrafimy nawet Imienia Jezus godnie wymówić. Nie martwić się, gdy inni widzą nasze błędy, bo wtedy mamy sposobność upokorzenia się. Być zadowolonym z darów, jakie otrzymujemy i nie martwić się, że inni są bogatsi, zdolniejsi, cnotliwsi. Poddawać się woli i sądom innych, jeśli nie jest to przeciwne naszemu sumieniu. (Człowiek naprawdę pokorny przypomina umarłego, który nie gniewa się, gdy go krzywdzą, ani nie cieszy się, gdy go chwalą.)

Na tym zatem polega chrześcijańska pokora, która czyni nas miłymi Bogu i ludziom. Zastanówcie się teraz, czy posiadacie tę cnotę. Jeżeli jej nie macie, to

módlcie się o nią gorąco do Boga, aż ją otrzymacie. Bo bez niej z całą pewnością królestwa niebieskiego dostąpić nie sposób.

Święty Bernard był tak przeświadczony o swojej nicości, że kiedy wchodził do jakiegoś miasta, padał na kolana i błagał Boga, żeby nie karał mieszkańców z powodu jego grzechów. Bo uważał, że gdziekolwiek się znajdzie, sprowadzi na to miejsce, z powodu swojej, jak sądził, niegodziwości, przekleństwo Boże. Jak tu nie podziwiać pokory tego wielkiego Świętego? A przecież jego życie to jeden długi łańcuch cudów! Oby ta piękna cnota towarzyszyła zawsze naszym uczynom - wtedy będą one miały zasługę na życie wieczne!

Czy jesteście pokorni przy modlitwie i czy macie poczucie, że jesteście niegodni, by stawać w obecności Boga? Gdybyście mieli pokorę, nie lekceważylibyście modlitwy i nie odmawialibyście jej ubierając się albo pracując. Gdybyście mieli tę piękną cnotę, z jakim uszanowaniem, skromnością i drzeniem słuchalibyście Mszy Świętej! Nie widać by was było, jak się śmiejecie, rozmawiacie, rzucacie oczami na wszystkie strony, jak śpicie w kościele, czy modlicie się nie okazując przy tym śladu pobożności czy miłości Boga. Zamiast nudzić się na nabożeństwie, bylibyście wdzięczni Bogu za to, że jest tak dobry i miłosierny, że pozwala wam przebywać wśród wiernych, choć z powodu swoich grzechów zasłużyliście na wieczne odrzucenie.

Gdybyście mieli tę cnotę, naśladowalibyście tę niewiastę kananejską, która, prosząc o uzdrowienie, na oczach wszystkich ludzi rzuciła się przed Panem Jezusem na kolana.

Poszlibyście za przykładem Magdaleny, która wobec tylu zgromadzonych całowała stopy Chrystusa.

Gdybyście mieli pokorę, postąpilibyście jak tamta niewiasta, która cierpiąc od dwunastu lat krwotok, z pokorą rzuciła się przed Boskim Mistrzem na ziemię, żeby tylko dotknąć rąbka Jego szaty.

Gdybyście mieli pokorę Świętego Pawła - który był zachwycony aż do trzeciego nieba, a pomimo to uważał się za płód poroniony i za ostatniego z Apostołów - wasze postępowanie byłoby całkiem inne!

Mój Boże, jak piękna jest ta cnota, ale jak rzadka... Gdybyście mieli pokorę, nie ukrywalibyście na spowiedzi swoich grzechów, nie wyliczalibyście ich bezmyślnie, jakby opowiadając jakąś historię dla rozrywki, nie zwalalibyście też winy na innych! Gdybyście sobie należycie uświadomili wielkość swoich grzechów i nieprzebrane miłosierdzie Boże, ogarnęłoby was święte drżenie!

Święty Jan Klimak mówi, że na własne oczy widział bardzo pokornych i umartwionych zakonników, którzy głośno jęczeli, błagając miłosiernego Boga o przebaczenie. Ich jęki i modły mogły poruszyć serca twarde jak kamienie. I opowiada dalej ten Święty, jak słyszał w klasztorze rozdzierające jęki: „Biada nam nieszczęśliwym! Twoja sprawiedliwość, Panie, może nas wtrącić do piekła! Ach, Boże, przebacz nam, jeśli nasze dusze są jeszcze zdolne otrzymać przebaczenie!” Wszyscy ci pustelnicy przed oczyma duszy mieli żywy obraz śmierci i dlatego mówili do siebie: „Co się z nami stanie, skoro tak obraziliśmy dobrego Boga? Czy możemy mieć jakąś nadzieję w dniu pomsty?” Inni błagali, żeby ich ciała po śmierci zatopiono lub rzucono na pożarcie zwierzętom.

I pytał potem przełożony tego klasztoru Świętego Jana Klimaka: „Ojcze, czy widziałeś naszych żołnierzy?” A ten wyznał mu, że kiedy słuchał jęków tych korzących się pokutników, nie mógł mówić, nie mógł się modlić - tylko nie panując nad sobą płakał i szlochał.

A czemu my, drodzy bracia, nie uniżamy się, chociaż dopuściliśmy się dużo gorszych grzechów? Powód tkwi niestety w tym, że zbyt mało znamy samych siebie...

Jeżeli chrześcijanin zna dobrze samego siebie, to musi być pokorny. Bo są trzy rzeczy, które pokorę powinny nam wręcz narzucać. Są to: wielkość Boga, poniżenie i upokorzenie się Jezusa Chrystusa i nasza własna nędza.

Kto rozważa, jak wielki jest Bóg - On, który aktem Swojej woli stworzył z niczego niebo i ziemię i jednym spojrzeniem może wniwecz obrócić cały wszechświat - kto to rozważa, czy będzie się nadymał pychą w Jego obecności?

Bóg jest nieskończenie wielki, Jego potęga nie zna granic; On posiada wszystkie doskonałości, jest odwieczny, nieskończenie sprawiedliwy, a Jego Opatrzność najmądrzej wszystkim kieruje.

A my jesteśmy nicością. Czy nie powinniśmy dużo bardziej niż Święty Marcin bać się, że ziemia otworzy się nam pod stopami i pochłonie nas żywcem, bo nie jesteśmy godni, żeby żyć na świecie?

W żywocie Świętego Pafnucego czytamy, że spotkał on kiedyś wielką grzesznicę, której zadał tylko jedno pytanie: „Czy jest Bóg na niebie?” „Tak - odpowiedziała - i wiem też, że jest królestwo przygotowane dla tych, którzy żyją według Jego przykazań i że istnieje piekło dla złych”. „Jeśli wiesz o tym wszystkim, to dlaczego gubisz tyle dusz i sama narażasz się na ogień wieczny?” - spytał Pafnucy. Wtedy grzesznica zdała sobie sprawę z tego, że mówi do niej człowiek posłany przez Boga

- padła mu ze łzami do stóp i powiedziała: „Ojcze, nałóż mi każdą pokutę, a ja wypełnię ją jak najściślej”. Wówczas święty starzec zamknął ją w malutkiej celce i powiedział: „Jesteś wielką zbrodniarką; niegodna jesteś wymówić Imienia dobrego Boga; dlatego zwracając się ku wschodowi słońca, będziesz odmawiała tę jedną tylko modlitwę: 'O, Ty, któryś mnie stworzył, zmiłuj się nade mną ". I tak przez trzy lata, każdego dnia i każdej nocy, ze łzami i jękiem pokutnica - Święta Tais — powtarzała tę jedną modlitewkę. Tak — pokora uczy nas też poznania samych siebie...

Upokorzenie Jezusa Chrystusa jest drugim bodźcem, który każe nam się uniżać. Kiedy pomyślę - mówi Święty Augustyn - że Bóg od Swego Wcielenia aż do Śmierci Krzyżowej żył w upokorzeniu i pogardzie, że był zapoznany na ziemi, to czy będę się lękał własnego upokorzenia? Bóg szuka poniżenia, a ja, robak ziemski, miałbym się wynosić? O, Boże mój, zgładź tę dumę, która oddala mnie od Ciebie!

A trzecim bodźcem, który każe nam się upokarzać, jest nasza nędza. Nicość jest naszym początkiem; nieskończona liczba wieków upłynęła, zanim przyszliśmy na świat. Do nicości się chylimy - tylko ręka Wszechmocnego nas podtrzymuje. Bez czulej opieki Boga zniknęlibyśmy z powierzchni ziemi tak szybko, jak porwany szalonym wichrem słaby liść.

I z czegoż może się człowiek wynosić - ten człowiek, o którym mówi Hiob: „Człowiek urodzony z niewiasty, żyjąc przez czas krótki, napełnion bywa wielą nędz. Który wychodzi jako kwiat i skruszony bywa, a ucieka jako dzień i nigdy nie trwa w tymże stanie?"

Święty Grzegorz, papież, powiada, że człowiek, który uważa, że jest czymś, jest niemądry. Gdyby dobrze znał siebie, czułby do siebie wstręt i pogardę. Wszystkie nasze zdolności i wszystkie talenty pochodzą od Boga, który rozdziela je wedle Swojej woli i my nie mamy stąd żadnego powodu do chwały. Człowiek nie jest sprawcą swojego zbawienia, sam z siebie nie wnosi niczego oprócz grzechu i kłamstwa. Sam, o własnych siłach, może tylko, co najwyżej, samego siebie zgubić.

Święty Augustyn powiada, że cała nasza wiedza sprowadza się do tego, że sami z siebie jesteśmy nicością, a wszystko, co posiadamy, pochodzi od Boga.

Poza tym wreszcie dlatego powinniśmy się uniżać, że wymaga tego nasze szczęście i chwała niebieska. Na siebie samych nie możemy tu liczyć - możemy liczyć tylko na miłosierdzie Boże i na nieskończone zasługi Chrystusa. Jako dzieci Adama zasługujemy na piekło. Jak dobry, jak miłosierny jest Bóg, który nieskończone dobra - dobra, których sami nie możemy sobie wystużyć - jednak nam obiecał!

Jaki z tego wniosek? Każdego dnia prosimy Pana Boga o pokorę, żebyśmy przy pomocy Jego łaski mogli sobie uświadomić, że sami z siebie jesteśmy niczym, że wszystkie dobra - tak cielesne, jak i duchowe - pochodzą tylko od Niego. Ćwiczmy się w pokorze, zawsze kiedy mamy po temu okazję. Bądźmy przekonani, że żadna cnota nie podoba się Bogu tak bardzo jak pokora, że wraz z nią posiadziemy wszystkie inne cnoty. Jak wielkimi nie bylibyśmy grzesznikami, Bóg na pewno nam przebaczy - jeżeli będziemy pokorni.

Tak, bracia, kochajmy tę piękną cnotę, bo ona jednoczy nas z Bogiem, ona czyni łatwym spokojne współżycie z bliźnimi, ona pomaga nam dźwigać krzyże i napętnia tą błogą nadzieją, że kiedyś będziemy Boga oglądali w niebie. „Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie.” Amen.

22. O MIŁOŚCI BLIŻNIEGO

IDŹŻE I TY UCZYŃ PODOBNIĘ.
Łk 10, 37

Ewangelista Łukasz opowiada, jak przed Chrystusem stanął jakiś uczony starozakonnny i wystawiając Go na próbę, zapytał: „Nauczycielu, co mam robić, żeby osiągnąć życie wieczne?” Jezus odpowiedział: „W zakonie co napisano? Jak czytasz?” Uczony odparł: „Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca swego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkich myśli twoich, a bliźniego twego jako samego siebie”. Wtedy Jezus Chrystus rzekł: „Dobrześ odpowiedział, toż czyń, a będziesz zbawiony”.

Ale potem uczony w Prawie pyta Go, kto jest tym bliźnim i kogóż to ma kochać jak siebie samego. I Chrystus opowiada wtedy przykład o miłosiernym Samarytaninie. Jakiś człowiek szedł z Jerozolimy do Jerycha i wpadł między zbójców. Złupili go, ciężko poranili i uciekli, zostawiając go tak prawie umarłego. Tą samą drogą przechodził starozakonnny kapłan, zobaczył nieszczęśnika, ale go minął. Tak samo zachował się przechodzący tamtędy lewita. Przejeżdżał wreszcie tą drogą Samarytanin, który gdy spostrzegł tak strasznie poranionego człowieka, zlitował się, podszedł do biedaka, nałóż mu w rany oliwy i wina, opatrzył go, zabrał ze sobą, przywiózł do gospody i tam opiekował się nim. Następnego dnia rano dał gospodarzowi dwa denary i powiedział: „Opiekuj się nim, a jeżeli wydasz coś ponad to, zwrócę ci, kiedy będę jechał z powrotem”. Jezus opowiedział to zdarzenie, a potem zapytał: „Któryż z tych trzech zda się bliźnim być onemu, co wpadł między zbójców?” Na to uczony w Piśmie odpowiedział: „Ten, który okazał mu miłosierdzie”. A wtedy Jezus rzekł: „Idźże i ty uczyń podobnie”. I tak, moi

bracia, wygląda doskonały wzór miłości, jaką winniśmy okazywać bliźniemu. Taka miłość zapewni nam wieczne zbawienie.

Nasza wiara i wszystkie nasze cnoty będą urojeniem, a Bóg będzie nas miał za obłudników, jeśli nie będziemy mieli w sercu miłości bliźniego. Po tej cnotcie można poznać, czy jesteśmy dziećmi Bożymi: „Każdy, co miłuje, z Boga jest urodzony i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga, albowiem Bóg jest miłością”.

Przykazanie miłości bliźniego jest tak wielkie i tak ważne, że Bóg kładzie je zaraz po przykazaniu miłości Boga. Jest ono powszechne, konieczne i należy do istoty naszej religii, a od jego spełniania zależy zachowanie innych przykazań.

Święty Paweł mówi, że inne przykazania zabraniają cudzołóstwa, kradzieży, wyrządzania krzywdy, dawania fałszywego świadectwa, ale jeżeli miłujemy bliźniego, nie zrobimy nigdy niczego z tych rzeczy, bo miłość bliźniego nie znosi żadnego krzywdzenia innych.

Najpierw więc mówię, że nie zachowując tego przykazania, nie możemy zostać zbawieni — bo jeśli nie miłujemy brata, trwamy w śmierci, jak się wyraża Święty Jan. A Chrystus mówi, że uzna nas za Swoje dzieci tylko pod tym warunkiem, że będziemy się wzajemnie miłowali.

Po drugie, mamy zachować to przykazanie dlatego, że wszyscy stanowimy jedną rodzinę, jesteśmy stworzeni na podobieństwo Boże, mamy jeden cel, wspólnego Ojca, a Jezus wszystkich nas odkupił przez Swoją Mękę i Swoją Krzyż. Prawdę tę wyraża Święty Paweł w swoim liście do Efezjan.

Na czym polega ta miłość bliźniego?

- ✓ Po pierwsze na tym, żeby chcieć dla bliźniego dobra.
- ✓ Po drugie na tym, żeby świadczyć mu dobro przy każdej nadarzającej się okazji.
- ✓ Po trzecie na tym, żeby znosić i usprawiedliwiać błędy bliźniego.

Na tym polega prawdziwa miłość, bez której niemożliwe jest znalezienie łaski u Boga i zbawienie swojej duszy. Dla każdego człowieka mamy więc pragnąć dobra, martwić się natomiast, jeżeli kogoś spotka nieszczęście, bo wszystkich ludzi, nawet nieprzyjaciół, mamy uważać za braci. Wszystkim też powinniśmy okazywać uprzejmość, nie zazdrościć tym, którym się powodzi.

Ludzi dobrych trzeba kochać z powodu ich cnót, złych zaś z intencją, żeby się stali dobrzy; dobrym trzeba życzyć wytrwania w łasce Bożej, złym - nawrócenia. Jeśli

ktoś jest wielkim i bardzo przewrotnym grzesznikiem, to powinniśmy nienawidzić jego grzechu, kochać natomiast osobę grzesznika, która jest obrazem Boga.

Wszystkim, na ile tylko możemy, powinniśmy świadczyć dobro - tak co do ciała, tak co do dobrego imienia, jak co do dóbr duchowych.

Co do dóbr ciała, nie powinniśmy nigdy krzywdzić bliźniego, ani utrudniać mu zysków doczesnych, choćby nam nawet przyszło ucierpieć z tego powodu. Nic tak bardzo nie podoba się Bogu jak współczucie z bliźnimi.

Święty Paweł „płakał z płaczącymi i cieszył się z weselącymi.”

Jeśli zaś chodzi o dobre imię bliźniego, to strzeżmy się obmów, oszczerstw i złorzeczeń. Jeżeli nie możemy zapobiec obmawianiu kogoś, to opuśćmy towarzystwo ludzi, którzy się temu oddają, powiedziawszy przedtem wszystko co tylko wiemy dobrego o obmawianych osobach. Szczególnie ojciec i matka powinni czuwać nad swoimi dziećmi i domownikami, usuwając spośród nich tego rodzaju zgorszenia.

Niestety, w dzisiejszych czasach ludzie lekceważą dusze - zarówno swoje, jak i osób, które zostały powierzone ich pieczy. Nieraz bardziej sobie cenią bezmyślne zwierzę niż własne dusze nieśmiertelne, które są siostrami aniołów przeznaczonymi do chwały niebieskiej.

A Święty Jan Chryzostom mówi, że każda dusza jest w oczach Jezusa Chrystusa tak droga, że Zbawiciel wolałby zniszczyć niebiosy niż tę jedną duszę stracić. Gdybyście się znaleźli u stóp Chrystusa, to na pewno z wielką czcią zbieralibyście krople Jego Przenajświętszej Krwi.

Mówi przecież Święty Augustyn:, „Kiedy zrozumiałem, że moja dusza została odkupiona Krwią Chrystusa, postanowiłem utrzymać się w łasce Bożej, choćbym miał nawet oddać życie, — bo nie chciałem tej duszy przez grzech oddawać szatanowi”.

Dlaczego więc wy, ojcowie i matki, tak spokojnie i z taką obojętnością przyglądacie się temu, jak te nieszczęśliwe istoty - wasze dzieci - giną?!

Pierwsi chrześcijanie w czasie prześladowań opowiadali pogańskim cesarzom, że wszyscy stanowią jedność, że obca im jest nienawiść czy zemsta, że błogosławią tym, którzy ich prześladują i bluźnią. Ach, bracia, gdzie się podziały tamte wspaniałe czasy! Teraz chrześcijanie kochają, ale siebie i swoje wygody. Nie ma dziś na świecie tak gorliwych chrześcijan, jak wtedy.

Dziś, jeżeli dwie osoby mają taki sam charakter i takie same skłonności, to jeszcze jako tako się tolerują. Ale jeśli mają charaktery przeciwne, natychmiast znika pokój, znika przyjaźń, znika miłość bliźniego!

Mówicie, że trudno wam się dopasowywać do ludzi odmiennego charakteru i usposobienia. Kochani! Własnej religii nie znacie, nie znacie miłosiernego Boga! Prawdziwa miłość bliźniego polega na tym, żeby świadczyć dobro każdemu bez różnicy.

Słuchajcie, co powiada Święty Jakub: „Gdyby wszedł do zgromadzenia waszego mąż, co ma złoty pierścień, w szacie świetnej, wszedłby i ubogi w plugawej szacie, i patrzylibyście na tego w świetnej szacie i rzeklibyście: tu siedź, tu dobrze; a ubogiemu byście rzekli: ty stój tam albo siedź pod podnóżkiem nóg moich, azaż nie sądzicie sami między sobą, azaż nie staliście się sędziami myśli złośliwych?”

Święty Augustyn mówi, że mamy kochać bliźniego tak, jak nas kocha Jezus Chrystus, który nie zważał na ciało i krew, ale nas umiłował, żeby nas uświęcić i wysłużyć nam życie wieczne.

To, czy idziemy drogą zbawienia, czy naprawdę kochamy Boga, możemy poznać właśnie po tym, czy zgadzamy się z osobami przeciwnego charakteru, czy chętnie z nimi przebywamy, czy dobrze o nich mówimy, czy oddajemy im przysługi albo wręcz sprawiamy wrażenie, że takim osobom dajemy pierwszeństwo przed tymi, którzy nas wspierają i w niczym się nam nie sprzeciwiają - tylko w takiej sytuacji kochamy bliźniego po chrześcijańsku i zachowujemy przyjaźń z Bogiem. Kto postępuje przeciwnie, ten pędzi na zatracenie!

Mściwi! Pamiętajcie, że wasze modlitwy, wasze pokuty, wasze przystępowanie do Sakramentów Świętych i jałmużny nic wam nie pomogą, jeżeli w sercu będziecie żywili nienawiść. Są ludzie, którzy wszystko poświęcą dla osób, które kochają; ale jak mało jest takich, którzy naprawdę podobają się Bogu, bo kochają ludzi, którzy są dla nich niemili albo nawet nieprzyjaciół!

Dam wam teraz przykład, który pokazuje, jak wygląda prawdziwa miłość bliźniego. Pewien pustelnik spotkał na drodze biednego, pokrytego wrzodami kalekę. Biedak ledwo mógł się poruszać. Pustelnik zabrał go do swojej chatki i okazywał mu wszelką potrzebną pomoc. Kiedy wreszcie nędzarz odzyskał siły, eremita spytał go, czy nie chciałby pozostać w samotni razem z nim. „Będziemy się wspólnie modlili - powiedział - służyli dobremu Bogu, a ja będę pamiętał o twoim pożywieniu.” „Ach, jak się cieszę - odpowiedział nędzarz. - Twoje miłosierdzie jest dla mnie szczęściem i pociechą!” Pustelnik zaczął teraz podwójnie pracować na utrzymanie kaleki i

siebie. Chętnie oddawał biedakowi co lepsze kęsy. Wkrótce jednak kaleka zaczął szemrać przeciwko swemu dobroczyńcy narzekając, że ten źle go odżywia. „Drogi przyjacielu - odpowiedział pustelnik — lepiej cię karmię niż siebie samego, więcej już nie mogę dla ciebie zrobić.” Kilka dni później niewdzięcznik znowu zaczął się żalić, złorzeczając swojemu dobroczyńcy. Pustelnik cierpiał spokojnie, nic nie odpowiadał. Nędzarz zawstydział się, że tak się wyrażał o świętym człowieku, który mu dobrze życzył i wyświadczał mu dobrodziejstwa. Prosił więc eremitę o przebaczenie. Niebawem jednak znów ogarnęła go niecierpliwość i nienawiść. Zaczął więc wołać: „Nudzi mi się tu, nie mogę z tobą wytrzymać - odprowadź mnie tam, gdzie mnie znalazłeś. Nie jestem przyzwyczajony do tak lichego odżywiania”. Wtedy pustelnik prosił nędzarza o przebaczenie i przyrzekał mu, że lepiej będzie się o niego troszczył. Za Bożym natchnieniem poszedł do pewnego miłosiernego mieszczanina w sąsiedztwie i poprosił go o jakieś lepsze pożywienie dla kulawego. Mieszczanin, poruszony litością, przyrzekł, że każdego dnia będzie mu dawać coś ze swojego stołu. Biedak był więc przez jakiś czas zadowolony. Jednak po kilku tygodniach znowu zaczął robić pustelnikowi cierpkie wyrzuty: „Obłudnik jesteś! Udajesz, że szukasz dla mnie jałmużny, a robisz to dla siebie, po cichu zjadasz lepsze kawałki, a dla mnie zostawiasz resztki.” „Ach, przyjacielu - mówił pustelnik - krzywdzisz mnie tymi zarzutami. Niczego dla siebie nie chcę i niczego nie biorę z tego, co mi dla ciebie przynoszą. Jeżeli jesteś ze mnie niezadowolony, to bądź cierpliwy choćby z miłości dla Chrystusa, a ja będę się starał poprawić.” „Nie przyjmuję twoich wyjaśnień” - powiada żebrak. Chwycił przy tym za kamień i zamierzył się w głowę pustelnika, żeby go uderzyć. Ten schylił się na bok i uniknął pocisku. Chwycił więc nędzarz kij, którym się podpierał i tak mocno zdzielił nim swego dobroczyńcę, że ten aż upadł na ziemię. „Niech ci Bóg przebaczy - powiedział święty człowiek - tak jak ja ci przebaczam krzywdy, jakie mi wyrządzasz.” „Przebaczasz mi słowami, a w sercu na pewno życzysz mi śmierci.” „Z całego serca ci przebaczam, przyjacielu” - odpowiedział pocciwy pustelnik. Na dowód tego chciał żebraka ucisnąć, ale ten w tej samej chwili chwycił go za gardło, podrapał mu twarz pazurami i zaczął go dusić. Pustelnik wyrwał się z rąk złośnika, ale ten jeszcze za nim wołał: „Idź, tylko pamiętaj, że kiedyś z mojej ręki umrzesz!” Miłosierny pustelnik cierpliwie, w duchu chrześcijańskiej miłości, znosił tego żebraka przez trzy czy cztery lata, choć ciągle musiał wysłuchiwać mnóstwa wyrzutów ze strony nędzarza. Prawie co chwila domagał się on, żeby go eremita odniósł na drogę, z której go wziął, że woli umrzeć z głodu i zimna albo od dzikich zwierząt niż przebywać razem z nim. Dobry pustelnik nie wiedział, co ma robić: z jednej strony bał się, że biedak, porzucony w odludnym miejscu, zginie; z drugiej strony - obawiał się, że dłużej już z nim nie wytrzyma, że musi stracić cierpliwość.

Poszedł z tym kłopotem do Świętego Antoniego, żeby się poradzić, co ma robić, żeby podobać się Bogu. Nie bał się trudów i zniewag, które zbierał za swoje dobrodziejstwa - chciał tylko poznać wolę Bożą. Kiedy przybył do Świętego, ten z natchnienia Bożego powiedział mu: „Ach, synu, wiem, co cię sprowadza i dlaczego mnie szukasz. Nie oddalaj od siebie tego nędzarza, to pokusa złego ducha, który chce cię pozbawić wspaniałej korony. Jeśli go opuścisz, mój synu, dobry Bóg nie zapomni o nim.” Ze słów Antoniego pustelnik zorientował się, że jego zbawienie zostało uzależnione od troskliwości, jaką będzie otaczał nieszczęśliwego kalekę. Po krótkiej chwili namysłu odezwał się więc znów do Świętego: „Mój ojczy, boję się, czy nie stracę cierpliwości, czy dłużej wytrzymam.” „Synu - rzecze Święty Antoni - czemu miałbyś tracić cierpliwość? Czy nie wiesz, że najbardziej szlachetnie powinniśmy postępować z tymi, którzy wyrządzają nam najwięcej zła? Nie mamy zasługi, jeżeli okazujemy cierpliwość osobom, które nie robią nam nic złego. Czy nie wiesz, mój synu, że miłość jest cnotą odważną, która nie patrzy na błędy nieprzyjaciela, a jedynie i a Boga samego? Upominam cię więc, żebyś zatrzymał biedaka w swoim domu. Im będzie gorszy, tym bardziej okazuj mu litość, a Jezus Chrystus poczyta ci to za zasługę, jak gdybyś tę łaskę okazał Jemu samemu. Przez swoją cierpliwość okaż, mój synu, że jesteś uczniem Boga cierpiącego. Pamiętaj, że oznaką chrześcijanina jest cierpliwość i miłość. Wiedz, że z woli Bożej ten właśnie biedak ma się przysłużyć do osiągnięcia przez ciebie korony niebieskiej”. Pustelnik wyraźnie teraz zrozumiał, czego domaga się od niego Bóg. Wrócił do domu, zapomniał o krzywdach, zniewagach i o niegodziwym postępowaniu żebraka, dalej okazywał mu bezgraniczną cierpliwość, usługiwał mu z wielką pokorą i bezustannie modlił się za niego. Cierpliwość i miłość tego pustelnika przemieniły serce nędzarza, który pod wpływem łaski Bożej nawrócił się. Stało się to już za życia wielką nagrodą dla świętobliwego sługi Bożego.

Kiedyś, w dniu Sądu Ostatecznego, ten przykład zawstydzi chrześcijan, którzy nie są w stanie nawet przez kilka dni spokojnie i bez szemrania znosić przykrości ze strony osób o przeciwnym charakterze. Mówią, że dla świętego spokoju trzeba zerwać z nimi wszelkie stosunki!

Mój Boże, ilu chrześcijan pójdzie na potępienie z powodu braku cierpliwości!

Choćbyście nawet robili cuda, i tak nie osiągniecie zbawienia, jeśli nie będziecie mieli miłości. Kto jest niecierpliwy, kto nie kieruje się pobudkami wiary, ten nie jest prawdziwym uczniem Chrystusa, bo idzie za swoimi zachciankami, kaprysami i skłonnościami. Pamiętajcie - wy, ludzie wierzący - że jeśli nie macie miłości, to jesteście obłudnikami i nigdy nie będziecie oglądali Boga w niebie. Choćbyście cały

swój majątek porozdawali na jałmużny, choćbyście każdego dnia byli na Mszy Świętej i przyjmowali Komunię Świętą - bez tej cnoty nie traficie do nieba.

„Nie chcę — powiadasz - oglądać moich nieprzyjaciół; nawet w kościele nie mogę się przez nich skupić”. Co ty opowiadasz, nieszczęsny człowieku? To żadna miłość chrześcijańska, jeżeli świadczysz dobro tym, którzy ci się nie sprzeciwiają, którzy ci schlebiają, którzy ci dziękują za dobrodziejstwa, którzy są dla ciebie mili. Dla takich osób nie boisz się żadnych poświęceń i ofiar. Ale jeżeli ktoś tobą gardzi, jeżeli okazuje się szorstki i niewdzięczny, nie chcesz go kochać, nie chcesz na niego patrzeć, unikasz jego towarzystwa.

Mój Boże! Przecież takie postępowanie zaprowadzi cię na potępienie! Święty Paweł Apostoł uczy: „Choćbym wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogich i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże.”

Do miłości nieprzyjaciół pobudza nas Męka Chrystusa Pana i żywoty Świętych, którzy odznaczali się tą właśnie cnotą - kochali swych wrogów, dobrem odpłacając im za złe.

Święty Franciszek Salezy powiada, że gdyby mógł spełnić tylko jeden dobry uczynek, to wyświadczyłby go raczej temu, kto mu wyrządził krzywdę niż swojemu oddanemu przyjacielowi. Kto nie ma prawdziwej miłości bliźniego, ten przeciwnika surowo osądza, obmawia go i widzi w nim samo zło.

Powiecie może, że wasi nieprzyjaciele dopuszczają się wielu złych rzeczy, że często się ich widzi, jak popełniają rozmaite występki, że nie sposób myśleć o nich inaczej. Nie macie w sercu prawdziwej miłości, dlatego widzicie w przeciwniku samo zło i dlatego często w swoich sądach popełnacie błędy i rzucacie niesłuszne wyroki potępienia.

Żył kiedyś na pustyni przez długie lata świątobliwy mąż imieniem Symeon. Z natchnienia Bożego porzucił on swoją samotność i powrócił do świata. Dokonywał tu cudów, wypędzał czarty z opętanych, uzdrawiał chorych. Ponieważ jednak chciał zachować pokorę, specjalnie dopuszczał się wielu postępków niewłaściwych, żeby ludzie myśleli o nim źle. I rzeczywiście - w świecie gardzono Symeonem, potępiano go, nazywając głupcem, szaleńcem, opojem i libertynem. A sądy te były błędne, bo ten człowiek rzeczywiście był święty.

Tak samo i my często krzywdzimy bliźnich, jeśli wydajemy pochopne wyroki. Ci, których potępiamy, jako rzekomo złych, mogą przecież być mili w oczach Boga.

Czasem ludzie się usprawiedliwiają, że nie mogą utrzymywać kontaktów z tym czy tamtym, bo on ma przewrotny charakter. Chciałbym takich zapytać, czy oni sami są święci i bezbłędni? Zwykle dzieje się tak, że najgorsi ludzie uważają, że nikomu nie robią nic złego, a sami są niesprawiedliwie prześladowani przez innych.

Jak często ludzie nie mając w sercu miłości, stają się zaślepieni! Zakarbuje to sobie dobrze w pamięci: wstręt i niechęć do bliźniego to złe oznaki - mogą was one zaprowadzić na potępienie.

Nikt z obłudników, którzy noszą w sercu nienawiść, nie pójdzie do nieba! Inną drogą szli Święci, którzy zostawili nam tak piękne wzory do naśladowania.

Pewien pustelnik, który uchodził za niedoskonałego, odczuwał w godzinie śmierci wielką radość i był zupełnie spokojny. Jego przełożonego bardzo to dziwiło, spytał więc umierającego, dlaczego nie boi się sądów Bożych i czy przypadkiem zły duch nie stroi sobie z niego żartów. „Prawda, mój ojcie - odpowiedział wtedy umierający - że nie widziano u mnie rzeczy nadzwyczajnych. Moją jedyną zasługą jest to, że zgodnie z rozkazem Pana kochałem wszystkich ludzi, znosiłem ich błędy, usprawiedliwiałem, wyświadczałem przysługi, o nikim nie myślałem ani nie mówiłem źle. To mnie pociesza i daje mi nadzieję, że Bóg zlituje się nade mną.” Zdumiał się wtedy przełożony i z zachwytem zawołał: „Boże, jaka piękna, jaka cenna cnota! Synu, zachowując to przykazanie wykonałeś wszystko - naprawdę masz zapewnione niebo!”

Słuchacze drodzy! Każdą sposobność wykorzystujmy i uprawiajmy tę cnotę, która tyle ma zalet i tyle przynosi korzyści - cnotę, bez której nasze kontakty z bliźnimi zawsze będą tylko zwykłą obłudą.

Skąd się bierze brak tej cnoty, która napełnia pokojem, uszczęśliwia i jednoczy ludzi? Powodem tego braku są chciwość, pycha i zazdrość. Macie do kogoś żal, bo was nie popiera, bo powiedział coś przeciw wam, bo odmówił wam jakiejś przysługi albo ubiegł was w jakimś interesie. To dlatego hodujecie w duszy niechęć, unikacie tej osoby, trzymacie się od niej z daleka.

Nieszczęśni ludzie! Nie zapominajcie, że ile razy postępujecie w ten sposób, tyle razy Bóg się wami brzydzi - i wreszcie kiedyś opuści On was, a wtedy nędznie zginiecie.

To prawda, że nie należy kochać grzechów i występków bliźniego, że trzeba je mieć w nienawiści, ale samą osobę kochać trzeba koniecznie, bo grzesznik nie przestaje być obrazem Pana Boga! Gdybyście chcieli kochać tylko tych, którzy nie

mają żadnej skazy, to nie kochalibyście nikogo, bo wszyscy ludzie na świecie mają jakieś niedoskonałości i wady.

Dobry chrześcijanin powinien okazywać grzesznikowi serdeczne współczucie, bo to człowiek biedny. Tego uczy nas Swoim przykładem Chrystus, który modlił się i umarł za grzeszników.

A co skłoniło Apostołów do tego, by przepływać morza i umierać śmiercią męczeńską? Miłość nieprzyjaciół!

To ta właśnie miłość spowodowała, że Święty Franciszek Ksawery porzucił ojczyznę i wszelkie wygody, a poszedł między barbarzyńców, żeby ponosić dla nich wszystkie możliwe trudy i cierpienia.

Pustelnik Abraham też opuścił swoją celkę i poszedł głosić wiarę świętą nieznanym ludom; włóczono go tam końmi, a potem porzucono na wpół umarłego. Ale kto ma w sercu prawdziwą miłość, ten nie widzi błędów swojego brata, wspomaga go natomiast, choćby go to miało bardzo wiele kosztować.

Kto kocha bliźniego, ten nigdy mu nie da zgorszenia. Poza tym prawdziwa miłość bliźniego objawia się uczynkami na zewnątrz. Kto je pełni, tego Chrystus na Sądzie Ostatecznym postawi po Swojej prawicy i zaprosi do Swego królestwa. „Chodźcie błogosławieni Ojca Mojego, posiadźcie królestwo zgotowane wam od założenia świata.”

Święty Serapion wszystko oddał ubogim, a nawet sprzedał księgę Ewangelii, żeby uratować nędzarza - jako że już wcześniej sprzedał własne ubranie. Kiedy jeden z uczniów zapytał go, dlaczego zdecydował się na takie całkowite ogołocenie, Święty odpowiedział mu, że w Ewangelii może przeczytać: „Sprzedaj i oddaj wszystko, co masz, ubogim, a będziesz miał skarb w niebie.” Ten sam Serapion kazał się zresztą w końcu sam sprzedać w niewolę, a uzyskane pieniądze polecił oddać biednej wdowie na utrzymanie dzieci. Gdybyśmy posiadali tę wspaniałą cnotę, ile dusz zdobylibyśmy dla Boga, tak jak ten Serapion, który wielu jeszcze barbarzyńców nawrócił na prawdziwą wiarę!

Święty Jan, zwany Jałmużnikiem, kiedy rozważał ten przykład, mówił do swoich przyjaciół: „Zdawałoby się, że zrobiłeś już dużo, bo rozdałeś ubogim całe swoje mienie, ale kiedy patrzysz na taki postępek, widzisz, że nie zrobiłeś nic, bo nie oddałeś samego siebie, jak to zrobił Święty Serapion, który, żeby utrzymać przy życiu dzieci biednej wdowy, samego siebie sprzedał w niewolę.”

Na koniec powiadam wam: miłość jest najpiękniejszą z cnót. To ona zapewnia nam przyjaźń Boga, ona chroni przed piekłem - dlatego, że każe świadczyć dobro

nieprzyjaciołom, że nikogo nie pozwala nienawidzić, że dla każdego chce dobra. Obyście wszyscy posiadli tę wspaniałą i drogocenną perłę - prawdziwą miłość bliźniego. Amen.

23. O NADZIEI

BĘDZIESZ MIŁOWAŁ PANA BOGA TWEGO.

Mt 22, 37

Mówi Święty Augustyn, że nawet gdyby się nie spodziewał nieba i nie bał piekła, to i tak nie przestałby kochać Boga, bo jest On nieskończenie doskonały i godny miłości. I ten nieskończenie dobry Pan obiecuje nam jeszcze nagrodę wieczną, żeby tym bardziej pociągnąć nas do Siebie. Jeśli godnie wypełnimy to przykazanie miłości Boga, znajdziemy szczęście na ziemi i osiągniemy chwałę w niebie.

Wiara uczy nas, że Bóg widzi wszystko, że jest On świadkiem naszych czynów i naszych cierpień. Natomiast cnota nadziei każe nam całkowicie zdać się na Jego wolę, z przeświadczeniem, że On będzie nas wynagradzał przez całą wieczność.

To ta wspaniała cnota w cierpieniach podtrzymuje męczenników, w pokutach - pustelników, w boleściach - chorych. Jak wiara wszędzie pokazuje nam obecność Boga, tak nadzieja nakazuje nam, byśmy wszystko, co robimy, robili w błogim przekonaniu, że otrzymamy zapłatę wieczną. Ponieważ cnota ta jest osłodą wszystkich naszych cierpień, zastanówmy się, na czym ona polega.

Przez wiarę poznajemy, że jest jeden Bóg, Twórca nasz, Zbawca i Dobro Najwyższe. Wiara pokazuje nam, że celem naszego życia jest to, żebyśmy Boga znali, kochali, służyli Mu i posiadali Go. Nadzieja tymczasem każe się nam spodziewać, że chociaż jesteśmy tego niegodni, to jednak do tego błogiego celu dojdziemy - przez zasługi Chrystusa.

Żeby nasze uczynki miały zasługę na życie wieczne, muszą się z nimi koniecznie łączyć trzy warunki: wiara - która nam wskazuje Boga wszędzie obecnego; nadzieja - która nam każe działać w tym celu, żebyśmy się temu Bogu podobali; i miłość - która nam do tego Boga każe Ignąć jako do Najwyższego Dobra.

Nigdy, bracia drodzy, nie pojmimy tego, jak wielki stopień chwały w niebie przygotowuje dla nas Bóg za każdy uczynek - jeśli uczynek ten spełnimy w czystej intencji podobania się Bogu. Nawet święci mieszkańcy nieba tego nie pojmują!

W żywocie Świętego Augustyna czytamy, że pisał on pewnego razu list do Świętego Hieronima, pytając go, jakiego wyrażenia należałoby użyć, by jak najlepiej wyrazić szczęście wybranych w niebie. W momencie, w którym zaczął

pisać to samo co zwykle pozdrowienie - „Zbawienie i pozdrowienie w Jezusie Chrystusie Panu Naszym” – cały pokój nappełnił się niezwykłym, piękniejszym od południowego słońca światłem i przyjemnym zapachem. Święty popadł w ekstazę, tak że omal nie umarł z radości i ze szczęścia. Jednocześnie doszedł go płynący z tej światłości głos: „Augustynie drogi! Myślisz, że jestem jeszcze na ziemi, a ja dzięki Bogu, jestem już mieszkańcem nieba. Chciałeś mnie spytać, jakiego należałoby użyć wyrazu, by jak najdokładniej opisać szczęście Świętych. Otóż wiedz, przyjacielu, że to szczęście przechodzi wszelką ludzką myśl, tak że łatwiej byłoby policzyć gwiazdy na niebie, zmieścić wody wszystkich mórz w jednej flaszcze i całą ziemię utrzymać w ręce, niż pojąć najniższy stopień niebieskiej chwały. Powiem ci, że przytrafiło mi się to samo, co królowej Sabie. Miała wielkie mniemanie o królu Salomonie, bo jej o nim dużo opowiadano. Kiedy jednak na własne oczy zobaczyła ład i niezrównany blask, jakie panowały w jego pałacu - kiedy poznała niesłychaną mądrość i wiedzę tego króla - zdziwiła się i zdumiała tak bardzo, że po powrocie do domu twierdziła, że wszystko, co słyszała o Salomonie, jest niczym w porównaniu z tym, co sama widziała. I mnie się wydawało, że za życia zrozumiałem co nieco na temat piękna i szczęścia niebieskiego; ale teraz widzę, że moje najbardziej górne wyrażenia próbujące mówić o królestwie niebieskim, są niczym w porównaniu z tym, czego doświadczają tu błogosławieni.”

Święta Katarzyna ze Sieny oglądała za życia blask chwały nieba, popadając przy tym w ekstazę. Kiedy wróciła już do siebie, spowiednik chciał się od niej dowiedzieć, co Bóg jej pokazał. Odpowiedziała mu wówczas, że widziała rąbek szczęścia niebieskiego, ale nie może go przedstawić, bo szczęście wybranych przechodzi ludzką zdolność pojmowania.

Taka jest, bracia, nagroda za czyny miłe Bogu; takie są dobra, których każe się nam spodziewać cnota nadziei! Powiedziałem wam, że nadzieja pociesza i podtrzymuje nas w doświadczeniach i krzyżach, jakie Bóg na nas zsyła.

Pięknym tego przykładem może być siedzący na śmietniku, od stóp do głów pokryty trędem, Hiob. Wszystkie jego dzieci zginęły pod gruzami walącego się domu. On sam musiał opuścić społeczność ludzką i siedzieć na śmietniku, z daleka od ludzkich domostw. Jego ciało - za życia! - tak gryzły robaki, że musiał skorupami zbierać ropę z jęczących się ran, wysłuchując przy tym ciężkich wyrzutów swojej żony, która bluźniła Bogu, mówiąc: „Popatrz, jak ci Bóg odpłaca za twoją wierność. Proś Go teraz o śmierć, żebyś uniknął tych cierpień.” Najlepsi przyjaciele dodawali jeszcze do jego cierpień ciężkie wyrzuty. A jednak, pomimo swojego opłakanego

stanu, nie przestał Hiob pokładać nadziei w Panu, nie stracił otuchy, nie popadł w rozpacz - wyraźnie powiedział, że Bóg będzie jego zbawcą i nagrodą.

Oto czym jest prawdziwa nadzieja! Ona nigdy nie ginie, choćby Bóg zesłał na nas największe ciosy. Nadzieja przypisuje swoje cierpienia grzechom. Wszyscy ludzie uznają Hioba za nieszczęśliwego, a on – ogołocoony z majątku, upuszczony przez wszystkich, siedzący na śmietniku - całą ufność i szczęście pokłada w Bogu.

Och, gdybyśmy mieli podobną ufność w naszych cierpieniach, smutkach i chorobach! Ile skarbów byśmy sobie zebrali na życie wieczne! Ożywieni świętą nadzieją, cierpielibyśmy z radością, nie żaląc się przy tym ani nie narzekając.

Spytacie mnie, co znaczy mieć nadzieję. Mieć nadzieję to wdychać za czymś, co ma nas w przyszłym życiu uczynić szczęśliwymi, to gorąco pragnąć uwolnienia z nieszczęść doczesności, to pożądać dóbr takich, które nas mogą zaspokoić całkowicie.

Kiedy Adam zgrzeszył i wskutek tego spadły nań wszelkie biedy, wtedy znajdował pociechę w świętej nadziei - w przeświadczeniu, że przez cierpienia zasłuży sobie na przebaczenie grzechów i na wieczne szczęście.

Jak wielka jest dobroć Boga, skoro za najmniejszy cnotliwy uczynek wynagradza na wieki! Stwórca chce jednak, żebyśmy całą swoją ufność pokładali w Nim - jak dzieci w najlepszym Ojcu. Właśnie dlatego w wielu miejscach Pisma Świętego nazywa On Siebie Ojcem i pragnie, żebyśmy się do Niego uciekali we wszystkich potrzebach duszy i ciała; przyrzeka nam przy tym zawsze Swoją pomoc. Przez proroka Izajasza Bóg mówi wyraźnie: nie może matka zapomnieć swojego dziecka, a choćby i ona zapomniała, to Bóg nigdy nie opuści tego, kto Mu zaufa.

I znowu przypomina nam, żebyśmy nie pokładali nadziei w królach czy książętach, bo się zawiedziemy. Przez usta Jeremiasza nazywa przeklętym tego, kto nie ufa Bogu; a przeciwnie błogosławi tego, kto w Panu położył nadzieję. W Ewangelii wreszcie porównuje się z ojcem, który bierze w objęcia marnotrawnego syna, z ufnością i ze skrucą nawracającego się z manowców błędu.

A zatem w naszych potrzebach duchowych, kiedy sumienie robi nam ciężkie wyrzuty, chodźmy do Boga, a On przyciągnie nas do siebie, ubierze nas na nowo w godową szatę łaski uświęcającej. Bo przez usta proroka Micheasza zapewnia nas, że choćby grzechy nasze były liczne, jak gwiazdy na firmamencie albo jak krople wody w morzu czy liście na drzewach leśnych albo piasek na brzegach oceanu - daruje nam to wszystko i puści w niepamięć, jeśli tylko szczerze się nawrócimy. Gdyby nasza dusza była czarna jak węgiel albo czerwona jak szkarłat — stanie się

piękna i jasna jak śnieg. Jak wielka jest miłość Boga, jak wielką ufność powinniśmy w Nim z tego powodu pokładać!

Po drugie. Także w potrzebach doczesnych miejmy nadzieję w Panu. On nigdy nas nie opuści, choćby nawet miał sprawić cud. Przez czterdzieści lat na pustyni żywił swój lud manną, która codziennie przed wschodem słońca spadała z nieba. W ciągu tego samego czasu także ich ubrania nie uległy zniszczeniu.

Także i w Ewangelii zabrania się nam zbytniej troski o pokarm i ubranie: „Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien swoich, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Azaście wy nie daleko ważniejsi niż one? Przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną: nie pracują ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkich chwale swej nie był odziany jako jedna z tych. A jeśli trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wyrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakóż daleko więcej was, małej wiary? Szukajcież tedy najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane.”

A żeby jeszcze bardziej pobudzić nas do ufności, nazywa się naszym Ojcem. Kiedy wstępuje do nieba, mówi do Apostołów: „Wstępuję do Ojca Mego i Ojca waszego.” A więc ten tylko na świecie jest nieszczęśliwy, kto nie pokłada ufności w Bogu!

Dalej. Nie traćmy otuchy, kiedy nam dokuczają cierpienia, trudy, smutki i choroby. Niech nas wtedy pociesza i podtrzymuje nadzieja nieba.

Kiedy Świętego Symforiana prowadzono na męczeńską śmierć, jego matka mówiła mu: „Synku, patrz w niebo, nie trać odwagi! Droga do nieba jest trudna, ale krótka”. Słowa matki ożywiły w sercu dziecka nadzieję i Symforian z nieustraszonym męstwem poniósł śmierć za świętą wiarę.

Święty Franciszek Salezy, ożywiony wielką nadzieją i ufnością w Bogu, nie uląkł się żadnego prześladowania. Zdawał sobie sprawę z tego, że wszystkie cierpienia pochodzą z dopuszczenia Boga. Kiedyś rzucono na niego wstrętne pomówienie, a on nie stracił zwykłego spokoju ducha, bo ufał, że wyniknie z tego pożytek dla jego duszy i większa chwała Boża. Modlił się więc za swoich oszczerców.

I my także, doznając pogardy czy w inny sposób będąc doświadczani, nie upadajmy na duchu. Nie zapominajmy, że jesteśmy uczniami Chrystusa Pana, którego znieważano i prześladowano. W chorobach i smutkach nie traćmy pamięci o Bogu.

Ze Świętego Elzearda ludzie sobie kpili i publicznie natrzęsali się z niego, a on ze łzami w oczach przypominał sobie cierpienia Jezusa Chrystusa i mówił, że choćby

mu nawet oczy wylupano, to by się nie żalił, bo pamięta o nagrodzie, którą Bóg przygotowuje dla tych, co z miłości do Niego cierpią niesłuszne prześladowania.

Pewien kapłan wygłaszał w szpitalu kazanie do chorych - kazanie o cierpieniach. Wykazywał w nim, jak bardzo podoba się Bogu, kiedy chrześcijanin spokojnie znosi swoje krzyże. Nauki tej słuchał człowiek, który chorował od wielu lat. Po kazaniu człowiek ten zaczął się smucić i płakać. Ksiądz spytał go, co się stało, czy ktoś nie zrobił mu jakiejś krzywdy. „Nie — odpowiedział chory - do nikogo nie mam żalu, tylko do siebie samego.” „Jak to?” - pyta zdziwiony ksiądz. „Ojcie, tyle lat choruję i wszystkie zasługi straciłem z powodu mojej niecierpliwości. A gdybym był ze spokojem znosił chorobę, jak wielkie bym zebrał skarby na życie wieczne!”

Tymczasem wielu ludzi w godzinie śmierci przekona się, że nie umieli skorzystać z cierpienia, które prostą drogą, bezbłędnie, zaprowadziłyby ich do nieba!

Spytano kiedyś kobietę, która bardzo długo i ciężko chorowała, a mimo to nie traciła pogody ducha - co w tak strasznym stanie jest jej podporą, co jej dodaje potrzebnego hartu i męstwa? Chora ta odpowiedziała wtedy: „Wiem, że świadkiem moich cierpień jest Bóg i że On mi je wynagrodzi w wieczności. Kiedy o tym pomyślę, doznaję ogromnego szczęścia; cierpię wtedy z przyjemnością i nie zamieniłabym swojego losu na żadne królestwa świata.”

Przyznacie, że jeśli ktoś ma cnotę cierpliwości, to jego ból i gorycz zamieniają się w prawdziwą rozkosz. Niestety jednak, widzimy na świecie wielu takich biedaków, którzy przeklinają samych siebie, pograżają się w smutkach i rozpaczach - przedstawiają sobą mały obraz piekła. Jak biedni są tacy ludzie, którzy nie pokładają ufności w Bogu i nie myślą o nagrodzie niebieskiej!

Święta Felicyta swego, idącego na męczeństwo, najmłodszego syna zagrzewa do męstwa i odwagi mówiąc: „Synu mój, popatrz w niebo - ono będzie twoją nagrodą. Za chwilę twoje cierpienia skończą się na zawsze.” Te słowa matki napełniły serce syna trudną do opisu radością i dodały mu takiej siły, że bez strachu patrzył na swoich oprawców, którzy zadawali jego ciału najbardziej brutalne tortury.

Święty Franciszek Ksawery doznawał od barbarzyńców i bałwochwalców wielu uderzeń. A ponieważ nie tracił ufności, Bóg zawsze w jakiś przedziwny sposób przychodził mu z pomocą.

Niech nasza ufność trwa niezachwiana w Jezusie Chrystusie i w Jego Przenajświętszej Matce! Pocieszycielka strapionych, Królowa niebieska, pamięta o naszych duchowych i doczesnych potrzebach. Ona ratuje nas szczególnie wtedy, kiedy nasze sumienie jest obciążone grzechami, kiedy ogarnia nas fałszywy wstyd i

boimy się spowiedzi. Padajmy wtedy z ufnością do Jej stóp, a Ona z pewnością wyjedna nam u swojego Syna łaskę dobrej spowiedzi i przebaczenia.

Święty Alfons Liguori opowiada, że niejaka Helena, wielka grzesznica, dziwnym zrządzeniem Bożym weszła kiedyś do kościoła i trafiła tam na kazanie o nabożeństwie różańcowym. Ksiądz zachęcał wiernych do gorliwego odmawiania Różańca Świętego i wskazywał na liczne korzyści płynące z tej pobożnej praktyki. Kupiła więc sobie Helena różaniec i postanowiła go odmawiać. Na początku bała się ludzi, modliła się ukradkiem i nie znajdowała jeszcze w tej praktyce duchowej przyjemności. Z czasem jednak bardzo się rozsmakowała w odmawianiu różańca i za przyczyną Matki Najświętszej obudziło się w niej uśpione sumienie - poczuła ogromny wstręt do dawnego życia, a w dzień i w nocy zaczęły ją dręczyć ciężkie wyrzuty sumienia. Głos wewnętrzny pobudzał ją do Spowiedzi Świętej, która jest najlepszym lekarstwem na choroby duszy. I rzeczywiście, pod wpływem łaski Bożej wyznała Helena szczerze swoje grzechy i tak je gorzko opłakiwała, że spowiednik zwrócił na to uwagę i uznał to za cud łaski Bożej. Kiedy już otrzymała rozgrzeszenie, padła na kolana przed ołtarzem Matki Bożej i przejęta uczuciem głębokiej wdzięczności, z wielkim wzruszeniem mówiła: „Najświętsza Dziewico, byłam dotąd naprawdę obrzydliwym potworem. Ale Ty, Wszechmocna u Boga, dopomóż mi, żebym się poprawiła. Chcę resztę życia spędzić na pokucie." I od tej chwili porzuciła złe towarzystwa, podzieliła swój majątek między ubogich i oddała się surowej pokucie. W ostatniej chorobie ukazał się jej Pan Jezus z Matką Najświętszą i w Ich objęciach jej dusza, oczyszczona łzami pokuty, uleciała w niebieskie krainy. I tak pokutnica ta zawdzięcza zbawienie opiece Matki Bożej.

Nadzieja święta każe nam robić wszystko w tej tylko intencji, żebyśmy się podobali Bogu - nie światu. Kiedy budzimy się rano, z żarliwą miłością oddajmy swoje serce Bogu, nie zapominając, że w ciągu tego dnia możemy zaszkodzić sobie wiele łask i zgromadzić wiele zasług na życie wieczne - jeżeli tylko wszystko będziemy robić na chwałę Bożą. Cokolwiek robimy dobrego, nie szukajmy pochwał ludzkich ani własnego upodobania - zwracajmy uwagę tylko na samego Boga. Kiedy wyświadczamy komuś przysługę, nie szukajmy u niego wdzięczności, nie zrażajmy się brakiem uznania: pamiętajmy, że zapłata nie minie nas u Boga.

Mówi Święty Franciszek Salezy, że gdyby dwie osoby zażądały od niego przysługi w tym samym czasie, to w pierwszym rzędzie wyświadczyłby łaskę temu, od kogo spodziewałby się mniej wdzięczności - bo wtedy znalazłby większą nagrodę u Boga. I naprawdę tak jest - kto nie ma cnoty nadziei, ten wszystko robi dla świata,

dla zdobycia sobie miłości i szacunku ludzi; taki człowiek nie przywiązuje wagi do nagród niebieskich.

Poucza nas Pan Jezus, że zawsze powinniśmy pokładać ufność w Bogu - tak w potrzebach duszy, jak ciała. I dlatego właśnie mówi nam, że gdyby ktoś wstał w nocy i poszedł do śpiącego sąsiada, żeby go poprosić o chleb dla gościa, który niespodziewanie przyjechał, to choćby nawet ten śpiący najpierw się oburzył i zwymyślał proszącego za to, że jemu i jego dzieciom przerywa sen, to przecież ostatecznie wstanie i spełni prośbę natręta – nie tyle nawet z miłości, co dla pozbycia się go.

Z tego przykładu wyprowadza Pan Jezus następujący wniosek: „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Ilekroć będziecie o coś prosić Ojca Mego w Imię Moje, otrzymacie”.

Wreszcie niech nasza nadzieja będzie powszechna - to znaczy uciekajmy się do Boga w każdej potrzebie. Pokładajmy w Nim wielką ufność, kiedy jesteśmy chorzy — przecież On za życia ziemskiego uleczył tylu chorych. Jeżeli nasze zdrowie ma się przyczynić do chwały Bożej i zbawienia naszej duszy, to na pewno je otrzymamy. Jeżeli natomiast przeciwnie - korzystniejsza będzie dla nas choroba, to On udzieli nam męstwa, żebyśmy cierpliwie ją znieśli i zasłużyli sobie na wieczną nagrodę.

Kiedy coś nam się przytrafia albo kiedy grozi nam jakieś niebezpieczeństwo, naśladujmy trzech młodzieńców, których król babiloński kazał wtrącić do rozpalonego pieca. Okazali oni wtedy taką ufność w Bogu, że ogień nawet ich nie dotknął - spalił tylko powrozy, którymi byli skrupowani, tak że mogli sobie spacerować po rozpalonym piecu jak po rozkosznych ogrodzie.

W ciężkich walkach i pokusach pokładajmy ufność w Jezusie Chrystusie - wtedy nie ulegniemy. Przecież Zbawiciel sam przeszedł przez diabelską pokusę i wystąpił nam łaskę zwycięstwa. Jeśli nawet ugrzęźliście w złych nałogach, nie popadajcie w rozpacz, bo przy pomocy Bożej powstaniecie z nich!

Ale zarazem wystrzegajcie się przesadnego zadufania. Bo Bóg pospieszy wam na pomoc tylko wtedy, kiedy znajdziecie się w niebezpieczeństwie bez własnej winy. Nie nadużywajcie więc Bożej cierpliwości, nie myślcie sobie, że Pan Bóg wam przebaczy, chociaż rozmyślnie z dnia na dzień będziecie odwlekali pokutę. Umrzeć możemy w każdej chwili - nie znamy dnia ani godziny. Przesadna ufność w Boże miłosierdzie dla wielu stała się powodem potępienia. Powinniśmy się bać zbytnej ufności, ale także powinniśmy się bać rozpacz - ponieważ rozpacz jest grzechem najcięższym.

Nawróćcie się do Boga szczerze, a wtedy On nie odmówi wam przebaczenia. Miłosierdzie Boże jest nieskończone, wobec niego najcięższe grzechy są jak drobny piasek w porównaniu do olbrzymiej góry.

Gdyby Kain po zabiciu brata szukał przebaczenia, byłby je u Boga na pewno znalazł. Gdyby Judasz rzucił się do nóg Zbawiciela z prośbą o przebaczenie, otrzymałby je tak samo jak Święty Piotr.

Wiecie, dlaczego ludzie tak długo leżą w swoich grzechach i boją się spowiadać? Powodem tego jest pycha! Gdybyście mieli pokorę, to nie trwalibyście w grzechu, nie biedzilibyście się tyle czasu z pójściem do spowiedzi. Niech Bóg sprawi, żebyście pogardzili sobą i natychmiast wyspowydali się ze swoich grzechów!

Zachęcam was, byście często prosili Pana Boga o świętą cnotę nadziei; żebyście wszystkie uczynki spełniali w chęci podobania się Jemu. A w chorobach i smutkach strzeżcie się rozpacz. Pamiętajcie zawsze, że przez te choroby i smutki to On Sam nas nawiedza, dając nam w ten sposób dowód Swojego miłosierdzia i okazję do zbierania zasług na życie wieczne. Amen.

24. O MIŁOŚCI

BĘDZIESZ MIŁOWAŁ. PANA BOGA TWEGO
ZE WSZYSTKIEGO SERCA TWEGO...
Mt 22, 37

Jeżeli chce się doskonale służyć Bogu, nie wystarczy tylko w Niego wierzyć! Nie przeczę, że wiara w prawdy objawione uświęca nasze uczynki i sprawia, że stają się one miłe Bogu. Wiara jest do zbawienia koniecznie potrzebna. A jednak ta ważna cnota, odsłaniająca nam bogactwo niebieskiego piękna, kiedyś nas opuści - w przyszłym życiu nie będzie przecież żadnych tajemnic.

Także nadzieja jest drogocennym darem niebios, bo kieruje naszymi czynami, każe je spełniać w dobrej intencji, żebyśmy doszli do życia wiecznego, a uniknęli piekła, ale i ona ustanie — przejdzie w posiadanie.

Miłość tymczasem wskazuje na Boga nieskończenie dobrego i nakazuje oddać Mu serce. I ta cnota nigdy nas, nawet w niebie, nie opuści.

Czy posiadamy tę miłą i piękną cnotę, która sprawia, że postępujemy szlachetnie i kochamy Boga nie tyle z powodu strachu przed piekłem czy nadziei na niebo, ale przede wszystkim dlatego, że jest On nieskończony w Swoich doskonałościach?

Powinniśmy gorąco pragnąć tej cnoty i prosić, żeby nam zawsze towarzyszyła. Jest ona tak piękna i tak potrzebna nawet do szczęścia ziemskiego, że wypada,

żebyśmy się zastanowili, czy ją posiadamy i jakich środków mamy używać, żeby ją zdobyć?

Jeżeli zapytam któregoś z dzieci, co to jest miłość, to odpowie mi ono: „Jest to cnota, która z nieba pochodzi, przez którą miłujemy Boga z całego serca, a ze względu na Boga także bliźniego jak siebie samego”.

Możecie mnie teraz spytać, co to znaczy „miłować Boga z całego serca” – ponad wszystkie rzeczy, więcej niż samych siebie? Oznacza to - odpowiem - że Boga trzeba stawiać wyżej niż jakiegokolwiek stworzenie i że trzeba sobie postanowić raczej wszystko utracić - majątek, sławę, rodziców, przyjaciół, dzieci, męża czy żonę, a wreszcie i życie - niż popełnić jeden choćby grzech ciężki.

Święty Augustyn mówi, że doskonale kocha Boga ten, kto Go kocha bez miary – bez względu na nadzieję szczęścia niebieskiego czy na strach przed piekłem. Powinniśmy kochać Boga z całego serca dlatego, że jest On nieskończenie dobry i nieskończenie godny miłości. Ani cierpienia, ani prześladowania, ani pogarda, ani życie, ani śmierć nie powinny nas odwozić od miłości Boga. Jeżeli, bracia drodzy, nie kochamy dobrego Boga, jesteśmy bardzo nieszczęśliwi.

Człowiek po to jest stworzony, żeby kochał Boga, bo tylko w samym Bogu znajdzie całkowite szczęście. Choćbyśmy zdobyli cały świat, to jeśli nie kochamy dobrego Stwórcy, nie będziemy zadowoleni.

Lepiej przekonacie się o tym, jeżeli spojrzycie na ludzi, którzy żyją bez miłości Boga. Jeśli przyjrzyście się osobom opuszczającym Sakramenty Święte i modlitwę, zobaczycie, jak bardzo smutne jest ich życie, jak ci ludzie przeklinają samych siebie, jak targają się na własne życie albo jak umierają ze smutku.

Skąpiec nigdy nie będzie zadowolony - i to bez względu na to, czy ma dużo, czy mało. Pijaka nie uszczęśliwi kieliszek, choć właśnie w nim przecież szuka pociechy. Pyszny nigdy nie ma spokoju, bo zawsze boi się pogardy. Mściwy nawet w nocy nie może zasnąć, bo wciąż myśli o tym, jak by tu wyrzucić zemstę na swoim wrogu. I jeszcze przyjrzyjcie się człowiekowi nieczystemu, który całe swoje szczęście upatruje w rozkoszach ciała - traci dobre imię, traci majątek, zdrowie, traci i duszę, a nigdy nie zazna spokoju.

Dlaczego więc nie możemy znaleźć szczęścia w rzeczach stworzonych? Dlatego, że naszym celem jest Bóg i tylko On może zaspokoić nasze pragnienia i uczynić nas szczęśliwymi - o ile jest to możliwe tu na ziemi, w tej dolinie łez i płaczu. Jak bardzo jesteśmy ślepi, kiedy tak Igniemy do życia, do ziemi i do dóbr doczesnych, w których tylko smutek i gorycz!

Święci byli od nas o wiele mądrzejsi, — bo pogardzili wszystkim i szukali tylko samego Boga! Dlatego widzimy wśród nich książąt, królów i cesarzy, którzy opuścili wszystko i poszli na pustynię albo do klasztorów, żeby tam swobodniej móc służyć Bogu. Inni bez wahania szli na szafoty, porzucając swe trony. Kto się oderwał od rzeczy ziemskich i całkowicie oddał się Bogu, ten jest szczęśliwy naprawdę.

Niestety, wielu z was - choć ma już po dwadzieścia czy trzydzieści lat — nigdy jeszcze nie prosiło dobrego Boga o ten bezcenny dar niebios - o miłość. Nic dziwnego, że tak mało jesteście duchowi, że myślicie tak bardzo po ziemsku. Jeśli dalej będziecie tak postępować, to zginiecie na wieki — Bóg was odrzuci!

Dlatego, bracia, nie zwracacie się do Boga, który jest naszym jedynym szczęściem! Jego miłość stanowi radość i szczęście świętych w niebie! Ach, piękności stara i zawsze nowa, kiedy my Cię pokochamy wyłącznie i niepodzielnie!

Jeśli teraz z kolei zapytamy dziecko, czym jest miłość w stosunku do bliźniego, odpowie nam ono, że cnota miłości bliźniego polega na tym, „byśmy go miłowali jak siebie samego i życzyli mu tego wszystkiego, czego sami pragniemy”. Bez tego nie zdobędziemy sobie nieba, nie zdobędziemy przyjaźni Bożej.

Brak cnoty miłości bliźniego pociąga za sobą nadużywanie Sakramentów Świętych i prowadzi dusze na potępienie. Bo co my rozumiemy przez to słowo - „bliźni”? Cnota miłości bliźniego odnosi się przecież do wszystkich ludzi, do przyjaciół i do nieprzyjaciół, do tych, którzy nas krzywdzą na sławie i majątku. Musimy kochać także i nieprzyjaciół - im również mamy życzyć dobrze. Jeśli tego nie robimy, to nie mamy miłości Bożej i jesteśmy złymi chrześcijanami.

Popatrzcie, jak postępował Józef w stosunku do braci, którzy chcieli go zabić, wrzucili go do głębokiej studni, a wreszcie sprzedali obcym kupcom. Ale Bóg nie opuścił Józefa - pocieszał go w nieszczęściu, a całe to upokorzenie zesłał na niego po to, żeby go wywyżżyć. Kiedy z kolei Józef został rządcą Egiptu, jego bracia w czasie nieurodzaju przybyli do tego kraju po zboże. Józef widzi swoich nieprzyjaciół - ci go nie poznają. Mógł się teraz na nich zemścić - jako pierwszy człowiek po faraonie miał po temu możliwości. A co zrobił? Krzywdy, które mu wyrządzono, zatarła w jego pamięci miłość! Obsypuje braci dobrodziejstwami, płacze z radości, rozpytuje o ojca i o pozostałych, prosi, żeby wszyscy tu zjechali i zamieszkali na zawsze.

Po czym poznać, czy mamy tę ważną cnotę - cnotę, bez której cała nasza pobożność byłaby dziwactwem? Po pierwsze, osoba, która kocha, nie wie, co to pycha, nie chce panować nad innymi, nie krytykuje postępowania innych, nie

mówi o ich postępowaniu, nie wywyższa się, innych uważa za lepszych od siebie, nie złości się, kiedy ktoś inny jest wyżej niż ona ceniony. Kiedy nią gardzą, nie martwi się, ale uważa, że zasługuje na jeszcze większą pogardę. Osoba, która ma w sercu miłość, nie zasmuca też innych, bo miłość to królewski płaszcz, który osłania błędy współbraci.

Po drugie, człowiek, który kocha, cierpliwie i z rezygnacją przyjmuje chorobę, nieszczęścia i wszelkie dolegliwości, bo pamięta, że jest grzesznikiem, a życie na ziemi nie jest wieczne.

Hiob, wyrzucony na śmietnik, jest spokojny i nie rozpacza, bo w jego sercu jest miłość Boża. Dotknięty ślepotą Tobiasz nie traci spokoju duszy, bo wie, że przez swoje cierpienie spełnia wolę Boga i przyczynia się do Jego chwały.

Po trzecie, człowiek, który ma miłość, nie jest skąpcem i nie gromadzi chciwie majątku. Pracuje chętnie, bo taka jest wola Boża i poddaje się wyrokom Opatrzności, której całkowicie zaufa. Rzeczy ziemskie są dla niego niczym, a ludzi, którzy uganiają się za pieniędzmi, uważa za nieszczęśliwych. Pieniądze wykorzystuje do spełniania dobrych uczynków, przez jałmużny stara się okupić swoje grzechy i zdobyć niebo. Dla wszystkich jest miłosierny, nie kieruje się względami ludzkimi; cokolwiek robi dobrego, ofiarowuje to Bogu. Wspomaga biednego w jego nędzy i nie patrzy na to, czy ten jest jego przyjacielem, czy nieprzyjacielem. Naśladuje Świętego Franciszka Salezego, który w pierwszym rzędzie udzielał pomocy nieprzyjacielowi, jeśli był on w potrzebie. Bo dużo bardziej podoba się Bogu, jeśli udzielamy wsparcia tym, którzy nas krzywdzą.

W żywocie Świętego Ignacego czytamy, że któregoś dnia, wskutek licznych zajęć, odprawił on z niczym żebraka. Spostrzegłszy jednak swój błąd, pobiegł za tamtym, hojnie go obdarował, a Bogu przyrzekł, że nigdy więcej nie odmówi jałmużny, gdy będą go o nią prosić w Imię Boże.

Pewno sobie pomyślicie, że zaraz sami zostaniecie biedakami, jeżeli będziecie tak wszystkich wspomagać. Słuchajcie więc, co mówi Tobiasz do swojego syna: „Czyń jałmużnę z majątności twoich, a nie odwracaj oblicza twego od żadnego ubogiego, bo tak będzie, że ani od ciebie nie odwróci się oblicze Pańskie. Jako będziesz mógł, tak bądź miłosierny. Będziesz miał wiele, hojnie dawaj; jeśli mało będziesz miał i mało z chęcią udzielać usiłuj. Tak bowiem skarbisz sobie zapłatę dobrą na dzień potrzeby, bo jałmużna od wszelkiego grzechu i od śmierci wybawia, a nie dopuści duszy iść do ciemności. Jałmużna wielką ufnością będzie przed najwyższym Bogiem wszystkim, którzy ją czynią.” Dom, który chętnie daje ubogim, nie zginie nigdy; Bóg na to nie pozwoli - nawet gdyby miał w tym celu sprawić cud.

Patrzcie na Świętego Antoniego, który sprzedaje wszystko, co posiada, rozdaje pieniądze ubogimi idzie na pustynię, całkowicie oddając się w ręce Opatrzności.

Święty Paweł Pustelnik, Święty Aleksy, огоłacają się ze wszystkiego i prowadzą życie ubogie.

Święty Serapion nie tylko swoje mienie i ubranie sprzedaje - żeby z niewoli wykupić jeńca, sprzedaje nawet siebie samego.

Źle postępujecie, kiedy nie dajecie jałmużny, kiedy pogardzacie biednymi, kiedy się od nich oganiacie i jeszcze mówicie, że to próżniacy i że się powinni wziąć do pracy. Bracia drodzy, w miarę naszych możliwości - dawajmy jałmużnę, bo w godzinę śmierci to ona będzie dla nas pokrzepieniem!

Słuchajcie, co powie Chrystus Pan na Sądzie Ostatecznym: „Pójdźcie błogosławieni Ojca Mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście Mi jeść, pragnąłem, a napoiliście Mię.”

Chcielibyście, żeby wasze dzieci były szczęśliwe i roztropne? Jeżeli tak, to dawajcie im przykład ofiarności i miłości do biednych, a wtedy Bóg na pewno będzie im błogosławił.

Dobrze to zrozumiała Święta Blanka, która do swojego syna mawiała: „Zawsze, synu, będziemy bogaci, jeżeli będziemy kochali Boga i świadczyli dobro swoim braciom”. Jeśli więc mamy tę miłą Bogu cnotę, to nie będziemy naśladować pogan, którzy dobrze czynią tylko swoim przyjaciółom - tym, od których czegoś się spodziewają; będziemy spełniać dobre uczynki po to, żeby się podobać Bogu i okupić swoje grzechy.

Nie powinniśmy myśleć o tym, czy ludzie będą nam wdzięczni czy nie, czy będą nas krzywdzić czy błogosławić, czy nami pogardzą, czy będą nas chwalić.

Tymczasem wielu chrześcijan kieruje się tylko pobudkami ziemskimi. Jeżeli dają jałmużnę czy wyświadczają komuś jakąś przysługę, a potem nie widzą wzajemności, to się złością i mówią, że byli niemądrzy...

Albo pełnicie dobre uczynki dla Boga, albo dla świata! Jeżeli gonicie za czią i chwałą ludzką, to zachowujecie się jak poganie, którzy za każdy dobry uczynek domagali się wdzięczności. A jeżeli chcecie podobać się Bogu i okupić swoje winy, to czemu się żalicie na brak uznania?

Przecież nagrody oczekujecie tylko od samego Boga. Powinniście raczej dziękować Stwórcy za to, że się wam odpłacają niewdzięcznością - tym większa przecież będzie wasza nagroda w niebie.

Czy to małe szczęście, że za drobne rzeczy Bóg nam zapłaci wiecznie? Tak, moi bracia, wyświadczajmy chętnie dobrodziejstwa tym właśnie, którzy nie mogą się nam odwdziżyć - tym pewniej wtedy znajdziemy zasługę u Boga!

Chcecie wiedzieć, czy macie prawdziwą miłość? Najlepszym tego sprawdzianem jest chętnie spełnianie dobrych uczynków względem tych, którzy są dla nas niemili i nie dziękują nam za każdą przysługę. Jeżeli chcemy otrzymać trwałą nagrodę za dobre uczynki, szukajmy tylko chwały Bożej – niech motywem naszego działania będzie Pan Bóg. Tymczasem jak rzadka ta cnota wśród dzisiejszych chrześcijan!

Nic dziwnego, że tak mało jest między nami świętych. Ludzie prawie nigdy nie modlą się o tę czystą i szlachetną pobudkę. Sami przyznacie, że jest wam bardzo trudno wyświadczać dobro tym, którzy zrobili wam jakąś przykrość albo was skrzywdzili. W sercu tkwi wam jakaś niechęć, jakiś wstręt i obojętność w stosunku do tych osób. Ledwo się z nimi przywitacie i cokolwiek do nich powiecie.

Boże, ilu chrześcijan żyje całkiem jak poganie, a mimo to uważa, że są dobrymi chrześcijanami! Jak bardzo będą tego żalowali, kiedy w Bożym świetle zobaczą, czym jest miłość, która uświęca wszystkie uczynki na życie wieczne!

Po czwarte, dusza, która kocha Boga, jest wolna od grzechu nieczystości, bo tak ściśle jest zjednoczona ze Stwórcą, że duch zmysłowości nie ma nad nią władzy. Serce i wszystkie zmysły ogarnia wówczas ogień niebieski, dlatego piekło nie ośmiela się napastować takiej duszy. Naprawdę tak jest - miłość Boża oczyszcza zmysły człowieka od brudnych pożądliwości! Kto może zrozumieć szczęście duszy, która naprawdę kocha Boga?!

Po piąte, miłość w żadnym razie nie jest zazdrosna. Nie martwi się dobrem bliźniego, ani duchowym, ani doczesnym. Nigdy się nie gniewaj, kiedy ktoś inny zostanie wyżej oceniony lub kiedy go chwala – wręcz przeciwnie, błogosławi Boga za to, że daje powodzenie bliźniemu. Jeśli wasze serce ogarnia zazdrość, kiedy komuś innemu dzieje się lepiej niż wam, to nie macie jeszcze tej tak miłej Bogu cnoty miłości.

Po szóste, kto kocha, ten jest wolny od gniewu, bo Święty Paweł wyraźnie mówi, że miłość jest cierpliwa i uprzejma względem wszystkich. Daleko wam jeszcze do tej cnoty, jeżeli się często gniewacie, unosicie, narzekacie, krzyczycie, po kilka dni nosicie w sercu gorycz! Powiecie: „To już moja natura, że głośniej mówię i zapalam się, ale w sercu nie mam żadnej urazy”. Trzeba raczej powiedzieć, że nie macie tej królewskiej cnoty, która jest słodka i cierpliwa - że nie jesteście dobrymi

chrześcijanami. Gdybyście ją mieli, to wobec przykrości i doznawanych krzywd, cieszylibyście się.

„Naruszono moje dobre imię!” Przyjacielu! Tyle razy przez swoje grzechy zasłużyłeś sobie na piekło, a czy dobry Bóg nie toleruje cię jeszcze na tym świecie? A ty byś jeszcze chciał poważania?! Ach, bracia, gdybyśmy mieli tę cnotę, to nawet będąc jeszcze pielgrzymami na ziemi, byłibyśmy podobni do Świętych w niebie i nie byłoby między nami tyle zła!

Święci Ojcowie nie mogą się dość nachwalić tej cnoty. Porównują ją do słońca, które wspaniale jaśnieje na firmamencie niebieskim i udziela swojej jasności i piękności gwiazdom - bo i ta cnota wzbogaca nas, dodaje blasku innym cnotom oraz sprawia, że zasługują one na życie wieczne i stają się miłe Bogu. Porównują następnie Ojcowie miłość do ognia - tego najszlachetniejszego i najbardziej ruchliwego w naturze żywiołu - bo i miłość jest wyjątkowo czynna i ruchliwa; gardzi też rzeczami znikomymi, a tęskni za dobrami, które nigdy nie giną. Podobna jest też miłość do złota - kosztownego, błyszczącego i szlachetnego metalu — bo zdobi i upiększa nasze uczynki. Najmniejszemu aktowi słodyczy lub pokory dodaje nieocenionej wartości.

Bóg w Piśmie Świętym mówi, że Oblubienica zraniła Jego serce włosem swojej szyi. Chce nam przez to powiedzieć, że najmniejszy dobry uczynek spełniony z miłości podoba się Bogu, przeszywa niejako Serce Stwórcy i przymusza Je do wzajemnej miłości. Ach, piękna cnota, jakie ty wielkie szczęście dajesz tym, którzy cię posiadają! Ale jak rzadko trafiają się na świecie tacy szczęśliwcy!

Porównują jeszcze święci miłość z różą - najpiękniejszym i najbardziej wonnym kwiatem - dlatego, że jest to cnota ze wszystkich najpiękniejsza, a jej wspaniały zapach unosi się aż przed tron Boga.

Cnota ta jest nam potrzebna tak jak dusza ciału. Ktoś, kto nie ma w sercu miłości Bożej, przypomina trupa, w którym nie ma życia i duszy. Miłość podtrzymuje i ożywia wiarę: bez czynnej miłości wiara jest martwa. Wiara i nadzieja bez miłości zwiędną, nie utrzymają się długo.

Trzeba więc często prosić Boga o tę ważną cnotę, bo kiedy ona wejdzie do naszej duszy, to sprowadzi za sobą cały orszak innych cnót. Ona uświęci i oczyści z ziemskich naleciałości nasze uczynki, ona udoskonali duszę.

Święty Augustyn powiada, że wszystkie cnoty zawarte są w miłości i odwrotnie - miłość rozlewa się w nich wszystkich. Ona prowadzi do Boga i najmniejszy nawet uczynek ludzki podnosi do rangi nadprzyrodzonej zasługi.

Święty Paweł, ta wspaniała pochodnia Kościoła, przepięknie pisze o tej cnocie w swoim liście do Koryntian: „Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, stałbym się jako miedź brząkająca albo cymbał brzęiący. I chociażbym miał prorocstwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę i miałbym wszystką wiarę tak, iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, niczym nie jest. I choćbym wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogim i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże.”

Patrzcie, bracia, jak niezrównana jest ta cnota — to cnota, bez której wszystkie inne są niczym! Miał ją w swoim sercu Mojżesz. Kiedy Bóg pokarał jego siostrę trądem za to, że szemrała przeciw bratu, wodzowi Ludu Wybranego, wtedy Mojżesz modlił się za nią, mówiąc: „Panie, czemuś tak dotknął mą siostrę? Ja nigdy, nie domagałem się zemsty nad nią; przebacz jej więc, Panie, jeżeli taka jest wola Twoja”. Pismo Święte rzeczywiście nazywa tego męża najłagodniejszym z ludzi. Czy my postąpilibyśmy tak jak Mojżesz? Czy gdybyśmy widzieli naszego wroga w nieszczęściu, prosilibyśmy Pana o odwrócenie od niego tej chłosty?

Ale powiecie:, „Kiedy ktoś wyrządza nam krzywdę, to jak możemy go kochać?” Popatrzcie, bracia, na Świętego Szczepana, jak się modli zasypany gradem kamieni, jak wznosi ręce do Boga i prosi o przebaczenie dla swoich nieprzyjaciół. Pomyślicie sobie: „Szczepan był świętym, nic dziwnego, że się modlił za nieprzyjaciół i przebaczał”. I wy musicie być świętymi — inaczej biada wam! A bez tej cnoty na pewno do świętości nie dojdziecie.

Ile grzechów popełniają ludzie przeciwko cnocie miłości Boga i bliźniego! Czy kochacie Stwórcę ze wszystkiego serca swego? Czy często nie stawiacie wyżej od Niego waszych rodziców czy przyjaciół? Czy nie opuszczaliście czasem nabożeństwa, nieszporów, katechizacji, modlitwy wieczornej, bo akurat szliście do kogoś z wizytą? Ile to razy dzieci opuściły z waszej winy modlitwę, bo akurat właśnie kiedy się do niej zabierały, kazaliście im wykonywać jakąś pracę! Sami też opuszczaliście pacierz albo odmawialiście go w łóżku, albo chodząc i ubierając się. Czy wszystkie wasze myśli, pragnienia i czyny staraliście się odnosić do Boga? Czy odkąd zaczęliście używać rozumu, poświęciliście się Stwórcy i oddaliście Mu wszystko, co posiadacie?

Święty Tomasz uczy, że kiedy dzieci stają się nastolatkami, ich rodzice powinni ofiarować je Bogu, bo w ten sposób sprowadzą na nie różne łaski i błogosławieństwo niebios. Ten sam Święty dodaje, że matki, którym zależy na zbawieniu swoich dzieci, powinny ofiarować je Bogu jeszcze przed urodzeniem.

Kto ma w sercu miłość Bożą, ten powinien cierpliwie i z rezygnacją znosić wszystkie nieszczęścia, jak choroby czy klęski, i pamiętać o tym, że jest grzesznikiem i przechodniem na ziemi.

Przeciw miłości Boga grzeszymy również wtedy, kiedy przez dłuższy czas w ogóle nie myślimy o Bogu. A są przecież ludzie, którzy prawie nigdy nie podnoszą serca ku Stwórcy, nie dziękują Mu za dobrodziejstwa: za to, że są chrześcijanami, że urodzili się na łonie Kościoła Świętego, że Pan zachował ich od śmierci po popełnieniu grzechu ciężkiego! Czy dziękujecie Jezusowi Chrystusowi za ustanowienie Sakramentów Świętych, za Jego Wcielenie, za Jego Mękę i Śmierć? Czy nie byliście obojętni w służbie Bożej? Czy nie stroniliście od Sakramentów? Czy nie porzucaliście modlitwy i nie odkładaliście pokuty z dnia na dzień? Kiedy bluźniono Imieniowi Bożemu, czy nie milczeliście, jakby was to wcale nie obchodziło? A jak często modliliście się bez smaku i bez chęci podobania się Bogu! Czy w niedzielę nie opuszczaliście nieszporów, mówiąc, że wystarczy, jak będziecie tylko na mszy? Czy było wam przykro, jeśli zdarzyło wam się, że musieliście opuścić kościół i nabożeństwo? Czy staraliście się te opuszczenia w jakiś inny sposób wynagrodzić? Czy z waszej winy dzieci i domownicy nie opuszczali nabożeństwa niedzielnego i świątecznego? Czy pokonywaliście w sobie nienawistne, mściwe i nieczyste myśli?

Nie wystarczy mówić, że Boga kochamy. Trzeba jeszcze spełniać Jego przykazania i dopilnować tych, którzy są nam powierzeni, żeby też je spełniali.

Posłuchajcie, co mówi Pan: „Zaprawdę powiadam wam, nie ten, który mi mówi: „Panie, Panie”, wejdzie do królestwa niebieskiego, ale który spełnia wolę Ojca Mego”. Kochamy Boga naprawdę wtedy, kiedy staramy się Mu podobać we wszystkim, co robimy.

Święty Ignacy miał tak wielkie pragnienie oglądania Boga, że kiedy się zastanawiał nad śmiercią, to płakał z radości. Nie należy, co prawda, prosić ani o dłuższe życie, ani o śmierć. Ale nie jest grzechem, jeśli ktoś pożąda śmierci, żeby móc prędzej oglądać Boga twarzą w twarz. Ten sam Święty Ignacy dodawał, że choć pożąda śmierci, to przecież chciałby pozostać na ziemi tak długo, jak długo podobałoby się to Bogu. Pragnął on zbawienia dusz tak bardzo, że pewnego dnia, kiedy nie mógł nawrócić jakiegoś zatwardziałego grzesznika, zanurzył się po szyję w zamrzniętym stawie, żeby tamtemu wyjednać u Boga łaskę nawrócenia. Kiedy szedł do Paryża, jeden z jego uczniów zabrał mu wszystkie pieniądze. Uczeń ten zachorował później w Rouen, a Ignacy na wieść o tym opuścił Paryż i udał się, pieszo, bez butów, do

łóża chorego, żeby mu wyprosić zdrowie, mimo że w sercu mógł mieć do niego żal z powodu zabranych pieniędzy.

Powiedzcie, bracia: czy to nie jest doskonała miłość? A wam się wydaje, że robicie bardzo dużo, kiedy komuś przebaczacie. Kochajmy wszyscy Boga i bliźniego - do tego nie trzeba ani bogactw, ani nauki. Serce ma każdy, a do miłości Bożej to wystarcza.

Dwóch pustelników przez dłuższy czas prosiło kiedyś Boga o łaskę wiernego służenia Mu i kochania Go - przecież dla tego celu porzucili świat. W czasie modlitwy usłyszeli głos, który wezwał ich, by poszli do Aleksandrii, gdzie znajdą człowieka imieniem Eucharystes i jego żonę Marię, którzy służą wiernie Bogu; od nich mieli się nauczyć, jak doskonale miłować. Uszczęśliwieni tym natchnieniem, wybierają się więc do Aleksandrii. Po przybyciu na miejsce, przez kilka dni rozpytują się o te święte osoby, ale nie mogą ich znaleźć. Już mieli wracać na pustynię, sądząc, że głos, który słyszeli, był zwodniczy. Nagle w progu mieszkania spostrzegli jakąś niewiastę, spytali ją więc, czy nie zna przypadkiem człowieka imieniem Eucharystes. - „To mój mąż”, odparła niewiasta. - „A ty się nazywasz Maria?”, dopytywali się pustelnicy. - „Kto wam powiedział, jak mi na imię?” - „Głos nadprzyrodzony. Przybyliśmy tu, żeby odbyć z wami rozmowę.” Wieczorem powrócił do domu mąż tej niewiasty, prowadząc małą trzodę baranów. Pustelnicy powitali go i poprosili, żeby im opowiedział o swoim sposobie życia. „Ach, ojcowie, przecież ja jestem biedny pasterz!” - „Nie o to pytamy; powiedz, w jaki sposób żyjecie i jak służycie dobremu Bogu?” - „Ojcowie, to raczej wy mnie pouczcie, jak trzeba służyć Bogu, bom ja ubogi i nieoświecony prostak.” - „Mniejsza o to! Z polecenia Bożego przyszliśmy cię zapytać, jak oboje z żoną służycie Bogu.” „Więc dobrze, opowiem wam. Miałem bogobojną matkę, która od młodości zachęcała mnie, żebym wszystko robił i wszystko znośli z miłości do Boga. Przyjmuję też chętnie uwagi, jakie mi ludzie robią; wszystko odnoszę do Boga. Z miłości ku Bogu wstaję rano, odmawiam modlitwy i pracuję. Na spoczynek udaję się również z miłości ku Niemu. Z tych samych pobudek cierpię głód, pragnienie, zimno i gorąco, znoszę choroby i inne dolegliwości. Dzieci nie mam; z żoną żyję zawsze w wielkiej zgodzie jak z siostrą. Oto sposób postępowania mój i mojej żony.” Pustelnicy z podziwem popatrzyli na te miłe Bogu dusze i spytali jeszcze, czy mają jakiś majątek. „Mało mam; ta trzódka, którą odziedziczyłem po ojcu, zupełnie mi wystarcza. Moje skromne dochody dzielę na trzy części: jedną daję kościołowi, drugą ubogim, a reszta służy na utrzymanie moje i żony. Odżywiam się skromnie; nigdy się jednak nie żalę, wszystko znoszę z miłości ku Bogu.” „Czy masz jakichś nieprzyjaciół?” — pytali pustelnicy. „Ach, ojcowie, kto by

ich nie miał! Chociaż ich mam, to jednak staram się im przy każdej sposobności wyświadczać jakieś przysługi, a sam nikomu nie wyrządzam krzywdy." Wysłuchawszy tego wszystkiego eremici wrócili do domu, bardzo zadowoleni, że pokazano im tak łatwy sposób podobania się Bogu i uświęcenia się.

Widzicie stąd, bracia, że jeśli chce się kochać Pana Boga i bliźniego, nie trzeba wcale być ani uczonym, ani mądrym - we wszystkich uczynkach trzeba tylko szukać chwały Bożej i wszystkim świadczyć dobro - tak samo złym, jak i dobrym.

Niech naszym wzorem będzie Jezus Chrystus, który umiłował wszystkich ludzi, nie wyłączając Swoich katów. Patrzcie, jak prosi dla nich o przebaczenie i miłosierdzie! Także i za nich ofiaruje Swoją mękę i śmierć. Jeżeli nie macie cnoty miłości, to nie macie niczego - jesteście chrześcijanami tylko z pozoru.

Jeżeli nie będziecie kochali wszystkich ludzi - nawet największych nieprzyjaciół - pójdziecie na potępienie!

A że, bracia moi, ta piękna cnota jest darem niebios, módlcie się o nią gorąco – wtedy na pewno ją otrzymacie. Kiedy zaś już ją posiadziecie, będziecie podobać się Bogu i zapewnicie sobie niebo. Tego szczęścia wam życzę. Amen.

25. O PAMIĘCI NA ŚMIERĆ

GDY SIĘ PRZYBLIŻYLI KU BRAMIE MIEJSKIEJ,
OTO WYNO SZONO UMARŁEGO,
SYNA JEDYNEGO MATKI JEGO,
A TA BYŁA WDOWĄ.
Łk 7,12

Nic nie potrafi nas tak skutecznie oderwać od świata i od jego przyjemności, a jednocześnie przejąć tą straszną chwilą, która decyduje o całej wieczności, jak widok zmarłego odprowadzanego na miejsce wiecznego spoczynku. O tym właśnie myśli Kościół, kiedy trzy razy w roku czyta nam Ewangelię o zmarłych, których wskrzesił Pan Jezus.

Przypominając nam o śmierci, chce nas Kościół przygotować na podróż do domu wieczności. Raz stawia nam przed oczy dwunastoletnią dziewczynę, jedyną córkę z bardzo bogatego domu, którą śmierć zabiera, nie bacząc na płacze osieroconych rodziców. W drugim przypadku śmierć porywa młodzieńca w dwudziestym piątym roku życia i też nie zważa na to, że jest on jedyną pociechą i podporą owdowiałej matki. Wreszcie w trzecim przypadku mówi Ewangelia o śmierci Łazarza, który swoim siostrom – Marcie i Marii Magdalenie - zastępował ojca. Zdawałoby się, że kosa śmierci powinna była oszczędzić przynajmniej młodego Łazarza. Ale nie, bo

oto mniej więcej w czterdziestym roku życia wpędza go ona do grobu i oddaje na pastwę robakom. Jezus Chrystus musiał więc sprawić trzy cuda, żeby przywrócić tych zmarłych do życia.

Otwórzmy więc oczy, bracia - patrzmy, jak przemija życie, już zawczasu odrywajmy się od świata, zanim ostatecznie nie zrobi tego za nas nieubłagana śmierć!

Święty król Dawid często nad tym rozmyślał i już wcześniej przygotowywał się na tę ostateczną podróż. Żebyście i wy postępowali tak samo, wykażę wam, że bezwzględnie powinniśmy pamiętać o śmierci, a przez to odrywać się od świata i jednoczyć z Bogiem.

Największy nawet bezbożnik i niedowiarek nie może zaprzeczyć, że śmierć porwie każdego człowieka. Nie może temu zaprzeczyć, choć stara się tę myśl usunąć sobie z pamięci i pozbyć się jej jako przykrego natręta, który przeszkadza mu w używaniu świata, który rodzi niepokój i zamieszanie w duszy. Chrystus chce jednak, żeby myśl o śmierci i o wieczności towarzyszyła nam zawsze.

Nie wskrzesza On dzieci, które jeszcze nie umieją używać rozkoszy ziemskich ani zgrzybiałych starców, którzy pomimo przywiązania do uciech światowych ani na chwilę nie wątpią, że ich koniec jest bliski. Przeciwnie - wskrzesza zmarłych w takim wieku, w którym ludzie najczęściej zapominają o tej zbawiennej myśli: wskrzesza zmarłych pomiędzy dwunastym a czterdziestym rokiem życia.

Bo po czterdziestce śmierć pędzi już za nami galopem. Z każdym dniem czujemy, jak maleją nasze siły, jak siwieją nam włosy, jak łysieje głowa, wypadają zęby, słabnie wzrok. Wszystko to mówi nam, że już niedługo trzeba będzie pożegnać się ze światem.

Sami zresztą stwierdzamy, że nie jesteśmy już tacy, jak dawniej. Nikt nie wątpi, że przyjdzie kiedyś dzień, w którym nie będzie nas już między żyjącymi, że zapomną o nas tak, jakby nas nigdy nie było na świecie.

Popatrzcie na tę młodą, światową osobkę, która tak bardzo chciała błyszczeć, tak chciała zwracać na siebie uwagę, podobać się światu. Proszę - umarła, została z niej garść prochu, po którym depczą nogi przechodniów.

W grobie też już leży, wydany na łup robactwa, ten dumny człowiek, który tak się chlubił swoimi zdolnościami, swoimi bogactwami, szacunkiem, jakim go otaczano, urzędem. Już świat o nim zapomniał. Zobaczymy go dopiero na Sądzie Ostatecznym, tam też poznamy jego grzeszne czyny.

Czym jest ta chwila śmierci, o której tak bardzo powinniśmy pamiętać? Trwa ona krótko i mało o niej wiemy. Ale w tej krótkiej chwili odbywa się nagle długa podróż - przejście z ziemi do wieczności.

- ✓ To chwila straszna, bo w niej ginie dla człowieka wszystko — umiera on dla wszystkich stworzeń.
- ✓ To chwila złowroga, bo w niej następuje rozłączenie duszy od ciała. W tej chwili człowiek traci wszystko. Jego postać staje się dla świata wstrętą; jego oczy gasną, usta niemieją, ręce i nogi zostają pozbawione ruchu, twarz blednie, ciało zaczyna się psuć i staje przedmiotem trwogi dla osób pozostających przy życiu.
- ✓ To chwila nie znająca litości, bo w niej najwięksi władcy i bogacze tracą znaczenie, majątek i sławę, a w spadku przypada im tylko grób.
- ✓ To chwila bardzo upokarzająca, bo największego mocarza zrównuje z największym na ziemi nędzarzem. Giną wtedy wszelkie odznaczenia i zaszczyty, wszystko schodzi do tego samego poziomu.
- ✓ To chwila pełna grozy, bo przynosi straty, których nie sposób odrobić, jako że ich skutki stają się wieczne.

Pismo Święte powiada o umierającym: „Pójdzie człowiek do domu wieczności swej.”

Zgon nie trwa długo, ale jest momentem rozstrzygającym, bo odtąd ani grzesznik nie może się spodziewać żadnego miłosierdzia, ani sprawiedliwy nie zbiera już zasług.

Pamięć o tej ostatniej godzinie napełniła klasztory ludźmi, nieraz wysoko postawionymi w świecie. Porzucili oni wszystko na ziemi, żeby swobodniej móc myśleć o tym strasznym przejściu z ziemi do wieczności. Myśl o śmierci zaludniła też pustynie i sprawiła, że ludzie z miłości ku Bogu, z dala od zgiełku światowego oddawali się surowym pokutom. Dlaczego więc wy, drodzy bracia, tak mało myślicie o tej rozstrzygającej chwili?

Ile dusz wskutek tego zaniedbania pali się teraz w nie- ugaszonym ogniu?

Porzućcie choć na chwilę świat, jego dobra i przyjemności i pomyślcie o tej straszej chwili. Pójdźcie za przykładem Świętych, dla których to rozpamiętywanie było zajęciem najważniejszym - niech ginie to, co ulatuje z czasem, a wy skierujcie spojrzenie na rzeczy trwające wiecznie. Ta myśl jest w stanie oderwać od grzesznych upodobań – ona przeraża nawet królów na tronach, sędziów w trybunałach i lekkoduchów pogrążonych w używaniu i rozkoszy.

Dam wam przykład, który dowodzi, że tej myśli nic się nie oprze. Święty Grzegorz Wielki bardzo usilnie pracował nad zbawieniem pewnego młodzieńca, który namiętnie zakochał się w pewnej młodej osobie. Kiedy dziewczynę zabrała śmierć, młodzieniec popadł w straszny smutek i nie chciał przyjąć żadnej pociechy. Święty Grzegorz, papież, modlił się i pokutował, żebrząc o miłosierdzie Boże dla tego młodego człowieka. Wreszcie udał się do niego i powiedział: „Przyjacielu, chodź ze mną i przyjrzyj się jeszcze raz tej osobie, po której stracie tak wzdychasz i płaczesz.” Wziął go za rękę i zaprowadził na grób zmarłej. Kiedy otwarto trumnę, młodzieniec zobaczył w niej ciało straszliwie rozłożone i pełne robactwa, tak że aż cofnął się z przerażenia. „Nie, przyjacielu, nie uciekaj! Popatrz sobie przez chwilę na ten obraz śmierci. Zobacz, co się stało z pięknością, która tak cię oczarowała. Widzisz tę głowę bez ciała, widzisz te zgąsłe oczy, te nagie kości, ten proch, zgniliznę i robactwo? Przyjacielu, to jest przedmiot twojej miłości — coś, dla czego naraziłeś na niebezpieczeństwo swoją duszę.” Po tym doświadczeniu młodzieniec zmienił się całkowicie — dostrzegł już, jak znikomą rzeczą jest uroda; dostrzegł, że przemija ona jak strzała w locie. Niedługo potem porzucił zresztą świat i poszedł do klasztoru, w którym opłakiwał błędy swojej młodości, przygotowując się do dobrej śmierci. Jaki szczęśliwy człowiek! Zawczasu już dane mu zostało zrozumieć, jak znikomy jest świat! Gdybyście często oddawali się myśleniu o śmierci, wasze życie z pewnością bardzo by się zmieniło.

Ach, bracia, w godzinie śmierci ludzie oceniają wszystko całkiem inaczej niż za życia! Dam wam przykład pewnej znakomitej pani, która używała świata i wszystkim chciała się podobać. Ale nadeszła ostatnia godzina i dla niej godzina, której się jeszcze nie spodziewała. Kiedy zachorowała, z początku mówiono jej, że nie ma w tym nic groźnego; łudzono ją - jak to często postępują ludzie z chorymi - że niebawem wróci do zdrowia. Choroba jednak wzmagła się z każdym dniem; stan był groźny i dlatego chciano ją przygotować na przyjęcie Sakramentów Świętych. Na wiadomość o tym chora przestraszyła się, bo nigdy dotąd o śmierci nie myślała. „Wydaje mi się, że stan mój nie jest aż tak zły - powiedziała do swego otoczenia - mam jeszcze czas.” Wtedy powiedziano jej, że nie ma na co czekać, bo lekarze nie mają nadziei, żeby wyżyła. Niewiasta, kiedy to usłyszała, zaczęła płakać i skarżyć się, że musi już opuścić świat, choć przecież mogłaby jeszcze używać jego przyjemności. Domownicy tłumaczyli jej, że przecież nikt z ludzi nie jest nieśmiertelny; że choćby z tej choroby wyszła, to w końcu i tak kiedyś trzeba będzie pożegnać się ze światem; że trzeba oczyścić sumienie, żeby móc z ufnością stanąć przed trybunałem Boga. I rzeczywiście, chora weszła w siebie, zaczęła żałować za grzechy, wyspowiadała się szczerze i chętnie złożyła życie w ofierze

Bogu, zdając się przy tym całkowicie na Jego wyroki. Przed śmiercią wezwała do siebie jeszcze swoje przyjaciółki i płacząc powiedziała im: „Moje kochane, niedługo muszę stanąć przed Jezusem i zdać przed Nim surowy rachunek. Dobrze wiecie, że źle służyłam Bogu i bardzo się boję o moją duszę. Uciekam się jednak do Jego miłosierdzia. Przyjaciółki drogie, nie czekajcie na godzinę śmierci, ale już teraz zaczynajcie spełniać dobre uczynki. Widzę was po raz ostatni i zaklinam, nie traćcie ani chwili z tego czasu, którego wam Pan Bóg udziela. Dla mnie wszystko już minęło, nie mogę już zbierać zasług, zostają mi tylko łzy, pokuta i bojaźń sądów Bożych. Do widzenia, idę do wieczności! Nie zapominajcie o mnie w modlitwach. Może Bóg mi przebaczy, a wasze modlitwy skrócą mi cierpienia czyśćcowe.” Koleżanki odeszły z płaczem, bo słowa umierającej zrobiły na nich ogromne wrażenie. Zaczęły więc zawczasu zbierać sobie zasługi na życie wieczne i odtąd nie odkładały już swego nawrócenia na godzinę śmierci.

Oby i w was pod wpływem myśli o śmierci i na widok zmarłego dokonała się podobna przemiana! Przecież i wy - tak samo jak tamte panie, które nawróciły się w obliczu śmierci tej młodej damy - musicie zbawić swoje dusze!

Mój Boże, dlaczego tak bardzo Igniemy do życia, które szybko przemija? Dlaczego tak mało kochamy Boga, który ma być naszym szczęściem przez całą wieczność? Dlaczego tak bardzo kochamy świat i jego przyjemności, skoro nago przyszliśmy na ziemię i nic też z niej nie zabierzemy do grobu?

Słynny Saladyn, przed którym drżał cały okrąg ziemski, zrozumiał w chwili śmierci, jaką marnością jest sława i potęga. Rozkazał więc swojemu chorążemu uciąć kawałek płótna, w które miało być owinięte jego ciało przed złożeniem do grobu, zawiesić go na wysokiej tyce, a potem obnosić po mieście i donośnie wołać: „Oto wszystko, co ze swych skarbów i zwycięstw zabiera do grobu zwycięzca Wschodu i pan Zachodu, wielki Saladyn!”

Mój Boże, o ile bylibyśmy roztrośniejsi, gdyby ta myśl nigdy nas nie opuszczała! Gdyby ten skąpiec, co krzywdzi i oszukuje bliźnich, chociaż przez chwilę pomyślał o godzinie, w której będzie musiał wszystko opuścić - czy dla tak ulotnych dóbr ryzykowałby wtedy utratę zbawienia wiecznego?!

Ogromna rzesza ludzi żyje na tym świecie tak, jakby go nigdy nie miała opuścić. Nic dziwnego, że tyle osób w tej moralnej ślepotce ginie.

Dam wam przykład, który tego dowodzi. Uczonego i świętobliwego kardynała Bellarmina, autora głębokich dzieł teologicznych, wezwano raz do chorego, który piastował wysoki urząd, a ponadto ze szkodą swojej duszy chciwie gromadził

pieniądze. Kardynał chętnie pośpieszył do jego łóża, bo myślał, że tamten chce się jak najlepiej pojednać z Bogiem. Wszedł do jego mieszkania i zaraz zaczął mu mówić o zbawieniu duszy. Ale chory przerwał mu i powiedział: „Nie po to cię tu, ojcie, wezwałem. Chciałem cię prosić, żebyś pocieszył moją żonę - ona na myśl o mojej śmierci bardzo rozpacza. Co do mnie, to idę prosto do piekła.” Kardynała bardzo zdziwiło, że ten dostojnik mógł z podobną obojętnością wygłosić takie słowa. Bolała go jego ślepotą i zatwardziałość, więc zaczął go namawiać: „Przyjacielu, żałuj, wypowiadaj się; Bóg miłosierny ci przebaczy.” Ale nieszczęśnik odpowiedział, że szkoda na darmo tracić czas - on swoich grzechów znać nie chce, a w piekle będzie dosyć czasu na ich rozpamiętywanie. Kardynał błagał go i zaklinał na wszystko, żeby miał litość nad swoją duszą, obiecywał mu przebaczenie i niebo, jeśli tylko okaże skruchę. Nic nie pomogły namowy - zatwardziały grzesznik umarł w niepokucie.

I tak jest naprawdę - kto za życia nie myśli o śmierci, ten najprawdopodobniej nigdy o tym nie pomyśli, nie naprawi też krzywd, jakie wyrządził. A kto o niej pamięta, ten uniknie wielu grzechów i nie zostanie na wieki pogrążony w rozpacz.

Ten sam kardynał opowiada, jak odwiedził w chorobie jednego ze swoich przyjaciół, zachęcając go do spowiedzi i do żalu za grzechy. Chory zapytał go wtedy: „Powiedz, ojcie, co to jest ten akt skruchy? To dla mnie pojęcie całkiem obce”. Wyjaśnił mu więc kardynał, że chodzi o obrzydzenie sobie grzechów, jakie się popełniło i o postanowienie unikania ich w przyszłości. „Daj spokój, ojcie, nie dodawaj mi jeszcze kłopotu” - powiedział na to ten zaślepiony, zatwardziały grzesznik, a potem umarł nie okazując najmniejszego żalu.

Boże, jak bardzo biedny jest człowiek, który stracił wiarę! Dla niego nie ma już ratunku! Słusznie się mówi: „Jakie życie, taka śmierć.” Gdyby pijak pomyślał o tym, że u końca jego zabaw i rozpasania czeka śmierć, że jego ciało stanie się pożywką dla robactwa, a biedna dusza palić się będzie w piekle, to czy trwałby dalej w swoim nałogu? Ale niestety, on sobie z tego wszystkiego kpi i dalej brnie w zło, jakby z tym życiem wszystko miało się zakończyć.

Zły duch bardzo się stara wymazać z ludzkiej pamięci zbawienną myśl o śmierci - wie przecież, że może ona wyciągnąć grzesznika z bagna grzechu i pojednać go z Bogiem. Dlatego też, z drugiej strony, święci bardzo się starali, żeby tę właśnie myśl w duszy podtrzymywać.

Właśnie dlatego, na przykład, Święty Wilhelm, arcybiskup z Bourges, wyjątkowo chętnie - chyba że zachodziła jakaś ważna przeszkoda — brał udział w pogrzebach. Inny z kolei święty spędził cały rok w lesie, żeby się dobrze przygotować do

śmierci, bo – jak mówił - kiedy już ona nadejdzie, będzie na to za późno. Jaką wielką moc ma ta myśl, jak bardzo zabezpiecza ona przed grzechem, jak skłania do dobrych uczynków!

Niech tylko taki rozpustnik zastanowi się nad tym, że jego ciało — to ciało, któremu on teraz tak dogadza — rozsypie się w proch; niech rozważy, jakie mnóstwo suchych ludzkich kości spoczywa na cmentarzach; niech tylko chwilę uwagi poświęci grobom: niech się przyjrzy tym gnijącym i śmierdzącym trupom, tym czaszkom na pół pożartym przez robactwo! Nie uderzy go ten widok? Nie będzie opłakiwał swoich grzechów i swojego zaślepienia - tego, że się ośmielił bezczęścić swoje ciało — ciało, które jest świątynią Boga?

Pokazać wam, jak umiera taki nieszczęśliwy rozpustnik - taki, co za życia nigdy nie chciał myśleć o śmierci? Opowiada Święty Piotr Damiani, że pewien Anglik, chcąc dogodzić swoim wstrętnym chuciom, zapisał duszę diabłu, ale pod tym warunkiem, że szatan na trzy dni naprzód powiadomi go o zbliżającej się śmierci - wykalkulował sobie, że tyle mu wystarczy, żeby się nawrócić i poprawić! Jaki ślepy jest człowiek, który choć raz tylko popróbuje grzechu! Walał się ten Anglik w bagnie nieczystości, ciągnął straszne jarzmo rozwiązłości aż do samego zgonu. A szatan, chociaż jest kłamcą, dotrzymał danego rozpustnikowi słowa. Tylko że ten wcale teraz nie chciał pokutować! Kiedy ludzie mówili mu o zbawieniu duszy, o spowiedzi, jakby zasypiał i nie dawał żadnych odpowiedzi. Ale kiedy była mowa o sprawach doczesnych, przeciwnie — natychmiast się ożywiał i odzyskiwał świadomość. I jak żył w nieczystościach, tak też w nich umarł. A Bóg jako przestrozę dla innych pokazał, że ten nieszczęśnik poszedł na potępienie. Łoże zmarłego otoczyły bowiem czarne, wielkie psy i wydawało się, jakby chciały się rzucić na swój łup. Nawet na jego grobie je widziano — jak gdyby pilnowały tam swego wstrętnego depozytu. A ile jeszcze mamy podobnych, przerażających przykładów!

Gdyby znowu człowiek ambitny pomyślał, jak przeminie jego wielkość, jak go przysypią ziemią, jak z całej jego sławy zostanie tylko tych parę słów na kamieniu grobowym: „Tu leży N. N". Nie zastanowiłby się nad sobą?

Pewien człowiek, który za życia nie myślał wcale o zbawieniu swojej duszy, a tylko o zabawach i o gromadzeniu majątku, w godzinie śmierci uświadomił sobie nagle, jak bardzo był zaślepiiony. I wtedy polecił umieścić na swoim grobie napis: „Tu leży szaleniec, który odszedł ze świata, nieświadom tego, po co go Bóg na nim umieścił". Grzesznicy drwią sobie z Bożych łask, nie podnoszą się ze swoich

nałogów. Ale przyjdzie chwila, w której Bóg ich opuści, a wtedy poumierają w grzechach.

Myśl o śmierci bardzo skutecznie oddziałuje na człowieka, zagrzewając go do cnoty. To ona, na przykład, spowodowała nawrócenie Świętego Franciszka Borgiasza. Kiedy przebywał on na dworze hiszpańskim, umarła akurat Izabella, żona Karola V; Franciszek odprowadzał wówczas jej zwłoki do grobów królewskich w Grenadzie. Przed spuszczeniem trumny do grobowca otwarto wieko, żeby zgodnie z etykietą stwierdzić, że są to zwłoki zmarłej cesarzowej i spisać odpowiedni akt. Po otwarciu tej trumny Franciszek Borgiasz zobaczył, że tak piękna niegdyś twarz zupełnie szerniała i na wpół zgniła, że oczy się zapadły, a z trumny wydobywał się smród nie do wytrzymania. Zawołał wtedy: „Tak, przysięgam, że to ciało cesarzowej, ale rysów rozpoznać już nie można.” Od tej chwili zaczął rozmyślać nad tym, jak ulotna jest piękność, jaką nicością są wysokie stanowiska i godności. Potem porzucił świat i zaczął pracować na chwałę Bożą i dla zbawienia swojej duszy. I często powtarzał: „Co się stało z tą władczynią, która uchodziła za pierwszą piękność na świecie? Jakże ślepy jest człowiek, że ze szkodą dla duszy przywiązuje się do lichych stworzeń!” I to ta błoga myśl zdobyła mu niebo!

A dlaczego my nie pamiętamy o śmierci, żeby dobrze się do niej przygotować? Dlaczego wydaje się nam ona tak odległa? To prawda - zły duch nie ma czelności, żeby, jak pierwszym rodzicom, wmawiać nam: „Nie umrzecie” - w to nikt by mu już teraz nie uwierzył. Używa jednak innego sposobu i mówi nam: „Nie umrzecie tak prędko.” W ten sposób łudzi grzeszników i sprawia, że odkładają nawrócenie na sam koniec, kiedy być może będzie już za późno.

Dam wam jeszcze inny przykład na to, jak skutecznie działa widok śmierci na duszę, choćby najbardziej grzeszną. Otóż dwoje młodych ludzi żyło w zakazanych stosunkach. Młodzieńca zabito potajemnie w lesie. Ale pies, który w czasie morderstwa znajdował się przy swoim panu, wrócił do dziewczyny. Ciągnął ją za suknię, jakby chciał ją za sobą prowadzić. I rzeczywiście, dziewczyna poszła na to miejsce, do którego prowadził ją pies i tu odnalazła swojego kochanka zabitego przez bandytów, leżącego w kałuży krwi. Wtedy zaczęła płakać, mówiąc sobie: „Gdzie ja bym była teraz, gdyby spotkało mnie to samo? Paliłabym się w piekle, jak pewnie się pali z mojego powodu ten biedak! Łajdaczko, jak mogłaś żyć tak występnie? Jak wygląda teraz twoja dusza? Dzięki Ci, Boże, że nie dałeś mnie innym za przykład tego, jak strasznie karzesz grzeszników!” Potem porzuciła świat, poszła do klasztoru, pokutowała i umarła, jako święta.

Nie odkładajcie pokuty, nawróćcie się natychmiast, bo zatwardziały grzeszników Pan Bóg w godzinę śmierci opuszcza!

Pewien człowiek żył długo w swoich nałogach. Poprawił się, to prawda, chwilowo, ale po jakimś czasie znowu wrócił do dawnych grzechów. Przyjaciele martwili się stanem jego duszy i często go namawiali, żeby się nawrócił do Boga. On im to przyrzekał, ale w sumie nie robił nic, żeby z grzechów wybrnąć. Któregoś dnia ci właśnie przyjaciele powiedzieli mu, że w sąsiedniej parafii mają się odbywać rekolekcje i że wobec tego przyjdą po niego następnego dnia rano i razem pójdą do tej parafii. Ale ten człowiek był już zepsuty, od dawna kpił sobie z Boga i tak samo - z szyderczym uśmieszkiem - odpowiedział też swoim przyjaciołom. Dobrze, pójdzie z nimi. Wczesnym rankiem przyszli więc do jego domu w błogiej nadziei, że wreszcie grzesznik zbliży się do Boga. Jaki jednak straszny widok ich uderzył, kiedy weszli do jego domu! Leżał już martwy! Umarł nagle w nocy - nie miał czasu ani na spowiedź, ani na żal za grzechy. I gdzie się podziała ta nieszczęśliwa dusza, która pogardziła łaską miłosiernego Boga?

Myśl o śmierci wywołuje więc trojaki skutek:

- ✓ Po pierwsze, odrywa nas od świata.
- ✓ Po drugie, ujarzmia nasze namiętności.
- ✓ Po trzecie, skłania nas do lepszego życia.

Świat tylko do czasu jest w stanie nas oszukiwać - rzeczy stworzone nie będą mogły do końca wymazać z naszego umysłu wspomnienia śmierci. Kiedy człowiek ma stale w pamięci śmierć, to uważa się za podróżnego na ziemi, za przechodnia, którego nic nie może zatrzymać w drodze, bo co innego jest jego celem - bo on idzie do ojczyzny.

Święty Hieronim, żegnając w godzinie śmierci swoich uczniów, mówił do nich: „Dzieci moje, jeżeli chcecie mieć spokojne sumienie w godzinie śmierci, tak jak ja teraz, to za życia odrywajcie się od wszystkiego. Jeżeli w tej strasznej chwili nie chcecie się bać, nie kochajcie tego, co będziecie musieli opuścić”. Kogo świat nie oszukał, kto pogardził jego rzekomymi dobrami, jego fałszywymi słodyczami i szalonymi obietnicami, temu będzie łatwo umierać.

Drugim skutkiem, jaki wywołuje myśl o śmierci, jest ujarzmienie namiętności. Ta myśl wykazuje przedziwną moc w czasie pokusy. Doświadczyli tego na sobie święci. Święty Paweł Apostoł, powiada, że umiera każdego dnia. Chrystus Pan za życia też często mówił o Swojej męce. Maria Egipcjanka z pomocą tej właśnie myśli odpędzała pokusy. Święty Hieronim tą myślą niemalże oddychał.

W dziełku zatytułowanym Życie Ojców na pustyni czytamy o pewnym pustelniku, który zwalczał pokusy, patrząc na jakąś rzecz pozostałą po zmarłej osobie.

Inny młody pustelnik pytał kiedyś starszego: „Jak, ojcze, mam się zachowywać w czasie pokus, zwłaszcza przeciwko świętej cnocie czystości?” „Synu mój - odparł święty starzec - pamiętaj o śmierci i o mękach, jakie ponoszą w piekle nieczyści, a ta myśl z pewnością odpędzi od ciebie złego ducha.”

A Święty Jan Klimak opowiada, że pewien pustelnik w czasie pokusy zwykł mawiać do siebie: „Ach, nieszczęśliwy, za chwilę umrzesz, a do tej pory nie zrobiłeś jeszcze nic, żebyś mógł spokojnie stanąć przed obliczem Boga”.

Tak, bracia, kto chce zbawić duszę, niech nigdy nie traci tej myśli z pamięci!

Po trzecie, myśl o śmierci nasuwa nam pobożne refleksje. Stawia nam przed oczy całe nasze życie i przypomina, że zabawy i rozrywki zamienią się w chwili zgonu w gorycz, że wtedy grzechy okażą się dla duszy jadowitym wężem. Dopiero w godzinie śmierci zrozumiemy, ile czasu straciliśmy na darmo, ile zmarnowaliśmy łask.

Pewien umierający urzędnik zaprosił do swojego łóżka księcia, któremu długie lata bardzo wiernie służył. Księżę spełnił wolę konającego i odwiedził go. „Proś mnie o co tylko chcesz - powiedział mu wtedy - niczego na pewno ci nie odmówię!” „Mój księżę - odezwał się na to umierający - przedłuż mi, proszę, życie o jeden kwadrans”. „Ach, przyjacielu, tego nie jestem w stanie zrobić; proś o coś innego, jeżeli chcesz być wysłuchany”. „Niestety - jęknął chory - gdybym tak wiernie jak służyłem tobie, służył Bogu, dostałbym nie kwadrans, ale całą wieczność”.

Podobnie mówił w godzinie śmierci pewien uczony prawnik: „Byłem szaleńcem, że tyle pisałem dla świata, a nie zrobiłem niczego dla własnej duszy. Muszę umrzeć, chociaż jestem niespokojny, bo za życia prawie niczego nie zrobiłem dla Boga”.

Szczęśliwy ten człowiek, jeśli przynajmniej sam w godzinie śmierci skorzystał z tych zbawiennych myśli! I wreszcie powinna nas myśl o śmierci skłaniać do czuwania i do przygotowywania się do niej.

Jeśli nie przygotujemy się na chwilę ostateczną, to zostaniemy kiedyś na zawsze wyłączeni ze społeczności Jezusa Chrystusa, Matki Najświętszej, Aniołów i Świętych, pójdziemy natomiast na spalenie tam, gdzie jęczą złe duchy i potępieńcy!

Posłuchajcie, jaką radę dawał w godzinę śmierci swoim uczniom Święty Hieronim, mistrz bardzo przecież w rzeczach Bożych doświadczony. Jego niejako

testamentem były te słowa: „Umieram, za chwilę moja dusza opuści już ciało. Za pewnik niemal uważam zdanie, że z tysiąca nałogowych grzeszników ledwie jeden się zbawi i szczęśliwie zakończy życie. Bo kto chce dobrze umrzeć, ten każdego dnia musi myśleć o śmierci. Niech się wam nie wydaje, że mówię tak dlatego, że jestem chory; ten sąd opieram na całym moim przeszło sześćdziesięcioletnim doświadczeniu. Tak, moje dzieci, z tysiąca osób, które źle żyją, zaledwie może jedna będzie miała szczęśliwą śmierć! Nic tak skutecznie nie prowadzi do pobożnego życia jak myśl o śmierci”.

Jaki z tego wszystkiego wniosek? Taki, że myśląc często o śmierci, utrzymacie się w łasce Bożej, a jeśli nie jesteście w stanie łaski, to dzięki temu myśleniu pojednacie się jak najprędzej ze Stwórcą, oderwiecie wasze serca od dóbr i przyjemności ziemskich, mężnie i w duchu chrześcijańskiej pokuty będziecie znosić nędzę tego życia, upatrując w nich dowód miłości Boga do was.

Powiecie sobie: „Pędzę do progów wieczności, za chwilę nie będzie mnie już na tym świecie... A kiedy opuszczę ziemię, gdzie będę przez całą wieczność? W niebie będę – czy w piekle? To przecież zależy od mojego życia.” Niech więc i stary, i młody często myśli o śmierci, żeby się do niej jak należy przygotował.

Szczęśliwy jest ten, kto w każdej godzinie mógłby śmiało stanąć przed Bogiem. Tego szczęścia wam życzę. Amen.

26. O ŚMIERCI SPRAWIEDLIWEGO

DROGA PRZED OBLICZNOŚCIĄ PAŃSKĄ
ŚMIERĆ ŚWIĘTYCH JEGO.
Ps 115,15

Dla grzesznika niepokutującego śmierć jest straszna, jest złowroga - bo odrywa go od przyjemności i rozkoszy ziemskich. Przygnieciony cierpieniem fizycznym, widzi on sprawiedliwego Sędziego, widzi piekło, które za chwilę już go pochłonie. W tej okropnej chwili opuszczają go wszystkie stworzenia, opuszcza go też sam Bóg.

Sprawiedliwy przeciwnie - umiera z radością i otuchą, bo żył według zasad Ewangelii, naśladował Jezusa Chrystusa i oddawał się pokucie. Dla sprawiedliwego śmierć jest końcem wszelkiego zła, końcem smutków, pokus i nieszczęść, ale jest też początkiem - początkiem szczęścia, bramą do życia, spoczynku wiecznej szczęśliwości.

Wszyscy ludzie, nawet najgorsi, pragną śmierci spokojnej i szczęśliwej. Ale czemu tylko tak nieliczni używają środków, które do tego celu prowadzą? Bo inni są zaślepieni!

Chcę więc gorąco zachęcić was, żebyście zmienili swoje życie i jak należy przygotowali się do tej rozstrzygającej chwili. W tym celu pokażę wam, jakie korzyści wynikają z dobrej śmierci i wymienię środki, jakich trzeba używać, żeby się godnie przygotować na ostatnią chwilę.

Gdybyśmy mogli umierać dwa razy, moglibyśmy ryzykować i za pierwszym razem narazić się na niebezpieczeństwo. Ponieważ jednak człowiek umiera tylko raz - „Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd” - nie można tu przeprowadzić żadnych eksperymentów. Gdzie drzewo upadnie, tam pozostaje. A od śmierci zależy nasza wieczność.

Jeżeli w godzinie śmierci człowiek znajduje się w stanie grzechu ciężkiego, to jego biedna dusza wpadnie do piekła; jeżeli będzie w stanie łaski - wzniesie się ona ku niebu. O, szczęśliwa droga, która nas prowadzi do szczęścia i do nieskończonych dóbr! Choćbyśmy mieli iść do nieba przez ognie czyścicowe, i tak będzie to dla nas wielkim szczęściem.

Śmierć bywa podobna do życia. Jeśli żyjemy jak dobrzy chrześcijanie, to także umrzemy szczęśliwie i na zawsze połączymy się z Bogiem. I przeciwnie - idąc za namiętnościami, goniąc za grzesznymi przyjemnościami, zakończymy życie bez wątplenia nieszczęśliwie. Nie zapominajmy nigdy o prawdzie, która nawróciła tylu grzeszników: „Jeśli upadnie drzewo na południe albo na północ, na którymkolwiek miejscu upadnie, tam będzie.” To od nas zależy, czy nasza śmierć będzie szczęśliwa, piękna i spokojna.

Kiedy Świętemu Hieronimowi przyjaciele powiedzieli, że zbliża się już jego śmierć, on zebrał ostatnie siły i zawołał: „O, błoga i dobra nowino! O, śmierci, przybywaj szybko, bo już dawno tęsknię za tobą! Przybywaj, a wyrwij mnie z nędznego świata i połącz ze Zbawicielem!”. A potem, zwracając się do tych, co stali wokół niego, dodał: „Przyjaciele moi, kto chce mieć śmierć słodką i spokojną, niech chodzi drogą, którą nam wytknął Chrystus i niech się nieustannie umartwia”.

I rzeczywiście - dopiero w godzinie śmierci odbiera chrześcijanin nagrodę za wszystko, co zrobił w życiu dobrego; w tej ostatniej chwili z uśmiechem otwiera mu się niebo i daje mu zakosztować słodczy prawdziwych dóbr.

Święty Franciszek Salezy, wizytując swoją diecezję, odwiedza chorego, pocziwego wieśniaka, który bardzo chciał otrzymać przed śmiercią biskupie błogosławieństwo. Ucieszył się chłopek, kiedy zobaczył przy łóżku swojego biskupa, poprosił go też o spowiedź. Kiedy już otrzymał rozgrzeszenie, zapytał prałata: „Księżu biskupie, czy ja zaraz umrę?” Święty myśląc, że chory boi się

śmierci, zaczął mówić oględnie, że nasze życie i nasza śmierć zależą od Boga, że trzeba pokładać w Nim ufność, że nieraz się zdarzało, że ludzie dużo bardziej chorzy wracali do zdrowia. „Ale, księże biskupie, co sądzisz o moim stanie?” — „Synu, na to lepiej mógłby ci odpowiedzieć lekarz; twoja dusza jest w stanie łaski i może kiedy indziej nie byłbyś tak dobrze przygotowany na śmierć, jak jesteś przygotowany teraz. Powierzam cię więc całkowicie Opatrzności miłosiernego Boga; niech się z tobą wszystko dzieje według Jego najświętszej woli.” - „Bo ja, księże biskupie - odpowiada wieśniak - nie dlatego się pytam, żebym się bał śmierci, ale boję się dłużej żyć na tym świecie.” Święty zdziwił się słysząc takie słowa, a nie rozumiejąc, co było ich przyczyną – czy wielka cnota, czy głęboki smutek - zapytał, skąd się bierze ta niechęć do życia. - „Ach, księże biskupie - zawołał chory - świat jest dla mnie niczym! Nie rozumiem, jak można przywiązywać się do życia. Gdyby to nie było przeciwne woli Bożej, już by mnie dawno nie było między żywymi.” - „Skąd w tobie takie uczucia? Z biedy czy z cierpienia?” - „Nie. Swobodnie i wesoło przeżyłem siedemdziesiąt lat i w ogóle nie wiedziałem, co to bieda.” - „Ale może masz jakieś przykrości ze strony żony czy dzieci?” - „Nie, najmniejszego smutku mi nigdy nie sprawili, wręcz przeciwnie, zawsze się starali umilać mi życie i może tylko ich bym najbardziej żałował, odchodząc ze świata.” - „Dlaczego więc tak gorąco pragniesz śmierci?” - „Bo się nasłuchałem cudownych rzeczy o rozkoszach raju i dlatego świat wydaje mi się ciasnym i ciemnym więzieniem.” I tu zaczął wieśniak mówić z obfitości serca, przy czym opowiadał o niebie tak wzniosłe i pięknie, że biskup do końca rozmowy nie mógł wyjść z podziwu. Czuł się ożywiony i podniesiony na duchu; nauczył się też wtedy gardzić rzeczami stworzonymi i tęsknić za niebem.

Czy zatem nie mam racji, że dla dobrego chrześcijanina śmierć jest słodka i pocieszająca? To ona odrywa od nędzy doczesności i wprowadza w posiadanie dóbr wiecznych. Jak wobec tego można przywiązywać się do marnego życia?

Czym jest to życie, określa w kilku słowach i dosadnie Hiob: „Człowiek urodzony z niewiasty, żyjąc przez czas krótki, napełnion bywa wielą nędz. Który wychodzi, jako kwiat i skruszony bywa, a ucieka jako dzień i nigdy nie trwa w tymże stanie.” Żadne zwierzę nie doznaje na ziemi tylu udręczeń, co człowiek. Jego ciało od stóp do głów podlega najrozmaitszym chorobom. Towarzyszy mu nieustanna obawa i strach przed nieszczęściami, które może nigdy mu się nie przytrafią. Natomiast śmierć od tych wszystkich kłopotów nas uwalnia.

Święty Paweł w liście do Hebrajczyków powiada: „Nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy.” Jaka radość przepełnia serce człowieka, który całe lata

spędził na wygnaniu, w niewoli, gdy mu zapowiadają, że jego tułaczka się skończyła, że może wrócić do ojczyzny, spotkać krewnych i przyjaciół!

Takie samo szczęście spotyka duszę kochającą Boga i tęskniącą za niebem, gdy opuszcza ziemię i idzie w górne krainy między Świętych, którzy są jej prawdziwymi krewnymi i przyjaciółmi. Nic więc dziwnego, że sprawiedliwy gorąco wzdycha za tą błogostawioną chwilą.

Śmierć jest dla człowieka dobrego tym, czym dla spracowanego robotnika jest po trudach i fatygach dnia pokrzepiający sen. Bo śmierć, jak mówił Święty Paweł, uwalnia go z więzienia ciała: „Nieszczęsny ja człowiek, kto mnie wybawi od ciała tej śmierci?”

Z kolei święty król Dawid mówi do Boga: „Wywiedźcie z ciemnicy duszę moją ku wyznawaniu Imienia Twemu: na mnie czekają sprawiedliwi, aż mię nagrodzisz. Kto mi da skrzydła jako gołębiczy, a będę latał i odpoczywał?” A Oblubienica w Pieśni nad pieśniami woła: „Poprzysięgam was, córki jerozolimskie, jeśli najdziecie miłego mego, abyście mu oznajmiły, iż mdleję od miłości.” Nasza biedna dusza jest w ciele jak diament w kałuży błota. Błogostawiona śmierć, która nas wyrwa z tych nędz!

Święty Grzegorz Wielki opowiada, że pewien ubogi człowiek, nazwiskiem Prenestes, sparaliżowany od dłuższego czasu na całym ciele, prosił tych, co byli przy jego śmierci, żeby zaśpiewali pieśń. Gdy go zapytano, skąd u niego ta radość, odpowiedział: „Ach, przecież zaraz moja dusza opuści ciało i zostanę uwolniony z więzienia”. Po chwili śpiewu dała się jeszcze słyszeć wspaniała muzyka anielska. „Czy nie słyszycie śpiewów anielskich?” - zawołał umierający i skonał. W tym momencie izbę zmarłego wypełniła miła woń balsamu.

Ten przykład powinien was przekonać, że słusznie powiedział Bóg przez usta Izajasza proroka: „Podnieś się, podnieś się, powstań, Jeruzalem, któreś piło z ręki Pańskiej kielich gniewu Jego, aż do dna kielicha uśpienia napiłoś się i wypiloś aż do drożdży. Oto wzięłem kielich uśpienia z ręki twojej, dno kielicha gniewu Mego, nie przydasz, abys go więcej piło. Powstań, powstań, oblecz się w moc twoją w Syjonie, oblecz szaty ochędóstwa twego, bo nie przyda więcej, aby przeszedł przez cię nieobrzezaniec i nieczysty. Otrząśnij się z prochu, wstań a siądź, Jeruzalem, rozwiąż związki szyi twojej, pojmana córko Syjon.”

Kto pojmie radość Świętej Ludwiny, kiedy toczona za życia przez raka i robactwo, po dwudziestu siedmiu latach cierpienia, zrozumiała, że jej życie dobiega kresu! Wołała wtedy: „Co za szczęście! Kończą się wszystkie moje cierpienia... Droga nowino! Spiesz się, śmierci, bo już od dawna za tobą tęsknię!”

Nie mniej szczęśliwy czuł się Święty Klemens męczennik, kiedy po trzydziestu dwóch latach więzienia i cierpień dowiedział się, że skazano go na śmierć. „O, błoga nowino - zawołał. - Żegnam cię, więzienie i was, tortury i kaci! Oto koniec mego życia i mojej katuszy. Jak droga mi jesteś, śmierci! Ach, nie spóźniaj się! Chodź, uwieńcz mnie chwałą i na zawsze połącz z Bogiem.”

Szczęśliwy chrześcijanin, który odważnie kroczy śladami swego Boskiego Mistrza... A życie Jezusa Chrystusa było pasmem nieprzerwanych modlitw, trudów i cierpień. W swoim życiu publicznym często usuwał się On na odludzie, żeby się modlić. Poza tym bez przerwy pracował dla zbawienia dusz. I dla nas modlitwa powinna być czymś tak naturalnym jak oddech. W swoim życiu, wypełnionym modlitwą i pracą, Jezus wiele wycierpiał: ubóstwo, prześladowanie, upokorzenie i wszelkiego rodzaju pogardę. Sam o sobie mówi przez usta Proroka: „Ustał w boleści żywot mój i lata moje we wzdychaniu. Zemdlała w ubóstwie siła moja i kości moje strwożone są.” Życie dobrego chrześcijanina nie obejdzie się bez krzyża.

Święci nie mieli nigdy dosyć boleści, tyle znajdowali w nich przyjemności. Wielki papież Innocenty I, pokryty wrzodami od stóp do głowy, nieustannie wzdychał za nowymi cierpieniami i modlił się: „Boże, pomnóż moje boleści, ześlij na mnie dużo cięższe choroby, byłeś mi tylko udzielił nowych łask!” — „Dlaczego prosisz Boga o przymnożenie boleści? I tak już cały jesteś pokryty ranami” - mówiono mu. - „Nie wiecie - odpowiadał Innocenty - jaka to wielka zasługa cierpieć z miłości do Chrystusa. Gdybyście pojęli znaczenie krzyża, pokochalibyście go z całej duszy.”

Święty Ignacy Męczennik obawiał się, czy lwy i tygrysy, zamiast go pożreć, nie będą mu lizały stóp, jak się to nieraz zdarzało. Dlatego mówił: „Będę was głaskać i pieścić, byleście mnie prędzej zmiażdżyły. A gdybyście nie chciały mnie pożreć, będę was drażnił, żebyście się na mnie rzuciły z większą wściekłością”. A do swych uczniów pisał: „Donoszę wam, że jestem szczęśliwy, bo umrę dla Jezusa Chrystusa, mojego Boga. O to was tylko proszę, żebyście się nie starali wyrwać mnie od śmierci. Wiem dobrze, co dla mnie pożyteczne. Jestem Bożą pszenicą. Trzeba, żebym został zmielony kłami lwów i stał się chlebem godnym Chrystusa.”

Święty Andrzej Apostoł na widok krzyża cieszył się: „Błogosławiony krzyżu, ty złączysz mnie z moim Mistrzem! Przyjmij mnie w swoje objęcia, bo z nich przejdę na łono mojego Boga.”

Święty Wawrzyniec leżąc na rozpalonej kracie też cieszył się i żartował - tak bardzo umacniała go w cierpieniach łaska Boża.

Święta Paula, znakomita Rzymianka, doznawała strasznych boleści żołądka, a mimo to wołała raczej umrzeć niż skosztować, choć odrobinę wina, które jej podawano.

Święty Grzegorz opowiada, że pewien sparaliżowany żebrak, od wielu lat leżący w barłogu, chociaż doznawał niepojętych boleści, bez przerwy dziękował za nie Bogu. Również umierając uwielbiał Stwórcę.

Jakże pocieszającą jest rzeczą - mówi Święty Augustyn — umrzeć mając czyste sumienie i obfity pokój serca! Spokój duszy jest najcenniejszym skarbem na ziemi, jak mówi sam Duch Święty: „Nie ma radości większej niż wesele serca.”

Sprawiedliwy nie boi się śmierci, bo ona go zjednoczy z Bogiem i wprowadzi go w posiadanie wszelkich dóbr.

Patrzcie na Świętych! Z jaką radością serca idą na śmierć!

Oto — mówi Jan Chryzostom — Święty Paweł: mężnie i nieustraszenie zdążył do Jerozolimy, chociaż czeka go tam prześladowanie. Bo mówi wyraźnie: „Wiem, że mnie czekają cierpienia, okowy i prześladowania; wszelako nie lękam się, bo jestem przekonany, że mnie nie opuści mój dobry Mistrz”. A kiedy zobaczył płaczących uczniów, dodał jeszcze te słowa: „Czemu, płacząc, zasmucacie moje serce? Jestem gotów na więzienie i śmierć dla Imienia Pana Jezusa.”

Chociaż nie jesteśmy podobni do Pawła Apostoła, to jednak możemy ufać, że po dobrej spowiedzi i po zadosyćuczynieniu nasze grzechy zostaną zgładzone i zatopione w Przenajświętszej Krwi Chrystusa, niczym wojsko faraona w Morzu Czerwonym.

Na Kalwarii stały trzy krzyże, a między nimi był krzyż Jezusa - krzyż niewinności, do którego nie możemy aspirować, bośmy zgrzeszyli. Ale wznosił się tam też krzyż dobrego łotra, krzyż pokuty; i on niech będzie naszym krzyżem. Bierzmy przykład z tego łotra, który w ostatnich chwilach życia pokutował i prosto z krzyża poszedł do nieba. Bo Zbawiciel powiedział do niego: „Dziś będziesz ze Mną w raju.”

Ostatni krzyż na Kalwarii to krzyż przewrotnego złoczyńcy - ten pozostawmy grzesznikom, którzy się nie chcą poprawić.

Od nas samych zależy, czy nasza śmierć będzie szczęśliwa. W ostatniej godzinie opuści nas wszystko: majątek, krewni i przyjaciele. Na myśl o tym grzesznik jest przerażony, a sprawiedliwy się cieszy. Bo dlaczego miałby żałować dóbr, którymi przez całe życie gardził? W tej ostatniej chwili nie chodzi mu o ciało — uważał je przecież za okrutnego tyrana, który nieraz naraził jego duszę na straszne

niebezpieczeństwo. Miałby więc może żałować przyjemności ziemskich? Nie - przecież spędził życie na jękach, we łzach i pokucie. Śmierć odrywa go od rzeczy, którymi zawsze gardził i których nienawidził, odrywa go od grzechu, świata i jego rozkoszy. Natomiast wszystko, co kochał - cnoty i dobre uczynki - zabiera on ze sobą. Porzuca wszelkie nędze, a bierze w posiadanie niezliczone bogactwa; opuszcza pole walki, żeby używać pokoju; opuszcza strasznego wroga szatana - a idzie na łono najlepszego Ojca. Dobre czyny wiodą go w triumfie na łono Stwórcy, przed którym staje on nie jak przed swoim Sędzią, ale jak przed czułym przyjacielem, który teraz wynagrodzi mu wszystkie cierpienia. Tak właśnie jest: cnotliwe uczynki otworzą nam bramy rajy i wysłużą królestwo niebieskie!

Król Ezechiasz czynił wiele dobrego i chciał podobać się tylko Bogu. I Bóg błogosławił mu w życiu. W godzinie śmierci opuścił go blask majestatu i bogactwa, opuścili najwierniejsi słudzy; zostały mu tylko dobre uczynki. I one wyjednały mu łaskę u Boga. Bo chory król modlił się do Pana: „Wspomnij proszę, Panie, jakom chodził przed Tobą w prawdzie i w sercu doskonałym, a czyniłem, co jest dobrego przed oczyma Twymi.”

Święty Jan mówi w Apokalipsie: „Błogosławieni, którzy umierają w Panu. Odtąd już mówi Duch, aby odpoczęli od prac swoich; albowiem uczynki ich za nimi idą.”

Do nieba zabierzemy rzeczy najdroższe - dobra przemijające zostawimy na ziemi, a wiecznotrwałe pójdą z nami przed tron Najwyższego. Za pustelnikiem pójdą: jego samotność, medytacje, milczenie i modlitwy. Zakonnikowi towarzyszyć będą: biczowanie, posty i abstynencje. Za kapłanem pójdą prace apostołskie. Tam zobaczy on wszystkie dusze, które nawrócił swoją gorliwością, te dusze, które będą jego nagrodą i chwałą.

Dobry chrześcijanin znajdzie tam swoje godne Spowiedzi i Komunie i wszystkie akty cnót, którymi odznaczał się za życia. Śmierć człowieka sprawiedliwego jest naprawdę słodka!

Jak mówi Izajasz: „Powiedzcie sprawiedliwemu, że dobrze, iż owoców wynalazków swoich pożywać będzie.”

Przyznacie, że śmierć sprawiedliwego jest naprawdę bezcenna. Kiedy kapłan przychodzi do niego przed śmiercią, widzi, jak umacnia się jego własna wiara i nadzieja. Ledwo zacznie mówić o Bogu, już serce tamtego bucha miłością, jak rozpalony piec. Kiedy wspomni o Sakramentach Świętych, ten nie trwoży się jak grzesznik, ale doznaje wielkiej otuchy, strumienie szczęścia zalewają mu duszę, bo wie, że przyjdzie Pan i zabierze go ze sobą do rajy.

Święty Grzegorz mówi, że jego ciotka Tarsylla w godzinie śmierci wołała w zachwycie: „Oto Bóg i Oblubieniec mój!” Umarła także w ekstazie miłości.

W pokoju Świętego Mikołaja z Tolentino, od momentu, w którym w ostatniej chorobie przyjął on Ciało Zbawiciela, przez osiem dni słyszał było śpiewy anielskie, które ustały dopiero w godzinę jego śmierci. Duchy niebieskie zaraz po zgonie zabrały Bożego wybrańca do górnych krain. Błogosławiona śmierć sprawiedliwego!

Święta Teresa ukazała się jednej z sióstr zakonnych w wielkiej jasności i zapewniła ją, że Pan Jezus był przy jej śmierci i zaprowadził jej duszę do nieba. Jakie to słodkie, jak pełne otuchy - umierać w przyjaźni z Bogiem!... Czy nie wspaniała to nagroda za dobre uczynki spełnione za życia?

A teraz wymienię środki, które w sposób pewny przygotowują was do szczęśliwej śmierci. Są to: świątobliwe życie, szczerza i prawdziwa pokuta za grzechy oraz doskonałe podobieństwo naszej śmierci do śmierci Jezusa Chrystusa.

Śmierć jest zwykle, wedle Pisma i Ojców, odbiciem życia. Kto żył naprawdę po chrześcijańsku, umrze pobożnie. Kto żył źle, prawdopodobnie źle skończy. Mówi Izajasz, że biada bezbożnemu, który się sili na zło, bo nagroda, jaką odbierze, będzie stosowna do jego dokonań. I tak jest - graniczy z cudem, jeśli po złym życiu przychodzi dobra śmierć.

Po drugie - serce Boga zmiękczej prawdziwi pokutnicy i oni też znajdują u Pana miłosierdzie w godzinę zgonu.

Duch Święty zachęca nas, żebyśmy przyjacielowi w obliczu śmierci wyświadczyli dobro: „Przede śmiercią czyń dobrze przyjacielowi twemu, a według przemożenia twego, ściągając, dawaj ubogiemu.”

Ach, bracia, czy możemy mieć lepszego przyjaciela niż swoją duszę? A więc świadczmy jej dobro, póki możemy, bo nadejdzie chwila, w której już niepodobna będzie cokolwiek sobie wystużyć.

Życie szybko ucieka. Jeśli odkładacie nawrócenie na godzinę śmierci, to jesteście ślepi! Nie znacie przecież ani dnia, ani miejsca, w którym przyjdzie wam umrzeć i nie wiecie, czy wtedy będziecie mieli jakąś pomoc. Kto wie, czy jeszcze tej samej nocy nie staniecie przed trybunałem Chrystusa, okryci grzechami. Bądźcie więc gotowi, by stanąć przed Sędzią z czystym i spokojnym sumieniem w każdym czasie.

Święty Piotr Damiani opowiada, że pewien zakonnik przez większość życia w klasztorze wyklócał się ze swymi braćmi. Gdy konał, ci upominali go, by może jednak pomyślał o swej duszy, ale nie mogli wydusić z niego ani słowa. A kiedy już

zaczynał mówić, to opowiadał o procesach i sprawach, którymi się dawniej zajmował, a o duszy i poprawie nie wspominał słówkiem. Upomnienia braci nie poskutkowały - umarł bez najmniejszej oznaki skruchy. **Tak, kochani, jakie życie, taka śmierć!** Bóg rzadko robi cuda. Jeśli żyjecie w grzechu, to i w grzechu poumieracie.

Mamy na to mnóstwo dowodów. Czytamy w Piśmie Świętym, jak to dumny Abimelech pozabijał swoich braci, żeby móc panować samodzielnie. Pewnego razu oblegał on jakieś obronne miejsce. W trakcie tego oblężenia zaatakował wieżę, którą chciał podpalić. Tymczasem z góry wypatrzyła go jakaś kobieta i śmiertelnie go zraniła, rzucając w niego kamieniem. Trafiony w głowę, zawołał swego giermka, żeby ten przebił go mieczem — żeby nie mówiono, że zginął z ręki niewiasty. Był pełen pychy przez całe życie i dlatego w chwili śmierci także nie opuszcza go pycha.

Gdy Saul odniósł ciężką ranę na wojnie z Amalekitami, widząc, że wszystko stracone, rzucił się na własny miecz, by się przebić. Ale nie umarł, tylko się męczył. Widzi nadchodzącego żołnierza, mówi więc: „Przyjacielu, podejdź bliżej, powiedz, kim jesteś”. - „Jestem Amalekitą”. — „Proszę, zrób mi łaskę i dobij mnie. Bardzo cierpię, a nie mogę umrzeć.” Dlaczego ten nędznik, spytacie, chce umrzeć z ręki Amalekity? Czy on pierwszy albo ostatni z królów przegrał bitwę? Nie dziwcie się - odpowiedzą wam Ojcowie - ten władca przez całe życie oddawał się występkom, ulegał zazdrości, chciwości i innym namiętnościom. Nic dziwnego, że źle umiera, bo źle żył.

Absalom był nieposłuszny i podniósł bunt przeciw własnemu ojcu. Kiedy nadeszła godzina jego śmierci, przeznaczona mu od wieków przez Boga, zawisł na drzewie, a Joab przeszył go strzałami. Czemu tak nędznie zginął? Bo był złym synem - dlatego źle kończy. Widzicie, że kto chce szczęśliwie umrzeć, powinien pobożnie żyć i pokutować za grzechy.

Trzecią pomocą do szczęśliwego zakończenia życia jest naśladowanie umierającego Pana. Konającemu podają krzyż nie tylko po to, by oddalał złego ducha, ale i po to, by wzorem dla chorego był Ukrzyżowany. Patrząc na Niego, ma się on przygotować do śmierci tak, jak to czynił Jezus. A On przed śmiercią oddalił się od Apostołów.

Także człowiek, który umiera, ma się usunąć od świata, oderwać od osób, choćby najdroższych i zajmować się tylko Bogiem i zbawieniem swej duszy. Jezus, przewidując śmierć, upadł na ziemię w Ogrójcu i gorąco się modlił. Tak samo chory, gdy zbliża się koniec, ma się gorąco modlić i łączyć swoje konanie z

konaniem Pana. Jeśli chce mieć zasługę, niech przyjmie śmierć z radością lub przynajmniej z wielkim poddaniem się woli Ojca; niech pamięta, że by oglądać Boga - nasze jedyne szczęście - koniecznie trzeba umrzeć. Mówi Święty Augustyn, że kto nie chce umierać, nosi jakby znamię odrzucenia.

Jak szczęśliwy jest w godzinie śmierci chrześcijanin, który dobrze przeżył życie! Porzuca wszelkie nędze, żeby objąć w posiadanie niezmierzone dobra! Szczęśliwa i błoga rozłąko! Ty nas jednoczysz z Najwyższym Dobrem, którym jest Bóg. Tego wam życzę. Amen.

27. O SĄDZIE SZCZEGÓŁOWYM

ODDAJ LICZBĘ WŁODARSTWA TWEGO;
ALBOWIEM JUŻ WŁODARZYĆ NIE BĘDZIESZ MÓGŁ.
Łk 16, 2

Czy nie ogarnia nas przerażenie, kiedy myślimy o surowych sądach Bożych? Dni naszego życia są policzone; nie znamy godziny ani chwili, w której Najwyższy Sędzia wezwie nas przed Swój tron i każe zdać ścisły rachunek. Wiara mówi nam, że mamy jeszcze nadzieję, że jeszcze możemy się przygotować na ten straszny moment, żeby nie zaskoczył on nas tak, jak zaskoczył tego włodarza, o którym mówi Ewangelia.

Dziś wykażę wam, że kiedyś nastąpi dla nas sąd szczegółowy, na którym zdamy ścisły rachunek ze wszystkich naszych uczynków. Następnie wskażę środki, jakich mamy używać, żeby sąd ten nie wypadł dla nas niekorzystnie.

WIECIE, ŻE SĄDZENI BĘDZIEMY DWA RAZY: NA KOŃCU ŚWIATA WOBEC WSZYSTKICH LUDZI I BEZPOŚREDNIO PO ZGONIE.

Życie ludzkie można ująć w trzy słowa: żyć, umrzeć, stanąć na sądzie. Tego niezmiennego prawa nie uniknie nikt. Rodzimy się, żeby umierać; umieramy, żeby stanąć na sądzie, który rozstrzygnie o naszym wiecznym szczęściu lub nieszczęściu. Sąd Ostateczny, na którym wszyscy musimy stanąć, będzie tylko ogłoszeniem wyroku, który zapadnie w godzinie śmierci, podczas sądu szczegółowego.

Bóg, moi drodzy, policzył nasze lata i określił, który rok ma być ostatnim rokiem w naszym życiu. W tym ostatnim roku zna On ostatni miesiąc, w ostatnim miesiącu ostatni dzień, w ostatnim zaś dniu ostatnią godzinę, w której przestaniemy żyć. I co stanie się z grzesznikiem, który obiecuje sobie długie życie? Przeliczy się, bo niespodziewanie pojawi się jego ostatnia godzina, w której nie będzie już żadnej nadziei ani ratunku. A natychmiast po śmierci nastąpi sąd.

Powiecie mi: „Dobrze o tym wiemy!” Chociaż wiecie, to nie wierzycie, bo gdybyście wierzyli, ani chwili dłużej nie pozostawalibyście w stanie grzechu narażając się bez przerwy na piekło!

O, nadejdzie chwila, w której Bóg przyłoży pieczęć nieśmiertelności na wasze długi - przyłoży pieczęć i znamię, których nikt nie rozerwie! O, straszna chwilo! Pędzisz z taką prędkością, ciągnąc za sobą straszliwy szereg wieków!

Tak jest - każdy z nas z osobna stanie przed trybunałem Chrystusa, żeby zdać rachunek z dobrego i ze złego. Nieraz Pan Bóg, żeby przestrzec błędzącego człowieka i skłonić go do poprawy, sprowadza tę chwilę jeszcze za jego życia.

Pewien wyuzdany człowiek, dopuścił się w ciągu dnia wielkich występków, po czym w nocy miał widzenie - zdawało mu się, że stoi przed tronem Boga. Można sobie wyobrazić, jaki go wstyd ogarnął, jaką gorycz czuł w duszy! Kiedy się obudził, widać było, że cały był w potach, włosy mu całkiem posiwiały, a do ludzi mówił ze łzami: „Zostawcie mnie samego, widziałem straszliwego Sędziego! Przebaczenia, o mój Boże, przebaczenia!” Jego koledzy, z którymi razem oddawał się występkom, dowiedzieli się, że jest chory, więc przyszli do niego z wizytą. Zaczęli go pocieszać, a on im powiedział: „Idźcie precz! Nie jesteście już moimi przyjaciółmi, nie chcę was znać! Widziałem Sędziego w chwale i majestacie. Oskarżano mnie i stawiano pytania, na które nie mogłem nic odpowiedzieć. Wszystkie moje występki są dokładnie spisane. Czytałem je, poznałem ich zło i liczbę. Banda złych duchów czekała już tylko, żeby mnie porwać do piekła. Precz, obłudni przyjaciele, nie chcę was więcej oglądać! Będę uważał za wielkie szczęście, jeśli mi się uda przez surową pokutę uśmierzyć gniew Sędziego. Ta ostatnia chwila może dla mnie nadejść i dzisiaj! Boże, przebacz mi! Boże, zmiłuj się nade mną!” I rzeczywiście resztę życia spędził we łzach i w pokucie.

Na sądzie szczegółowym najpierw zdawać będziemy rachunek ze wszystkich darów, jakie otrzymaliśmy od Boga. A jako pierwsze otrzymaliśmy od Niego dobra naturalne ciała i duszy.

Sędzia zapyta nas więc, do czego używaliśmy swoich sił fizycznych? Czy wyświadczaaliśmy przysługi bliźnim? Czy pracowaliśmy usilnie? Czy pokutowaliśmy i odbywaliśmy pielgrzymki do miejsc świętych? A może przeciwnie - zużywaliśmy zdrowie na zabawy, gonienie po szynkach, okradanie bliźniego, prace w nie dziele, niepotrzebne podróże w dni świąteczne, kiedy to powinniśmy się modlić i spędzać czas na dobrych uczynkach?

Dalej będzie nas Sędzia pytał, czy nie używaliśmy darów rozumu w złych celach: na czytanie złych ksiąg, na obcowanie z ludźmi przewrotnymi, na oszukiwanie przy kupowaniu i sprzedawaniu, na fałszywe przysięgi, na wszczynanie procesów, na zemstę, na bluźnierstwa przeciw Bogu i religii i na wymyślanie przeciw księżom?

Będzie nas jeszcze badał, czy nie układaliśmy nieczystych lub uwłaczających bliźniemu piosenek, czy nie uczyliśmy innych czegoś złego?

Z kolei zdamy rachunek z tego, czy należycie używaliśmy swojego majątku. Biada wtedy ojcom i matkom, jeśli kupowali swym dzieciom stroje na zgubę ich własnych i cudzych dusz! Zostaną im też przypomniane pieniądze wyrzucone na gry, pijaństwa, tańce i inne niepotrzebne wydatki. Czy nie mogliście wykorzystać tego wszystkiego na wsparcie dla biednych?

Wtedy odzyskacie wzrok, ale będzie już za późno! Następnie zdamy rachunek z łask porządku nadprzyrodzonego. Urodziliśmy się na łonie Kościoła Katolickiego, podczas gdy tylu innych ludzi żyje i umiera w błędach pogańskich. Przypomni nam Bóg, przez ile lat miesięcy, tygodni i dni utrzymywał nas przy życiu, chociaż słusznie mógł nas ukarać śmiercią, bo ciężko Go obrażaliśmy. Przypomni nam wszystkie dobre myśli i natchnienia, którymi tak hojnie nas obdarowywał. Niestety, ile tych łask zmarnowaliśmy!

Przypomni, jak byliśmy zachęcani do cnoty, jak nas uczono katechizmu, co wyczytaliśmy w tekstach dotyczących wiary; przypomni nam Spowiedzi, Komunie Święte. Wielu chrześcijan nie otrzymało nawet setnej części tych łask, co my, a przecież się uświęcili! Biada chrześcijaninowi, który nie wykorzystał tych skarbów!

Kiedy Święty Augustyn zastanawiał się nad tym, ogarniał go strach: „Co się ze mną stanie - mówił - skoro otrzymałem tyle łask? Bardziej się boję z powodu zmarnowanych łask niż z powodu popełnionych grzechów! Boże, co mnie czeka?!”

Opowiadają, że nawet Święta Teresa podczas swej ostatniej choroby wpadała w przerażenie, kiedy porównywała swoje życie z życiem Zbawiciela.

W tym dniu sprawiedliwy Sędzia postawi nam słuszny zarzut, że nadużywaliśmy Jego Przenajświętszej Krwi i że nie korzystaliśmy z Jego skarbów. Nazwie nas niewdzięcznymi, nieurodzajnymi drzewami i winnicą, która mimo tylu trosk i starań nie wydała owoców. Jak ciężkie wyrzuty usłyszymy!

Święty Jan Klimak opowiada, jak po surowym życiu umierał w podeszłym wieku pustelnik Szczepan. W przeddzień swojej śmierci miał oczy szeroko otwarte i rozglądał się na prawo i lewo, jakby widział kogoś, kto żądał od niego rachunku. Obecni słyszeli, że jakaś osoba stawiała pytania, na które chory odpowiadał. - „Tak,

popęłniłem ten grzech, ale pościłem za niego tyle a tyle lat". I znowu dawała się słyszeć odpowiedź: — „Nieprawda, tego grzechu się nie dopuściłem". - Albo: „Zawiniłem, ale Bóg miłosierny darował mi". Ten niewidzialny sąd - jak opowiada wspomniany Święty – przeraził wszystkich obecnych, tym bardziej, że Szczepan był w nim obwiniany o jakieś grzechy, których nie popełnił. Jeżeli więc święci pustelnicy, którzy życie spędzili we łzach i pokucie, tak się bali przy zdawaniu tego rachunku, to co będzie się działo z grzesznikiem, który zobaczy wokół siebie tylko same grzechy i który nie będzie miał na czym oprzeć swojej nadziei?!

Sąd ten odbędzie się wobec naszego Anioła Stróża, który przypomni nasze dobre czyny, i czarta, który wyjawí nasze grzechy. Potem Bóg ogłosi wyrok na wieczność.

Święty opat Agaton umierał patrząc nieruchomo w niebo. Kiedy jeden z zakonników spytał go, w co się wpatruje, odparł: „Jestem w obliczu Boga i czekam na sąd. Wydaje mi się, że wiernie spełniałem przykazania, ale mimo to nie jestem wolny od lęku, bo sądy Boże są inne niż ludzkie."

Jeśli zdawanie rachunku ze zmarnowanych łask jest straszne, to co mówić o sądzie z popełnionych grzechów? Najpierw z tych popełnionych myślę - z nieczystych pragnień, z nienawiści, zazdrości, pychy, obłudy. Zły duch przedłoży księgę, w której spisał wszystkie bezwstydné czyny, brudne spojrzenia, cudzołóstwa, wszystkie świętokradzkie Spowiedzi i Komunie Święte.

Lepiej by było, żeby Bóg wtrącił bezbożnika do piekła bez tego sądu - jak okropnego wstydu by wtedy uniknął!

Sąd ten najprawdopodobniej odbędzie się w pokoju i przy łóżku umierającego.

Pozbawieni wstydu grzesznicy zobaczą - jak bezbożny Baltazar - wypisany na ścianach straszny wyrok potępienia. Nie będą mogli zaprzeczać, bo Jezus Chrystus otworzy księgę i wskaże im miejsce i godzinę popełnienia grzechu. Wtedy nie będzie już czasu na pokutę - Zbawiciel przeklnie wówczas niegodziwego grzesznika na wieki. Pod wpływem światła Bożego staną wtedy przed oczyma umierającego w całej swej grozie wszelkie nieczystości, znieważanie świąt i niedziel, pijaństwo, karczemne wybryki, występne zabawy i tańce, grzechy przewrotnych dzieci, które za nic miały rodziców i źle ich traktowały; staną w oczach, jak żywe, wszystkie krzywdy, zdradstwa i niesprawiedliwości. Na świecie człowiek zawsze znajduje coś na swoją obronę - tu tego nie będzie.

Zły duch nie omieszka postawić nam przed oczyma grzechów, które z naszej winy popełnili inni ludzie. Wtedy źli rodzice zobaczą, ile razy dzieci opuściły z ich winy modlitwy poranne i wieczorne. Pracodawcy zobaczą, ile razy uniemożliwili

pracownikom pójdzie na Mszę niedzielą. Pijakom żywo stanie przed oczyma, ilu ludzi skusili do bywania w knajpach, a rozwiążym, ile razy uwiedli inne osoby. A co będzie z szynkarzami, którzy pozwalali u siebie na wszelkie orgie i bezceństwa? Co z synami, którzy potajemnie okradali rodziców, a ich pieniądze wydawali na występki? Zadrzą też wtedy oszczercy, którzy z powodu winy jednego człowieka rzucali potwarze na cały stan kapłański.

Będą nas wówczas sądzić także z tego, cośmy robili, żeby się przypodobać światu: tylko dla oka ludzkiego, powodowani obłudą wszelkiego rodzaju i faryzeizmem.

Nie muszę dodawać, że osądzi nas Jezus i z zaniedbywania spełniania dobrych uczynków.

- ✓ Ile razy mogliście być na Mszy w dzień powszedni?
- ✓ Ile razy mieliście okazję nawiedzić Najświętszy Sakrament, wypowiadać się, przyjąć Komunię Świętą, spełnić uczynek miłosierny, umartwić się w jedzeniu?
- ✓ Ile razy mieliście takie okazje, a nie wykorzystaliście ich?

Bóg w ciągu życia udziela chrześcijaninowi wszystkich łask, jakie są mu potrzebne do zbawienia. Kiedy więc człowiek potępi się, winę za to przypisze tylko sobie - bo nie chciał współdziałać z łaską Bożą, bo nadużył wolnej woli.

Co ma zrobić grzesznik, żeby w tamtej chwili mógł być bezpieczny? Niech zaraz wejdzie w siebie! Niech poważnie zacznie zastanawiać się nad stanem swej duszy; niech stale przypomina sobie o godzinie śmierci i o sądzie szczegółowym! To napęlni mu serce świętą bojaźnią - bojaźnią, która jest początkiem mądrości!

Niech jak Zacheusz odda wszystko, co nie jego. Gdyby tego nie zrobił, nie uniknąłby piekła.

Niech wraz z Dawidem gorzko płacze za grzechy, które popełnił, a nowych niech się nie dopuszcza. Niech głęboko uniży się przed Bogiem i niech z weselem - a przynajmniej z poddaniem i świętą rezygnacją - przyjmie z Jego ręki wszystkie cierpienia. Bo lepiej płakać i pokutować na ziemi aniżeli po śmierci, gdzie łyż i cierpienia są bez zastęgi.

Bracia najmilsi! Żyjmy w strachu przed duchową ślepotą! Pamiętajmy, że w chwili, w której najmniej się tego będziemy spodziewali, Jezus zapuka i wezwie nas na straszny sąd. Błogosławiony człowiek, który o tym pamięta i w każdej chwili gotowy jest zdać sprawiedliwemu Sędziemu rachunek ze swojego włodarstwa. Amen.

28. O PIEKLE CHRZEŚCIJAN

TAM BĘDZIE PŁĄCZ I ZGRZYTANIE ZĘBÓW.
Mt 8,12

Kiedy Pan Jezus przyszedł do Kafarnaum, podszedł do Niego setnik, który powiedział: „Panie, mój sługa zachorował; leży w domu i bardzo cierpi”. Chrystus odpowiedział wtedy: „Przyjdę i uzdrowię go”. Ale setnik, przejęty dobrocią Zbawiciela, zawołał: „Panie, nie jestem godzien, żebyś przyszedł do mnie, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój. Bo i ja podlegam władzy, ale mam pod sobą żołnierzy i kiedy któremuś mówię: 'Idź', to idzie; kiedy drugiemu mówię: 'Chodź', to przychodzi; słudze kiedy mówię: 'Zrób to', to robi.”

Jezus podziwiał słowa setnika, a tym, którzy go otaczali, powiedział: „Zaprawdę, powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary nawet w Izraelu. Dlatego wielu ich przyjdzie ze wschodu słońca i zachodu i usiądą z Abrahamem i Izaakiem, i Jakubem w Królestwie niebieskim, a synowie Królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.”

Czy może kogoś nie przerazić myśl, że źli chrześcijanie zostaną wyrzuceni w zewnętrzne ciemności, czyli do piekła, gdzie będą płakać i zgrzytać zębami, zaś bałwochwalcy i poganie, którzy nie znali Jezusa, przeciwnie - otworzą oczy, porzucą drogę prowadzącą na potępienie, wejdą na łono Kościoła Katolickiego i zajmą miejsce złych chrześcijan, którzy w swoim zaślepieniu pogardzili Bożymi łaskami?

Źli chrześcijanie będą kiedyś w piekle ponosili straszniejsze męczarnie, niż niewierni, którzy nigdy w życiu nie słyszeli o Chrystusie i Jego religii. Bo chrześcijanom, gdy tylko dojdą do wieku, w którym mogą już korzystać z rozumu, przyświeca, niczym wspaniałe słońce, pochodnia wiary. W sposób wystarczający mogą więc poznać swoje obowiązki względem Boga, względem samych siebie, względem bliźniego.

Jakie straszne, jakie okropne będzie piekło chrześcijan!

Jak niebo oddalone jest od ziemi, tak potępienie chrześcijan będzie daleko cięższe od potępienia niewiernych. Bo sprawiedliwy Bóg surowiej karze tego, kto otrzymał więcej łask, ale wzgardził nimi, zamiast z nich korzystać i wiernie służyć Panu. Potępiony chrześcijanin cierpi więc w piekle bez porównania bardziej niż poganin.

Gdybym mógł teraz przywołać tu Judasza i kazać mu przemówić, wołałby on tylko: „Ach, cierpię!” Nie mógłby powiedzieć nic więcej, bo język ludzki nie jest w stanie oddać tego, jak sprawiedliwość Boża karze grzesznika po śmierci.

Jak w niebie są różne stopnie chwały dla wybranych - stosownie do zasług każdego tak i w piekle są różne stopnie mąk i niejako tyle jest piekieł, ilu jest potępieńców, bo każdy z odrzuconych cierpi tam stosownie do liczby i jakości swoich grzechów.

Wszyscy są nieszczęśliwi, bo nie oglądają Boga, co jest ich największą karą - gdyby potępiony mógł widzieć Boga choćby raz na tysiąc lat przez pięć minut, to jego piekło przestałoby istnieć. Ale myślą się bezbożnicy, kiedy mówią, że wszystko jedno, czy pójdą na potępienie za wielką liczbę grzechów, czy za małą!

Naprawdę, czasem wydaje mi się, jakbym widział płomienie rozpalone ręką sprawiedliwego Boga, jak cofają się od bałwochwalców, a z jakąś szaloną wściekłością rzucają się na potępionych chrześcijan!

I znowu mi się wydaje, jakby z tych ciemnych otchłani dobiegał głos pogan: „Dlaczego, Boże, odrzuciłeś nas w tę przepaść ognia? Przecież nie wiedzieliśmy, co powinniśmy robić, żeby Cię pokochać. Jeśli Cię obrażaliśmy, brało się to tylko z niewiedzy. Gdybyś do nas przemawiał, tak jak kiedyś przemawiałeś do chrześcijan, kochalibyśmy Cię i unikalibyśmy grzechów”. Jezus zamyka uszy na to wołanie, bo przecież dał poganom prawo naturalne, nie opuścił ich całkowicie.

Ale skarga potępionych chrześcijan jest bez porównania bardziej wstrząsająca. Ci nieprzerwanie jęczą: „O, jak cierpię! Widzę ogień, dotykam go, czuję, sam jestem ogniem! Z własnej winy jestem potępiony. Wiedziałem dobrze, co trzeba było robić dla zbawienia i miałem wszystko, co było do tego potrzebne. Wiedziałem, że przez grzech tracę Boga, tracę duszę i niebo, narażam się na ogień wieczny. Cierpię te kary, bo sam tego chciałem. Miłosierny Bóg tyle razy mi przebaczył, tyle razy udzielił mi Swoich łask, tyle razy przez wyrzuty sumienia chciał mnie skłonić do porzucenia grzechu. Ale pogardziłem nauką Kościoła i mimo że otrzymałem tak wiele światła, zuchwale grzeszyłem. Karz mnie sprawiedliwy Boże, bo to przecież dla mnie przyjąłeś ciało ludzkie, dla mnie zniosłeś tyle upokorzeń i męczarni, dla mnie przyjąłeś bolesną śmierć! Dla mnie głosiłeś tę wspaniałą naukę i hojnie rozdelałeś Swe łaski.”

Na wieki też będzie miał grzesznik przed oczyma wszystkie dobre myśli, pragnienia i uczynki, jakie mógł spełnić, a nie spełnił; Sakramenty Święte, z których nie skorzystał; modlitwy, które zaniedbał; Msze Święte, które opuścił.

A więc rozum oświecony wiarą musi uznać, że potępienie i męczarnie chrześcijanina będą dużo większe i cięższe niż męczarnie niewiernego i bałwochwalcy. Tak samo nauczają Ojcowie Kościoła.

Święty Augustyn uczy, że są w piekle tacy chrześcijanie, którzy jako jednostki cierpią więcej niż całe narody pogańskie, bo sami pojedynczo otrzymali więcej łask, niż tamci bałwochwalcy razem wzięci.

A Jan Chryzostom dodaje, że grzechy chrześcijan są w szerszym znaczeniu świętokradztwami. Bo świętokradztwo w znaczeniu ścisłym to znieważenie rzeczy poświęconych Bogu, na przykład kościołów, naczyń świętych, osób oddanych na służbę Bożą, Sakramentów Świętych. W znaczeniu jednak ogólnym każdy chrześcijanin jest świątynią Ducha Świętego. W Komunii Świętej przyjmuje on przecież do serca Ciało i Krew Chrystusa. Tymczasem po grzechu ciężkim traci on łaskę, a z nią także ustępuje z duszy ludzkiej Bóg, bierze ją natomiast w posiadanie duch piekielny. Czy zatem nie jest to wielka profanacja i świętokradztwo?

Nie chcę już mówić o złych Spowiedziach i Komuniach, które wyrządzają straszną zniewagę Bogu, szerząc zniszczenie w niebie i na ziemi. Trzeba się dziwić, że pod nogami takiego świętokradcy nie otwiera się ziemia, że nie pochłania go żywcem piekło! Na samą myśl o tym serce gorącego katolika martwieje, a jego krew ścina się w żyłach.

Słynny Salwian mówi, że widok potępionych katolików budzi grozę. Oni, którzy mieli być gwiazdami błyszczącymi na sklepieniu niebios! Oni, którzy mieli dorównać pięknością aniołom! Boże, kto to zrozumie - chrześcijanin jęczy w piekle! Człowiek ochrzczony - między czartami, członek Chrystusa - w ogniu, dziecko Boga - w pazurach Lucyfera?!

A Chrystus mówi, że na Sądzie Ostatecznym Niniwici powstaną przeciw Ludowi Wybranemu, bo oni na głos proroka Jonasza nawrócili się. Ludy niewierne będą zatem sądzić niewdzięcznych chrześcijan i one ich potępiać.

Historia Egipcjan, którzy się potopili w Morzu Czerwonym, budzi jakby współczucie. To samo morze, które kiedyś unosiło ich na swych wodach - morze, po którego powierzchni tyle razy szczęśliwie płynęli na swoich statkach - to samo morze jest teraz dla nich narzędziem kary. Ta biblijna scena to dla mnie obraz potępienia chrześcijan.

Jak z trupów potopionych Egipcjan wypływała woda, tak z ust potępieńców przez całą wieczność będą płynęły narzekania, że nie chcieli wykorzystać Bożych łask, że za życia znieważali Ciało i Krew Jezusa w Komunii Świętej. Na wieki - wedle słów Świętego Bernarda - stać im będą przed oczyma cierpienia i męka Chrystusa, które zniósł także dla ich zbawienia. Tak jest! Nie zniknie im nigdy sprzed oczu - mówi ten Święty - obraz łez, które przelał Jezus, obraz Jego pokuty. Będą Go oglądać w

postaci, w której przyszedł na świat i w której leżał złożony w żłóbku na sianie. Będą Go widzieli w Ogrójcu, gdzie krwawymi łzami opłakiwał ich grzechy. Zobaczą Go w śmiertelnej agonii, zobaczą włózonego też po ulicach Jerozolimy. Będą słyszeli uderzenia młotów, które Go krzyżowały na Kalwarii, zrozumieją, jak nieskończenie miłosierny był dla nich, jak drogo chciał odkupić ich dusze, ile wycierpiał dla ich zbawienia, żeby mogli wejść do nieba - do nieba, które utracili z własnej winy i lekkomyślności. Jaką to wszystko napełni ich rozpaczą i zgryzotą, jakim strasznym będzie to dla nich robakiem! Z płonącej otchłani ognia będą wołali: „O, niebo piękne! Miało być naszym wiecznym przybytkiem i szczęściem! Żegnaj! Utraciliśmy cię z powodu własnej winy i złości!”.

Poganie zaś nie będą mieli takich wyrzutów, bo nie znali Kościoła, nie znali jego nauki i środków zbawienia.

Kto zatem wepchnął chrześcijanina do piekła?

- ✓ Bóg? Wcale nie! Jezus gorąco pragnął jego zbawienia.
- ✓ Zły duch? „Nie - odpowie sobie chrześcijanin - przecież mogłem go nie słuchać, tak jak nie słuchało go tylu innych.
- ✓ Moje złe skłonności? Nie! Z pomocą Jezusa Chrystusa mogłem je ujarzmić, mogłem nad nimi panować - przecież Bożej łaski nigdy mi nie brakowało.

Komu więc mam przypisać swoją zgubę i nieszczęście? **Niestety - tylko sobie samemu.** Nie Bogu, nie złemu duchowi, nie namiętnościom. Sam sprowadziłem na siebie te wszystkie nieszczęścia, sam z własnej woli siebie zgubiłem. Muszę to przypisać mojej własnej złości, mojej własnej bezbożności, mojej własnej samowoli. To one wepchnęły mnie w płomienie ognia - płomienie, w których nie ma najmniejszego orzeźwienia, najmniejszej nadziei na orzeźwienie!”

Jeżeli Bóg zasługuje u was jeszcze na jakąkolwiek wiarę, to błagam was na wszystko, żebyście się uważnie zastanowili nad tą prawdą, która uratowała i nawróciła tyle dusz! Czemu nie ma okazać tej samej skuteczności względem was?

Tak, bracia! Musicie się całkowicie zmienić albo pójdziecie na potępienie!

Wasze dotychczasowe życie nie prowadzi wcale w podwoje nieba. Tak jest – stanie się z wami to samo, co się przydarzyło nieszczęsnemu Joabowi. Chcąc ratować życie, uciekł do świątyni i chwycił się ołtarza. Nic mu to jednak nie pomogło, bo tu właśnie został zabity na rozkaz Salomona, któremu Dawid, jeszcze przed swoją śmiercią, polecił zgładzić Joaba, gdyż ten samowolnie zabił Abnera i Amazę. Żołnierz, który go ścigał, wpadł za nim do świątyni i zawołał: „Wyjdź stąd!” — „Nie - odparł nieszczęśnik. – Jeżeli mam umrzeć, to niech umrę tutaj”. Żołnierz więc,

jako że nie mógł oderwać go od ołtarza, wyjął sztylet i wbił mu go w serce. I tak Joab zginął u stóp przybytku Bożego, w którym szukał ocalenia.

I was spotka kiedyś to samo, jeżeli nie przestaniecie gardzić Bożymi łaskami.

Przecież Joab był kiedyś zaufanym przyjacielem Dawida. I wy dziś jesteście braćmi Jezusa, który tak hojnie skrapia was zdrojami Swych łask. Ale wy, niewdzięczni jak Joab kalający ręce we krwi Abnera, każdego dnia zadajecie Mu ciężkie rany, nadużywacie Sakramentów, jesteście w stosunku do Boga okrutni i niewdzięczni.

Nieszczęśniku, mówi Święty Augustyn, brniesz z grzechu w grzech i myślisz, że się kiedyś zatrzymasz?! Czemu nie ogarnia cię strach na myśl o tym, że miara twoich nieprawości musi się wreszcie kiedyś przebrać?

Jak często ostatnie Sakramenty i pomoc duchowa nie przydają się na nic grzesznikom, którzy za życia pili nieprawość, jako wodę i bez przerwy gardzili łaskami Boga!

Ale przyjdzie i dla was ten moment, kiedy w godzinie śmierci przyjmiecie pociechy religijne i światu może będzie się wydawało, że należycie pojednać się z Bogiem. A niestety, stanie się z wami to samo, co się przydarzyło nieszczęsnemu Joabowi! Jezus Chrystus, Księżę i Pan nasz, wyda przeciw wam wyrok potępienia! Posiłek na drogę wieczności i ostatnia Komunia Święta będzie dla was jakby ciężką masą ołowiu, która z zawrotną szybkością wtrąci was do przepaści. Jak Joab będziecie się trzymać skrzydeł ołtarza, ale nie unikniecie wiecznej śmierci.

Co to za straszny widok: chrześcijanin, zroszony Krwią Chrystusa, karmiony Jego Ciałem, na zawsze musi się pożegnać ze wspaniałym niebem, ze szczęśliwą wiecznością, z mieszkańcami górnych krain! Zostają mu tylko jęki i skargi w płomieniach, znika dla niego wszelka nadzieja!

Niech wam te prawdy ani na chwilę nie ulatują z pamięci, a wtedy przy pomocy Bożej unikniecie nieszczęścia, którego nie sposób powetować — i zbawicie swoje dusze. Amen.

29. O SĄDZIE OSTATECZNYM

TEDY UJRZĄ SYNA CZŁOWIECZEGO,
PRZYCHODZĄCEGO W OBŁOKU,
Z MOCĄ WIELKĄ I MAJESTATEM.
Łk 21,27

To nie Bóg otoczony słabością, ukryty w ubogiej stajence, złożony w żłóbku, nasycony zniewagami, upadający pod ciężarem krzyża - ale Pan w blasku, potędze i majestacie przychodzi powtórnie na ziemię, a przyjście Jego zwiastują

prerażające znaki: zaćmienie słońca i księżyca, spadanie gwiazd i całkowity przewrót natury.

To nie słodki Zbawiciel, porównywany do jagnięcia, sądzony niegdyś przez ludzi, dla których odkupienia przyszedł na świat! Teraz zjawia się On, jako surowy i nieubłagany Sędzia! To nie litościwy Pasterz, który szuka zbłąkanych owieczek, żeby im przebaczyć, ale Bóg pomsty, który na zawsze już oddziela grzeszników od sprawiedliwych, w zapalczywości Swojego gniewu karze przewrotnych, a sprawiedliwych zanurza w źródło wiecznych rozkoszy.

Kiedy nadejdiesz straszna, prerażająca chwilo?

Nie wiadomo! Mogłabyś nastąpić nawet za kilka dni, prowadząc groźnych zwiastunów zapowiadających przyjście straszego dla grzeszników Sędziego.

Grzesznicy! Powstańcie z grobu, stańcie przed trybunałem Boga, żeby się przekonać, jak zostanieie potraktowani!

Dziś człowiek bezbożny nie boi się potęgi Boga, bo widzi na świecie ciężkie upadki, które tymczasem uchodzą bezkarnie. Często ma nawet czelność mówić: „Boga nie ma, piekła nie ma”. Albo: „Bóg nie zajmuje się ziemią ani czynami ludzkimi.” Poczekajmy, a zobaczymy, jak w tym wielkim dniu Bóg okaże Swą potęgę i wszystkie narody przekonają się, że On jednak wszystko widział i wszystko policzył!

Jakże inne będą te znaki, które Bóg uczyni przy końcu świata, od znaków, których dokonał przy jego stworzeniu! „Niech wody skrapiają i użyźniają ziemię” - mówi Pan na początku. I od razu wody pokryły ziemię i użyźniły ją. Ale kiedy przyjdzie świat zniweczyć, rozkaże morzu, żeby wyszło ze swych granic, a ono z szaloną gwałtownością zatopi świat.

Kiedyś zawiesił gwiazdy na firmamencie niebieskim; na Jego głos słońce oświeciło dzień, a księżyc przewodził nocy. Natomiast w dniu ostatecznym słońce się zaćmi, księżyc i gwiazdy nie dadzą światła, a ciała niebieskie będą spadały z prerażającym łoskotem.

Żeby stworzyć świat użył sześciu dni - zniszczyć go może w mgnieniu oka.

Przy stworzeniu świata i wszystkiego, co się na nim znajduje, nie miał żadnego świadka. Kiedy go będzie niszczył, zobaczą to wszystkie narody i będą musiały wyznać, że jest On wszechmocny.

Chodźcie bezbożni szydery, chodźcie wyrafinowani niedowiarkowie – przekonajcie się i uznajcie, że jest Bóg Wszechmogący, który widział wszystkie nasze uczynki!

Ach, Boże, wtedy grzesznik inaczej będzie mówił — będzie wzdychał i żałował, że stracił bezcenny czas! Dla niego wszystko się już skończyło, zostanie mu tylko rozpacz. Jak straszna będzie ta chwila!

Święty Łukasz powiada, że ludzie schnąć będą ze strachu, kiedy pomyślą, jakie nieszczęścia ich czekają.

Gdyby w tej chwili - teraz, kiedy do was mówię o Sądzie Ostatecznym, na którym ludzie usłyszą nieodwołalny wyrok - gdyby w tej chwili stanął pośród nas anioł Boży i ogłosił, że w ciągu dwudziestu czterech godzin świat zostanie spalony ogniem siarki; gdybyście już słyszeli grzmot piorunów i straszne błyskawice, gdyby wasze domy już zaczynały się walić, gdyby rozwarły się czeluści piekielne i na moment wypuściły potępieńców, których przerażające wrzaski rozlegałyby się aż po krańce świata – czy wtedy nie jęczelibyście, nie błagalibyście ze łzami o litość? Nie porzucilibyście grzechów, nie pokutowalibyście? Nie padalibyście przed ołtarzami, żebrząc miłosierdzia?

Dlaczego więc nie robicie tego teraz, mimo że księża wyraźnie wam te prawdy ostateczne głoszą? Czemu wasze serca nie pękają z żalu? Czemu nie zalewacie się łzami?

Jaka to wielka ślepotą, jakie straszne nieszczęście, że nie poruszają was sądy Boże, że jesteście tak zatwardziali, że ciągle żyjecie w grzechu i że uznacie swoje szaleństwo dopiero wtedy, kiedy nie będzie już żadnego ratunku!

Niedługo już ten zaślepieniec, który spokojnie żył sobie w grzechu, usłyszy wyrok odrzucenia i zacznie się dla niego żał na wieki, żał bezowocny! Tak, bracia, będziemy sądzeni - to jest niewątpliwe. Naprawdę, przyjdzie chwila, w której nie będzie już miłosierdzia i w której zaczniemy na wieki rozpaczać nad tym, żeśmy zgrzeszyli.

Ile razy Bóg zsyłał na ludzi chłosty, tyle razy dawał też zwyczajne upomnienia, przez znaki, żeby nakłonić świat do pokuty. Przed potopem Noe przez sto lat budował swoją arkę i nawoływał ludzi do pokuty.

Żydowski historyk Józef Flawiusz opowiada, że przed zburzeniem Jerozolimy bardzo długo pokazywała się na niebie złowieszczą kometa w kształcie miecza, która siała przerażenie wśród mieszkańców ziemi. Ludzie widząc ją wołali:, „Co to znaczy? Na pewno Bóg ześle jakieś straszne nieszczęście!" Przez osiem nocy nie świecił na niebie księżyc. Niejeden myślał wtedy, przerażony, że wszystko na świecie już się skończyło. Nagle pojawił się jakiś zupełnie nieznany człowiek i przez trzy lata, w dzień i w nocy, biegał po ulicach świętego miasta, krzycząc: „Biada

Jerozolimie! Biada Jerozolimie!" Schwymano go i wychłostano różgami, żeby przestał wołać, ale nic to nie pomogło. Pod koniec trzeciego roku wołał: „Biada Jerozolimie! Biada mnie samemu!" Kiedy tak krzyczał, runął na niego kamień, wyrzucony z nieprzyjacielskiej maszyny oblężniczej, miażdżąc go na miejscu. Niestety, jakie głosił ten człowiek, spadły na Jerozolimę. W czasie jej oblężenia zapanował tak wielki głód, że matki zabijały na pokarm własne dzieci. Mieszkańcy, ogarnięci jakąś dziwną wściekłością i szaleństwem, mordowali się nawzajem; ulice przepełnione były trupami, strumieniami płynęła krew. Po zdobyciu miasta Rzymianie dopuszczali się na Żydach dzikich okrucieństw. Kto nie zginął od rzymskiego miecza i od głodu, został sprzedany w niewolę.

Dzień Sądu Ostatecznego będzie straszny, a poprzedzą go znaki tak okropne, że ludzie, nawet ukryci w przepaściach, będą umierali z przerażenia.

Pan mówi, że w tym nieszczęsnym dniu słońce nie da jasności, księżyc będzie podobny do olbrzymiej krwawej masy, a gwiazdy będą spadały z nieba. Obłoki, pełne błyskawic, będą wyglądały jak olbrzymi pożar, a wydobywać się z nich będą tak przeraźliwe grzmoty, że ludzie będą usychać ze strachu. Zerwą się gwałtowne wichry, którym się nic nie oprze; powywracają drzewa i domy. Morze, wzburzone wichrami, wystąpi z brzegów, zatopi zamieszkane przez ludzi miasta; jego fale podniosą się i wzbiją ponad szczyty najwyższych gór, wleją się w głębokie przepaści. Wszystkie stworzenia, nawet nierozumne, będą się chciały jakby unicestwić, żeby w ten sposób uniknąć oblicza swego Stworzyciela, zagniewanego na ludzi za to, że swoimi zbrodniami skazili ziemię. Wody mórz i rzek będą się pieniły jak wrząca w kotle oliwa. Drzewa i rośliny pokryją się ognistą i krwawą materią. Nastąpi tak wielkie trzęsienie ziemi, że wszędzie potworzą się na niej głębokie przepaści. Drzewa i zwierzęta będą się zapadać w te czeluści, a ludzie, którzy pozostaną przy życiu, będą wyglądać jak opętani. Góry i skały ze strasznym łoskotem runą w dół. Po tych okropnych zjawiskach z czterech stron świata wybuchnie ogień; spali on kamienie, skały i ziemię, jak rzuconą do pieca garść słomy. Wszechświat zamieni się w popiół. Ziemia skażona zbrodniami ludzi musi zostać oczyszczona ogniem, który rozpali sprawiedliwie zagniewany Pan.

Następnie Bóg wyśle na wszystkie strony świata Swoich aniołów z trąbami; ci będą wzywali umarłych: „Powstańcie umarli, wyjdźcie z grobów, stawcie się na sąd!" Wówczas wszyscy spoczywający w grobach - dobrzy i źli, sprawiedliwi i grzesznicy - przybiorą się na nowo w swoje dawne ciała: morze wyrzuci wszystkie trupy, jakie dotąd pochłonięły jego otchłanie, także ziemia wyda ciała ludzi, którzy od wieków spoczywają w jej łonie.

Dusze Świętych, jaśniejące chwałą, zstąpią z nieba i zbliżą się do swoich ciał, błogosławiąc je i mówiąc: „Chodź do mnie, mój towarzyszu cierpień! Pracowałeś na chwałę Boga, tyle cierpiełeś i walczyłeś. Teraz dla nas obojga przyszedł czas nagrody! Ja, dusza, już od tysiąca lat zażywałam szczęścia! Jakże się cieszę, że mogę teraz mojemu ciału zwiastować niezliczone dobra, trwające na wieczność! Chodźcie błogosławione oczy, które tyle razy zamykałyście się na widok rzeczy nieczystych, w obawie utraty łaski Bożej; chodźcie oglądać w niebie piękno, o jakim nawet się wam na ziemi nie śniło! Uszy moje, które bałyście się brudnych i oszczerczych rozmów, usłyszycie teraz w niebie melodię tak cudowną, że trwać będziecie w nieustającym zachwycie. Ręce moje i nogi, które tak często biegłyście z pomocą nieszczęśliwym, chodźcie ze mną, żeby na wieki zażywać tego pięknego nieba, chodźcie uwielbiać najdroższego Zbawiciela, który tak bardzo nas ukochał.” Ach, przecież tam zobaczymy Tego, który tyle razy spoczywał w naszym sercu! Ach, przecież tam będziemy oglądali przebitą gwoźdźmi rękę Zbawiciela; rękę, która nam wysłużyła całą pełnię chwały! I ciała więc, i dusze sprawiedliwych będą się wzajemnie błogosławiły po nieskończone wieki.

Teraz z kolei sprawiedliwi, już w ciałach uwielbionych, będą oczekiwać na moment, w którym Bóg wobec całego świata pokaże ich łzy, ich pokuty, ich dobre czyny, jakie spełnili za życia. Jezus Chrystus powie im: „Teraz oto ujawnię wobec wszystkich ludzi, ile trudów z radością dla Mnie ponieśliście. Zatwardziałym grzesznikom i niedowiarkom wydawało się, że wszystko, coście dla Mnie robili, było Mi obojętne. Ale ja dziś udowodnię, że łzy, które przelewaliście na odludnych pustyniach - widziałem i liczyłem; dziś udowodnię, że kiedy dla Mnie wchodziliście na szafoty, żeby ponieść męczeńską śmierć - stałem tam przy was. Pokażcie się grzesznikom, którzy Mną gardzili, którzy twierdzili, że Mnie nie ma, albo że nie troszczę się o człowieka i o jego losy. Chodźcie, dzieci kochane, przekonajcie się, że jestem dobry, i że was ukochałem miłością nieskończoną”. Jak wspaniale wygląda ten nieprzeliczony szereg sprawiedliwych, których ciała wydają blask wspanialszy niż światło słońca! Widzicie męczenników z palmami zwycięstwa w rękach? Widzicie te śnieżnobiałe zastępy z wieńcami dziewictwa na głowach? Widzicie tych apostołów i kapłanów? Ile dusz zbawili, tyle teraz promieni chwały ich ozdabia. Wszyscy zwrócą się do Maryi, Matki Bożej i zawołają: „Połączymy się teraz ze Stwórcą i przydamy Ci, Królowo Świętych, nowego blasku!” Jeszcze chwilę poczekajcie, błogosławieni, cierpliwie! Doznawaliście zniewag, oszczerstw i prześladowań ze strony złych - trzeba więc, żebyście zanim wstąpicie do nieba, zobaczyli karę i wstyd, jakie ich spotykają.

Jaki straszny, jaki przerażający wstrząs! Słyszę głos trąby archanioła, która wywołuje z otchłani potępionych. „Chodźcie grzesznicy, tyrani i kaci!” - zawoła Bóg, który chciał zbawić wszystkich. „Chodźcie, stańcie przed trybunałem Syna Człowieczego, o którym mówiliście, że nie widzi was ani nie słyszy! Wszystko, co kiedykolwiek zrobiliście, będzie teraz ujawnione w obliczu całego świata!” I anioł zawoła: „Przepaści piekieł, otwórzcie bramy! Oddajcie wszystkich odrzuconych, bo Sędzia wzywa ich przed Siebie!” I wtedy wyjdą nieszczęśliwe dusze potępieńców, ohydne jak szatani, opuszczą na moment głębokie otchłanie i z rozpaczą będą szukać swoich ciał. O, chwilo złowroga! Kiedy dusza potępieńca połączy się z ciałem, wówczas ciało to odczuje natychmiast całą piekielną kaźń. Ciała i dusze odrzuconych będą się wówczas nawzajem przeklinały. „Ach, przeklęte ciało — zawoła dusza - to przez ciebie walałam się w odchodach nieczystości, a teraz tyle już wieków palę się i cierpię w piekle. Chodźcie, przeklęte oczy, które tyle razy z zadowoleniem wpatrywałyście się w rzeczy bezwstydné - chodźcie, napawajcie się teraz widokiem wstrętnych potworów! Uszy przeklęte, które tak cieszyłyście się słuchając wulgarnych rozmów — teraz wiecznie już będziecie słuchać szatańskich krzyków i jęków! Przeklęty języku i wy, usta, które tyle razy dopuszczałyście się brudnych pocałunków i rozkoszowałyście się obżarstwem i pijaństwem - teraz w piekle będziecie się sycić żółcią skorpionów i smoków! O, przeklęte ciało, któreś bez przerwy szukało przyjemności - teraz będziesz zanurzone w stawie ognia i siarki, zapalonym wszechmocą rozgniewanego Boga. Kto zliczy wszystkie te przekleństwa, wszystkie złorzeczenia, jakimi przez całą wieczność będą się prześladować dusza i ciało?

Już wszyscy, sprawiedliwi i potępieńcy, połączyli się ze swoimi ciałami; oczekują teraz Sędziego, który nie zna współczucia ani litości, który karze i nagradza sprawiedliwie według uczynków. I oto się zbliża — z mocą i majestatem, w słonecznych blaskach, otoczony przez wszystkich aniołów, a przed Nim widać triumfalny krzyż... Kiedy odrzuceni ujrzą ukrzyżowanego Zbawcę, który za nich cierpiał, a którego łaską oni pogardzili, będą krzyczeli: „Góry, zwalcie się na nas, zmiażdżcie nas, zaślóńcie przed pełnym gniewu Sędzią! Stoczcie się na nas ciężkie głazy i zrzućcie nas w czeluści piekieł!” Poczekaj, grzeszniku, złóż najpierw rachunek z całego życia. Podejdz, nędzniku, przed tron sądu Boga - tego Boga, którego tyle razy znieważyłeś! „O, Sędzio mój, Ojczy i Stwórco, gdzie moi rodzice, z powodu których jestem potępiony? Chcę ich zobaczyć, chcę Cię błagać o niebo dla nich - o niebo, które sam z ich winy straciłem.” Nie, nie! Chodź przed trybunał Boga, dla ciebie już wszystko przepadło. „Ach, mój Sędzio - zawoła ta dziewczyna - gdzie jest ten rozpustnik, który zamknął mi niebo?” Nie, nie! Chodź przed tron

Sądu, dla ciebie nie ma już żadnej nadziei, nie ma ratunku, jesteś stracona i potępiona! Wszystko przepadło, straciłaś duszę, straciłaś Boga! Kto zrozumie nieszczęście potępionego, który naprzeciw siebie zobaczy obok Świętych swego ojca i matkę, przeznaczonych do wiekuistej chwały, kiedy on sam będzie szedł do piekła! „Góry! - będą krzycheć potępieńcy — Zlitujcie się, przywalcie nas! Bramy piekieł, otwórzcie się, schowajcie nas przed oczyma ludzi!" Grzeszniku, ciągle przekraczałeś! Moje przykazania; dziś pokażę ci, że to Ja jestem twoim Panem. Stań przede Mną ze swoimi zbrodniami, które były treścią twojego życia! I naprawdę tak będzie: otworzy wtedy Pan - tak jak to mówi prorok Ezechiel – tę dziwną kartę, na której spisane są przestępstwa wszystkich ludzi. Wtedy ujawnią się wszystkie ukryte grzechy, o których nikt na świecie nie wiedział. Drżycie z przerażenia, bezbożnicy, którzy od piętnastu czy dwudziestu lat dodawaliście grzech do grzechu! Biada wam teraz!

Wtedy Jezus Chrystus otworzy księgę sumień i przypomni grzesznikom wszystkie ich przestępstwa z całego życia i głosem jak piorun zakrzyknie: „Czytajcie lubieżnicy! To wszystkie wasze myśli, którymi brudziliście swoją wyobraźnię; to obrzydliwe pragnienia, które truły wasze serca. Czytajcie i liczcie swoje cudzołóstwa - tu macie czas i miejsce, w których je popełnialiście; tu ludzie, z którymi żyliście w rozwiązłości. Czytajcie te brudy i nierzędy, liczcie, ile zatraciliście dusz, które Ja Moją Przenajdroższą Krwią odkupiłem! Tyle lat minęło, odkąd wasze ciała leżały w grobie, dusza jęczała w piekle, a zły przykład, który daliście na świecie, nie przestał gubić dusz! Patrz, to niewiasta, którą na wieki zatraciłeś; to mąż, dzieci, sąsiedzi! Wszyscy cię oskarżają i żądają zemsty, bo z twojej winy stracili niebo i pójdą na wieczne potępienie. Kobieto zapatrzona w świat, ty narzędzie szatana! Popatrz, ile czasu straciłaś na stroje; policz złe myśli i złe pragnienia, których byłaś przyczyną. Słyszysz, jak wołają przeciw tobie dusze, któreś powtrącała do piekła?! Chodźcie złośliwi, fałszywi donosiciele! Czytajcie teraz wszystkie swoje złorzeczenia, szyderstwa, obmowy! Ile kłótni, ile nieprzyjaźni, ile strat i nieszczęść spowodowaliście swoim złośliwym językiem! W nagrodę za to będziecie, nędznicy, na wieki słuchać strasznych przekleństw i wrzasków szatanów. Przyjrzyjcie się, skąpcy, tym pieniądzom i tym żalosnym dobrom, w których utopiliście swoje serce, z powodu których pogardziliście Bogiem i sprzedaliście swoją duszę. Zapomnieliście już, jak bezlitośnie odnosiliście się do biednych? Macie swoje pieniądze, policzcie je. Niech wam to złoto i srebro przyjdzie teraz z pomocą, niech was wyrwie z Moich rąk! Chodźcie, mściwi - popatrzcie, ileż to krzywdy wyrządziliście bliźniemu! Policzcie sobie wszystkie pełne nienawiści myśli, które chowaliście w sercach. Na wieki przygotowane jest

dla was piekło! Nie chcieliście słuchać, choć na kazaniach tysiące razy nawoływano was do miłości nieprzyjaciół - teraz nie będzie już dla was miłosierdzia! Idźcie precz ode Mnie, przekłęci, dla was przygotowane jest piekło - tam na wieki będziecie ofiarami Mojego gniewu, tam się przekonacie, że pomsta należy do Boga samego. Popatrz, pijaku, który na tak straszną nędzę naraziłeś swą żonę i dzieci! Widzisz te występki? Policz te dni i noce, niedziele i święta, które spędziłeś po knajpach! W tej księdze zapisane są wszystkie niegodne słowa, które wyrzucałeś z siebie po pijanemu. Czytaj te złorzeczenia, przekleństwa, zobacz zgorszenia, które dałeś żonie, dzieciom i sąsiadom! Tu wszystko jest zapisane i policzone. Idź precz do piekła! Tam cię teraz napoją — żółcią Mojego gniewu! A wy, handlowcy i producenci, rozliczcie się teraz co do grosza ze wszystkiego, coście kupili, sprzedali, coście zrobili. Przyjrzyjmy się teraz razem, czy wasze miary, wagi i rachunki zgadzają się z Moimi. Popatrz, sprzedawco, to jest ten dzień, w którym oszukałeś to dziecko; ten dzień, kiedy kazałeś sobie dwa razy zapłacić za tę samą rzecz. Wy, świętokradcy, popatrzcie, ile razy dopuściliście się znieważenia Sakramentów, ile razy byliście obłudni. Ojcowie i matki, złożcie rachunek za dusze, które wam powierzyłem. Ile razy wasze dzieci i wasi domownicy grzeszyli z waszej winy, bo pozwalaliście im utrzymywać kontakty ze złym towarzystwem?! A tu jeszcze złe myśli i złe pragnienia, których przyczyną stała się wasza córka; tu niegodziwe uściski i haniebne uczynki; tu brudne słowa wypowiedziane przez waszego syna." „Ależ, Panie — będą wołać ojcowie i matki - przecież myśmy im tego nie kazali robić!" „To bez znaczenia - odpowie Sędzia - grzechy waszych dzieci są waszymi grzechami. Bo gdzie te cnoty, które kazaliście im pielęgnować? Gdzie dobre przykłady, które im dawaliście?" A co spotka ojców i matki, którzy dzisiaj spokojnie patrzą na to, jak ich dzieci idą na niebezpieczne tańce, na zabawy, do knajp? O, Boże, kto zrozumie to zaślepienie! Ile zbrodni zobaczą ci ludzie - zbrodni, które Bóg w tym strasznym momencie im właśnie przypisze! Ile ukrytych grzechów ukaże się wtedy na oczach całego świata! Otwórzcie się, głębokie otchłanie piekieł i pochłońcie ten ogrom potępieńców, których życie było bezustanną pogardą Boga - pracą na własne potępienie!

A teraz zapytacie, czy nic wam nie pomogą dobre uczynki, któreście spełnili. Te posty, pokuty, jałmużny, spowiedzi i Komunie Święte: wszystko to zostanie bez nagrody? „Tak — odpowie Jezus Chrystus. — Bo wasze modlitwy były zwykłym przyzwyczajeniem, posty - obłudą, jałmużny - pustym przechwalaniem się. Celem waszej pracy była chciwość i skąpstwo; waszym cierpieniom towarzyszyły skargi i narzekania. Cokolwiek robiliście, nie o to wam chodziło, żeby się to podobało Bogu. Poza tym wasze dobre uczynki wynagrodziłem już za życia: błogosławiłem

waszej pracy, dawałem urodzaj waszym polom, dałem zamożność waszym dzieciom. Ale wasze grzechy żyją i będą żyły wiecznie przed Moimi oczyma. Idźcie więc, przekłęci, w ogień wieczny, przygotowany dla wszystkich, którzy za życia Mną gardzili." Straszny jest ten wyrok, ale jest sprawiedliwy. Bóg przez całe życie dawał grzesznikowi Swoje łaski, ale ten nie korzystał z nich i nie chciał porzucić zła. Czy bezbożnicy nie drwili sobie ze swojego pasterza i z napomnień, które słyszeli w kościele? Czy się nie przechwalali swoją niewiarą? Czy nie uważali się za lepszych od chrześcijan, którzy praktykowali? Czy nie wyśmiewali się często ze spowiedzi, czy nie bluźnili haniebnie? Czy niedowiarkowie nie opowiadali publicznie, że ze śmiercią kończy się wszystko? Teraz na Sądzie Ostatecznym rozpaczają i przyznają się do swej bezbożności, żebrząc o Boże miłosierdzie. Dla was już wszystko się skończyło, waszym udziałem jest piekło! Widzicie tego pyszałka, który tak kpił i żartował sobie z każdego? Teraz został skazany na podeptanie przez czarty. Widzicie niedowiarka, który mówił, że nie ma Boga ani piekła? Teraz przed całym światem świadczy, że jest Najwyższy Sędzia i jest piekło, z którego on nigdy nie wyjdzie. Nawet gdyby Bóg pozwolił grzesznikom przytoczyć coś na swoje usprawiedliwienie, nic im to nie pomoże. Bo co potrafi powiedzieć ten zbrodniarz, który patrząc na siebie widzi w sobie tylko złość i czarną niewdzięczność? Choćby nawet otworzył nieszczęśnik usta, i tak nie uniknie karzącej ręki Boga: wymówki i usprawiedliwienia pokażą tylko jego bezbożność i niewdzięczność w jeszcze jaskrawszym świetle.

W chwili Sądu Ostatecznego najbardziej przerażające będzie dla nas wspomnienie tego wszystkiego, co Bóg zrobił dla naszego zbawienia. Niczego dla nas nie żałował: przez śmierć krzyżową wysłużył nam niezliczone skarby łask, sprawił, że urodziliśmy się na łonie Kościoła Katolickiego, dał nam pasterzy duchownych, którzy nam pokazywali drogę do wiecznego szczęścia, ustanowił Święte Sakramenty, żebyśmy po każdym upadku mogli odzyskać przyjaźń Boga, przebaczał nam tyle razy, ile razy okazywaliśmy szczerą skruchę. Przez cały szereg lat czekał na naszą poprawę, mimo że my bez przerwy Go obrażaliśmy. Pragnął naszego zbawienia, mimo że my byliśmy zaślepieni w złu. To my sami zmuszamy Go, żeby wydał na nas wyrok wiecznego potępienia: „Idźcie, przekłęci, żeby połączyć się z tym, którego naśladowaliście za życia! Ja was nie znam; Mój gniew będzie nad wami ciążył wiecznie!" Przez usta jednego z proroków Pan wzywa grzeszników - mężczyzn i kobiety, bogatych i ubogich - i chce się z nimi sądzić, chce zważyć ich uczynki na wadze świątynnej. Jaki to straszny moment dla grzesznika - z której strony nie spojrzy na swoje życie, widzi tylko prawie same występki i żadnych dobrych czynów! I co się wtedy będzie działo? Na świecie przewrotny

człowiek na swoją obronę zawsze coś znajdzie; pycha nie opuszcza go nawet w Trybunale Pokuty, gdzie przecież powinien sam siebie oskarżać i potępiać. A tu jedni tłumaczą się nieświadomością, inni gwałtownymi pokusami, jeszcze inni okazjami i złymi przykładami. To jest normalna obrona grzeszników, w taki właśnie sposób zasłaniają swoje czarne postęпки. Zobaczmy na Sądzie Ostatecznym, czy kiedy staniecie przed rozgniewanym Stwórcą, który wszystko widział, wszystko policzył i zważył — czy wtedy będziecie potrafili, wy, pewni siebie grzesznicy, powiedzieć cokolwiek na swoją obronę!

Mówicie, że rzekomo nie wiedzieliście, że to grzech. „Ach, biedacy - odpowie Jezus Chrystus. - Gdybyście się urodzili między bałwochwalcami, którzy nigdy nie słyszeli o prawdziwym Bogu, moglibyście się zasłaniać niewiedzą. Ale wy jesteście chrześcijanami, wyrosliście na łonie Kościoła Katolickiego; światła wam nie brakowało. Od najmłodszych lat pouczano was o szczęściu wiecznym, o środkach do jego osiągnięcia, karcono wasze wybryki i zachęcano was do cnoty. A więc wasza niewiedza jest zawiniona. Nieszczęśnicy! Wasze usprawiedliwienia ściągają na was jeszcze większe przekleństwo. Idźcie do piekła na spalenie, razem ze swoją nieświadomością." Powiecie może, że byliście słabi, że was opanowywały gwałtowne namiętności. Jezus Chrystus przypomni wam wtedy, że zachęcano was przecież do czuwania, do umartwiania się, do walki z namiętnościami. „Dlaczego nie chcieliście słuchać tych zbawiennych napomnień? Dlaczego dogadzaście ciało i szukaliście przyjemności? Skoro wiedzieliście, że macie taką wrodzoną słabość, to dlaczego nie staraliście się o męstwo chrześcijańskie, które by wam pozwoliło zwycięsko zmagać się z czartem? Czemuście lekceważyli Sakramenty, w których można było otrzymać wszystkie łaski, jakie były potrzebne, żeby cnotliwie żyć? Czemu lekceważyliście słowo Boże, które wskazywało wam drogę do nieba?

Ludzie niewdzięczni i zaślepieni! Dlaczego nie chcieliście korzystać z tych zbawiennych środków? Idźcie ode Mnie precz, nędznicy! Znaliście swoją słabość, a nie chcieliście zwrócić się o pomoc do Boga." Ktoś inny pewno powie, że miał szczególnie dużo okazji do grzechu. Prawda, w każdym stanie są jakieś niebezpieczeństwa. Trzeba wiedzieć, że okazje do złego są trojakie. Jedne wynikają z obowiązków naszego stanu. Drugie - to okazje, które same się nam nasterczają, chociaż ich nie szukamy I są wreszcie okazje, na które bez żadnej potrzeby narażamy się sami. I te nie będą dla nas przed Bogiem żadnym usprawiedliwieniem. Nieraz grzesznicy mówią, że słyszeli niemoralne piosenki, jakieś przekleństwa czy obmowy. Sami są sobie winni, skoro zadawali się z ludźmi bez wiary, skoro chodzili do podejrzanych domów, skoro wręcz szukali złego towarzystwa. Kto bez potrzeby naraża się na niebezpieczeństwo, ten w nim zginie.

I przeciwnie, — kto nawet upadnie nie wystawiając się jednak świadomie na niebezpieczeństwo, ten się szybko podniesie i na przyszłość będzie postępował jeszcze bardziej ostrożnie i roztropnie. Bóg Swoją pomoc w pokusach przyrzekł tym, którzy pokus nie szukają dobrowolnie. Nic więc dziwnego, że na Sądzie Ostatecznym nic nie pomoże taka wymówka; że wtedy Bóg odezwie się do stojących po lewicy: „Idźcie precz ode Mnie, bo w swoim zuchwalstwie sami narażaliście się na zgubę!” Powiecie może, że mieliście złe przykłady. To czemu nie naśladowaliście raczej przykładów dobrych niż przewrotnych? Widziałaś przecież, jak ta dziewczyna chodziła do kościoła, jak przystępowała do Komunii Świętej. To dlaczego sama wolałaś chodzić na tańce i zabawy? Widziałeś, jak ten młody chłopak chodził do kościoła na adorację Najświętszego Sakramentu — to dlaczego ty chodziłaś w tym czasie do knajpy? Nie podobała ci się wąska droga, która wiodła do nieba, wybrałaś sobie szeroką, która prowadziła do zguby. Przyczyna twoich upadków i twojego odrzucenia nie tkwi więc ani w złych przykładach, ani w złych okazjach, ani w słabości, ani w braku łaski. Zgubiłaś się, bo szedłaś za namiętnościami — zgubiłaś się, bo sam tego chciałaś. „Mówiono nam, że Bóg jest dobry.” Tak, Bóg jest nieskończenie dobry i tyle razy doznaliście Jego dobroci i miłosierdzia za życia. Ale teraz panuje tylko Jego sprawiedliwość i pomsta! Ach, gdyby w tej okropnej chwili potępieniec mógł się spowiadać, gdyby zostawiono mu choćby pięć minut, jakże umiałby je wykorzystać! Jaką skruczę by wykazał w Sakramencie Pokuty, mimo że przedtem czuł do spowiedzi wstręt! Ale na poprawę nie będzie już czasu...

Król Bogorys był od was mądrzejszy. Po przyjęciu wiary chrześcijańskiej nie porzucił jeszcze do końca światowych przyjemności. Tymczasem zrządzeniem Opatrzności Bożej pewien chrześcijański malarz, który ozdabiał jego pałac, zamiast wymalować, jak mu polecono, polowanie na dzikiego zwierza, wykonał tam przedstawienie Sądu Ostatecznego. Zdumiony król zobaczył nagle wymalowany świat w ogniu, dalej Jezusa Chrystusa pośród błyskawic i grzmotów, na wpół otwarte już piekło, które zaraz miało pochłoniąć grzeszników, w piekle - jakieś okropne postacie. Wtedy przypomniał sobie, co przedstawia to malowidło, odżyły też w jego pamięci uwagi misjonarza o tym, co trzeba robić, żeby uniknąć ognia piekielnego. Natychmiast po tym wydarzeniu zmienił sposób życia, porzucił rozkosze i uciechy ziemskie, a oddał się pokucie i umartwieniu. Gdyby się król nie nawrócił, te uciechy ziemskie i tak by go w momencie śmierci opuściły, natomiast jego dusza jęczałaby w piekle. A tak jest on w niebie, szczęśliwy, i spokojnie wygląda Sądu Ostatecznego. Bóg darował mu jego grzechy i już nigdy nie będą one wspomniane przed ludźmi. Także Świętego Hieronima do surowych pokut na

pustyni skłoniła myśl o śmierci i Sądzie Ostatecznym. Mawiał on, że wydawało mu się, jakby co chwila słyszał grzmot trąby archanielskiej i jakby już miał stawać przed trybunałem Chrystusa. Ta sama myśl przejmowała bojaźnią i lękiem króla Dawida, ona także przerażała pogrążonego jeszcze w ziemskich przyjemnościach Świętego Augustyna. Ten ostatni mawiał od czasu do czasu do swego przyjaciela Alipiusa: „Przyjacielu drogi, przecież kiedyś musimy stanąć przed trybunałem Boga i za to, co robimy, odebrać karę albo nagrodę. Porzućmy więc drogę grzechu, a idźmy za przykładem sprawiedliwych i już od dzisiaj przygotowujmy się do tego strasznego momentu.” Według Świętego Jana Klimaka, świętobliwi zakonnicy, po życiu spędzonym na pokucie, doznawali w godzinę śmierci trwogi. Diabeł, żeby ich przestraszyć i wepchnąć w rozpacz, stawiał im przed oczyma najrozmaitsze grzechy. A co stanie się z nami, kiedy zły duch zacznie nam przypominać nie tylko nasze grzechy popełnione czynnie, ale także wszelkie zaniedbania dobrych uczynków, które powinniśmy byli spełnić, a nie spełniliśmy ich?

A jaką stąd wyciągniemy dla siebie naukę? Tę, że kiedyś zostaniemy bez miłosierdzia osądzeni, że nasze grzechy zostaną wobec całego świata ujawnione, i że czeka nas za nie wieczne potępienie; że jesteśmy niemądrzy, jeżeli teraz nie chcemy skorzystać z czasu i pokutować, żeby otrzymać przebaczenie grzechów i zapewnić sobie niebo. Teraz jest czas miłosierdzia i przebaczenia - na Sądzie Ostatecznym nie będzie dla nas żadnego ratunku. Teraz z głębi serca wołajmy do Boga:

*Boże mój, spraw,
bym nigdy nie stracił przed oczu tej strasznej chwili.
Niech o niej pamiętam, zwłaszcza wśród pokus,
bym nie upadł i nie zgodził się na grzech.
Obym w dniu Sądu Ostatecznego
mógł usłyszeć te słodkie słowa:
Chodźcie błogosławieni Ojca Mego
i posiądźcie królestwo
zgotowane wam od założenia świata.
Amen.*

MODLITWA

O NAJŁASKAWSZY JEZU, MIŁOŚNIKU DUSZ NASZYCH, BŁAGAM CIĘ PRZEZ KONANIE
NAJŚWIĘTSZEGO SERCA TWEGO I PRZEZ BOLEŚCI MATKI TWJEJ NIEPOKALANEJ;

- ✓ OBMYY WE KRWI TWOJEJ GRZESZNIKÓW CAŁEGO ŚWIATA, CO DZIŚ UMRZEĆ MAJĄ!
- ✓ SERCE JEZUSA KONAJĄCE, ZLITUJ SIĘ NAD KONAJĄCYMI!
- ✓ KTÓRYŚ CIERPIAŁ ZA NAS RANY, JEZU CHRYSSTE, ZMIŁUJ SIĘ NAD NAMII!